





EX*LIBRIS

— WOJEWÓDZKIEJ —
— I MIEJSKIEJ —
— BIBLIOTEKI —
— PUBLICZNEJ —
IM. EMANUELA SMOŁKI
— W OPOLU —

DZIENNIK PODRÓŻY

Ks. STANISŁAWA STASZICA.

DZIENNIK PODRÓŻY

Ks. STANISŁAWA STASZICA

(1777 — 1791)

AUSTRYA — NIEMCY — HOLLANDYA — ANGLIA
FRANCYA — SZWAJCARYA — WŁOCHY

Z autografu i jego kopii, odnalezionych w papierach po b. Towarzystwie
Królewsko-Warszawskiem Przyjaciół Nauk, znajdujących się w dziale rękopi-
sów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie

WYDAŁ

Alexander Kraushar.

Z ZAPOMOGI KASY POMOCY DLA OSÓB PRACUJĄCYCH NA POLU NAUKOWYM,
IMIENIA D-RA JÓZEFA MIANOWSKIEGO.

TOM DRUGI.

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE i SP.

1903



4282 II

4283 §

908(4)

ZBIORY ŚLĄSKIE

Дозволено Цензурою.
Варшава, 26 Ноября 1902 г.

Ms V Nr 229 / 71 / S

Objaśnienie wstępne Wydawcy

do podróży ks. Stanisława Staszica z roku 1790—1791.

Będące przedmiotem książki niniejszej opisy wędrówek ks. Staszica odbytych wtowarzystwie młodego Ordynata hr. Aleksandra Zamoyskiego i jego orszaku, po Austrii, Włoszech i Szwajcaryi, odnoszą się do lat 1790 i 1791.

W owym czasie właśnie rozpoczynały się w Austrii, po zgonie Józefa II, († 20 Stycznia 1790 r.) rządy brata jego i następcy, Leopolda II, wielkiego księcia tokańskiego, który, dla tronu Habsburgów, ustąpił z Toskanii, oddawszy tron włoski młodszemu synowi swemu Ferdynandowi. Księstwo zaś Medyolańskie, od pokoju Utrechckiego, pozostawało nadal pod Habsburgami.

W królestwie Sardynii, panował Wiktor Amadeusz III, który niebawem miał utracić Sabaudyę i Nizzę, na rzecz Rzplitej francuzkiej.

W księstwach Parmy i Placencyi, zasiadali Bourbonowie z linii Filipa V. W księstwie Modeny, panował Herkules III, nabywca przez związek małżeński księstw Massa i Karrara.

Wenecya walczy o utrzymanie resztek dawnej swej potęgi morskiej, lecz i posiadłości stałego jej lądu mają niebawem paść pod ciosami bezwzględного konsula Banapartego i przybrać formę Rzplitej Cisalpińskiej.

Na Stolicy Apostolskiej zasiada Papież Pius VI, następca Klementa XIV Ganganellego, — późniejsza ofiara Napoleona.

W królestwie Neapolitańskim panuje syn Karola III, Ferdynand IV. Jego miejsce zająć ma nowa Rzplita Partenopejska.

W Szwajcaryi odbywa się wrzenie stronnictw, walka szlachty z gminem, która ustrój odwieczny, kantonalny, doprowadza do formy republiki Helweckiej.

Wszystkim tym zwiastunom politycznych wydarzeń w krainach włoskich mało uwagi poświęca nasz podróżny. Więcej go natomiast zajmują sprawy wewnętrzne, opisy zabytków i stanu ekonomiczno-moralnego zwiedzanych krajów.

We wszystkich państwach i państewkach włoskich owej epoki, pomimo niezaprzeczonych zasług niektórych panujących, jak np. wielkiego księcia tokańskiego, uczonego estety i miłośnika nauk, około podniesienia poziomu umysłowego Włochów, panuje duch reakcy i przemocy, znajdujący echo na kartach notat, wolno-myślnego, pod wpływem wyobrażeń rewolucyjnych francuzkich, pozostającego podówczas ks. Staszica. Jako odbicie epoki, kartki te są dokumentem doniosłości niezaprzeczonej.

Do opisu podróży do Galicyi, a głównie Krakowa, znalazły się w papierach po Staszicu dwa warianty. Który z nich jest późniejszym? trudno dociec.

Podaję je tutaj w obu redakcyach.

Alexander Kraushar.



I.

Kraków. — Wieliczka.

Ze wszystkich miast, niegdyś stołecznych w Polsce, Kraków dotąd jeszcze okazuje najwięcej znakomitych ostatków z stolicy potężnych władców wielkiego państwa, ostatków za-
możności, bogactwa, nauk, przemysłu i handlu tutejszego miasta. Również pilnie śledzące oko dostrzeżga tu poszlaki stopniowych zmian i upadku tej posady, w stosunku z stopniami nierządu, upadku i zmian całego kraju.

Na jednej z opoczystych wysp rzeki Wisły, która także ukazuje tu znaczne swego dawnego koryta zmiany, najprzód założony był warowny zamek. Ten później stał się królów polskich, przez kilka wieków, ciąglem mieszkaniem. Po przeniesieniu stolicy do Warszawy, ten gmach pomieszkania królewskiego utrzymywany był starannie, do panowania Stanisława Augusta. Następnie, również jak kraj, podlegał rozlicznym politycznym burzom, napaściom i przemianom, stawał się, jak niegdyś przy tego państwa początkach, tak przy Polski upadku, warowną twierdzą. Zmienili go w żołnierskie magazyny, wkrótce na wojskowy lazaret, później przerabiano go

na żołnierską koszarę, nakoniec stał się zbrodniarzów więzieniem. Przecież, po tylu jego przemianach, gmach ten ukazuje jeszcze ślad dawnej wielkości i, czyjem był mieszkaniem—jeszcze gdzieśgdzie dostrzegać poszlakę.

Drugi gmach pomieszkań królów, założony był w Łobzowie, przez Kazimierza W. Później został powiększony i sztuką architektury ozdobiony przez jednego z najdzielniejszych królów, Stefana Batorego. Dopiero właśnie w tym samym czasie, jak we Francyi Jakobini, tak na tej też części Polski, chcąc zatrzeć, zniszczyć, wszelką pamięć prawych tej ziemi królów, burzono wszystkie po nich zostawione znamiona i pamiątki. Rzucili się i na ten gmach drogi, pomnik ongi wielkich Polskich prawych królów. Burząc, przerobili go częścią w oborę bydła, częścią w chlewy wieprzów i świń. Wspaniały ogród, w którym stały jeszcze owe starożyte dęby ręką tutejszych Monarchów sadzone, pod których cieniem tylekroć nie spoczywali po trudach, albo słuchaniem tam prośb, lub odprawianiem sprawiedliwości ocierając łzy nieszczęśliwych skrzywdzonych, — i te drzewa, z tylu względów szanowne, wyjęto, a na ich miejsce zasadzono kartofle i ćwikle.

Przy zamku królewskim, na górze Wawelu, Władysław Herman założył wspaniały katedralny kościół, który później stał się razem szanowną świątynią Polski monarchów. W tych wiekach, Odrowąż, biskup krakowski, wystawił piękny gmach gotycki, kościół Panny Maryi. Starożytny kościół XX. Franciszkanów, dziełem Bolesława Pudyka. Sławny z starożytnych pisarzy dziejów polskich, Długosz, wybudował pamiętny kościół XX. Paulinów. Znajdują się jeszcze znakomite z architektury kościoły w Krakowie: Ś. Anny, Ś. Piotra, w którym dotąd stoi ambona, z której Skarga, z natchnienia Boga napominał, przepowiadał Polakom ich straszne, przyszłe losy. Lecz już wtenczas głos świętego ginął w głuchej puszczy.

Wszędzie po całej Polsce dotąd leżą ślady barbarzyństwa Szwedów, stoją podotąd rozwaliny i gruzy ich gwałtowności, zburzenia.

I tu w Krakowie dotąd najpamiętniejszymi w podaniach ludu utrzymują się powieści o rabunku świątyń przez Szwedów.

Oni zrabowali kościół katedralny, nie szanując grobów umarłych. Oni rozbili grób Ś-go Stanisława, wyrzucili jego zwłoki i zabrali jego srebrną trumnę.

Wśród rozlicznych zaburzeń politycznych, nawet w czasach rewolucyjnych, mniej ucierpiały kościoły i gmachy pobożne, a nierównie więcej upadku doznały arbitralności w gwałtownych zaborów czasie.

W tym to nieszczęsnym czasie, najwięcej kościołów i klasztorów upadło, fundusze potraciło, pustkami stańło. W tym to czasie najwięcej ucierpiała tutejsza katedra i najwięcej funduszków katedralnych, wsiów i biskupstw, utraciła.

Wtenczas złupiono i zburzono starożytny Celestat, fundowany i szczerze uposażony przez Piastów. Dotąd jeszcze szczątki rozmaitych robót wodnych w okolicy Mogiły i na rzece Rudawce, świadczą, jakich ludzi biegłych w umiejętności hydraulicznej Kraków niegdyś posiadał.

Równie wiele jeszcze dostrzegać poszlak wielkiego przemysłu i handlu w tem mieście. Widzieć to w kilku kamienicach, których jeszcze nie przerobiono a, wierniej powiem, nie zepsuto. Przemawiają o tem ogromne Sukiennice.

Miał Kraków niegdyś swoich Rotschildów. Dzieje podały nam sławne miana kupców i mieszczan krakowskich: Morsztyna, Stanka, Kepnicza i Wierzynka, który, czterech największych ówczesnych w Europie Cesarzów i Królów, w swym domu przyjmował i z dworami układy pieniężne zawierał.

Akademia Krakowska, pierwsza założona na Północy przez Kazimierza Wielkiego, okazuje dotąd najwięcej śladów swojej niegdyś wielkości, i swoich następnych zmian i upadków, wraz z zmianami i upadkiem kraju.

Wprowadzenie Jezuitów do Polski zadało temu pierwszemu, głównemu królewskiemu zakładowi pierwszy cios. Zaczęła

się znowu wznosić za panowania Stanisława Augusta. Czas wkrótce rozburzył te szczęśliwe odradzania się zawiązki. Gwałtowne tegoż wyrugowanie, wstrząsnęło jeszcze bardziej ten chwiejący się, szanowny Instytut.

Ja, już zastałem jego muzea, gabinety, naukowe zbiory, w lichym stanie.

Nakoniec Kraków, Stolica Polski, został od Polski odłączony.

Nazwano go wolnem miastem.

W tej kolei pozostali tam Polacy.

Zapomnieli, co im los najszanowniejszego powierzył, zapomnieli, że w tej starożytnej mieszkalni prawnych Monarchów wielkiego Narodu, wszystko, co tylko po nich się pozostało, co tylko ich ręka wystawiła, wszystko powinno być święte, nietykalne, równie stać się nieśmiertelne, jak nieśmiertelnymi są imiona i pamięć potężnych tego miasta założycieli. Zapomnieli się i, porwani szaleem nowości, sami rzucili się i poburzyli stojące jeszcze mury, bramy, wały, drogie starożytności znamiona.

Z Krakowa wyjeżdżając w roku 1790 do Wieliczki, przez Cesarza Austrii oderwanej od Polski, ujrzałem pierwsze uderzające zmiany, na wstępie do nowych granic, przez przywłaściciela zdziałane. Orzeł czerwony w białem polu został poczerniony i dodano mu drugą głowę. Przedmieście Krakowa, Podgórze, przezwano *Ludwicksztadem*. Odwiecznym krainom Polski dano nazwiska: Zachodnia i wschodnia Galicya.

W Ludwicksztadzie znalazłem od Krakowskiego przedmieścia także różnice. Gdzie przedtem stały pałace panów, dworki szlacheckie, domy żydów i mieszczan, klasztory i konwikty — teraz wielkie gmachy koszar dla wojska, domy dla mnóstwa urzędników, ofycjalistów, komory celne, magazyny żołnierskie, i sklepy żydowskie. Niewiem, co tu lepszego dla szczęścia mieszkańców?

W Wieliczce znajduje się kopalnia soli największa i najbogatsza w Europie.

Polacy ją na ojczystej ziemi pierwsi znaleźli, odkryli swoją pracę, kosztem, nauką. Uporządkowali do tego stopnia, w jakim się teraz znajduje. Jestto kopalnia z wielu względów bardzo rzadka i szczególniejsza. Ja, zwiedzając ją, pomijając będę spisywanie jej szybów, kołowrotów, wielkich i kosztownych schodów, którymi równie wygodnie schodzić w podziemne głębie, jak wychodzić z nich na powierzchnię ziemi. Nie będę opowiadać jej podziemnych podkopów, ulic, galeryi, jej sławnych jezior, wykutych w soli kaplic przezroczystych, z soli ołtarzów i posągów. Pominę i to, że ludzie w tej kopalni pracujący, przychodzą do znacznej starości. Konie, w te podziemne lochy spuszczone, tracą prędko wzrok, ale żyją długo. Te wiadomości, i im podobne, już są opisane przez wielu, nawet z przesadą wyobraźni. Ja więc zwracać będę uwagę na wszelkie geognostyczne tej kopalni stosunki, abym do nich współrodaków naprowadzał, abym im wskazywał środki, jak im należy im na pozostałej jeszcze ziemi szukać tej koniecznej do życia potrzeby, gdzie sól znaleźć mogą, dokąd, jej szukając, nie powinien się trudnością zrażać, a kiedy już im głębiej zapuszczać się nienależy, lecz zaprzestać trzeba.

Z wierzchu leży, na parę sążni, rozmaita mieszanina ziem napływowych. Dalej, spotyka się opokę wapienno margielową, z rozmaitemi skamieniałościami, konch morskich. Takowy margiel miewa od 3 do 40 sążni miąższości. Prześwita go czasem, lub miesza się z nim gips. Czasem na kilka sążni przedziela go piasek, czyli piaseczek ciężki, zlepty, napęczniający się w wodzie. Górnicy mają go za dobrą wróżbę i nazywają sys. Im głębiej, tem więcej, ów wapienny margiel zmienia się w ło-margiel. Pod opoką ło-margielową, następuje kilka sążni samego łu, który jest tłusty, siwy i skał olejem przyjęty. W nim już ukazują się odrobiny soli. Ten zwykle robi tu strop, czyli hałdę (tuil), pokładów soli.

Po takim ile ukazuje się sól zielona, nie czysta. Tej massa, czyli karń, ma do 40-tu sążni. Prześciela ją czasem na kilka stóp różna ziemia. Gdy się sól zielona kończy, następuje pokład iłu czarnego, na kilka stóp gruby. Tutejsi górnicy nazywają tę glinę — mydlarką. Jakoż, po takim ile ustaje sól brudna, a zaczyna się sama sól czysta, biała, szybikową zwana. Ta zachodzi w głąb ziemi, dotąd nieprzebrana.

Powiedział mi dyrektor, że w jednym miejscu najgłębszem dobito się do łopienia, Thon-schiefer. Głębokość największa, do której się już dokopano, wynosi przeszło tysiąc stóp. Z tej, opoka margielowa zajmuje 250 stóp, a sama massa soli zielonej i białej ma przeszło 700 stóp.

Pokłady soli leżą wałowato. Wszystkie mają kierunek od Zachodu na Wschód, i są pochylone na Północ ku Wiśle, w tej samej linii, jak na drugiej stronie Wisły, w pozostałej Polsce.

Wydobywają się z ziemi źródła słone pod Buskiem, pod Solcem, w okolicach Łęczycy, pod Ciechocinkiem, Słońskiem.

Kopalnia soli w Wieliczce, tem odznacza się od innych kopalni solnych, że jest wszędzie, ciągle, sucha, że do tak wielkiej głębi w ziemi, nie były od wód żadnej przeszkody.

Konchy morskie, które znajdują się w opoce margielu, nie znajdują się bynajmniej w pokładach soli czystej, ani głębiej, pod solą.

Z takich wiadomości geognostycznych stosunków kopalni soli przy Wieliczce można z wielkiem podobieństwem wnioskować, że pokłady soli pochylając się ku Północy, przechodzą pod Wisłę, że sól znajduje się w pozostałej Polsce, ale nierównie głębiej niż w Wieliczce, że należy soli szukać w Polsce w okolicach tryszczących źródeł słonych, że szukając soli, skoro znajduje się opoka wapienno margielowa, która, im głębiej, tem więcej przechodzi w margiel ilowaty, że

opoka margielowa zawiera w sobie gips, bywa czasami słonawa, bywa prześcielana piaseczkiem, albo iłem, zgola, że zachowuje podobieństwo gatunku margielu, pod jakim w Wieliczce sól leży. W takim razie, nie trzeba się żadną trudnością zrażać, nie należy robót dalszych poprzestać, dopokąd, albo nie dokopie się soli, albo wielkich wód słonych, albo nie wyjdą na skałę innego rodzaju, należącą do gór przechodowych.

Muszę tu wyznać, iż chodząc po tych nieprzebranych bogactwach Polski, a w gwałtownika rękę, ścisnął mi żal po kilka razy serce.

Jak wielkie to bogactwa odkryła Polska!

— Lecz dyrektor odpowiedział mi:

— Jak nikczemnie je straciła! Oto, jak gdyby jej ciążyły, prosiła się, aby je dom Austriacki zabrał, gdyż gdyby jakąkolwiek byli Polacy uczynili trudność, ich Wieliczka byłaby się, jako ich rzecz własna, w ich rękę została *).

Wieliczka, równie jak Bochnia, są dziś lepiej zabudowane, niżeli za Rzplitej były.

Sól, w wielkich sztukach krystalizowana, znajduje się po dawnych próżnych szybach, przez których podniebienie w wielu miejscach wilgotnych, sączy się woda. Tam krystalizuje się sól czysta, biała, ale gorzka. Z tej, rzemieślnicy Wieliczki robią różne figury. Znajduje się pod ziemią statua N. P. Maryi, wielkości naturalnej. Administrator zapewniał mię, że cała z soli kryształowej. Uważałem, iż była cała przezroczysta, gdy za nią postawiono świecę.

*) (Waryant). Jakież to wielkie bogactwa tu przez Polaków odkryte zostały!

Na to mi odpowiedziano:

— Ale nie równie dziwniejsza, że ją tak łatwo i tak marno utracono. Wszakże to, jak gdyby Polakom ciążyły. Byli tacy, którzy przykładali się usłużnie, żeby tę kopalnię dom austriacki zabrał.

Do kopalni jest dwojaki sposób wniścia, albo przez spuszczenie się szybem, albo schodząc z jednej do drugiej kondygnacyi schodów.

Na pierwszą kondygnacyę jest schodów 360. Na drugą 15, na trzecią także przeszło 150. Schodami wyszedłem z kopalni na powierzchnię ziemi.



II.

**Zabytki Krakowa.— Ogród botaniczny.
Szkola Główna. — Wyjazd z Krakowa. — Bochnia. —
Lanckorona. — Bielsk.**

W sobotę, dnia 24 kwietnia, o godz. wpół do drugiej stanęliśmy w Podgórzu dawnym przedmieściu Krakowa, teraz od domu austriackiego Ludwigsztad nazwanym.

Przechodząc z Podgórza przez most na Kazimierz, gdym się obejrzał, a ujrzał razem z jednej strony Wisły Austriackiego, z drugiej strony—Polskiego żołnierza, tylko ten, który równie ze mną jest czującym los upadku ojczyzny, uwierzy, jak dręczącym był dla mnie ten widok.

Kraków, stolica Polski, dziś już jedno przedmieście Krakowa, jest miastem domu Austriackiego.

Grób Stefana Batorego jest piękny i poważny, kaplica Stefana I, w której leży Stefan, Augusta i Stefana żona.

W ogrodzie botanicznym, świeżo założonym, widziałem zakładane fundamenta do obserwatorium i znalazłem około 4000 gatunków roślin. Do obserwatorium zaczynano przysposabiać narzędzia. Była jedna luneta achromatyczna, od króla darowana, jedno narzędzie do patrzenia, dwa teleskopy.

Gabinet historii naturalnej, bardzo mało kawałków mineralogicznych tylko obejmujący, bez wszelkiego porządku. Zbiór skorup morskich dosyć piękny.

Pan Szejt, professor chemij, pierwszy tu zaprowadził ogród botaniczny i laboratorym chemiczne.

Gabinet fizyki bardzo niedokładny, zaniedbany, narzędzia zakurzone.

Zdziwiło mię niezmiernie, że Szkoła Główna, tak sławna, tak starożytna, a tak opustoszała, tak próżna, nie miała ani gabinetu fizyki, machin, historyi naturalnej, zgoła, żadnych naukowych zbiorów, prócz jednej biblioteki, która, jak ze stosów książek na kupie leżących miarkować mogłem, zdawała się dosyć wielka, ale nie ułożona, nie opisana, od niepamiętnych czasów. Przeciwnie, gmachy akademickie, kollegia, sale, są kosztowne, rozległe i w dobrym guście architektury stawiane. Wszystko więc, co naukom niegdyś w tej Głównej Szkole było poświęcone, to opustoszożono, zaniedbano, ale izbę Ś. Kantego z czcią pilnie zachowano.

Po katedrze, najznakomitszy jest kościół Panny Maryi, kollegiata. W nim ołtarz dawny gotycki, z samych figur rżnięty, wielkości naturalnej, swoją osobliwością zasługuje na uwagę.

Od kilku lat założono w Krakowie publiczne widowisko, teatr. Publiczność schodziła się bardzo późno. Ledwie o godzinie w pół do dziewiątej zaczęto. Publiczność bardzo nieliczna. Z pospólstwa — ledwo pięć osób było.

Ludność Krakowa jest bardzo mała. Wojskowych najęśniej po ulicach.

Różnica, z Krakowa jadąc na Podgórze, jest ta największa, że w Krakowie nie widać gmachu publicznego, tylko pałace panów, a na Podgórzu—liczne, potężne domy, dla samych officyalistów.

Kamień na Podgórzu jest wapienny, pełen skałek i konch.

Miedzy professorami niezgoda. Jedni—strona Oraczewskiego, rektora, drudzy — partya Śniadeckiego.

Z Krakowa d. 26 wyjechaliśmy do dóbr Xiążenia de Ligne, o 3 mile od Krakowa. Droga bita, częściami tylko urobio-

na, więc prawie połowę drogi zła, lecz płaca ciągła, nieprzerwana, jak gdyby droga bita ciągle była. Lud wszędzie koło niej o sześć mil pędzony, darmo pracuje.

Tegoż dnia jechaliśmy do Kalwaryi.

Z Bochni jadąc do Kalwaryi ciągle po lewej ręce ukazują się śniegiem okryte Tatry.

Blżej otaczały nas góry średnie.

Te składał powszechnie piaskowiec, albo wapień, z konchami. Po całej drodze widziałem tłumy pędzonych ludzi.

Właśnie zakładano i robiono wielki trakt bity z Lwowa do Wiednia. Do tej roboty spędzano włościan pieszych i ciągłych, w rozległości ośmiu mil na około i na cały przeciąg ośmiu dni, nie rachując im dni straconych na drogę. Wyrzekanie ludu było wielkie. Odległość i dziesięć dni czasu oddalonego od gospodarstwa, jest ciężarem zbytnio dolegającym dla ludu i dla bydła. Nadto, szrodek taki do robienia dróg bitych jest zbytnio kosztowny, a razem w większej części marnotrawnym. Dziwiło mię, że rząd sławny, tyle doświadczenia mający, tak niestosowny obrał sposób. Pomimo tych niedorzeczności, uznawałem godną uwielbienia Rządu podobną staranność o drogi. Te tylko przykre nasuwały mi się wspomnienia: Czemu tego nie zrobili Polacy? Czemu tej użyteczności pamięć i chwała nam nie dostała się!

Kalwaryi położenie w przyjemnem miejscu. Wszyscy ci ojcowie, a szczególnie starsi z nich, wyrzekali na powszechne zepsucie ludzi, że niema w ludziach wiary, niema moralności, wszystko światowości oddane, że wolą teraz ten grosz obrócić na światowość, niżeli ponieść go na ołtarz i obracać na odwiedzanie miejsc świętych.

Długo mi się także i podobnie wynurzał nad niepobożnością ludu. Słuchałem go cierpliwie, nic mu nie odpowiadając, tylko pomyślałem sobie: Ten dobry ojciec harfarz powtarza równie to, co cały świat i wszyscy wygadują przeciw sobie, nie wchodząc w przyczyny złego. Niewiara—nigdy z dołu, zawsze z góry poczyną się, i przychodzi na dół.

Rzeczywista przyczyna upadku odpustów, jest następująca:

Cesarz Józef II pomyślił, że takie wielkie skupianie się ludzi w jedno miejsca nie mogą dziać się porządnie, dzieją się więc bez nadzoru, są więc ogółowi dobra szkodliwe, nieużyteczne, a mogą się czasem niebezpieczne stawać.

Włóczęga psuje obyczaje, nie naprawia, rozwalnia moralność, nie umacnia, podaje do wszystkich nadużyć pole, zamiast prowadzenia do nabożeństwa, nadaje ludziom roztargnienia i próżniactwa, sposobem do pijaństwa.

Pielgrzymki po odpustach odrywają lud pracowity od pracy. Tak ginie w nich pożyteczność dla ogółu, poznawanie przez gmin obcego kraju, staje mu się pochopelem do emigracji. Z tych powodów, zniósł odpusty, zniósł wiele pobożnych klasztorów.

Zakazał urzędnikom średnim wydawanie pozwolenia a na granicach wzbronił wypuszczać ludzi z kraju. Odtąd więc i tu odpusty upadły i teraz, zamiast 100 tys. pielgrzymów, kilka razy do roku, ledwo kilka tysięcy na rok, z okolicznych wsiów i miasteczek przychodzi. Bez tej przeszkody pewnieby teraz liczniejsze skupianie się ludzi zbiegało się na odpusty, bo, oprócz wiary, jest w ludziach jakaś wrodzona do pielgrzymek skłonność.

Szczególnie na pięknem wzgórzu ukazuje się klasztor i kościół Bernardyński, słynny z cudów, a założony przez Mikołaja Zebrzydowskiego, słynnego w naszych dziejach z swojej krnąbrnej i nierozsądnej, możnowładczej dumy.

Miasto, bez żydów, jest dosyć czyste, ale mizerne. Lud podupadł i równie jak Bernardyni wyrzeka na niewiarę, na odpustów upadek.

W klasztorze zastałem jeszcze 30 Bernardynów, było ich dawniej, jak się dowiedziałem, około stu.

Naprzeciw góry Kalwaryi leży wielka góra z zamkiem, Łanckoroną zwanym. Zamek ten świadczył często skutecznie usługę w obronie kraju. Ostatni raz, przeciw wojskom sprzymierzonych warował przez trzy lata cnotliwych Polaków, któ-

rzy, przysiągłszy sobie w Barze iż majątkiem i życiem niepodległości narodu bronić będą, w tym zamku trzy lata bronili się walecznie.

Z góry Lanckorony obszerny widok obejmuje położenie Krakowa i gór Tatrów. Tatry śniegami okryte giną w obłokach. Ich pasmo ciągnie się od południa i zachodu, na międzę wschodu i północy.

Zwróciwszy wzrok ku Krakowu, widać miasto Kraków, w nizinach, a góry zdają się być jedną równią pochyłą zniżającą się ku korytu Wisły.

Kamień, piaskowiec wapnisty, leży warstwami pochyłemi ku północy, z kierunkiem do Tatrów równoległym.

Z Kalwaryi do Andrychowa najczęściej jedzie się doliną, którą rzeka Skawa do Wisły uchodzi. Równiny po obydwóch brzegach są uprawne, ale kamieniem z pobocznych gór zawalone.

Andrychów, miasteczko pełne tkaczy, płócienników, a osobliwie, wyrabiających obrusy i serwety. Rozmawiając z rozmaitemi osobami z miasta i wiosek o ich stanie, o ich losie, wszyscy wyrzekali na zbyteczną uciążliwość, na publiczne ciężary i na podatki. Wspominając z błogosławieństwem niedawne czasy pod rządem polskim, odzywali się, że jeżeli tak źle dłużej im będzie, przerzucą się do Polski.

Z Andrychwa jechaliśmy do Białej. Wszystkie góry szły nieprzerwanie po ręce lewej, a po ręce prawej, wielkie zaczęły się ukazywać równiny.

Pod miastem Kenty płynie rzeka i wielkie czyni wylewy. Odwiedziłem w Kentach dom Ś. Jana Kantego, w którym rodził się, ale na miejscu tego domu zastałem wymurowaną dla tego świętego męża kaplicę, którą przywłaszczył sobie Józef II. Cała zasypana owsem i żytem.

Z Kentów, z tymże położeniem góry, równiny, jechaliśmy do miasta Białej, pod którem płynie rzeka Bidła.

Miasto Biała, ostatnie z zabranych krajów, było starostwem. Dziś dobrze zamurowane rzemieślnikami licznie obsiadłe.

Nad brzegami rzeki Biały, która oddziela to miasto od Bielska, miasta ordynacyi Sułkowskich, także rzemieślnikiem obsiadłe, ale nie tak dobrze zabudowane, jak Biała. Grunta dosyć liche. Tam ztąd jadąc do Jędrzejówki, zawsze po lewej ręce leżą góry, śniegiem okryte. O milę drogi przewoziliśmy się przez Wisłę, z gór wychodzącą.

Dnia 29 kwietnia przyjechaliśmy o godzinie 4 po południu do Cieszyna. Miasto wielkie, ale zupełnie tego roku było zgorzało. Ogień zajął się od żyda. Xiążę Albert, dziedzic miasta, dał znaczną mieszczanom do budowania pomoc. Język czeski z polskim.

Od Bielska zaczyna się kraj śląski. Z Cieszyna nocowaliśmy w Tyszynowcach, wsi należącej do niejakiej pani Ożarowskiej, wdowy szlachejki.

Chłop, po trzy i po pięć dni pańszczyzny robi, karczmarz na rok płaci z tej karczmy zł. ryń. 500. Wieś rozrzucona. Lud z Węgier i Morawy przechodzący skarżył się wszędzie równie na urbaryusz. Jedni woleli przeszłe zarządzenia pańszczyzny, drudzy woleli urbaryusz. Lecz wszyscy powiadali mi, że podatków z urbaryuszu wypadłych, nie wydolaliby płacić, gdyż teraz sprzedają bydło.





III.

**W drodze do Wiednia. — Weisskirchen. —
Ołomuniec. — Prossnitz. — Wyszawa.**

Do 30 kwietnia 1790 z Technicy przejeżdżaliśmy przez Fredek, miasteczko grafa Prasny. (?) Są to dwa miasteczka, jedno stare drugie nowe, a ich śródkiem płynie rzeka Fredeczka. Miasteczko rozległe, częścią murowane, częścią zabudowane. Graf ma swój zamek stary nad Fredeczką Niziny bardzo żyzne i łąki użyteczne.

O kilka staj od miasteczka Fredek leży miasto dziedziczne Xiążenia Coloredo, także rozległe, częścią zamurowane, częścią zabudowane. Rzemieślników liczno. — Tam ztąd o ćwierć mili jedliśmy obiad, w nowo zakładającej się wiosce Lutrzykowie. Tam Xiążę Coloredo rozdaje między ludzi las jodłowy.

Z gruntu, na pół korca wysiewu, płaci mu nowo obsiadły 2 złote pols. to jest, któren wyrobi las na jedną mierzycę, jak prędko zasieje grunt, tak zaraz musi płacić od mierzycy 2 złote. A mierzyca u nich zawiera nasze pół korca. Ziemia dosyć nierodna, mokrzadła, najwięcej ziemniaków sieją. Zapomogi żadnej nie daje. Chałupę sam sobie nowosiedlec budować musi i drzewo na nią kupować.



Pola rolne biorą jedni na 4, drudzy na 16 mierzyc wzięli. Powiadano, że na mierzycę pola wychodzi 530 sążni.

Odmiany tego kraju ogólnie od naszego tem się różnią: wsie rozrzucone, małe, każdy rolnik na swoim gruncie mieszka.

Po polach widzieć ich domy odosobnione.

Lasy są bardzo małe, tylko kępkami, Ludzie poddani drzewo kupują. Miasta są nierównie od naszych piękniejsze, ludniejsze i rzemieślnikiem obsiadłe. Żydów w nich nie widać. Kościołów bardzo mało, osobliwie po wsiach. Łąk mało, pastwisk gromadzkich żadnych niema, każdy na swoim gruncie tylko pasie. Sady obszerne i po miastach i po wsiach. Rzeczek gęsto, grunta glinkowate, drogi brukowane, ale bardzo złe. Często milej byłoby płacić, aby można niemi nie jeździć, niżeli płacić za ich używanie. Język—z czeska polski. Szkółki po wsiach wszędzie. Lud letki, rosły. Płeć żeńska od mężczyzn przyjstojniejsza. Pługi od naszych mniejsze, konie roślejsze i w oczy większe. 40 korcy owsa na jednej furze widziałem, którą 5 koni ciągnęło. Po lewej i po prawej stronie góry, zdaleka widać równiny.

Droga z Bielska do Cieszyna nieskończona, zła i górzysta. Drogi tu są bardzo użyteczne, pewnie podczas wiosny i w każdej porze czasu, dla furmanów, ale nie wygodne dla wojażujących.

Góry wszędzie śniegiem były okryte, chociaż jeszcze dalekie od gór najwyższych. Deszcze w nich muszą wielkie robić przerwy, gdyż widać po korytach rzek obszerne zawały kamieni. Kamień jest piaskowcem. Budynki włościan nierównie porządniejsze od naszych. Także słomą, lub szkudłami pokryte. Kominy wszędzie. Okna od naszych większe. Szkółki po wszystkich wsiach. Dzieci o $\frac{1}{4}$ i $\frac{1}{2}$ mili idące do szkoły, chleb, ser, albo jaki owoc z sobą niosą na obiad, gdyż dopiero wieczór powracają do domu. Zwykle, żyta mierzycy po 2 ryńskie a korzec owsa po 12 złp. sprzedają się.

Dnia 30 przejeżdżaliśmy przez Neytyczyn. Miasto jest piękne, dobrze zamurowane i osiadłe, napelnione różnemi fabrykantami. To miasto i wsie okoliczne były dobrami Jezuitów, dziś dobra kameralne. O ćwierć mili od miasta jest góra okrągła, w piramidę, na której stoi zamek wielki, przez Tatałów zrujnowany. Góra ta kończy się na skale piaskowej, pochyla się ku Zachodowi, jak w Lanckoronie, w dyrekcyi między zachodem i południem, ku stronie wschodowo północnej. Z tej góry widzieć na około wielkie równiny. Cała, aż pod mury zamkowe, porządnie uprawna. Żyta, owsa, i kartofle rodzą najobficiej.

Dnia 11 Maja przejeżdżaliśmy przez Weisskirchen, własność księcia Lichtensteina. Miasto obszerne i dobrze zamurowane. Dalej, pół ćwierci mili, drugie miasteczko, dosyć obszerne. O małą milę odtąd ciągną się dobra tegoż księcia i leży miasteczko Lipnik, wielkie, dobrze zamurowane, z szkołami, przez Pijarów utrzymywanemi. Dzieci pospolicie gadają po czesku, ale nie wolno uczyć, tylko po niemiecku.

W Weisskirchen jest kapitan cyrkułu. Wojska wszędzie pełno. Miasto rzemieślnikami obsiadłe. Wsie już nie rozrzucone, ale wszystkie są w jednym miejscu zabudowane, jak u nas w Polsce. Ale domy włościan porządne. Tu, ugory widziałem pierwszy raz w Morawie, gdyż gdzie wsie gęste a małe, lub osady całkiem odosobnione, tam ugorów nie widziałem. Do Weisskirchen zbliżając się, zjeżdża się z gór w dolinę dobrze oznaczoną, z początku bardzo wąską, dalej coraz się szerzącą, a nareszcie już góry z oka giną, a same odkrywają się równiny.

W tej dolinie grunta nierównie są piękniejsze. Sieją powszechnie pszenicę, i żyto. Widzieć rozległe łąki, których mało było między górami. Żyta ani pszenicy nie siano.

O godzinie 7-ej wieczór stanęliśmy w Ołomuńcu. Nie mogąc już do twierdzy wjechać, nocowaliśmy na przedmieściu, zwanem Nowa ulica. Kraj w okolicach Ołomuńca bardzo piękny i żyzny. Wsie gęste i dobrze zamurowane cegłą

niepaloną, tylko z gliny, słomą mieszanej robioną. Okapy po domach obwiesiste, dla ochrony deszczów, by nie rozmoczyły surówki. Płoty najczęściej układane z gliny i okryte dachem słomy. Drogi popsute. Wszyscy, równie przejeżdżający, jak furmani, obmijają drogę, ale płacą.

Dnia 2 Maja oglądaliśmy twierdzę. Do dziś dnia jeszcze stoją stare mury, z dawnymi wieżami. Lecz do koła tych murów nowe fortyfikacye porobione. Te, miejscami potrójne, miejscami są poczwórne. Odleglejsze reduty murowane. Za pierwszemi murami, fosse do koła zalewają wodą.

Między dalsze dzieła zewnętrzne woda wszędzie zaciągniona być nie może, dla wysokiego położenia. Z strony północnej, wschodniej i zachodniej, wszystko na znaczną odległość wodą być zalane może, przez zastanowienie wody śluzami. Inne dzieła stoją sucho. Strona mniej warowna tej fortecy jest od południa, raz, iż wodą zalana nie jest, ani być może, powtóre, że ma w niewielkiej odległości ku ulicy nowej wzgórek przenoszący miasto. Z tej strony król pruski atakował ją w siedmioletniej wojnie i już był się podsunął pod bramę Teresientka. (?) Arsenał na 6 tys. ludzi broni obejmuje. Armat, które widziałem, będzie około 40, tyleż moździerzy, to jest 20 spiszowych i 20 żelaznych, od 12 funtów—sztuk 25.

Na polu o pół mili stał park artyleryi, przynajmniej 300 dział mający. Koszary dla regimentu Wacława Colloredo są zrobione z collegium Jezuitów.

Lud w tych okolicach dosyć zabobonny. Kapliczek po wsiach i po miastach gęsto. Krzyżyków po polach wiele, a na tych pełno zabobonnych ukazuje się poszlaków. Tegoż dnia o godz. 3 wyjechaliśmy z Ołomuńca krajem bardzo ludnym, w gęste wsie i miasta obsiadłym.

Miasto Prosznica ludne i pięknie zabudowane, starym murem opatrzone, a zapchane było wojskiem.

Właśnie nazajutrz miał być przegląd wojska przez generałów Tera i Arencour. Również na kilka mil wszystkie wsie zastaliśmy pełne żołnierzy, wszystkie domy włościan i auste-

rye zajęte, a to najwięcej artilerystami, tak dalece, że stanąć nigdzie nie mogąc, byliśmy przymuszeni zarwać nocy i późno stanęliśmy w mieście Wisznicy.

Po drodze spotkaliśmy armaty ciągnące. Kraj ten cały piękny, wzgórkami przecięty. Wsie małe, a gęste i zamurowane. Miasto ludne i rzemieślnikiem obsiadłe. Bydła nigdzie po polach nie widać, tylko stada owiec. Bydło tu trzymają najwięcej furmani. Bardzo gęsto ciągną z Polski do Wiednia, a z Wiednia do Polski, najwięcej z winami i z skórami wyprawianemi, do Wiednia zaś z Polski — z wełną i surowemi skórami.

Stan włościan jest lepszy i porządniejszy. Przecież, gruntu, ani więcej, ani lepszego od polskiego włościanina nie posiadają, ani wolności nie mają, bo są poddani i pańszczyznę robią. Również mogą być krzywdzonymi od Pana, jak nasłuchałem się od ludzi. Lecz niema między niemi żydów, niema pijaństwa.

W dobrach Xiążęcia Lichtensteina skarżyli mi się na tyranie administratora i oberleśniczego. Tam za moich czasów kilku chłopów siedziało w turmie o wodzie i chlebie, za kradzież lasu. Cóż więc za przyczyna tej lepszości stanu chłopów, że go żydzi nie rozpoją i że okoliczność na sprzedaż i zarobek łatwa? Miasta ludne i rzemieślnikiem napelnione, bo sprawiedliwość i obronę prędzej znajduje.

Pijaństwa nigdzie po wieśniakach nie uważałem. Niedzielne zabawy parobków wiejskich bywają kręgle i inne gry ręczne. Tylko jednego w całej dotąd drodze trafiło mi się widzieć pijanego człowieka, zajeżdżając do Neutyczyna.

Wiczawa, miasto do Arcybiskupa Olmuckiego Kollaredo należące.

Miasto znaczne, murowane, rzemieślnikiem obsiadłe. Tu, rozmawiając z gospodarzem dowiedziałem się, że miasto Prosznica należy do książęcia Lichtenstein. Zdziwiony, jakim sposobem tutejsze miasta są tak piękne i ludne szukałem

przyczyn: Są wolne pełne fabryk i handel wewnętrzny całkiem mają wolny.

Wszystkie mają własną propinację. Dziedzicowi tylko czynsz dosyć mały płać, na znak jego dziedzictwa.

Tak, z miasta Wiszawy Arcybiskup nie ma dochodu, tylko 500 ryńskich. A propinacja, t. j. robienie trunków i szynkarstwo — handlu każdego mieszczanina. Prócz tego, z 10 wsi, w okolicy miasta leżących, ma książę dochodu 10000 zł. ryńskich.

Dochodu tego część składa się z czynszu część i folwarków i z lasów. Włościanie drzewo na opał i na budowę kupują. Bydła innego tu włościanin nie chowa, tylko krowy. Wołów nie mają, pracują końmi. Bydło dnia 4 Maja jeszcze trzymano w stajni, gdyż dla wielkiej posuchy nie było trawy w polu. Położenie ziemi przez ten cały przejazd jest doliną drugiego gatunku, z gór pierwiastkowych wychodzącą. Ziemia glinowata, kamień szaroglis. Na całej drodze od Ołomuńca ciągnęło wojsko, najwięcej artyleryi, z armatami i prochem. Piechota składała się z samych ludzi polskich, czeskich i morawskich.

Trzeciego Maja jadłem obiad w austeryi, do księcia Kaunitza należącej. Oberżysta kupił ją od księcia za 16 tys. zł. Będąc właścicielem obowiązany za to i za szynk płać dworowi 200 ryńs. Piwo musi brać z browaru pańskiego. Wino, zkąd mu się podoba. Od gruntu który trzyma, płaci czynsz. Wsi w tej majątności jest trzy.



IV.

Berno morawskie. — Nikolsburg. — Wilfersdorf.

Dnia 4 Maja o godz. 6 wieczór stanąłem w Bryniu, (Berno) mieście stołecznem Morawy. Przeszedłem się po ogrodzie publicznym, który Józef II założył. Był on pierwszym ogrodem dla zabawy publicznej. Wielkie drzewa, po większej części, były tu kosztownie zasadzone.

W bliskości tego ogrodu stał gmach opustoszony, w którym była fabryka sukna. Lecz przedsiębiorca zbankrutował, z przyczyny nagłego nieodbytu sukna, przez wojnę turecką zatamowanego. Obchodząc w koło miasto uważałem mury, wieże, nory fortyfikacyjne średniego wieku. Wszedłszy do miasta, zastanowił mnie dom wielki, w czworogran murywany.

Było to dawniej jezuickie kolegium. Dzisiaj zapchane jest konsyljarzami gubernialnemi, kancelaryatami, kopistami, koncepistami, rewizorami, sekretarzami, landorganami, landbotami.

Taki to znowu gatunek ludzi próżniaków, jeżeli nie pod imieniem Mnichów, to pod imieniem, pozorniejszym rządu mieścić i żywić się będącie.

Równym to dla kraju i dla rolnika jest ciężarem.

Powracając, napadł mię nagły deszcz, przed którym chroniąc się, stanąłem pod wystawą domu, w którym niegdyś mieli mieszkać tutejsi podstarostowie. Dziś już siedzi w tym dworcu na przedmieściu rzemieślnik. Żona jego bardzo grzeczna wprowadziła mię chętnie do izby. Zastałem tam wielki porządek. Były dwie izby, z pierwszej izby okno wychodziło do kuchenki, która także bardzo była czysta i wybielona. To okienko było we drzwiach, aby widziała co się w kuchni dzieje, a razem, aby w zimie, podając potrawy, nie przechodzono się i nie studzono izby, lecz podawano potrawy oknem.

Drzewo tu bardzo drogie, albowiem lasów na około mało.

W ogóle, miasto budowane bez planu. Niema tu ani placów, ani ulic foremnych, domy porządne. Ludzi mnóstwo. W klasztorach teraz pełno żołnierzy, w klasztorze Dominikańskim koszary, w klasztorze kanoników regularnych — szpital żołnierski, w klasztorze Jezuitów — gubernium.

Więc kraj niezyskał na tej odmianie kosztownych, a niebezpiecznych, próżniaków.

Porządek policyjny, względem taxy rzeczy do żywności, jest na bramach przybity.

Oglądałem tu wówczas najslawniejszą w państwach austryackich fabrykę sukna, której Panem jest Baron v. Münden. Jestto fabryka obszerna, na kilka domów znacznych podzielona. Około dwóch set rzemieślników robiło, oprócz tych, którzy wełnę przebierają, skubią, gremplują i przędą.

Prócz sukien z wełny krajowej, robią jeszcze sukna z wełn hiszpańskich. Sukno najdroższe, które widziałem, kosztowało w fabryce łokieć wiedeński 10 ryńskich.

Sukno najdroższe, z wełny merynos, kosztowało w czarnym kolorze łokieć wiedeński do 14 reńskich. Wełna w kraju, t. j. w Morawach znajduje się tak piękna, iż centnar wiedeński na 100 ryńskich płaci się. Entrepreneur jest rodem z Holandyi, człowiek grzeczny, ale w swoim sposobie nieodmienny Holender.

O trzy mile od Brynia, na temże terenie dobra Wiśnica, jeżeli się nie mylę, w której jeszcze ma dom wielki, do tejże fabryki należący. Utrzymuje wielką owczarnią owiec zakładu merinosów.

Widziałem tu z marmuru krajowego kolumny, na 12 łokci wysokie, z dwóch sztuk składane.

Baron zapewniał mnie, iż możnaby tak długie kolumny z jednej sztuki wyciąć, gdyby był sposób ich przewiezienia.

Stare twierdze, wraz z wałami, utrzymują się w koło miasta. Zamek Spilberg jest z miastem złączony. Magazyny mąki widziałem znaczne. Powracając, szedłem koło domu po Jezuitach, dla Gubernium zabranego, z tym napisem: *Josephus II dedit patriae*. Kiedy sobie pomyśliłem: kto co i komu daje? napis pełen słów, bez znaczenia. Ma także Brünü teatr niemiecki. Narodowego, t. j. w języku morawskim niema, bo i język rodowity już ginie. Aktorowie bardzo średni, muzyka zła, komedyalnia przerobiona z kamienia.

Publiczność Brünska składa się z oficyalistów, cywilnych i z oficerów. Z mieszczan tego dnia nikt niebył. Publiczność mało sądzi. W scenach najtkliwszych widziałem zmięczonych żołnierzy. Na cywilnych mniej skutku widać było. Prócz skłonności Niemców do widowisk, tu ułatwia takie theatru utrzymanie podział ceny na 7 części: od 2 zł. i 8 gr. na parterze aż do 14 gr. Zamek Spilberg pięć razy wałem i murem obwarowany. Leży na górze skalistej.

Z strony południowej jest góra znaczna, górze Spilberga wyrównywająca, odległa jedną częścią o 1000, a drugą częścią, co jest wyższa, a oddala się przeszło na 2000 kroków.

Jestto miejsce okropne, katusza despotyzmu. Ofiary przemocy, często bez publicznego sądu, jęczą w lochach podziemnych.

Wieczór przebyłem na Assemblach, u gubernatora Morawy.

O 7 zjechali się goście i zaraz każdy ugodził swoich współników do gry. Nie wyszło pół kwadransa, już wszyscy

zasiedli stoliki, tak dalece, iż żadnej osoby nie pozostało do rozmówienia się. Ten zwyczaj jest skutkiem próżniactw, każdy nudzi się, mówić także boi się. Więc bez zajęcia duszy, marzną grą w karty swoje zmysły. Ta próżniacka zabawa ciągnie się do 9 godziny, o której znowu każdy wstaje, wychodzi i jedzie do domu.

Bryniacy miejsce przechadzek publicznych z wielkimi pochwałami zapowiadali; jakoby miejsce najpiękniejsze w całej Morawie.

Lasek rozkoszny, cudny, rajem go zowią. Ja zastałem las błota i smrodu, niziny mokre. Drzewo olchowe, dwie ulice środkiem wyrżnięte, po nich woda cuchnąca gdzieniegdzie stoi. Bez widoku, bez źródła, bez strumyka, zgola, prędzej by można było nazwać piekłem, aniżeli rajem.

Jesttu także znaczna fabryka tasiemek bawełnianych, których nasze wieśniaczki na największe stroje używają.

Przechwalał się przedemną tej fabryk przedsiębiorca, że największą sprzedaż ma do Polski. Czyżby nie można u nas rzeczy tak łatwej do robienia zaprowadzić? Robi się to na machinach. Na jednej maszynie jeden człowiek wyrabia 300 łokci wiedeńskich. Przeszło 20 warsztatów mieści fabryka.

O ćwierć mili od Brynia znajduje się fabryka czapeczek tureckich i sznurków węgierskich. Czapeczki robią się jak pończochy w ręku, czerwone i białe. Pierwszych używają mężczyźni, drugie noszą kobiety.

Tych czapeczek teraz podczas wojny, bardzo wielki jest odbyt, gdyż przedtym szły z Francji i z Anglii, z kąd przechodowi teraz wojna przeszkadza.

Sznurki węgierskie robią się na machinach.

Jeden człowiek przez dzień wyrabia 500 łokci wiedeńskich.

Dnia 10 Maja 1790 r. jechałem z Brynia ciągle sześć mil dobrami Xiążęcia Ditrichsteina.

Nicolsburg, miasto tegoż książęcia, dziedziczne, obszerne, ludne, dobrze zamurowane, ale brudne i nieporządne i czę-

ścią żydami zamieszkałe. Zamek, z starego na nowy przerebiony, stoi na skale. Do zamku wchodząc, trzeba przejść przez cztery bramy. Dom w pośrodku wybielony ale nie kształtny.

Od wschodu ma galeryę. Przy niej ulicę z drzew lipowych. Wjazdownie dwie, jedna na dole, letnia, druga na górze, zimowa. Zamku strzeże kilku starych żołnierzy. Właściciel od ludu nie bardzo kochany. Okolice Nicolsburga na zachód żyzne. Niziny od północy i od wschodu wznoszące się góry i gołe skały. Już w koło miasta znajdują się winnice. Jest tu gimnazjum utrzymywane przez Pijarów. Dalej, ku wschodowi, ciągną się dobra Xiążęcia Lichtensteina. Znaczniejsze miasteczko jest Polsburg, dosyć obronne, ludne, murowane. Niedaleko tego miasteczka leży wieś Wilfersdorf. Właśnie tego dnia przejeżdżał przez nią generał Laudon. Zbiegło się z okolic na kilka mil ludzi różnej płci i wieku niezmiernie mnóstwo. Za jego przyjazdem wszystko w najwyższym uniesieniu zbiegało się oglądać go. Wszyscy z rozrzewnieniem i rozczuleniem witali, błogosławili go. Zamyśliłem się na ten widok. Gdyby tu przejeżdżał jaki dobroczyńca ludzkości — nikt by tu na niego nie spojrzał. Czemu lud tak wojaczów uwielbia, na ich oglądanie tak się zbiega? Przecież to za wojakiem nieodłącznie ciągnie się poczet największych nieszczęść, niewola, podatki, braństwo dzieci, ruiny, zburzenia, utraty męża, syna, ojca, przyjaciela! Jestto dowodem, że ludy nie od rozumu, ale całkiem zawisły od zmysłów. To więcej zajmuje, więcej razi, co jest groźne, straszne, niż co jest spokojne, łaskawe i dobroczynne.

Laudon, z wejrzenia człowiek wielkiego rozsądku i powolności, zdawał się niewzruszonym zewnętrznymi rzeczami.

O mile dalej leży wieś Dobersdorf. Tam spotkałem arcybiskupa Ołomunieckiego Kollaredo, powracającego z Wiednia, gdzie wziął biskupstwo Frankfurckie. Najwięcej odróżniał się od innych ludzi swoją zbyteczną otyłością.

Od Brynia położenia tej krainy są górzyste. Miast znacznych mało, miasteczka częste. Te, od wsi do wsi, nie wiele

się różnią, są wszystkie murowane kamieniem, albo cegłą. Tutejszych wiosek różność uderzająca od wiosek Morawskich, Polsce pogranicznych. Pańszczyzny tu niema, tylko czynsze. Grunta częściami zasadzone winnicą, częściami polem ornem, rodzącem rozmaite zboża. Pastwisk tu nigdzie niema i nigdzie nic paszy, w polu niema bydła.

Wszyscy w mieście i po wsiach było trzymają na uwięzi. Bydło nie bardzo wielkie. Wołów chowają mało, więcej widziałem byków. Uprawa roli nie wołmi, ale dzieje się końmi.

Łąk naturalnych mało, sztucznych bardzo wiele. Owiec wszędzie chowają mnóstwo. Żywią je koniczyną, owsem, kartoflami.

We wsi Wilfersdorf, na folwarku Xiążęcia Lichtensteina, oglądałem owczarnię. Znalazłem tysiąc owiec gatunku poprawnego. Pytałem się, czemu tak mało, odpowiedział mi owczarz, że paszy w tej włości szczupło mają. Starają się to stado coraz więcej poprawiać, przez zmianę co dwa lata baranów, których zakupują z najlepszych owczarni Cesarskich. Owczarnie, obory, gumna, murowane. Szczególniej zastanawiały mię spichlerze obszerne i do zachowania zboża doskonale zastosowane.

Równie tu po wsiach, jak po miasteczkach, dzielą się gatunki mieszkańców na rolników, rzemieślników, karczmarzy i na urzędników Pańskich, lub Cesarskich. Jakoż, w każdej wsi, w każdym miasteczku, największe domy murowane należą albo do karczmarzy, do pocztmajstra, do dróg administratora dróg pisarza, do celnika, a domy najpodlejsze są—dla rolnika.

Gatunek ziemi jest gliniasty po górach, w nizinach czarny na nich piaskowiec, lub skaros, częścią wapienny. Znajduje się wiele jezior pomiędzy górami, osobliwie przy Nikolsdorf gdzie jeden łańcuch gór, z strony prawej bardzo zburzony. Rzek wielkich niema, tylko strumienie i częste strumyki, z wielkimi a najwięcej suchymi koryty, znak bliskości gór wielkich. W narzędziach rolniczych nie widzę innej różnicy jak tę, iż pługi są mniejsze. Zamiast wołami, końmi robią, w pługu na

tęgim gruncie parą koni orzą, zagony są płaskie i inne zboża kiedy znijdą, wałkują t. j. przeciągają po pierwszej roli duży walec gruby, na stopę w przecięciu, zaprząg na jednego konia.

O godz. 6 stanęliśmy na noc w miasteczku Cesarskiem Wölkersdorf. Jestto miasteczko ludne, zamurowane domami drożnych pocztarzy, karczmarzami, domami ekonomicznemi rzemieślnikami zapchane i domkami chłopów. Trakt wielki. Ustawicznie furmani. Bydło w polu. Krowa dobra po 10 duk.; krowa zła — po 6. Krowa daje na 3 dni 7 i 8 kwart mleka, zła—daje 4 i 5 kwart. Koniczynę podają przy doju. Drogi Cesarskie lepsze. Chłopi obrabiają darmo, a dobrze płacić potrzeba.

Wyjechaliśmy późno nazajutrz i tylko jedną stację ujechali.

Dnia 8, o godz. 10, stanęliśmy na pierwszej stacyi, o dwie mile od Wiednia Hanersdorf. Grunt i karczma należy do poczmajstra. Prócz jednego położenia tego miejsca, do koła łaskami małemi obtoczonego, nic nie było do uwagi, tylko, że zbliżając się ku Wiedniowi mnóstwo furmanów zaczynało ciągnąć prawie nieustannie.



V.

**Wiedeń.—Obyczaje.—Zabawy.—Galerye obrazów.—
Prater. — Obserwatorium. — Biblioteka.**

O godzinie 6 stanęliśmy w Wiedniu.

Przejeżdżając przez most na Dunaju, widziałem machinę do bicia pali, tym sposobem robioną: ludzie ciągnęli tarana kołem o 12 drągach, gdy taran przyszedł w górę, natenczas kleszcze, które czepiły go za dzwono, wpadając między dwa walce, bliższe sobie, niżeli drzewa, między którymi ślizga się taran, tym sposobem kleszcze w wierzchu ściśnione otwierały się u dołu, a taran z impetem spadał. Dopiero sznur popuszczony spuszcza za taranem kleszcze, które znowu go porywają i, za obróceniem koła przez ludzi, do góry ciągną.

O godzinie 7 przeszedłem się po mieście. Ludność wszędzie bardzo znaczna. Handel wielki. Zabawy dla spólstwa liczne. Król mieszkał w Wiedniu. Powiadano mi, że wszystkie prowincye były zburzone za przeszłego Cesarza, że ze wsząd byli deputowani. Teraźniejszy król, przystępny równie dla szlachty, jako dla chłopów, gdyż z rana i po obiedzie, o pewnych godzinach, każdemu do niego wolno przychodzić i z każdym rozmawia.

Przecież większy polityk od poprzednika. Wiąże się ze szlachtą i duchownymi, nadaje im przywileje, a chłopom i mieszczaonom—bezpieczeństwo i spokojność. Jest pewniejsza droga do utrzymania absolutyzmu w swoim domie, aniżeli zniszczenia szlachty i duchownych. Jakoż już tym sposobem ułagodził wszystkie prowincye, gdyż wszystkich krajów deputowani powrócili.

Dnia 10 byłem o 11 godz. w Augarten. Widziałem próżniaków cokolwiek, ale nie wiele. Ogród piękny, ulice obszerne.

O godz. 4 byłem w Prater. Jestto miejsce bardzo piękne, obszerne, między dwiema ramiony Dunaju leżące, potężnemi drzewy okryte, na pół mili rozległe.

Zastałem ludzi pieszych po całym lasku bardzo wiele, karet około kilka set. Tu promenada okazuje najlepsze skutki nierówności. Widzieć je w małym widoku po prowincyach miast, główne okazują ich skutki stolica.

Podobnych promenad widoku niema w Konstantynopolu, gdzie ludność większa od Wiednia. To nie mogło by się utrzymywać, gdyby nie było stanów uprzywilejowanych. Bez Xiążąt, hrabiów, baronów, opatów, prałatów i Jednodzierza na ich czele, nieujrzemy ani tych przepysznych karet, ani tych próżniaków i próżniakami chodzącymi, albo swoją lubieżność nasycającemi, albo swoją nudność rozbijającymi. Ale gdzie Prater leży, będzie kilkaset familij rolników, rzemieślników, którzy wszyscy będą pieszo chodzić, dla spoczynienia sobie po pracy, dla siebie samych podjętej. Na tej promenadzie widziałem to głupstwo, kto nie godzien, aby go sześć koni, lub cztery, albo para ciągnęła. Xiążę udzielny jest człowiek — do sześciu koni, Xiążę Hrabia, tylko do czterech, a Baron i Szlachcic tylko do dwóch. Reszta do piechoty. Te próżniaki z Prateru zjechały się na drugie próżniaków uprzywilejowanych widowisko, na operę, komedję, a o 10 w nocy znowu to rozjechało się po Assamblach, do główniejszych próżniaków.

Dnia 11 Maja byłem w Hamersdorf.

Dnia 12, 13 i 14 byłem o godz. 11 w zamku. Widziałem czterech młodych królewiczów. Stojąc na dziedzińcu przysłuchiłem się ludowi zgromadzonemu, z wielkim ducha uniesieniem rozmawiającemu o tych dzieciach, w których ów lud widział piękność, grzeczność, do aniołów podobieństwo, chociaż ja nie widziałem—tylko nosy duże, twarze pociągłe i czoła wysokie, zgoła, dzieci młode, w niczem od innych nie różne.

Z pałacu wychodząc, widziałem processyę po mieście chodzącą.

Po obiedzie, o godz. 4, byłem oglądać figury woskowe. Leżał trup przeszłego Cesarza, przy nim stał Laudon. Reszta figur fantastycznych.

Tam ztąd byłem w Augarten. Ludzi mało. Tylko kilka dam i kawalerów. Czyli z stanu szlacheckiego, czyli z stanu baronów, lub hrabiów, niewiem. To wiem, że samych próżniaków. Potym byłem w Prater. Tam tymże podobnych zastałem. Pospółstwa nigdzie nie było.

Uwagi nad opinią pospółstwa wiedeńskiego te uczyniłem: że ku przeszłemu cesarzowi niechętni powszechnie, ku teraźniejszemu,—z wielkim przywiązaniem. Przecież teraźniejszy monarcha w niczym jeszcze losu nie polepszył. Podatki idą, rekrutów ciągną, wojna trwa, na inszą przygotowanie, ale jest wolno ludowi bawić się po kaplicach, chodzić po odpustach, włóczyć się z chorągwiami i z obrazami po mieście. Przy tych zabawach, zapomina o ciężarach, wielbi swojego Pana. Już nazywa go łaskawym, dobroczynnym, najlepszym etc. Oto prawidło dla Monarchy, który chce być strasznym, a kochanym. Niechaj lud bawi, ulega jego opinii, wchodzi w nią, a po tym niechaj go obarcza podatkiem, — tym źródłem swojej potęgi.

Dnia 15 Maja 1790 byłem po drugi raz na wielkiej promenadzie w Prater. Ludzi mnóstwo. Pospółstwo pieszo. Panów mnóstwo w karetach. Ludzie bawią się jedzeniem i grami

dającami ciała konkokcyę, a szlachta — przepychem karet, koni i strojami.

O godzinie 7 byłem na komedyi niemieckiej. Publiczność, jak na Wiedeń, nie dość była liczna, komedyanci niezli.

Było to w niedzielę. Więcej było spektatorów z ludzi, niżeli szlachty. Tego dnia królowa przyjechała. Kaunitz był u niej. To Niemcy uznali za wielką jego grzeczność.

U nikogo więcej nie okazuje się, jak despotyczny rząd musi być w tym kraju, jak w domu Kaunitza, który w takiej pogardzie ma publiczność całą, iż za honor ma sobie każdy, kiedy mu do siebie każe przyjść, zjeść obiad o godzinie 7 na wieczór, na którym, on je z półmisków swoją łyżką, a po tym dopiero innym roznoszą. On pół godziny zęby i gębę myje przy stole, a drudzy muszą siedzieć i patrzeć na to. On wstawszy idzie najpierwej, siada na stolcu dla robienia swoich potrzeb, a wszyscy koło niego przechodzić muszą. Oto czym jest człowiek w oczach jednego Wezyra w despotyzmie! Przecież każdy, którego na obiad zaprosi wezyr, ma to sobie za szczęście. Gdyby owego nie prosił, jużby on był nieszczęśliwy, jużby go trapiła ta myśl, że się na niego wezyr gniewa, albo, że go mało poważa. Bo w despotyzmie, wtenczas Wezyr człowieka poważa, kiedy przy nim paskudzi.

Że się publiczność niemiecka nie czuje urażoną i nie może siebie przerobić dla zmówienia się na Kaunitza, to okazuje Niemców nieczułość i do niewoli zwykłość. Co mnie dziwi, że cudzoziemcy i ministrowie to cierpią.

O godzinie 9 z rana byłem oglądać gabinet fizyczny i lekcyi fizyki, w niemieckim języku dawanej.

O godz. 10 pojechałem do Belweder, oglądać galeryę. Kolekcya szkoły włoskiej niebardzo liczna. W szkole Flamanckiej—kolekcya znaczna. Rubensa dzieła bogacą salę. W szkole niemieckiej—kolekcya kilka sal obejmująca, ale nie bardzo osobliwa.

Po obiedzie o godz. 4 byłem oglądać fabrykę porcellany wiedeńskiej. Gлина dwojaka z Passau, druga z Węgier. Pierw-

sza biała i krucha, druga ciemniejsza i twardsza. W jakiej mierze mieszana? czynią tajemnicę. To ziemia tarta między dwoma kamieniami, po tym płókana, a to tarcie i płókane po kilka razy dzieje się. Potym bywa pakowana w kłody, w których gnieje po pół roku, jeżeli materyału stanie. Prócz wzmiankowanych glin, jeszcze w robotę porcellany wchodzi pewna czarna ziemia, czyli tarty kamień, kwartz.

Z tej ugniętej ziemi na warsztatach w różnych formach gliniarskim sposobem, robią naczynia. Te, po powolnym na powietrzu przeschnięciu, gdy stwardnieją cokolwiek, idą do sali, gdzie bywają nożami z gruzolek gładzone. Potym mieszają ją w glazurze z porcellany, z ziemi robionej, co także sekretem. Ani się dowiedzieć można było.

Potym, zmaczane naczynia, gdy przeschną, bywają stawiane w piecu. Ten ma trzy kanały. Dno jego, czyli wierzch tych kanałów, w ruszt robiony. Nad tym rusztem, czyli nad temi kanałami, stawiają glazurowaną porcellanę. Potym, najednym końcu pnia zapalają drzewo, przez ciąg ogień do drugiego końca przeciąga, a tak przez godzin 24 naczynia poustawiane przejmują.

Gdy potem glazurowane wychodzą z ognia, dawane im bywają farby, z którymi znowu, w glazurze zmaczanemi, idą w drugi piec, z mniejszym ogniem, bo tylko do godzin 8, albo 12, trwającym. Nareszcie, jeżeli mają być złotem wyrabiane, jeszcze po wyrobieniu i malowaniu delikatniejszym, idą po trzeci raz na godzinę, albo dwie, w mały ogień.

Potym agatowym kamieniem bywają rąbki złote polerowane, jako też i inne malowidła gładzone. Dopiero porcellana do magazynu odnoszoną bywa.

O godzinie 7 byłem na operze. Śpiewaczki dwie dobre, orkiestra dobra. Opera była włoska *Cifra*, muzyka P. Salier.

Dnia 19 Maja byłem oglądać galeryę Xiążęcia Franciszka Lichtensteina. Mniejsza od królewskiej.

Dnia 23 w same Świątki królowa pierwszy raz przyjmowała damy.

Były o godz. 12 wielkie pokoje. Mnóstwo panów bardzo wielkie. Orderów bardzo mało. Śmieszne uprzedzenia, pierwszej, drugiej i trzeciej szlachetności, jeszcze głęboko tkwią w głowach niemieckich. Szambelanowie przy drzwiach przestrzegają tego głupstwa. Przecież, pomimo tych uprzedzeń, jakimś sposobem, stosując sobie minę baronowską, przeciwnałem się aż do ostatniego pokoju duków, gdzie mię dalej szambelan puścić nie chciał, powiedając, że to tylko dla najwyższej szlachetności. Królowa bez zębów, starsza nad wiek swój. Królowa jedna i druga niema nic wspaniałego. Królowa bez wspaniałości królewskiej, prezentowanym damom głową kiwa, król bierze postać poufałego obywatela, bez dodawania sobie wyniosłości króla. Zdaje się przystępny i dobry.

O godzinie 5 po południu byłem w Prater, uważając i zabawy panów i zabawy ludzi. Tu różność widziałem. Lud szukał zabawy użytecznej i fizycznej, panowie — zabawy opinii. Lud, albo bawił się w gry trudzące ciało, albo leżał, albo jadł, Panowie tylko bawili się siedząc po ławach, albo jadąc w karetce pięknej, szukając swojej uciechy w dystynkcyi, którą mu jego opinia wystawiała, a której on sobie w swoich strojach, przepychach, koniach i karetach szukał. Wszystko okazywało, że pierwsi, od potrzeb rzeczywistych, drudzy, — od potrzeb wymysłnych zawisli. Pierwszych potrzeby małe i prędko dopełniane; drugich — imaginacyjne i nieskończone.

Tamże przyjechali królewiczowie młodzi. Natychmiast zgruchnęło się ludu mnóstwo i panowie. Widziałem różność żądzy w tych gatunkach ludzi. Pospółstwo garnęło się, aby swoim dochodzić zmysłom i widzieć te dzieci; których mają za swoich bogów, szukając w nich od siebie różności. A Panowie i Panie umyślnie wysiadali z karek, ukazując tę żądzę, aby na nich spojrzwały owe dzieci, w których widząc, że będą miały do rozdawania kiedyś honorów i szczęśliwości imaginacyjnych, już cieszą się tą nadzieją, że teraz widząc ich, przypomniał sobie niegdyś onych i uczynią ich zaufanymi konsyliarzami, excellencyami etc.

Dnia 26 Maja byłem oglądać obserwatoryum. Instrumenta stare. Dwa kwadranse do 10 stóp diametru. Teleskopy trzy Newtona. Luneta jedna, do 300 razy powiększająca, długa 8 stóp. Reszta, stare, dawne tuby. Izbę ciemną ma na górze galeryę do wody etc.

Sam X. Hell bardzo grzeczny. Około godzin czterech mówił, ze mną o odmianach universitatis, o jej terażniejszym upadku. Dom panujący mało suspensuje na nauki. Biblioteka znaczna, złożona z bibliotek zakonów. Gabinet historyi naturalnej znaczny.

O plamach słońca powiedział mi swoje zdanie, że sądzi, iż to są miejsca między Wezuwiami. Słońce próżne, albowiem on słońce ma za ciało palące się, to jest za zbiór licznych Wezuwiiów, które razem, przez obrót słońca, łączą się i ukazują jedną ognistą kulę. Czasem między niemi próżne zalegające miejsca. Te są plamami.

Tenże X. Helli, widzę, podpadł tej samej słabości, co Newton.

Potem byłem w Bibliotece po Jezuitach osobnej, utrzymywanej z funduszków klasztorów. Dzisiaj ją kompletują nowemi książkami.



VI.

W drodze do Wenecyi. — Styrya. — Leoben. — Judenburg. — Unsmark.

Dnia 27 Maja, wyjechaliśmy z Wiednia do Wenecyi. Po obiedzie o godzinie 5 stanęliśmy w Dreysdorf, wsi cesarza.

Wieś dobra, obsiadła, dobrze zamurowana. Ma dwa kościoły, jeden klasztor Krzyżaków. Domy największe są obszerne, dla urzędników. Żyto już kwitło w polu. Na ulicach sprzedawano czereśnie.

Dnia 28 przejeżdżaliśmy przez Marien Theresien, wieś bardzo pięknie wymurowaną. Każdy chłop ma dworek o 4 izbach murowany. Ogród włoski bardzo ładny, a w tyłach gumna.

Jeden od drugiego o dwa staje mieszka. Nad tę wieś porządniejszej dotychczas niewidziałem. Zdziwiony, jak to, takim sposobem, tak kosztownie, na gruncie tak złym, bo kamienistym, zdołali chłopci sobie takie pałacyki pomurować, takie ogrody pozakładać, a to na miejscu, nawet bez wody, wszedłem do domu. Zastąłem nie chłopą, ale oficera. Zdjęty ciekawością, pytałem się o to, co mię dziwiło. Odpowiedział mi, że to Maria Theresia, chcąc na tym gruncie górzystym

i kamienistym, który zdawał się jej podobny do Tyrolu, założyć kolonię chłopów tyrolskich, kazała im pobudować te dworki, pozakładać ogrody i sady. Potym sprowadziła ludzi z Tyrolu. Darowała każdemu grunt, dom taki i bydło z narzędziem gospodarskiem. Ci, przemarnowawszy bydło, w kilka lat pouciekali znowu do Tyrolu. Chłop też niemiecki na tak nieużyтым gruncie osieść niechciał. Tak domki te zostały puste. Cesarzowa wyznaczyła je dla starych oficerów inwalidów, z których on był jednym. Oni biorą swoją pensyą, przy której mają ten zły grunt i ogrody, żyją dobrze, porządnie.

O godzinie 11 stanęliśmy na obiad w Neustadt. Miasto królewskie, zamurowane, obszerne. Nocowaliśmy w Szutvien-na, miasteczku między górami, o pół mili od grzbietu tej góry, z której zrobiła się ta parowa.

Zaczynała się ukazywać zaraz od samego Wiednia. Była obszerna. Z jednej strony, ledwo dozierało się oko gór, potem, gdyśmy zaczęli bliżyć się do Neustadt, kupiły się igóry z sobą, nareszcie tak się z sobą zeszyły, iż przez dwie mile tylkośmy prawie między dwiema górami jechali, nad strumykiem, który już przy Neustadt był.

Rzeka ta ma początek ćwierć mili ze Szutvienne. Miasteczko mizerne, zamurowane, małe, nieludne. Rolnictwo dobre, pługi małe, grunta złe, górzyste, kamieniste. Po górach laski z sośniny i z modrzewu, koniczyny często ukazują się. Parą koni orzą, gnoje na góry wynoszą.

Masła dostać nie można. Ma młyny do tłuczenia gipsu, do rżnięcia, tarcze do robienia kaszy, mielenia mąki, papiernię, kuźnię. Grunta glinkowate, z kamieniem. Byłem na jednej z gór największych. Jestto jeden cypel z tej góry, którą wody deszczowe i ulewy rozerwały na parowy.

Dwie godziny szedłem z wielką trudnością do góry. Tam widziałem śnieg. Widziałem ku Wiedniowi, czyli ku Wschodowi na północ, iż góry zniżały się, gdyby schody do tej góry. A między niemi, z drugiej strony ku Zachodowi, na

południe, widziałem ogromne góry w obłokach ginące, śniegiem okryte, ku Alpom.

Na górze zastałem skały gołe, z twardego kamienia. Warstwy nie mogły być rozeznane, ale kamień wapienny, marmury, gipsy.

Na środku góry znajdował się kamień gipsowy, miejscami kawały marmuru czarnego. W południe przejechaliśmy ten grzbiet góry. Zaraz poczęły się maleńkie źródła. Te rosły. Wkrótce o dwie mile znaczna płynęła rzeka Mirty. Zaraz od grzbietu swego, znowu jak z strony Wiednia, poczyną się parowa. Ta z początku bardzo wązka.

W jej największej nizinie, niema miejsca na drogę. Góry kamieniste, przecież po nich wszędzie sieją, choć pracowicie. Wszędzie każdy kawałek uprawny. Żyta piękne, jarzyny, ile na tak suchej roli, niczego. Deszcze w tych górach dosyć często padały. Cała ta parowa przez mil 5 prawie ustawicznie zabudowana domami drewnianymi, młynkami małymi, kuźniami, tartakami. Wsi żadnych niema, tylko domki ciągle pozarywane. Przy każdym młynku po kilka domów. Domy chłopskie podobne do naszych; czasem bez komina, okna maleńkie, prawie tylko dziury do włożenia głowy. Miasteczko małe, ubiór ludzi w tej całej parowie jednaki. Chłopi noszą sukmany bure, podobne do sukman polskich, jak noszą Rusini nasi. To suknia codzienna. Suknie świąteczne są zielone, tymże krojem, to jest polskim, tylko że stan w nich krótki. Kobiety strój jest podobny do żydowskiego. Cała ich ambicya w gorsetach, galonkiem, albo czymś żółtym, obszmerowanych.

Już wjechaliśmy w Styryą, nocowaliśmy o 5 mil od Kinderberg. Jestto miasto królewskie, murowane, ubogie. Między górami, nad rzeką Mirtz, szynk mają mieszczanie swój własny. Dobra hrabiego Fleury przytykają do miasta.

Dnia 30 Maja, jadąc nad brzegiem tejże płytkiej biegnącej rzeki Mirty, już trafialiśmy regularniejsze wsie, ale domy drewniane po wsiach i wsie małe, kościoły gęste, kapliczki po

drogach nawet stoją drewniane i murowane, z ławami i z ławkami przednimi. Wszędzie przed kościołem stały kupy ludzi zielonych, zamiast tych burych, których w dzień roboczy widziałem. Koniczyny częste. Parowa zaczynała się rozszerzać, łąki były porządniejsze nad Wirtzem. O masło mniejsza trudność, było tańsze. Zboża w polu dobre, ale grunt po większej części górzysty i kamienisty, kamień wszędzie twarde, piaszczysty, albo granit.

Stanęliśmy na obiad w Bruck.

Miedzy zejściem się dwóch rzek: rzeki Mirtz, która z nami przy płynęła i drugiej rzeki Muhr, która z gór od Południa taką parową przybyła; te dwie rzeki, po złączeniu się, nazywają N. N. (?) Miasto jest królewskie, lepiej od innych, w tej parowie leżących zamurwane, większe.

Mieszczanie, z handlu, z szynku i z fabryk nad rzeką utrzymywanych, żywią się. Cała ta rzeka Mirtz, od samego wszcątku, różne ma swoje brzegi, ręką ludzką porobione. Raz ją człowiek dzieli, drugi raz—kupi, najczęściej na powietrzu prowadzi, zgoła, całą przymusza do swojego użytku, dopóki jest mała. I tak, przez mil trzy to najwięcej cała rzeczka, albo największa jej część, przymuszona płynąć w korytach z tarcic ubitych, dla pędzenia kół młynów, tartaków, kuźni, foluszów, etc. przeto raz jej bieg powiększony bywa, drugi raz jej bieg wstrzymują, dla podniesienia wody, aby korytami płynęła. Lecz przy mieście Prutt, ponieważ rzeka już większa, a przeto człowiekowi mniej posłuszną, widziałem, iż więcej sztuk, na jej sobie zwabienie, używa człowiek. W dwóch miejscach, cała rzeka, krzyżowemi tamami, kosztownie robionemi, do 6 łokci podniesiona, wyżej w środku, niżej po stronach, tak, iż wody na dwoje brzegów swój impet kierować muszą, a po tych brzegach stoją, na polach o 5 łokci wyniesione, koryta szerokie z tarcic; między którymi woda pędząc, wpada na różne koła młynów, tartaków, kuźni etc. Te kuźnie i młyny są własnością różnych mieszczan. I oni wspólnie te tamy utrzymują. Lasów w tych stronach mało, tylko po najwyższych górach. Drzewa innego mało, tylko

świrczyny najwięcej, a modrów—po wierzchołkach. Tarcice różne, z samej świrczyny. Tarcica cięta na pół cala kosztuje 20 gr. większa 36 gr. Tramy do tarcic najgrubsze bywają na stopę dyamentu mające. Pod tem miastem łączą się dwie rzeki, Mirz wpada w większą rzekę Muhr.

Wyjeżdżając z tego miasta, wjechaliśmy w tę parową, którą przepłynął Muhr.

Przejechaliśmy po obiedzie o godz. 4 przez miasto Leoben. Małe miasto, dosyć porządnie zamurowane, ale do naszych miast podobne.

Tam widziałem kilkunastu polskich rekrutów, od pół roku wziętych z Łańcuta. Narzekali, iż nie mogą zapomnieć żon i dzieci, od których wzięci. Wielu z nich poumieralo.

Pod tymże miastem płynie rzeka Muhr. Nad tą rzeką jechaliśmy przez półtorej mili, między dwiema potężnymi górami, z samych skał, obdartych i połupanych, przez wioski małe, najwięcej węglarzami zasiadłe.

Nocowaliśmy od pół mili od Kraubatz. O milę przed noclegiem jechaliśmy przez wieś S. Michael, gdzie rzeka Hell wpada w Muhr. Ta rzeka idzie parową. Po prawej ręce, w której ukazywały nam się góry śnieżne, droga do Salzburga poszła.

Dnia 1 Czerwca przejechaliśmy o godzinie 7 przez Kranbatz, miasto małe, najwięcej drewnianemi domy zabudowane.

Tu ztąd parowa ukazała się nieco szerszą, a przeto wioski widzieć było małe. O godz. 10 przejechaliśmy przez miasto Knietzin, drewniane, po części nieporządnie zabudowane. Na obiad stanęliśmy w miasteczku na górze, nad rzeką Muhr leżącym, małym, częścią drewnianem, częścią murem, gontami, jak wszystkie tutejsze miasta, przykrytem. Królewskie miasto wolnym szynkiem i młynami utrzymują. Handel w nich mizerny. Ale też nie różnią się od miast naszych polskich, tylko tym, że zamiast żydów—katolicy.

Wsie w tej całej drodze zastałem mizerne. Domy chłopskie, drewniane, czasem bez kominów, wszędzie okna małe,

prawie tylko dziury. Lud ubogi, grunta mizerne, ale gdzie się trochę parowa rozszerzy — żyzniejsze.

Uprawa pracowita, koniczyzny wiele sieją, gnoje dobrze płodzą. Dla zakrapiania łąk w lata suche, mają koła, które rzeka pędzi, a z ich skrzydeł w skrzynkę robionych, po obydwóch stronach, dziurami woda wpada w rynny i temi rozbiega się po łąkach. Winnic w tych górach niema. Sieją żyta najwięcej, pszenicy mniej, jęczmień i owies. Chłopi najwięcej z węgli handel wiodą. Lasy tych krajów są na górach pomniejszych, które po największej części oranami być mogą, po skałach swoich sadzą drzewa sosnowe, ale bardzo mizerne i nie proste, świerczynę, ale bez gałęzi, gołą i nie bardzo grubą, modrzew także nie gruby. Tarcice różną, domy budują z świrków.

Wsi w parowach węższych niema, tylko rozrzucone znajdują się chałupy. Jedne na dole, drugie na pół góry. Gdy się na dół rozszerzy, zaraz skupione widzieć domki, które ukazują wioski małe, ale prawie w każdej kościół. Lud bardzo nabożny. Uważam, zazwyczaj, iż między górami lud ma więcej bojaźni Boga, więcej nabożeństw, a przytem zabobonów i mniej oświecenia, bo trudniejszą komunikacyę. Chłop pańszczyznę robi. Bardzo jest niespokojny i szemrze, że powraca do dawnej roboty, przez zniesienie urbarii.

Ogólna uwaga nad Styryą wyższą: Jestto kraj górzysty, ubogi, wsie mizerne, miasta nie wielkie i bez handlu. Zgoła, wielki ten kraj ma podobieństwo, co do wsiów i miast, do Polski, oprócz tego, że Polska ma swoje wsie i miasta równie z tutejszemi ubogie, na ziemi żyznej i w wszystko obfitej.

Stanęliśmy na obiad o godz. 2, po południu w Judenburg. Było to przed 250 lat siedlisko żydowstwa. Katolicy rozjątrzeni na nich, że im sposób do życia odbierali, razu pewnego, nocą, gdy pewny żyd zgwałcił pewną chrześcijankę, lud katolicki w nocy żydów wyrzwał i z miasta wypędził. Jeszcze dotychczas jest potężny łańcuch w bramie, przez którą wypędzono żydów.

Widziałem kościół i klasztor po jezuicki. Ten teraz napelniony rekrutami. Domy do niego należące, spustoszały. Kościół także psuje się. Miasto całe mizerne, częścią zamurowane, częścią zabudowane, ulice są puste.

Dnia 1 Czerwca 1790 r., nocowaliśmy w Unsmark, w Styryi wyższej. Miasteczko do Xięcia Scharzenberga należące, częścią zamurowane, częścią drewniane. Szossa nad rzeką Muhr idąca zwęża się. Wsi tu niema, tylko po górach rozrzucone domki.

O godz. 10 przejeżdżaliśmy przez Neumark, nad rzeką Muhr. Miasto do tego Xięcia Schwarzenberga należące, małe, nie bardzo dobrze zabudowane. Niedaleko od tego miasta przejechaliśmy przez grzbiet góry. Po drugiej jej stronie wypływają strumyki, które wkrótce znowu stanowią rzekę Neumuhr. Biegnie ona także w dolinie wąskiej, między dwiema górami skalistemi. Woda warczy między skałami. Góry składają się z granitu. Grunta podobne tym, które już opisywałem, pracowicie uprawiane. Język bardzo niezrozumiały, choć niemiecki. Cyrkuł jest w Judenburg.

Na obiad stanęliśmy w Frieach. Miasto małe, nieludne, zamurowane, z dachami pokrytymi gontami z modrzewi.

Stoi lat 400, a 14 razy gorzało i zrujnowane przez wojny. Należy do księcia arcybiskupa Salzburskiego, ale jeszcze pod panowaniem domu austriackiego. Są dwa zamki na górze zrujnowane. Jeden zamek należy do biskupa Salzburskiego, który ma w okolicy miasta wsi kilkanaście. Ludzie czynią pańszczyznę, drudzy płacą czynsze.

O godz. 7 przejeżdżaliśmy przez Zwischenwasser, rezydencję arcybiskupa Salzburskiego. Ogród mały, fontanny forsowane machiną, którą rzeka Muhr obraca i wody dodaje, prowadząc ją w górę o łokci 10 przez walce wewnątrz kręcone. Fontanny są małe, ale że tak oczywiście forsowane, z tak wielką expensą, a z tak małym skutkiem, to że im to wiele ujmuje.

Nocowaliśmy o pół mili tam ztąd w austeryi, na drodze osobno stojącej, gdyż tu jeszcze nic niema, tylko rozrzucone

domy. Gospodarzem tej austeryi jest chłop tutejszy, ma 130 morgów ziemi, w trzech miejscach, z trzema folwarkami. Trzyma parobków 16, kosztem 20 zł. ryń. aż do 10 dziewczek, 10 koni, wołów 8. Należy do pewnego grafa, którego sam nazwać nie umiał.

Skarży się, że mu brakuje łąk, dokupuje siana i sprzedaje drzewa za 300 ryń. na rok. Każdy chłop w tym kraju, który ma grunta na górach, co sobie zapuści lasu, to jego. Tak, że góry, które się na jego gruncie znajdują, obrosłe lasami, są jego. Więc drzewem handluje, tarcice trze i sprzedaje. Grunta ich dobre, uprawne wszędzie. Gałęzie z świerków obcinają, sieką drobno i suszą pod bydło, albo gnoją w dołach na gnoje.

Lud w tych górach ogólnie nikczemny, ułomny, niedołężny i głupi, wzrostu małego, karłowaty i gardzieluki. Konie wielkie, woły wielkie i krowy dobre. Owiec mało. Szynk wina mają chłopci i z tego nieplacą, tylko z ról panom. Im bliżej podjeżdżaliśmy ku Klagenfurtowi, tym większe, obszerniejsze, prawie na około zdaleka ukazujące się, osobliwie ku południowi, góry śnieżne.



VII.

Klagenfurt.—Treviso.—Pontebba.—Udine.

Dnia 2 Czerwca, o godz. 12, stanęliśmy na obiad w Klagenfurt. Miasto murowane, ma kilkanaście pałaców—Księcia Schwarzenberga i Grafa Rosenberga. Dom najpiękniejszy jest doktora. Kapitan cyrkułu znajduje się tu. Miasto nie bardzo wielkie, niedosyć ludne, ma fabrykę jedwabną, kanał o pół ćwierci mili ciągnący się do jeziora, które dwie mile długo ciągnie się w parowie między górami skalistemi, porozrywaniem bardzo. Tylko same cykle z głazem się wznoszą. Pytałem się gospodarza w Klagenfurcie, po czemu owies tu wypada? Po 12 fl. żyto po 17, a pszenica po 36, po 40.

Wojska żadnego niema w Klagenfurcie, tylko 500 Polaków. Już dwa lata jak wszystkie wojska z Styryi i z Karyntyi wyciągnęły, co jest uciemieniem dla miast. Jakoż zastałem Klagenfurt smutny i nieludny.

Nocowaliśmy w Welden. Wieś ta mająca 10 albo 12 osad, pierwsza tak liczna w tym kraju. Tu, ludzie, chłopci gospodarze, skarżyli mi się, że nie mogą dostać parobków, bo jednych wybrano, drudzy puciekali do Włoch, albo do Salzburga.

Drogą jest mil 40 do Salzburga, ale przez góry idąc, można tam stanąć we trzy dni. Bydło tu chłopi na wiosnę wypędzają w góry. Tam przez lato siedzą z bydłem, robią masło, ser, i znowu na jesień powracają. Śniegi na górach, granit, ziemia glinkowata. Żyta najwięcej sieją. Pszenicy mało. Tu pierwszy raz widziałem, jak z Polski wyjechałem, hreczkę w polu. Język tutejszego ludu w Karyntyi jest wandalski (?) to jest, częścią składa się z polskiego, z niemieckiego i z włoskiego. Gospodarz, u którego nocowaliśmy, chłop, ma swój dom o dwóch piętrach, trzy pokoje na górze. W dwóch staliśmy. Powiadał mi, że chłop, 30 albo 40 morgów wiedeńskich mający, płaci swemu panu na rok czynszu złp. 150 najmniej, a 300 ryńskich najwięcej. Podług gruntu — i łąki na nim znajdują się.

Jezioro, które z Klagenfurtu tu dotąd ciągnie się, należy częściami do tych wszystkich panów, przez których dobra przechodzi. Chłopi mają ryb łowienie, a z tego panu płacą pewny czynsz.

Było w wilją Bożego Ciała. Chłopi wieczorem mustrowali się, jak będą strzelać i służyć N. Sakramentowi w processyi. Paroch z tej wsi ma 2 kościoły, w dwóch wsiach, o milę rozległych. W niedzielę, w jednym kościele, drugi w drugim ma mszę. Pytałem go, czemu niema dwóch księży? Odpowiedział mi, że niema na to funduszu i w jednym kościele, gdyż i tu, jedni księża mają nadto, drudzy—nadto mało. Ludzie najwięcej pytali mię się, czy im dawne processye powrócą i czyli znowu dawne święta będą? Gdy im o świętach nie uczyniłem nadziei, żałosnymi pokazywali się. Urbarium w tej części podoba się.

Dnia 3 Czerwca 1790 stanęliśmy o godz. 10 z rana w Willach. Byliśmy na processyi Bożego Ciała. Ludzi dosyć, ale najwięcej ze wsiów. Urząd miasta szedł przy szpadach. Ludzie w czarnych, długich płaszczach, nieśli baldachim. Inni, w płaszczach czerwonych, nieśli świece wielkie przed N. S. Sakramentem. Inni szli w krótkich sukniach, z szpadami przy boku. Xięży było sześciu. Przebrani mieszczanie

w mundury zielone, szli przy Sanctissimum. Były to figury dziwne i miny śmiesznej. Miasto murowane, dosyć wielkie, nad rzeką wielką Tauch, pod górami wielkimi śniegiem okrytymi. Z Willach wyjechaliśmy wąwozem, w którym płynie rzeka Tauch, a wzięliśmy się w góry, ku południowi. Cały ten dzień jechaliśmy w górę, to jest, z jednego wzgórka, na drugi, coraz wyższy. Nareszcie stanęliśmy w Treviso, na noc. To miasto należy do szambelana Rosenberga. O ćwierć mili pod tą wsią znowu zaczęliśmy się spuszczać z gór w dolinę. Rzeka tu płynąca jest granicą między krajami Austriackimi i Wenecją, to jest, między Karyntią i Frioulem. Więc o ćwierć mili pod Treviso jest grzbiet gór największych, gdyż w rozrzucone strony wody idą.

Skąły niezmierne, najwięcej górą śniegiem okryte, z glazu i granitu. Na których górach jest cokolwiek ziemi, tam chłopci zapuszczają laski, albo łąki gnoją. Siana więc nie mogąc sprowadzić, przeto, po tych strasznych górach mają pełno szyszek, w których siano składają. Śniegi w tych górach czasem o św. Janie spadają. Rzeki z gór spadające niezmierną moc kamieni wielkich rzucają. W tej dolinie, z pod Treviru, także znajdują się często wioski, ale niemasz już domków rozrzuconych, tylko po 8, albo po 10 domków wioska. Domy najwięcej murowane, z kamienia na glinie układanego. Domki drewniane, kominów niema, tylko jest nad ogniskiem z gliny ulepiony pułap, o który obija się pierwszy dym i ten potem rozchodzi się przez dach, przez dziurę na podwórze.

W Treviso jest fabryka gwoździ żelaznych, którą utrzymują mieszczanie. Chłopi w tych tu stronach mają swoje grunta tym sposobem: chłop obejmujący grunt, powinien za jego używanie zapłacić panu np. za 60 lub 70 morgów, 300 albo 500 ryńskich, podług gruntu, a za to już mu pan tego gruntu odebrać nie może, aż do śmierci, jeżeli go tylko na swoją głowę opłacił. Często opłacają taki grunt na dwie, trzy, lub cztery głowy. Nad summę za ten grunt zapłaconą jeszcze z morgów 50 albo 60, płaci co rok chłop panu 30 lub 40

korcy żyta i 40 lub 50 zł. ryń. Czasem tak godzą się, że już pan na siebie bierze wszystkie z tego gruntu podatki ordynaryjne, prócz przypadkowych, jako to: podatek wojenny. W całym tym kraju znalazłem niezmierną niechęć ku Prusakom i Turkom, co rząd różnemi pismami wpajał w ich głowy. Widziałem głowy Turków, które strzelano.

Z Pontebba wyjechaliśmy o 2-iej po południu. Miasto mizerne, nieludne, rzeka Piumwasser dzieli granicę od kraju Austriackiego i Weneckiego. Połowa miasta należy do Austriaka, a druga połowa do Wenecyi. Droga cała z Ponteby, do Resciuto miasteczka, jest w skale kuta, po nad brzegiem Piumwasser, między dwiema górami. Przecież, na skałach tych, gdzie tylko może stanąć ogródek i domek, znalazłem po kilku ludzi. Ubodzy byli, Gdy dziwiłem się ubóstwu, mówiąc do nich: czemu tu osiedli? czemu nie idą tam, gdzie ziemia?—odpowiedzieli: Czyliż mamy pójść pod Cesarza?

Gdziekolwiek już rozszerzyła się cokolwiek dolina, natychmiast wznosiły się wioski, do kilkunastu osad mające. Każdy miał razem ogród i pole, prawie tylko jedną morgę, ale to było tak uprawione, jak nasze ogrody. Na jednym zagonie siano żyto od dołu, między żytem figi, a na tych figach—gerlandy winne. Około Resciuto zwiększały się osady. Resciuto jestto miasteczko murowane, ludzi nie wiele. Takimże krajem między górami, jeszcze dwie mile jechaliśmy z Resciuto, to jest, z noclegu.

Dnia 5, do Dziemano miasteczka. Także nad rzeką Pium wasser leży. Murowane, ale nieludne i podupadłe. Leży od mili od miejsca, w którem wąwóz już znacznie szerzyć się zaczyna. Rzeka zaczyna być spławna, drzewo prowadzą. Jak tylko rozszerzył się wąwóz—natychmiast kraj ukazał się bardzo piękny, uprawiony jak ogród. Domki gdzieś postawione są, jak gdyby altany w naszych sadach.

Pole każdego obmurowane, rodzi żyto, pszenicę, figi, morwy, czereśnie, pomarańcze i inne owoce i wino, które

wszędzie, na wielkich pniach daleko rozciągając gałęzie, rozwiesza girlandami z drzewa na drzewo, w rząd sadzone. Tu wszystek lud wolny, grunta ma swoje własne. Panów nie ma nigdzie.

Płacą tylko podatek Rzplitej, który nie wynosi, jak 6 od sta. Dopiero w Divona widziałem z starego zamczyska okolice bardzo piękne, bo ogród jeden wystawiały, gdzieniegdzie mając rozstawione domki. W tych domkach mieszkają, do mieszczan tego miasteczka należący. Tam ztąd widziałem niektóre zamki. Pytałem się jednego z mieszczan tego miasta, który z grzeczności poszedł ze mną na ów zamek stary miejski, w wojnie przez Austryaków zrujnowany. Pytałem, do kogo należy ten zamek, który widziałem w polu? Odpowiedział mi, że to jest zamek do jednego pana Weneckiego należący. Pan ten nazywa się Savorniani. Ma swój zamek i swoich kilku żołnierzy własnych, swój mały arsenał, a to za osobliwszym przywilejem Rzplitej. Do tego pana należy kilku chłopów, gdyż tu małe mają dobra panowie, tylko kilkanaście morgów. Chłopi ci dają im czynsz, a częścią i zboże.

Więcej panów w tej okolicy nie ma, tylko sami chłopi i mieszczenie są dziedzicami. Przyczyną upadku miast w tym kraju jest zupełne odcięcie krajowi temu handlu przez dom austriacki, który, przez swe urzędy, całe commertium obrócił na Tryest, do Milanu. A przeto tędy nikt nie jedzie. Ani jednego wozu nie spotykałem. Druga wada, że widzę wielu księży. Naprzykład, w tej mieścinie Dziemono, na której nie ma nad 500 mieszkańców, narachowałem samych księży świeckich około 24. Przecież już dwa klasztory senat skasował. Wojska Rzplitej nigdzie nie ma, ani nawet na granicy.

Jakoż, warty na moście nie było, ani z strony Cesarza, ani z strony Wenecyi, rekrutów biorą podczas wojny.

Pan Savorniani ma kilka majątności w Friulu. Wszystkie mają mu czynić do 60 tysięcy dukatów. Ludzie z winnic oddają mu połowę wino i pszenicy. Płacą, albo zbożem oddają.

Ludzi w tej wsi pana Savorniani jest do 1000 dusz.

Z Diemona wyjechaliśmy o godz. 2 po południu do Udine, na noc. Sposób rolnictwa, przez te mil trzy, wszędzie jednaki, to jest, sieją pszenicę, żyto, najwięcej kukurydzy. Sadzą między zbożem morwy, a na tych ciągną się winne latorośle.

Udine jest miasto główne Friaulu. Miasto opasane murem i wałami, domy wewnątrz podupadłe. Ratusz jest domem znaczniejszym, kolumny z przodku, na których spiera się wystawa. Pod tą wystawą, dosyć obszerną, są w murze trzy dziury do włożenia ręki, a nad niemi napisy: *Segrete per il contrabando*, lub też przeciw tym, którzyby zgorszenie przeciw religii popełnili.

Przed Ratuszem stoi kolumna wysoka na 100 stóp, którą Rzplita wystawiła miastu, na znak jego wierności dla Rzplitej, w wojnie z domem austriackim. Naprzeciwko ratusza jest wielka na kolumnach sala, do przechadzania się podczas upału. Na górze izby dla consilium dziesięciu. To consilium składa się z dwóch części mieszczan, a z trzeciej części szlachty ziemskiej.

Obierani są wolą Doży. Wybór ich zupełnie do prowincyi należy, bez referencyi do panów weneckich. Co rok tylko Senat wenecki przesyła jednego, który wchodzi w rachunki expensy i dochodu prowincyi. To consilium zawiaduje urządzeniem prowincyi i pełni exekucye praw, rozkłada podatki, ale żadnych nie może nałożyć, bez prawa wyszłego od Senatu. Podatki są wszystkie indirecte, jako to: od chleba, od wina, od soli, i od tabaki. Nadto jest takie na wsiach podatek włożony na grunt, ale ten mało wynosi, od wielkości i gatunku gruntu stosowny. Sądy są cywilne i kryminalne. Szlachta wszelka, mieszczenie i chłopię, do jednego sądu należą. Dobra idą majoratami.

W Udine mieszka cały rok okoliczna szlachta, prócz miesięcy: Septembra, Novembra i Decembra, w które wyjeżdżają do swoich dóbr. Mają swoje pałacyki i w mieście i na

przedmieściach. Reszta domów publicznych zajmują kościoły, klasztory, kolonie i pałace arcybiskupa.

Jak w krajach despotów, spojrzawszy na wielkie domy, bywa odpowiedź, że to dom wojskowej rady, arsenał, magazyn, albo karczma, tak tu, na każdy dom wielki, o który pytałem się, usłyszałem: albo klasztor, szpital, rezydencya biskupa, albo seminaryum. Jakoż, uważając dnia tego publicum, zdawało mi się, iż mało się myślę, gdy szóstą część za księży wezmę. Niezmierna moc tego. Ludność miasta ma zajmować około 15000 ludzi, a księży 2000.

Dnia tego, było to w Sobotę, w oktawę Bożego Ciała, przeto był illuminowany kościół na placu publicznym i puszczano zewsząd race, częścią na koszt miasta, częścią partykularnie przed swoim domem. Ludzi pełno chodziło po rynku, aż do godz. 10 w noc. O 10 zaczęła się komedia *Dezserter*, na której byłem. Teatr, dosyć obszerny, był napelniony. Łoże wszystkie napelnione i parter pełen. W łóżach pierwsi urzędnicy miasta i szlachta. Aktorów dość dobrych, na takie miasto. O 12 skończyła się komedia. Z rana za to długo sypiają.

Handel tego miasta, jako całej prowincyi, upadł. Tylko jeden jedwab' wolno wprowadzać do kraju Cesarского. Powiadano mi, że gdy to zabronienie nastąpiło z strony Cesarza, natychmiast do kilku tysięcy rzemieślników, sukienników i innych wyszło i przeniosło się do gór pogranicza Cesarского, którędy obrócony cały handel z Florencją i z Medyolanem. Więc tylko jedną fabryką jedwabną, a bardziej jeszcze surowy jedwab', handel tutejszy utrzymuje. Archikatedrą jest kościół obronny. Pewny Senator wenecki z familii dzisiejszego Doży wymurował go. W mieście musi być próżniaków bardzo wielu, bo gdy przyjechaliśmy, to niezmierne mnóstwo ludzi dobrze ubranych i księży, zbiegło się patrzeć i stało tak kilka godzin.

O godz. 7 stanęliśmy na obiedzie w wiosce Quadraipo, należącej do jednego pana, czyli ślchcica Trewirskiego, hr.

de Lassi. Przez drogę jechaliśmy przez kilka wsiów, najwięcej około 15 lub 20 osad mających. Żyta i pszenicy, najwięcej kukurydzy, widziałem. Mało co wina. Morwów bardzo wiele. Zboża wszystkie małe i rzadkie.

Dolina już tu znacznie rozszerzyła się. Zdaleka tylko widzieć góry o mil kilka. Grunt kamienisty i niebardzo dobry. Odłogów widziałem już często, lecz te trawą dosyć gęsto, ale małą okryte. Znać, że ziemia nie najgorsza, choć już bardzo kamienista.

Kamień twardy, mały, a gęsty. Koni nie mają, tylko bardzo rzadko, panowie. Chłop zaprzęga woły kute, albo przenosi ciężary osłami bardzo małemi. Że mało tedy jeżdżą, znak, iż wszędzie ludzie na nas patrzeć zbiegali się, gdyby na widowisko.

O godzinie 11 stanęliśmy na obiedzie, we wsi Codraipo. Należy do hr. de Lassi. Jestto majorat. Chłopi płacą czynsz.

Z Codraipo wyjechaliśmy o godzinie 3 po obiedzie. O pół mili przejeżdżaliśmy promem przez rzekę Tauch, czyli Taimo. Ta rzeka niezmiernie rozlewa, ale ponieważ nie namuły, ale tylko same kamienie i piasek niesie, przeto nabrzeża, z jednej i z drugiej strony, na milę nieużyte i piaszczyste. Po tych piaskach znowu zaczęła się uprawa roli bardzo dobra.

Natrafiałem w ciągu 4 mil odłogę na milę, czyli grunta na 1½ mili rozciągle, ale wcale innym sposobem od innych pól orane, bo już nieukazywały ogrodu, ale pola, gdzieśniedzie osiane. Najwięcej odłogów, pastwisk, winnic, żadnych morwownic.

Ta odmiana uprawy, zaniedbana, tak wielkiej sztuki ziemi, zadziwiła mię, po uprawach innych wokolicy. Zapytawszy się, dowiedziałem się, że jedną połowę tego gruntu zajmują dobra hr. Sebola, pana Weneckiego, a druga połowa jest dobrami szlachcica Trewirskiego. Powiadał mi chłop, że ten

zasiew na siebie trzymają i bardzo surowo strzegą, żeby było chłopskie na ich pastwiska nie wpadło. Wielka tej własności rozległość—przyczyną takiej nikczemnej uprawy. Codroipo jest ostatnie w Frioulu.

Potym zaczyna się margrabstwo Trewirskie. Uprawa roli jednaka w obydwóch. Zawsze tam lepiej uprawiane pola znalazłem, które były dziedziczne, albowiem tu, w tych krajach, ziemia jest podzielona. Są wsie, których grunta kawałami należą dziedzictwem do chłopów, albo do mieszczan. Tak w Codroipo widziałem ziemię dość znaczną, 80 do 100 morgów wynoszącą, która należała do rodziny miejskiej z Udiny. Drugi gruntu kawał należał do szlachcica, reszta gruntu należy dziedzictwem do niektórych chłopów. Na gruncie mieszczan, albo szlachcica, kawałki trzymają chłopi czynszownicy. Ci płacą dziedzicowi, na którego gruncie sieją, połowę wina i pewną część pszenicy w naturze. Czynszu w pieniądzu tu mało, chyba od tych, którzy mają doczesne kontrakty. Grunta kamieniste, glinkowate, ale ponieważ na małe części podzielone, przeto ich uprawa dobra, choć pracowita.

Nocowaliśmy we wsi *Portoia*. Austerya wielka, ale niewygodna. Wszystkie izby napelnione jedwabiami. Austernik, chłop, chodził w jedwabnej sukni. Wieś ta należała do Antonio Buoncampagno Ottoboni, duca di Fiano, pana rzymskiego. Chłopi płacą mu czynsz. Austernik już lat 30 jak tu siedzi. Pana nie zna, bo tu nigdy nie bywa. Ten Ducino ma z dóbr, ku Treviso leżących, około 20 tysięcy intryaty rocznej.

Umysł tutejszego narodu zuchwały, lud zły, popędliwy. Wino jeszcze bardziej go zapala, czego, gdy ani edukacya, ani tego weneckiego kraju policya, nie przestrzega, — często zwady i, przy najmniejszej rzeczy, zabójstwa. — Tak w Codroipo, przy kartach, podczas naszego obiadu, porwali się do nożów, gospodarz z drugim chłopem. Ledwo ich rozerwano. Ubóstwa wiele w tych wsiach

gdzie chłop ten, dziedzictwa. Nadto — wszędzie widzę jeszcze wielką przyczynę ubóstwa—w mnóstwie księży. Albowiem xiężom, taki jak u nas, niesie lud w zbożu, w winie i w jedwabiu ofiary. Tu widziałem xiędza polskiego, który ma w Gorycyi plebanię od Cesarza.



VIII.

**Portomia. — Conegliano. — Padwa. — Maestre. —
Wenecya.**

Dnia 7 Czerwca 1790 r. o godz. 6 z rana wyjechaliśmy z Portomia. Przejeżdżaliśmy przez miasteczko Sacila, murywane. Ma dwa pałace, do Panów weneckich należące. Na obiad stanęliśmy w Conegliano, 6 mil od noclegu. Ten cały kraj widziałem bardzo dobrze uprawny i osiadły. Gdziekolwiek ukazywały mi się pałacyki murywane, ale to bardzo małe i do naszych pałaców polskich, do dworów, albo domów, podobne. Lecz w tym kraju pałacami je zowią. Powszechnie, nie widzieć tu żadnej z tej wielkości, jaką widać u nas. Dzieńdzice tutejsi, których tylko widziałem, jeżdżą w karyolce brzydkiej, szczupłej, o jednym koniu, albo na osle.

Drzewa tutejsze mało krzewiste, najwięcej rosną wysoko, ale bez wielkich gałęzi, i to najwięcej w górę pną się, zamiast rozciągania się w koło, ku dołowi, jak nasze piękne lipy. Morwy najlepiej krzewią się, ale gdy i te obcinają dla robaków, więc niema gdzie ująć przed upałem, bo niema cienia. To przyczyna, iż Włoch w dzień pije i śpi, a po nocach się włoczy i zabija. Konie, ten zwierz tak piękny, tak użyteczny i wy-

godny, są tu rzadkością. Chleb drogi, zły, twardy, bez drożdży, zapewne dla tego, by tak prędko nie sechł, ale z tym wielka niewygodą. Wino tylko tanie.

O godz. 3 po południu stanęliśmy na obiad w Conegliano. Przejeżdżaliśmy przez dobra Lipiano, szlachcica weneckiego. Widziałem jego pałacyk na górze. Naprzeciw niego, ulica z cyprysów tntejszych, do piramid podobnych, nie wygodnych, bo we Włoszech trzeba cienia, nie piramid.

Conegliano jest miasto murowane, domy ma stare, częściami puste, murem opasane. Na górze spustoszony zamek.

Dnia 8 Czerwca o godz. 6 wyjechaliśmy z Conegliano. Ominawszy nadbrzeże rzeki Piera, zaczynają się grunta dosyć uprawne. Lud tutaj wszędzie okazuje się skłonny bardziej do ceremonij religijnych, niżeli do nabożeństwa. Książek u chłopów i oberżystów innych nie widziałem, tylko do nabożeństwa i do teologii. Jakoż, widziałem oberżystę chłopą w Portonie czytającego książkę teologiczną. Nadto, po wszystkich prawie oberżach widziałem na drzwiach, jako po ulicach miast, po bramach, przybite obwieszczenia odprawianego doktorskiego examinu z teologii. Więc ta nauka jest zabawą wszystkich głów. Jakoż, włosy mają wybiegi teologiczne, ale mało mądrości.

O godz. 11 stanęliśmy na obiad w Treviso, stolicy trewirskiego margrabstwa. Miasto dosyć ludne, ale stare, nieporządne, księży wielkie mnóstwo. Katedra, klasztory, zabierają największe domy.— Są niektóre pałacyki panów weneckich.

Dnia 12 Czerwca, o godz. 3 stanęliśmy w Padwie. Miasto wielkie, ale nie ludne. Ma kilka pałaców, które należą do familij pierwszej padewskiej szlachty. Pałac de Capitanio, gdzie mieszka rządca, jest wielki, ale spustoszony. Tam rada, tam denuncyacye się wnoszą. Schody piękne do Palladio. Drugi ratusz, piękny gmach, niezmierny, ale gnojem zawalony. Dla smrodu, do niego wejść nie można. Sala niezmierna, w której miasto wystawiło biust Tito Livio, kurzem zapaskudzona, pomimo malowań de Zaniini. Reszta domów, prócz pałacu pode-

sty, jest prawie równa, dawnym sposobem murowana, z wystawami. Ale znajduje się bardzo wiele i bardzo wielkich gmachów zakonnych, klasztorów i kościołów. Tak kościół Ś. Antoniego, Ś. Justyny, katedra, księży mnóstwo. Zgoła, co w Bryniu, Ołomuńcu, Berlinie, Wrocławiu widzieć żołnierzy, oficerów i generałów, to tu widziałem: księży, kanoników, biskupów. Arcybiskup Padewski — zawsze ślachcic wenecki i kardynał.

Był w ten sam czas odpust Ś. Antoniego, a przeto jarmark. Zjechało się zdaleka ludzi. Przed kościołem Ś. Antoniego, także u nas, pełno krzyżyków, medalików i koronek. Jest Kościół Ś. Antoniego o sześciu kopułach.

Napatrzyłem się prawie w każdym mieście, jak w tym przezorna jest Rzplita, gdy wszędzie, mężom zasłużonym w Rzplitej, wystawiła: albo biusta, albo statuy, albo mauzoleum. Tak tu, przed kościołem, wystawiła statuę rycerską generałowi walecznemu. Toż w kościele jest kilka nagrobków mężów publicznych zasłużonych.

Kościół Ś. Justyny, gmach z wszystkich kościołów tutejszych największy, księży Teatynów, ma obraz w ołtarzu wielkim Ś. Justyny, ale mnie się zdaje, że to kogo innego. Opat ma w swojej celi obraz Zwiastowania N. M. P. także Tycjana. Biblioteka klasztoru jest złożona w jednej celi wielkiej z książekologicznych. W dwóch małych izbach—z książek matematycznych i historyj.

Naprzeciw kościoła Ś. Zofii plac zielony, Piazza de Matozoni, bardzo piękny. Domy w około czarne i brudne, ale do koła placu woda, brzegi murowane. Nad brzegami stoją statuy wielkich ludzi, których Padwa wydała.

Universitas dotychczas utrzymuje się. Ma do 500 studentów, gabinet historyi naturalnej, dosyć szczupły—fizyki, piękny i bibliotekę. Wszystkie znajdują się facultates, ale teologiczna największa. Astronoma prawie żadnego.

Miasto Padwa ma swoje przywileje, ale tak jak w Wenecyi, tak i tu, pewne tylko familie patrycyuszow do urzędów

wielkich należą. Gubernatorem zawsze być powinien pan wenecki, z dawnej rodziny. Jego sekretarze—rodem Wenecyanie. Prezydentem miasta i deputowanymi są szlachta Padewscy. Szlachta zaś della Terraferma nie należy do żadnych urzędów. Mieszczanie, jak i szlachta del la Terraferma, opłaciwszy się niezmiernie, mogą być wpisani w księgę złotą. Ta duma ich — najwięcej kończy się na ich zrujnowaniu.

W kościele Ś. Antoniego, nad wielkimi drzwiami, znajduje się obraz na obiciu, do gobelin podobnego, wystawujący uwolnienie Wiednia przez Jana III. Ten obraz dostał się tu przez generała Grombene, z rodziny Padewskiej. W tymże kościele Ś. Antoniego widziałem grób kilku Polaków: Opalińskiego, Poniatowskiego, Mińskiego, którzy młodo w szkołach tamecznych pomarli.

O godzinie 7 stanęliśmy w Maestre, miasteczku pod Wenecją. Miasteczko to mizerne, źle zamurowane, domy wszędzie niewygodne. W pośrodku prawie miasta idzie kanał do morza, które jeszcze o milę odległe. Powiadają, że morze aż do tego miejsca dochodziło.

Dnia 9, 10, 11 i 12 bawiliśmy się w Wenecyi. Miasto nieregularne, zamurowane, śmierzące. Zamyśliwszy się nad niem, ta myśl nadwija się pierwsza: po co ci ludzie na morzu osiedli i tak dobrowolne obrali więzienie? Zdaje się, że Wenecya jest świadkiem gwałtu między narodami. Prócz pałacu Doży i rządu, innych pałaców nie wiele. Jeden z nich, najpiękniejszy—Pisani. W nim kolekcya piękna obrazów. Dawniej znajdował się w tym pałacu obraz przedstawiający rodzinę Daryusza i ród Aleksandra.

Plac Ś. Marka jest bardzo piękny. Byłem w pałacu Doży, w kościele Ś. Marka, w kościołach S. Giovanni e Paolo. Ze wszystkich obrazów najbardziej mię uderzyły: Jupiter foudroyant, a ze statuów figura: N. Panny w kaplicy pałacu publicznego, statua Cicerona, na dziedzińcu pałacu.

Dnia 12 wyjechaliśmy z Wenecyi i wróciliśmy do Padwy. Cały kraj wenecki zastałem bez żołnierza. W Wenecyi i przed

Dożą i w pałacu publicznym żadnej niema straży. Więcej robotnika w arsenałach, gdzie jest skład wszelkiej mocy, bo wszystkich okrętów weneckich. Broni widziałem w 5 salach na 80 tysięcy ludzi, armat spiżowych około 1000, okrętów wielkich ośm.

W Padwie patrzyłem na processyę Ś. Antoniego. Wi-działem w niej wszystkie dawne głupstwa, z przesądów nau-czania dawne i zwyczaje fanatyzmu. Bractwo Ś-go Antoniego szło w tej processyi. Więc szły dzieci podrzutki, potem w ka-pach czarnych rzemieślnicy, a na ich czele jeden z szlachty Padewskiej, w kożusku, jako Prokurator. Potym relikwie Ś. Antoniego. Przy nich nieśli pochodnie kapucyny. Po-tym szli doktorowie tamtejsi, sami szlachta Padewscy, gdyż in-nym nie można chodzić. Za nimi znowu relikwie Ś. Antonie-go z kapucynami, potem doktorowie prawa z relikwiami i ka-pucynami. Potem liberya miasta i liberya gubernatora. Za nią sędziowie Padwy, Prezydentowie, Deputowani i między nimi Gubernator w czerwonym płaszczu. Inni byli w płaszczu czar-nym. Każdy ten gatunek ludzi śmiesznych, kończyło trzech zakonników, Franciszkanów, pod imieniem ich braci.

Szlachta wenecka w krajach weneckich jest panem udziel-nym. W każdym mieście jest szlachta miejska, jakoto: nobili de Padova, de Udine, de Verona. Potym są szlachta di terra firma, dalej mieszczenie i wieśniacy. Wszyscy mogą mieć sprawiedliwość, wszyscy mają własność, wszyscy mogą naby-wać ziemię. Ale jak w całym weneckim państwie, szlachta we-necka jest panami absolutnymi, tak w każdym mieście głów-niejszem, tylko nobili de Padova, albo de Udine.

Każdy, respective do swego miejsca, może posiadać urzę-dy. Tak w Padwie, gubernatorem powinien być tylko wene-cyanin, item komendantem—tylko pan wenecki. Czasem te dwa urzędy w jednej osobie łączą. Ci, co rok odmieniają się. Sę-dziowie tylko z szlachty padewskiej być mogą, toż samo pre-zydentowie, deputaci. Szlachta de terra firma do niczego nie należy. Jeżeli szlachcic, mieszczanin, chłop ma sprawę, sąd

pierwszej instancji jest w mieście. Tam ztąd appellacya do Wenecyi. Kiedy szlachcic padewski ma sprawę z szlachcicem padewskim, natenczas zamierza anonsowaniem się w sądzie padewskim wnieść protest do sądu weneckiego. Szlachcic padewski może prowadzić handel i to nic nie szkodzi jego szlachectwu. Szlachcic Padewski każdy, dobrze się opłaciwszy, może łatwo wnieść w księgę złotą. Natenczas panowie weneccy narażają go na wszystkie funkcye kosztowne, jakoto: na gubernatorie, na ambasady, na których się rujnuje.

Szlachcic w księgę zapisany nigdy niema konsyderacyi między familiami weneckimi, które tylko podług starożytności swój szacunek ważą. Panowie weneccy w większej pogardzie mają szlachtę de terra firma, niżeli chłopą, albo mieszcza-nina i prędzej ten ostatni znajdzie u nich protekcyę i łatwość w rozmówieniu, aniżeli pierwsze. Familie w Padwie największe są: podesta i arlogio.

Każdy może nabyć ziemi, ale są największą częścią majoraty. Chłop dziedzic sam swą ziemię uprawia, pan dzieli grunta na morgi, i puszcza je jednemu dzierżawcy, lub kilkudziesiąt chłopom. Puszcza je kontraktem na 7, 10 lat, lub sposobem emfiteutycznym na całe życie.

Są w innem państwie takie dobra, w których pan ma jeszcze pewny sąd, tak w sprawach cywilnych, jak kryminalnych.

W tych prowincjach największe dobra panów weneckich znalazłem. Tak z Padwy d. 15 wyjechaliśmy i całą milę jechaliśmy dobrami jednego Pana Pisani. Przeprawiliśmy się przez rzekę spławną Adigo, należącą do P. Pisaniego. O milę stamtąd przejeżdżaliśmy przez miasto Rovigo, nad rzeką Po.

Pod tą rzeką była granica między państwa szlachty weneckiej i papieżem. Na drugiej stronie przejeżdżaliśmy przez pierwszą wieś Państwa Papieckiego Francolino, obszerną, dobrze zamurowaną.



IX.

Ferrara. — Bolonia. — W drodze do Florencyi. — Florencya.

Na granicy kraju Papieża, nie zastaliśmy nietylko żołnierza, ale nawet komory.

O godzinie 9 wieczór przyjechalśmy do Ferrary na noc. Miasto największe, które widziałem, prócz Wiednia, w tej drodze. Mury, domy porządne, ulice piękne, są świadkiem, że musiało to być kiedyś miasto handlowne, ludne. Dziś, patrząc na domy puste, w ulicach, na włoskie mile długich, ledwo kilku ludzi spotykając, przeświadczyć się trzeba, że upadło. Kościołów pięknych wiele, między nimi Katedra. Po kościołach malowania Tycyana, najpiękniejszy nagrobek Ariosta. W ołtarzach, malowania więcej sławnych malarzy, z ciekawości, niżeli z nabożeństwa, w ołtarzach oglądane, wielbione i szacowane. Beżzenność duchownych, sposoby do osiągnięcia tylko godności w doktorstwach, to wszystko okazuje przyczyny tego kraju niepracowitości, nieprzemysłu, a przeto nie-ludności.

Miasto Ferrara wielkie, dokoła murem opasane i wodą oblانة. W bramie stało po kilku żołnierzy, z tacą w rękę.

Dnia 17 wyjechaliśmy z Ferrary. Jechaliśmy przez całe pół dnia, przez ziemią czarną, żyzną. O godz. 3 wyjechaliśmy do Bolonii, o 3 mile drogi. Kraj piękny, lepiej trochę uprawny. O godz. 8 stanęliśmy w Bolonii. Miasto piękne, wielkie, od Ferrary obszerniejsze, piękniejsze i ludniejsze, ale do swojej wielkości, nie ma dosyć ludzi. Kościołów niezmierna moc, klasztorów także, w których znajdują się piękne obrazy Veronesa, Palmy, Pelegrini, Guido, Giotto.

Akademia Bolońska bardzo piękna. Biblioteki, gabinety różne, bardzo porządne. Universitas dobra.

Kościółów 200, klasztorów około sto kilkadziesiąt.

Dla dania wyobrażenia o próżniakach tutejszych, we środę byłem na spacerze za miastem. Tam dwóch chłopów grało w balon. Obstało ich około 500 osób, samych księży zakonników, snycerzów, malarzów i muzykantów.

Dnia 18 wyjechaliśmy z Bolonii do Florencyi. O godz. 6 po południu wyjechaliśmy z Bojano, miejsce poczty, przejeżdżaliśmy przez Figliano, takie miejsce poczty 10½ mili, ztamtąd nocowaliśmy, we wsi na granicy Księstwa Toskańskiego, gdzie jest komora. Wieś nazywała się Petramala. O ćwierć mili od tej wsi jest góra, ogniem paląca się t. j. air inflammable.

Dnia 19 Czerwca, o godz. 8, wyjechaliśmy ku Florencyi. Mile drogi jechaliśmy pomiędzy górami, które były wygasłym Wezuwiuszem. Wszędzie lawa czerwona, albo czarna, była. Grunta po tych górach niebardzo uprawne, najwięcej pasie się bydło. Drzewa porost — samemi kasztanami. Zjeżdżając zgór, coraz bardziej zaczęły ukazywać się pola uprawne. O milę od wsi, w której jedliśmy obiad, już były góry winne, ale jeszcze rzadkie i wina małe. Albowiem jak przed górami, około Bolonii, już wszystkie zastałem dojrzałe zboża, pszenice, już żęto, wina wielkie — tak na tych górach wszystko strasznie spóźnione, win żadnych, zboże małe i mizerne.

Obiad jedliśmy w Maskieri. Austerya należy do margrabiego Zerini.

Z Maskieri wyjechaliśmy o godz. 3 samemi górami do Florencyi.

Jestto widok bardzo piękny, taki, jaki wyciąga dobre rolnictwo, to jest, niema wsiów. Miasto Florencya pośrodku doliny; od niego, gęste domy gospodarzy, na swoim polu stojące, opasują kraj cały, gdyby jednym miastem, ogrodami pięknymi małemi podzielony. Stanęliśmy we Florencyi o godzinie 10 w nocy. Bramy zastaliśmy z gwardią, kokardami czerwonymi na kapeluszach i wstążkami na rękach. Przyczyna tego: gdyż przed tygodniem lud pospolity uczynił rozruch, domagał się głowy rządcy, który uciekł. Jakoteż wykrzykiwał, iż to czyni z głodu, który zły rząd na niego sprowadził, przeto, iż nie uspokoi się, dopokąd nie będzie chleb tańszy, dopokąd nie będzie zakaz wywozu zboża, dopokąd nie będą mu powrócone zwyczaje religii, jako: processye, kościoły. Tłum poszedł do kościoła, który był zamieniony w magazyn, wyrzucił zboże, postawił na ołtarzu obraz, sprowadził księdza i słuchał mszy. Toż stało się w Pistoja, w Liwornie, w Florencyi i w Pizie. Wszędzie gubernie zapewniły go, iż to wszystko stanie się. Jakoż chleb stanął do połowy, mięso i oliwa. Processye wrócono, kościoły pootwierano. Do Króla posłano, aby wszystko uczynił ludowi, czego żąda.

W Pistoji, Gubernator zapisał się, iż złoży urząd, gdyby Król zadosyć żądaniu ludu nie uczynił. Takoteż, ponieważ Toskania miała magazyn, na miljon ryńskich wartujący, a ten, gdy książę sprzedał i pieniądze zabrał, krzyczał lud, aby mu te pieniądze były wrócone. Lecz co mnie najbardziej dziwiło w tej rewolucyi, iż Książę przed rokiem nakazał, aby mu lud za 10 lat przedtem zapłacił podatek. Od bogatszych brał exekucją, od uboższych pożyczał pieniędzy, na zapłatę podatku; a od tych pieniędzy, kazał sobie płacić 3 od sta. Rzecz była niesłychana, bolała lud wszystkich, ale o oddaniu tych pieniędzy, albo o nagrodzeniu ich, nic nie wspomiano.

Wojska w całym Toskańskim kraju niema żadnego, lecz szlachta stanęła przy książęciu. Lud też, niemając nikogo na czele, łatwo był stłumiony. Pobrano więc bardzo wielu do aresztu. Po 20 po 30 osób, do aresztu prowadzono. Książę Toskanii, tę złą odmianę porobił w religii i w szlachcie, co Cesarz Józef II. Tylko 3-ch miał sobie przychylnych. Ale ponieważ między ludem ukazała się niechęć ku ślachie, ślachta stanęła przy Xiążęciu i różniła się od ludu. — Zapytawszy jedną z osób mjejskich, czemu ślachta i niektórzy panowie ukazali się tak przychylni Xięciu, odpowiedziano mi: Kawalek wstążki w ręku Xiążęcia ma moc taką. Xiążę na wszystkich urzędach poobsadzał ludzi prostych, ale mu pochlebających, trzymał szpiegów, rad wiedzieć co się u każdego w domu dzieje.

Dnia 21 byłem w kościele Katedralnym. Przynajmniej 300 księży, śpiewających w chorze, zastałem. Kościół zewnątrz cały marmurem wyłożony, niezmiernie wielki. Ubogich wstydlivych jest tu wiele. W kościele kilku przysunęło się do mnie, szepcząc mi o elemosiny.

Potem byłem oglądać kościół dawny Boga Marsa, a dziś chrzcielnicę.

Po obiedzie widziałem mnóstwo luda na processyi św. Antoniego, którego sobie powrócił. Potem byłem w ogrodzie publicznym. Wieczorem byłem w teatrze, na operze Cezar. Pospółstwo włoskie krzyczy, nie uważa, tylko jedną arię. Aktor jeden był bardzo dobry, baletnicy podlejsi od Bolońskich, orkiestra nie najlepsza.

Dnia 22 zachorowałem na ból głowy i na gorączkę.

Dnia 23 nie wychodziłem, ale cały dzień nasłuchiwałem się dzwonów.

Dnia 24 było Ś. Jana, patrona Florencyi, uroczystość wielka, ale processya tego dnia wstrzymana przez rząd, dla uniknienia tumultu. O godz. 8 wieczór wyszedłem przechodzić się pod galeryą. Tam, widząc przechodzącą straż obywatelską kokardowych, na czele jej osobę z krzyżem Ś. Se-

weryna, zapytałem o to jednego z mieszczan, tam się znajdujących. Ten odpowiedział mi, że są to ludzie, którzy opowiadają się być obrońcami obywateli, a oni są hultajami, *birbanti*. My zaś jesteśmy rzeczywiści obywatele.

Dnia 25, byłem oglądać gabinet historii naturalnej i anatomii woskowej. Byłem u l'abbé Fontana, który pokazywał mi gabinet fizyczny dla Xiążąt. Tam widziałem instrument do dzielenia instrumentów astronomicznych. Widziałem lunetę w cyrkule całym, który on sam będzie dzielił.

W gabinecie nie zastałem, tylko dwie lub trzy osoby wiejskie, które z ciekawości tam weszły. Powszechna w tym kraju jest niewiedza. Nauki bez poważania, ksiąg francuzkich bardzo mało. Między włoskimi, tylko teologiczne. We Florencyi, żadnych niema nauk i umiejętności, tylko sztuki, malarstwa, snycerstwa, architektury, muzyki etc.

D. 26. Byłem w ogrodzie Boboli, obszedłem go w okóło, zawsze jeden, zawsze niewygodny, zawsze włoski. Wówczas daje cię, kiedy go niepotrzeba.

D. 28, zrana z godz. 6, około 20 osób, z kijami w ręku, przyszło na plac targowiska, krzycząc, aby ubogiemu ludowi rządzcy przystawili oliwy, bo im głowy pościna. W pół godziny przyprawiono kilka fur oliwy i wszystko ucichło.

D. 31, przybito na ulicach obwieszczenie od W. Xiążęcia. W tym przywraca ludowi wszystkie ceremonie kościelne, processye, obrazy, ołtarze, bractwa. Ale na końcu łaje ich, iż ważyli się czynić inne żądania, dobremu porządkowi przeciwnie, które tylko złe im duchy poddają; o tym gadają, czego nawet nierozumieją.

D. 1 Lipca, przybity dekret Xiążęcia, ogłaszający karę śmierci na tych wszystkich, którzyby się odtąd coś podobnego czynić ważyli. Widziałem wiele osób zastanawianych czytaniem, ale każdy, który przeczytał, nie rzekł ni słowa, tylko odszedł.

D. 2 i 3, byłem oglądać gabinet historii naturalnej i pałac nazwany Pitti. W pierwszym widziałem najlepszą

kollekcję figur i różnych części ludzkich z wosku, pod dyrekcją Fontany urobionych, w drugim widziałem, między wielą obrazami: *Le malheur, guerre desolant d'humanité, la Sainte Vierge* par Raphael.

Byłem oglądać Palazzo Vecchio, gdzie dawniej, Rzplita miewała swoje sądy i zgromadzenia. Jeszcze po czarnych murach spostrzegają się złote litery *Libertas*. W tych salach pięknych, coś jeszcze wspaniałego z dawnej wolności mających, dziś leżą kołyski, pieluchy, stołeczki i materace dzieci domu Austriackiego. W wielkiej i bardzo wspaniałej sali, gdzie Rzplita miewała swoje sejmy, do koła i na suficie przez Veronesa są malowane wszystkie wielkie dzieła i zwycięstwa bohaterów krajowych, przykłady, nadgród cnotliwych i pamiętka kar występnych. U dołu, naokoło, stoją na postawach z marmuru statuy marmurowe, wystawiające różne posągi sprawiedliwości, mocy, roztropności. Najpiękniejsza między wszystkimi jest statua, przez Michel Ange robiona: zwycięstwo depcze nogą niewolnika.

W tej, prawdziwie wolnego narodu, sali, dzisiaj—kordygardy despotycznych żołdaków. Tam sypiają po nocach trzymający warty.

W tymże pałacu starym był skład niepomiernych bogactw. Ich wartość, drugą Toskanę wynosić miała. Ten skarbiec był dawny publiczny. Nawet miejsca, gdzie leżał, oglądać nie wolno.

D. 5, oglądałem szkołę malarstwa, rysunku i sztychowania, gdyż w Florencyi, innych szkół niema, tylko te sztuki. Zdaje się, że niechciano, by uczyć duszy, tylko więc znajdują się ustawy, ćwiczące zewnętrzne same zmysły. Jakoż, ogólne wyobrażenia Florenczyków okazują, że zamysł ich, ponoć, doszedł swojego skutku.

D. 6, oglądałem kaplicę Ś. Wawrzeńca, przez Franciszka założoną na groby W. Xiążąt. Ta jest bardzo bogata, z kopułą wielką, całą, wewnątrz, aż do kopuły, wyłożona gra-

natem, jaspisem, serpentynem i innym kosztownym kamieniem. Sama kopuła, w górze nie dokończona. Groby tam przez Michel Ange rysowane, znajdują się dziś z granatu wschodniego. Koło Franciszka, Kosmas I, Kosmas II. Obok tej kaplicy jest druga, mała. W tej leżą także ciała Xiążąt Toskańskich, a ostatni, wystawiające noc, zmrok, wschód, są przez Michel Ange, rżnięte z marmuru białego z Paros.

D. 7, byłem na spacerze, w jednym z najpiękniejszych, koło Florencyi lasków, Caschine, ale niezastałem nikogo.

To miejsce tak mało gości leniwych Florentczyków, że nawet tę bramę, którą do tego lasu wchodzi się, zamykają na noc o godz. 7 i w południe od 12 do 3.

Tegoż dnia miałem oglądać cytadelę, ale rozumiano, że Francuz. Zaraz więc jeden do drugiego, jak gdyby o zawietrzonym, powtórzyli sobie żołnierze: *Francuz, Francuz* i niepuścili mię.

D. 8, idąc na spacer, przechodziłem koło kościoła, który był ustrojony rozciągnionemi sznurkami, podobnie jak u nas, koło bóżnicy, żydzi zaciągają swoje sznury. Na nich, pełno wisiało kwiatów. Był to w tym kościele odpust. Kalecy przed nim siedzieli, każdy prosił i wyliczał męki dusz czyscowych, albowiem ogólnie uważałem, że we Włoszech, najwięcej proszą i poruszają ubodzy duszami czyscowemi. Wyszedszy za miasto, zastałem pod bramą tryumfalną statwę Franciszka Austriaka, przez niego samemu sobie wystawioną, z tym napisem: *Francisco Protectori bonorum artium*, a po prawej stronie: *Restauratori Commertii*.

Pod tą bramą stało wiele karet, przy samych drzwiach ogrodu, ale ledwo z trzech karet, podobno sami cudzoziemcy, wysiedli i chodzili po ogrodzie. Floreńscy zaś panowie, wszyscy w swoich karetach i szukając powietrza, wytykali tylko głowy przez okna karet. Tak stojąc godzinę, dwie, potem znowu powrócili do domu.

Tak wielka teraz w tym narodzie ociężałość i leniwość. Widziałem młodych ludzi, od 18 do 20 lat, toż w karecie sie-

dzących. Taka to odmiana owych Etrusków, owych, Rzymian, do dzisiejszych zniewieściałych Florenczyków! Klima—to same, prawa i rząd inne. Lud też wcale odmienny. Nigdzie w całej Florencyi niewidziałem nagrody męża cnotliwego, obywatela dzielnego, oprócz jednego posagu Kosmy I i drugiego — wolności. Po kościołach, po salach, wszędzie widziałem groby z napisami, posągi malarzy, snycerzy, poetów. Otóż zamiar, w co ten lud zamienić chciano!

Jakoż, niema w Florencyi męża, ale są malowidła. Temi sztukami, szlachta zniewieściała i nieczuła się stała. Do samych wygod przywykła, już ruszyć się przychodzi jej ciężko. W pospółstwie jeszcze znajduje się czynność, jeszcze wesołość, rzeźwość. Z imaginacją żywą, mało myśląc, jest niewolnikiem odnawiających się zwyczajów, procesyów, odpustów i t. d. Jakoż, uważałem, że na nich, obrządki religii, nie tak, jak u Niemców, tkwią w sercu, ale tylko w zmysłach. Zarówno Włoch nuci sobie Kirie eleyson, Te Deum, Gloria, jak inną piosnkę z opery. Jak w jednym, tak w drugim, idzie zacięciem umyślnym i imaginacją zwyczajną.

D. 10, idąc na ulicy Canto alla Pegla (?) spostrzegłem około Chrzcielnicy przejeżdżającą karete, w niej konie kare, z czubami czerwonemi. Przed nią, człowiek po francuzku ubrany, w pończochach fioletowych, siedł pieszo. Przy jednym oknie, takież człowiek siedł pieszo. A z tyłu dwóch maszerowało. Lud ze wszech stron klękał.

Zdziwiony, rozumiejąc, że Xiądz z Panem Bogiem idzie do chorego, ciekawością zdjęty, ile że u nas taka ceremonia pieszo odbywać zwykła, zacząłem gonić karete. Jakie było moje zdziwienie, gdy udyszany, dobiegłszy ją, zastałem w niej—nie Boga, ale człowieka, a przed nim, po ulicach, pełno ludzi na kolanach. Był to Arcybiskup, który wyjeżdżał na spacer.

D. 13, oglądałem zbiór rękopismów u Ś. Wawrzyńca. Zbiór jest jeszcze przez familję Medicis uczyniony, kiedy ciż Medicis byli kupcami. Gdy tylko stali się udziałnemi, już nic pamiętnego po nich Florencya nie ukazuje, tylko niewolę.

Biblioteka jest tą samą salą, z której tę nieoszacowaną kolekcję, Medicis kupcy, Florencyi zebrali.

Dnia 14, chodząc po kościele Ś. Wawrzyńca, widziałem Kosma I-go i ten napis na kamieniu: *Cosmas I, de Medicis hic est situs, decreto publico Pater Patriae.*

Ten napis uderzył mię. Czemu ludzie tak zawsze w swoich podłościach równi? Prawie wszędzie gwałciciel bywa nazwany Ojcem Ojczyzny. Czyliż pod arystokracją gorzej, jak pod despotyzmem? Zawsze ten Senat z arystokratów, zawsze bez duszy i jak ku niższemu dumny, tak ku wyższemu podły. Za arystokracji, Rzym, pod despotyzm idąc Senatu z arystokratów, nazwał Augusta I despotę—Ojcem Ojczyzny, na koniec — Bogiem.

W Toskanii, we Florencji, z pod arystokracji dumnych kupców, w szlachtę przemienionych, przyjął się despotyzm od Kosmy I. Senat, z szlachty Florentyckiej, dekretem ogłosił I-go despotę Ojcem Ojczyzny i statuami i kolosy z głazów uwieńczył jego pamiątkę. Bo w Florencji, tylko tego gwałciciela, Kosmy I, widzieć statuy konne i piesze. Lecz przecie trwalsza nad to wszystko—pamiątka i dzielność cnoty. Ostatki dumnej pamięci Medicis, już tylko w martwych i zadymionych ukazują się kamieniach i grobach. Ale pomściła się nad tyrany natura. Wydarła im życie, aby przestali ciążyć ludziom. Lecz żyje, krzawi się i jest szczęśliwą do tych czas we Florencji cnotliwa familja Strozzi.

Dnia 15, gdy przyszły nakazy, aby wojsko było podniesione, sprawiło to w Florentczykach ukontentowanie. Więc gdzieindziej wyrzekają zawdy, i nazywają wojsko gotową podporą despotyzmu, a waleń ich niewoli. Tu wyrzekali na to, że W. Xiążę, nie trzyma wojsk, ale miastu pozwala, aby swoje własne miało regimenta.

Dnia 17, widziałem w oktawę N. P. Szkaplerznej ludu mnóstwo. Processya składała się z samego pospólstwa, su-to na przepych postrojonego, albowiem uważałem to u Florentczyków, że choćby nie było cały tydzień co jeść, przecież, jak u nas żydzi, muszą się w Niedzielę ustroić. Szlachty w tej

processyi nie było, tylko każdy, w bractwie będący, liberyą posłał Ślachta, bez najmniejszego względu na to mnóstwo ludu, wyjeżdżała karetami prosto przez processyę za bramę, dla nabrania świeżego powietrza. Ta nieuwaga ślachty na lud, mocno obraża. Albowiem uważałem, że kiedy trzech, albo siedmiu żołnierzy, idzie na wartę przez ulicę, jeżeli spotkał ich Pan w karecie, zaraz kareta umyka i czeka, dopóki żołnierze nie przejdą. Tu zaś, gdzie kilka tysięcy ludzi szło w kupę zbitych, w ulicy, za obrazem N. Panny, oni, bez wszelkiego względu przejeżdżali karetami. Ślachta dumna, ale lud też głupi; wcale siebie nie zna. Ta uwaga w wielu okolicznościach nastęrcza się, że między mieszczany i między szlachtą niemasz związku, jest wzgarda i nienawiść,

Dnia 18, 1790 r. przechadzając się w polu, widziałem jednego człowieka zbierającego siano. Zbliżywszy się ku niemu, widziałem, że to był gatunek pewnej koniczyny. Zapytałem się, jakby się ten gatunek nazywał, i dowiedziałem się, iż to jest *herba america*. Pytałem się, wiele razy zbieraną bywa na rok. Odpowiedział, iż w dobry rok—7 razy, pospolicie sześć, 18 Lipca 4 raz zbierano.

Dnia 19 Lipca 1790 r. Byłem w domu jednego z chłopów, na połowę urodzaju robiących. Dom ten należał do majątności Kaschine. Był to dom w kwadrat murowany, o dwóch izbach i dwóch alkierzach, z dwoma piętrami. W ten czas właśnie młóciło 6 ludzi u tego gospodarza. Cepy u nich, są to dwa kije, równie prawie długie. Ten, którym uderzają, jest trochę dłuższy. Pytałem się, wiele na dzień młóć? Odpowiedzieli: 40 albo 50 stajów t. j. naszych ćwierci. Więc na jednego wypada korzec i ćwierć. Zboże takie wieją jak u nas. Co się nie młóconego zostanie, składają w gumnach. Gumny bywają murowane. Na dole chlew, na górze skład zboża.

Dnia 10, wywiedzieć starałem się, czy to jest prawda, że obywatel, za lat 10 z góry, podatek z domu i z gruntu zapłacić musiał? Przekonałem się ze zdumieniem, iż tak rzeczywiście stało się t. j. ci którzy w stanie byli, musieli zapłacić z góry, za lat 10, a którzy nie byli w stanie, tym Xiążę pożyczył, a oni

mu od tych pieniędzy po 5 od sta prowizyę płacić muszą t. j. podatek płacić i od niego prowizyą oddawać zostali przymuszeni.

Wyjeżdżając za miasto na spacer, gdy przechodziłem za bramę, na Prato, razem ze mną prowadził do miasta jakiś człowiek wołu. Ten, w samej bramie oglądając się z jakąś niespokojnością, razem stanął, uwiązał wołu do okienka, tam długo umawiał się i nareszcie płacił jakieś pieniądze. Zdziwiony, wstrzymałem się, gdy odszedł, zatrzymawszy go na ulicy.

— Mój przyjacielu, rzekłem, będąc obcym, zastanowiło mię, czemu ci przez bramę prosto nie wolno było przejść. Coś płacił? Odpowiedział mi, skarży się lud, że mięso drogie, a to jest przyczyną — opłata wprowadzenia bydła. Jestem rzeźnikiem, prowadzę to bydło na rzeź, od niego musiałem zapłacić akcyzę. Od wołu starego 5 i 5 fl. akcyzy płacić trzeba, od ciołaka — 4 fl. etc.

Przeszedłem za bramę w pole, zamyślony nad takim uciążliwym podatkiem, przez W. Xięcia wybieranym, który o 200 mil od kraju siedzi i tu w kraju szeląga nie expensuje, bo dotychczas ani żołnierzy nie trzymał, ani też dworu nie zostawił, ani cywilnych nie płaci, bo kassa miejska utrzymuje policję i swoich urzędników mnie, cudzoziemca, strasznie zdziwiło, żem słyszał przed godziną, iż przez 10 lat Toskania miała być wolną od podatku, razem wybranego, a ledwo kilka kroków postąpiłem, patrzałem sam na podatek straszny. Lecz dobrych Florentczyków to wszystko ani dziwi, ani nawet zastanawia. Ulega, jak wół w pługu.

Dnia 21 byłem oglądać pałac margrabiego Richardego. W nim nic osobliwego, prócz jednej sali, niema. Schody jeszcze są od Medicis robione. Te są ciekawe, mają 380 stopni w koło, bez najmniejszej podpory lub żelaza w środku, a kamienny dom Rychardich jeden z najbogatszych. Starszy objął ordynację, młodszy tamże u niego ma stancyę i mieszka w apartamencie dolnym, z pensyą małą, lecz powiadano mi,

że jest księdzem i ma kanonią, jakoteż jest koadjatorem jakiegoś biskupa.

Dnia 22, przechodząc się za murem, trafiło mi się mówić z niejakim włochem, a to z takiego powodu: Widziałem idących z Medyolanu żołnierzy. Mówię przeto do Włocha owego, że to zapewne będzie przykrością dla miasta, że teraz wojsko tu stać będzie. Lecz to moje zapytanie i jego odpowiedź, jeszcze bardziej zdziwiły.

Albowiem on uwiadomił mię, że książę, będąc jeszcze w Toskanii, oświadczył miastu, żeby ustanowiło sobie jakie wojsko. Lecz ta propozycja Xiążęcia nie mile była przyjęta. Owszem, zaczęto między innemi i na to sarkać, że wojska nie trzyma, i że chciał, aby miasto za swoje pieniądze regimenta podniosło. Ta odpowiedź okazuje, czem są Florenczykowie.

Dnia 24, przyszedł dekret z Wiednia, dziękujący za spokojność publiczną. W nagrodę tego wyznacza, iż szlachta na kapeluszach kokardy nosić będzie, a inni na rękach—stażki. Ta nagroda, tak pusta, za wielką łaskę była przyjęta.

Dnia 28. Wieczorem, wychodząc przez bramę, widziałem nadchodzących około 40 żołnierzy. Stałem w bramie. Natychmiast wyszli kokardowi, złożyli przed idącymi żołnierzami broń i ustąpili z bramy. Za tymi żołnierzami wielki gmin ciągnął ludu.

Uważałem w nich to zadziwienie, które gmin ukazywać zwykł—nad rzeczą pierwszy raz widzianą, a przytem, wielkie uszanowanie dla żołnierza. Tu, w Florencyi, przedtym żołnierza nie było widzieć, tylko przy pałacu Pitti.

30 Lipca. Późno w nocy, o godz. w pół do 10 przechadzałem się po różnych ulicach. Miasto mało oświecone. Cokolwiek lamp paliło się. Zdziwiło mnie, że to oświecenie, nie policyi, ale N. Pannie, winna Florencya, bo tylko tam paliła się lampa, gdzie w murze, lub na rynku, jaki ołtarzyk, lub obraz N. Panny znajduje się, oprócz niektórych pałaców i oberżów.

Dnia 2 Sierpnia. Z rana, o godz. 7 wychodząc zatrzymałem się w bramie, dla uważania akcyzy, którą wchodzący

do miasta opłacają. Od najmniejszej rzeczy jest podatek: od chrustu, od słomy, od liścia morwowego, od owoców.

Widziałem, iż w zawinięciach, w chustkach, kobiety zwyczajnie do miasta idące, zatrzymywano i rozwijano, macano. Z chłopstwem, strażnicy grubo obchodzili się, fukając, łajając, ale nie bijąc. W chłopstwie widziałem na wszystko zupełną spokojność.

Dnia 6 Sierpnia, w dzień Ś. Wawrzyńca, widziałem puszczane konie. Na ten widok zbiegło się mnóstwo ludzi. Niema w tym kraju święta zrana, ale po południu świętują, dla próżnowania. Przeto ze wszystkich ulic rzemieślnicy zbiegali się patrzeć na bieg 8 koni, mizernych, małych, niewięcej jak dwa łokcie wysokości mających. Jakoż, widok strasznie był mizerny, przecież lud był ukontentowany, bo, dla zabawienia go, mało potrzeba.

Dnia 10, w Niedzielę bieгло nadzwyczaj wiele ludzi do Katedry. Ja, ciekawością zdjęty, pobiegłem także. Zastałem kościół wielki, cały ludem zapchany. Przy ołtarzu był Arcybiskup i miał mszę. Uważałem po gminie, co go tam zwabiło? Rozumiałem, że to nabożeństwo. Pilnie szukałem tego po całym kościele, ktoby się modlił? Nie znalazłem żadnego. Pytałem się przeto, co tych ludzi do kościoła przywiodło? Powiedziano mi, że dziś jest ta niedziela, w którą arcybiskup daje benedykcyą papieżką. Ciekawie więc wyglądałem tej benedykcyi, rozumiejąc, że to będzie jaka ceremonia, wielką osobliwość w sobie mająca.

Lecz na koniec mszy arcybiskup włożył na głowę infułę, zaczął mówić *confiteor* i lud za nim potym przeżegnał. Razem to niezmierne mnóstwo ludu ruszyło się i wyszło z kościoła. Więc nie nabożeństwo, tylko zwyczaj i zabawa zmysłów, do kościoła sprowadziła go. Przytym uważałem, iż straszne poszanowanie i jakiejś wielkiej świątobliwości wrażenie ma pospółstwo o arcybiskupie, które wrażenie, od dzieciństwa wpaja się dzieciom. Albowiem, bardzo wiele dzieci małych widziałem na tej ceremonii, przez matki i ojców spro-

wadzone, którym, rodzice ich, na rękę unosząc, ukazywały arcybiskupa, z uszanowaniem o nim mówiąc. Uważałem na twarzy tych dzieci dziwne wrażenia.

D. 8, chodząc po ulicach, widziałem w kilku kościołach, do których wstąpiłem, po 20, po 30 i po 40 księży. W żadnym nie zastałem mniej nad dziesięć. Ci wszyscy mieszkają w domach swoich krewnych, każdy miewa przy sobie po kilkoro chłopców, swoich krewnych, tych wychowują, żywią.

D. 12. Była processya Ś. Łucyi. Ludu mnóstwo wielkie. Nabożeństwa żadnego. Z przyczyny tej processyi była illuminacya tych ulic, któremi szła, każdy sadził się nad drugiego, każdy swoje okna, swój obraz N. Panny, jak mógł, lampami oświecał, niemając w kieszeni ledwo kilkanaście soldów na jutrzejszy dzień. Ta illuminacya po processyi trwała do północy, a mnóstwo ludu nie przestało schodzić ze wszech ulic tam, bawić się, śpiewać.

D. 14. Powracając z Kaszine, lasku, który Xiążę Leopold, przed kilku laty, założył, a który rozrasta się bardzo pięknie i zdobi całą Florencyę, gdy wchodziłem na Prato, zastałem jeszcze lepszą, jak dnia wczorajszego, illuminacyą.

Zapytałem się, co za jej przyczyna? Odpowiedzieli mi, że żadna inna, tylko *Allegrezza*, a to ztąd, że wczoraj były oświecone domy dla processyi, dziś dopalają resztę oliwy dla zabawy.

Jakoż, idąc przez tę ulicę, znalazłem, równie jak w processyi wczorajszej, mnóstwo wielkie ludu, zbiegające się z różnych części miasta. To, chodziło, śpiewało, bawiło się tam do północy, a nawet poniedziałkowało, bo z rana chodząc zastałem wielu rzemieślników, grających w balon, a po południu zupełnie świętowano w tych ulicach. Przekonałem się więc, że te processye nie są nabożeństwem, ale tylko zwyczajem, że lubią to Florentcykowie, dla tego, że im dawne odnawiają zwyczaje, dają sposób do włóczenia się, do śpiewania, bawienia, a uwalniają od pracy. Lud pieszo, ślachta w powozach, na tych ulicach włóczy się. Charakter Florentcyków, znajduje się dotychczas ten sam, który im dom Me-

dicis swoją polityką nadał. Roztargniony, do małych rzeczy, do zabaw dziennych przywiązany, gry, zabawy, święta, processye lubiący, które Medicis często dawali, wprowadzali i w zwyczaj, co rok odnawiając, zamienili, przez co Florentczyk, nigdy nie zamyśli się, czymby był szczęśliwy, kiedy mu temi zwyczajami zabawiać się, chodzić, śpiewać, jest wolno. Jakoż, umysł tego ludu wesołego jest bardzo dziecinny. Albowiem, kupami widziałem zatrzymujących się około obrazków N. Panny, stojących, całe godziny powtarzających te słowa: *Quella madonna e bella, bella, bella*.

Czeladź zaś każdego gospodarza, przynajmniej przez kilka godzin, ustawicznie poprawia, stroi, swojego domu *Madonnę*. Te więc, roztargnienia tego ludu i umyślnie przez politykę Medicis wprowadzone, trwały dotychczas. Xiążę Leopold zaczął je znosić, a lud już zaczął myśleć. Postrzegłszy to jednowładzca, wrócił mu swoje zabawy i znowu Florentczyk spokojnie bawi się i śpiewa w kajdanach. Dokąd ta polityka Medicis będzie zachowaną względem duchownych, względem zabaw uswojonych Florentczyków—dopóki spokojnie panować będzie. Kto tak nieroztropny będzie, że rozniewa duchownych, odbierze ludowi zabawy zwyczajne, zbliży go z szlachtą; ta z Florencyi wyjdzie, a Florentcykowie bez roztargnień dziecinnych, staną się ludźmi, pomyślą czem będą, czym byli.

Nadto, Medicis wprowadzili umysł Florentczyków do sztuk i kunsztów, wystawiając biusty, nagrobki malarzom, poetom, snycerzom, przez co cały umysł ludu nad temi rzeczy odwrócił od nauki, od Europy, ale sam siebie stracił z oczu i z wolnego, został niewolnikiem. Dziś ten umysł do nauki sztuk wcale ginąć zaczyna w Florentczykach, przez co wrócić się do siebie, jeżeli się panujący nie spostrzeże i Medicis naśladować nie zacznie.

Dnia 14 przechadzałem się z raną, o godz. 6, pod murami, za miastem. Zawsze w każde święto i w każdy poniedziałek, zastawałem ludzi młodych i starych z rzemieślników grających w ballona, jakoteż w dni takie, które z przyczyny

jakiej processyi po południu, nadała się im sposobność do próżnowania, albowiem ogólnie Florentczyk wesoły, zabawy lubiący, kontent, kiedy ma jaką przyczynę zaprzestania pracy. Tak właśnie, jak te dzieci, które mają tego za dobrodzieja, co im rekreacyę u Rektora wyrobi.

Dnia 15. Przez kilka nocy i różnemi bramami, o godzinach różnych w nocy, wywożono na galery tych, którzy ruch wszczęli.

Tak to lud tylko podług zmysłów czyni, albowiem, gdy pytałem się, czemu to rząd wywiózł ich z taką bojaźnią w nocy ciemnej, gdy kara powinna dziać się dla przykładu, nie dla zemsty, a przeto powinni byli ich wywieść w dzień, aby wszyscy widzieli i kajali się? odpowiedziano mi, że gdyby ich w dzień przez miasto wieziono, lud byłby się rzucił i odbił ich. Lecz chociaż on nazajutrz dowiedział się o ich przewiezieniu i że oni niedaleko od miasta, przecież, gdy on tego nie widzi, nie uczyni to wielkiego na nim do litości wrażenia. Jakoż uważałem, że dosyć zimno rozeszła się ta nowina, żałował tylko każdy w momencie, mówiąc, że spodziewał się, iż im darowano będzie i na tym skończyło się. Tak to lud, nie podług rozumu, ale podług wruszenia zmyślnego, czyni.

Dnia 16. Byłem oglądać pałac de Poggio Imperiale. Ulicę na wejście do niego poprzedza wielka alea z cyprysów. Pałac sam z przodu stary i brzydki; z tyłu przez terazniejszego Xiążęcia ozdobny i znacznie powiększony. Wewnątrz nie byłem, bo już po godzinie 6 z wieczora zamknięty był. Stałem więc z tyłu, przypatrując się położeniu miejsca, które jest bardzo górzyste, nierówne, góry dosyć wielkie i przykre, a wszystkie okryte winnicami i domkami.

Widząc niektóre domy obszerne i do kościoła podobne, rozumiałem, że to kiedyś były klasztory, które Xiąże poznosił, a grunta sobie zabrał i na miejscu księży—chłopów rolników obsadził. Zapytałem się przeto, co to był za klasztor, ten pierwszy dom, który o kilka staj na wzgórku stoi? Odpowiedziała mi kobieta, ogrodniczka książęcia: że to nie klasztor, ale jest villa pewnego chłopca, którego jest ten grunt własny

co otacza ten pałacyk. Widziałem z tej odpowiedzi, że pomyliłem się, w mojem domyśleniu się, iż to włości Xięcia. Pytałem się o drugi dom, o staję od pałacu w dole stojący? Odpowiedziała mi, że to jest villa mieszczanina Florenckiego i z gruntem w około. Dalej, odpowiedziała mi, że dom naprzeciwko pałacu, na drugiej stronie stojący, jest klasztornym gruntem, a dwa domy, na drugiej zaraz obok górze, są jednego ślachcica Florenckiego, drugi, pewnego xiędza własnością. W tych dobrach trzymają sobie swoich arendarzy. Tu, z zadziwieniem niezmiernym dowiedziałem się, że w przeciągu trzech staj, na dwóch górach i dolinie, sześciu mieści się panów. Pytałem się: a Xiążęcia grunt, daleko rozciąga się od pałacu? Okazała mi ogródek na pięć kroków szeroki, a jak pałac długi, w którym ona z mężem pracuje około różnych ogrodowizn.

Dnia 18, 1790 r. Idąc na spacer zszedłem się z pewnym Włochem, z którym mówiłem o przyjeździe Xiążęcia Ferdynanda. Ten rozciągnął się nad pochwałami księcia tego. Powtarzał mi jego uczynność względem darowania swojej sukni ubogiemu, a między innemi, chwalił i to, że ślachty Florenckiej nie lubi, a lud kocha, co niezmiernie do niego przywiązuje Florentczyków. Pomyślałem sobie: jestto dawna polityka Medicis, tą Florentczyków uwięzili i, pokąd ta polityka rozumnie będzie prowadzona, dopokąd naród Florencki poróżniony i—niewolnikiem. Tylko w tym sztuka, aby Xiążę nadto daleko tej nienawiści ślachty nie pociągnął, aby się z ludem nie złączyła. Lecz rewolucya francuzka otworzy Xiążętom oczy, w tym punkcie duchownych i processyj.

Dnia 19 wyszedłem z rana, i drugi raz po zachodzie słońca, w zamiarze uważania umysłu pospólstwa florenckiego.

Przeło chodziłem po różnych targach, placach, ulicach i przedmieściach. Uważałem wszędzie, iż lud ten, w tym gorącym kraju, od zmysłów więcej zawisł, niż u nas, w krajach zimnych. Nie znalazłem prawie jednego człowieka, którego uważałem, aby idąc, do siebie nie gadał, albo nie śpiewał. Pacierza mówiących nie widziałem, tylko dwóch, lub trzech,

Jeden z nich zaczął śpiewać litanie, bo przechodząc koło kościoła, oblała się u niego nótą litanii śpiewanej. Ogólnie, mało myśli, ale łatwo i więcej czuje. Więc do odmiany ma umysł łatwy.

Dnia 20. Był to dzień trzeci po tej nocy, w której, po pięciu niedzielach ustawicznej suszy, spadł deszcz bardzo wielki, kilka godzin padający. Ziemia przeto, która była zeschła i popękała się przez ten deszcz, rozmiękła i skruszała. Pola, na których zebrano pszenicę, leżały dotychczas raz tylko zradlone, zaraz po zebraniu zboża w dwa dni. Po tym deszczu uważałem, iż wzięto się do ich uprawy. Przeto, chcąc się robocie ich przypatrzeć, wyszedłem pewnego rana w pole. Zastałem chłopą w domu W. Xiążęcia mieszkającego i na pół oddającego urodzaje dzierżawy. Ten orał. Był to pług, nakształt naszego radła, niezgrabny i cięższy 10 razy. Żelaza żadnego, tylko wszystko z suchego, dębowego, drzewa. Na dwie strony idą po bokach deski do odkładania ziemi, a z pomiędzy tych wychodzi od dołu deska, która podrzyna ziemię. Radlisko to ciężko za wołami idzie, chociaż tutejsze woły, w porównaniu do naszych, słoniami być by mogły. Pytałem się, czyli niema innych radel z żelazem? Powiedział mi, że są, ale i te dobre na tym gruncie, gdzie niema kamieni. Grunt ten był namulisty, z rzeki Arno. Za tym pługiem szedł ów gospodarz, bo parobek orał, a gospodarz siał rzepę, to jest, nie nasienie, ale miał maleńką rzepę w worku na sobie przywiązanym i tak, jak u nas zboże, tak on siał tę drobną rzepę. Po tym zaprzął woły do podobnych bron, tylko z tą różnicą, że bez zębów. Dopiero na to stanął parobek i tę rzepę zawlókł. Pytałem się, kiedy tę rzepę będzie zbierał? Odpowiedział, iż w jesieni. A kiedy na tym gruncie będzie siał pszenicę? Odpowiedział, że to jest rok ugoru, bo tylko dwa lata sieją, a trzeci ugorują. Lecz w tych leciech ugoru sieją w Auguscie, po zebranej pierwszej rzepie, po tej zebraniu, znowu rzepę, po tej zebraniu, znowu radłą i sieją na zimę. Pół w kwietniu znowu radłą i sieją fasolę, tę fasolę w Lipcu zbierają i już zaczynają uprawiać ziemię na pszenicę.

Dnia 21, o drugiej po północy słyszałem jakąś karę, rupującą(?) po ulicy. Poszedłem do okna i widziałem chłopą z koszem na dwóch kołach, który zbierał wszystkie paskuctwa, które w dzień konie po ulicach narobiły, uprzedzając drugich, którzy w dzień zbierać je będą.

Dnia 22, z rana, poszedłem w pole, z drugiej strony miasta, bramą zwaną a S. Giallo. Idąc drożyną między winnicami, w około morgu sadzonymi, mierzyłem kilka mórg. Wypadało mi zawsze prawie 30 kroków pospolitych w szerz, a raz wzdłuż. Nareszcie znaszedłem ludzi trzech, mających łopatki żelazne, na wspak obrócone, jakoby nakształt naszych motyk. Ci rozbijali wszystkie gruzы, a idąc grzebie niem, od pługa zostawionym, rozsypywali ziemię. Obok tych, na drugim morgu orał jeden. Poszedłem do tego, co orze, bo ciekawy byłem widzieć pług tutejszy, ale zastałem podobne, drewniane, z kłoca wydrażone, niezgrabne radło. Pytałem się, czemu nie mają pługa? Powiedział mi, że tylko gdy do siewu zboża orzą, to używają pługa, ale do przednich upraw używają takiego radła, bron i motyki. Wszedłem z tym w rozmowę, albowiem zdawał mi się człowiek rozsądny, tylko wielki krzykała, jak zwyczajnie włosy. Pytałem się najprzód, czyby ten grunt był jego? Krzyknął po włosku, że ten grunt należy do kaplicy S. Wawrzyńca, a przeto, do W. Xiążęcia. On trzyma ten grunt na połowę urodzajów. Pytałem się, czy dawno ten grunt trzyma? Odpowiedział mi, że jeszcze ojciec i dziad jego ten grunt trzymali. Rzekłem na to: ale czyli ma pewność, że na przyszły rok nie da właściciel gruntu komu innemu? a, niemając tej pewności, jakże może na jego uprawę expensować? To zdawało mu się podobać. Mówił więc do mnie, że tu, we Florencyi, tego zwyczaju niema. Tu, dopóki tylko dziedzic kontrakt szanuje, dopóty zostaje na gruncie, a gdy mi się nie podoba, albo jemu, idę gdzieindziej i, takim sposobem, ja na tym gruncie już się starzeję. Są tu jeszcze sposoby. Puszczają *per affitato*, na pieniądze, ale lepiej podoba nam się, na uro-

dzaje, bo zawsze tem się dzielimy, co Pan Bóg da, a w pieniądzech, to może jeden, albo drugi, stracić, bo cena zboża odmienia się.

Pytałem się go potym, jak tu uprawiają rolę? bo widzę sposób inszy, jak u nas. Na to on z zdumieniem: a z kąd ja jestem? Rzekłem, iż z Polski. Powtórzył sobie dwa razy: z Polski, z Polski, a potem zaczął mi wyliczać cały sposób uprawy w roku na zboże.



X.

Przechadzki po Florencyi.—Obyczaje.—Zabawy.

D. 1 Septembra 1790 chodziłem do kościoła S. Wawrzyńca, przypatrywać się kosztownej kaplicy. Wstąpiłem do sali rękopism. Między innemi rzeczami, które uważałem, wpadło mi w oczy, że na rękopismach, które z taką pilnością były zachowane, widziałem na wielu poobdzierane oprawy. Oповідziałem zadziwienie moje xiędzu, rządcy tego gabinetu. Ten, wzięwszy mię na stronę, rzekł: Te wszystkie obdarte—były poprawne w srebro i złoto. Xiążę więc kazał to poobdzierać i stopić. Dawałem memoryały, iż z tego obdarcia mało zyska — na nic się to nie zdało. Między innemi starożytnościami było i to ciekawością — oglądać sposób tameczny wyrabiania w złocie różnych kształtów osóbek, emaliów etc. które się w tej oprawie znajdowały. Odpowiedziano mi, że srebro i złoto nie jest nigdy staroświecczyzną, zawsze rzeczą modną. A to, co zabrano już, było stopione. Na tym skończyło się.

D. 2. Chcieliśmy oglądać gabinet po zmarłym lordzie Cooper. Miał to być gabinet bardzo piękny, a przy nim jeszcze i kolekcya muszli. Ten rzadki zbiór narzędzi an-

gielskich został zakupiony do Bolonii, przez tamecznych obywateli, dla akademii, za 1000 duk. Kolekcya ta do 5000 duk. taksowaną była, ale we Florencyi tak oziębłą jest szlachta na nauki, iż żaden o zakupieniu jej nie zapytał się. Xiążę także, o sprzedaniu gabinetu powstałego z zbiorów Rzplitej i domu Medicis zatrudniony, o kupnie nie myślał. Przeto za tak tanie pieniądze successorowie sprzedali go do Bolonii.

D. 3 Mówiłem z Panem Pacaello (Paesello?), profesorem muzyki, pytając się go, o gust teraźniejszy włosków w muzyce?

Odpowiedział mi, że w muzyce instrumentalnej opuścili się zupełnie, tak dalece, że nawet muzyki włoskiej do instrumentu, do klawikordu, niema, tylko z Niemiec sprowadzają. Lecz muzyka wokalna jest w guście panującym.

Rzekłem na to: a czemuż taki hałas robią w teatrze, podczas opery? Odpowiedział mi na to, że niemając upodobania w muzyce, idą na opery, nie dla słuchania, tylko przez zwyczaj i dla okoliczności ułatwiającej im strawę czasu.

Zgoła, u nas, tym jest teatr, czym w Anglii kłoby (kluby), gdzie każdy bywa, aby się tam widział z tym i owym i nagałał. W łóżach zaś najpiękniejsze kochają się miłości.

D. 7 Września, w wilię Narodzenia N. Panny Maryi, jest jarmark w Florencyi dziecinny i baliki. Całą noc pospółstwo chodzi z lampkami na kapilastrach i z dużemi lampami papierowemi na długich kijach, albo nosi wieże, domki oświecone z papieru. Jarmark na placu Zwiastowania P. Maryi składa się z samych glinianych piszczałków i z glinianych dzwonków, jakoteż z glinianych figurek, najwięcej biskupów i kardynałów wystawiających. Dzieci i inne pospółstwo z miasta i ze wsiów rozkupują te piszczałki i dzwonki. Tak każdy piszczy, dzwoni, świeci i krzyczy, po wszystkich ulicach. Co jest za koniec tego głupstwa, do Narodzenia N. Panny przywiązanego? niewiedzieć, ale to jest zwyczaj bardzo dawny, więc dziś ludu florenckiego potrzeba i szczęśliwością.

Obraz Zwiastowania N. Panny Maryi przez Cavallini malarza jeszcze w XVI w. malowany (jak mi powiadał bibliotekarz rękopism Ś. Wawrzyńca) był zasłoniiony.

Byłem w kaplicy o godz. 9 wieczór, zastałem pod obrazem siedzące baby wiejskie, które tonem wieśniaków naszych śpiewały cuda obrazu. Po godz. 9, zakrystyanów czterech z pochodniami, lud z kościoła wypędzało i te baby z kaplicy jednego z tych zakrystyanów zapytały się: czemu w tak wielkie święto obraz nie jest odkryty? Rzekł do mnie, iż ten obraz, przez same anioły malowany, nigdy przedtym od ludu widywanym nie bywał. Jakoż przez lat 200 był zakryty zawsze. Przed miesiący kilku kazał go odkryć W. Xiążę, ale to lud tak rozgniewało, iż się zaczął buntować. Przeto go znowu rząd zakryć kazał. Odkrytym więc, i w to nawet święto, nie będzie. To dokończywszy, wypędził wszystkich z kościoła i mnie wynieść kazał. Jestto święto wiejskie. Wieśniaków wielkie gromady zeszły się na ten odpust. Uważałem, że lud ten wiejski powszechnie wesół, więcej odwagi od rzemieślników ukazuje. Dobrze ubrany. Osobliwie kobiety bardzo porządnie ustrojone. Na głowach kapelusze z wstążką czarną, na sobie gorset, z tyłu sznurowany, jedwabny, wstążkami podszyty. Rękawy do niego z wstążkami suto wiązane, spódnice cycowe, albo jedwabne, pończochy białe i trzewiki z materyi. Mężczyźni dla kobiet wiele okazywali grzeczności. Najwięcej przyjechało w kolaskach na dwóch kołach, pokrytych albo ze skóry, albo z płótna woskowanego, na resorach zawieszonych. Jakoż, uważałem w powszechności, iż tu, około Florencyi wieśniacy w mierze do liczebności, w większej liczbie są bogaci rolnicy, jak rzemieślnicy.

D. 10 Września 1790, chodząc wieczorem w wilię święta N. Panny widziałem w wszystkich prawie domach partykularnych ołtarzyki, obrazy, obrazki, przed niemi pełno świeczek, podobne jak u nas, w wilią szabasu, chodząc po żydowskich ulicach rozwieszone kuczki. W wielu rzeczach znajduje się podobieństwo włochów z żydami.

D. 11. Byłem oglądać fortece dwie, które leżą naprzeciwko siebie, po dwóch stronach miasta. Budowane za familii Medicis. Było tam kilku Włochów, kilku Florentczyków. Gdy rozważając mówiłem, że ta forteca teraz jest bardzo słaba i że w swoim czasie mogła coś znaczyć, wszyscy w prostości ducha, bez jakiegokolwiek ukrytego w sobie czucia, rzekli; — Ale bo to tylko jest forteca przez W. Duków utrzymywana, dla zachowania miasta w posłuszeństwie. W tym zamiarze nawet była stawiana. Dla tego, widzisz WPan, że leżą jedna naprzeciw drugiej, aby można z jednej i z drugiej strony zrujnować i zniszczyć miasto, gdyby nie chciało być posłuszne.

Spojrzałem na nich, myśląc, że oni to wyrażają z gniewem ku despotyzmowi, lecz widziałem, że byli to ludzie z tem ozwyczajeni.

D. 13. Prócz podatku akcyzy, w bramach jest inny podatek na samych właścicieli włożony, gdyż lud roboczy, bez własności, nic w Toskanii nie płaci. Ten podatek właścicieli jest taki, że, przy każdej odmianie własności trzeba zapłacić księżęciu 10 od sta, tak od posagu, przy działach, przy każdym sprzedaniu, przy każdej successyi.

D. 14. Byłem na placu Ś. Jana. Tego samego dnia przyszła nowina, że król węgierski uczynił cessyę Toskanii swojemu synowi. Każdy o tym rozmawiał. Ja także przysłuchując się, zapytałem, dla czego uczynił cessyą? czy swoich gruntów dziedzicznych, czyli milionów ludzi, właścicieli Toskanii? Wszyscy spojrzeli na mnie, jak na człowieka dzikiego, który nic nie wie. Zaczęli mię więc w prostocie swojego ducha uczyć, że Leopold był panem Toskanii i wszystkich milionów ludzi w niej mieszkających, równie jak swoich krów w Kaschinie, a przeto, jak te krowy, bez ich zapytania dał w posagu, czyli w dziedzictwie, swojemu synowi, tak i ludzi Toskańskich, bez ich zapytania się, temuż synowi darował.

Niewiem, kto tu z nas bardziej do dzikiego zwierza podobny?

D. 15. Przy Florencyi były góry od północy obrosłe drzewem. W. Xiążę kazał te drzewa wyciąć. Chciał tam założyć kolonię, ale po ścięciu lasu powstały ztamtąd wielkie zimne wiatry, nadto, ziemia poruszona, została zupełnie opłókaną, zasypała grunta niższe, a góry z ziemi odarte leżą gołe i nieużyte skały.

D. 17 Września r. 1790. Zamyśliwszy się nad tym, że Florentcykowie byli Rzeczpospolitą, a nieuważając w nich żadnego znaku ludu wolnego, zamyśliłem się, coby tak zupełnie w nim zagubiło ów umysł? Widziałem, że odmienny rząd powinien był wiele na to wpłynąć, ale przecie zastanawiało mię, jakim sposobem rząd ten to skutecznił?

To najlepiej uiszcza się przez edukację i przez nadgrody publiczne. Czyli, uważając powszechnie, iż chęć do sławy, czyli chęć powszechnego szacunku, jest w każdym towarzystwie najdzielniejszą sprężyną, ułożyłem sobie dochodzić opinii panującej w Florencyi, czyli ambicyi Florentcyków, to jest, przez co w Florencyi zyskać można powszechny szacunek?

W tej myśli, wyszedłem tego dnia uważać i rachować różne publiczne nadgrody ludzi wielkich. Znalazłem statui Xiążąt udzielnych po rynkach. W domach zaś partykularnych, jako to: mieszczan, kupców, rzemieślników, tkaczów, również jak w domach bogatszych i panów, dalej, we wszystkich kościołach, w bibliotekach i w magazynach, owszem, po ulicach, same obrazy, statui, kopersztychy i życia pochwały, nadgroby, tylko samych malarzy, snycerzy, architektów, poetów i theologów. W jednym kościele Ś. Jana widziałem nadgrobek Generała jeszcze za Rzplitej i w kościele Maria nowella kilku obywateli Rzplitej. Idąc po ustawie edukacyi, nieznalazłem, tylko collegium malarstwa i snycerstwa, akademię des belles lettres. W tych szkołach nagrody za same sztuki, nigdzie — za rozum.

Oto szkoła, którą Medicis z Florencyi zrobili. Już mi potem dziwno nie było, że Florentcykowie nie mają znaku swo-

jego wolnego ducha. Tak koniecznie rość i wychować się musieli: dobrzy, łagodni, od zwyczajów, od umysłów, zawiśli, mało myślący.

D. 18. Byłem na zgromadzeniu Akademii sztuk, gdzie dawane były medale złote i srebrne, z postawą Leopolda, a po drugiej stronie, z wyrazem tej sztuki, za którą dana nadgroda. Między innemi ciekawościami, te mnie najwięcej zdziwiły: Czytałem na karcie przybitej na ścianie imiona akademików, między innemi, na pierwszym miejscu znalazłem Katarzynę II, Carowę ruską, Antoninę królowę francuską, królowę węgierską, królowę Neapolitańską, królowę Sardyńską. Spojrzałem z pogardą na podłóż zgromadzenia, a w tym usłyszałem słowa: Xiążę Buloński (Bouillon), syn ministra francuskiego! Pytałem się, coby to znaczyło. Powiedziano mi, że zgromadzenie gotuje mu diploma, jako umieszczonemu w swoim gronie. Te dyploma sekretarz pośle. Dymyślałem się już lepiej, że Imperatorowa rossyjska dla tej samej przyczyny jest od Florentczyków uważana za wielką malarzkę, jak od pisarzów—za wielką filozofkę.

Druga rzecz, która mnie zastanowiła, była godniejszą. Widziałem maszyny bardzo proste, a przeto jeszcze bardziej szacowne, które przeniesiono z kościołka, do sali Akademii modeli sztuki snycerskiej. Cały przysiónek murowany, z pięknem malowaniem marmurowem, sławnego niegdyś Jovani de Jovine, jestto kaplica na łokci 10 szeroka, na 12 długa, na 8 wysoka, mur na półtora łokcia gruby. Ten ciężar ze wszystkiem razem i z dachem przeniesiono i do tej sali, w końcu. Przymurowano tak zaś dobrze, iż pilnie uważałem, czyli mur niema jakiej rysy, ale tej niespostrzegłem nigdzie.

D. 20. Byłem oglądać młyn za Kmaschine, do partykularnego mieszczanina florenckiego należący. Ma kół 7, w suche lata tylko na dwa koła rzeka Arno wody dostarcza. Woda i koła podzielone na koryta między murami. W jednym korycie idą dwa koła, jedno po drugim, to drugie trochę niżej od pierwszego, koła wodne bardzo wielkie. Skrzydła

tym sposobem jak u nas na rzece robione, ale w młynach lepszy u nas porządek. Tu młynarz nadto wiele kraść może, albowiem mąka pierwsza, czyli odrzut, kiedy prosto z pod kamienia wypada na ziemię, bez przykrycia więc pył od mąki, wszędzie opada, który młynarze zbierają na puder, w dwa lub w trzy dni. Powiedział mi młynarz, iż przy jednym kamieniu zbiera 15, 18 funtów pudru wyrobionego, to jest, zbiera ten pył opadły, przesiewa przez sita.

Funt jeden sprzedaje 12 gr. więc w trzy dni może mieć przeszło 7 fl., a ma kamieni 7, więc w tygodniu zbiera do 49 złotych. Nie mają tu pytlów jak u nas, ale szród biorą do innej izby, w której sypią go w kosz. Z tego kosza, szród wypada w skrzynię wielką, z wierzchu zamkniętą, tak, iż już nic z tamtąd wyjść nie może. W tej skrzyni jest pytel długi na łokci dwa i pół na piękną mąkę, a łokieć i pół — na ostatnią.

D. 21. Słyszałem od pewnego malarza, który pokazując wiele do malarstwa przymiotów, był zyskał pensyi dukatów 3 na miesiąc od W. Xięcia, że teraz ta pensya jest mu zatrzymana. Pisał o nią do dworu. Odpowiedziano mu: król Leopold, jak prędko wyjdzie z Toskanii, tak i Toskania z jego pamięci. Na to pytałem się, kto podatek zabiera? Odpowiedziano mi: zawsze król Leopold.

D. 22. Dans la vue de connoitre le luxes des choses étrangères chez les Florentins, comme aussi de leurs luxes du pays, je suis sorti, me promenant le jour et le soir dans les rues, en examinant les differens artistes et les differentes boutiques. J'ai trouvé une tres grande qualité des artistes des première necessités, toutes les rues pleins des marechaux de fer, des cordonniers, des tailleurs, boulangers, bouchers.

Ces derniers surpassoient tous les autres, seulement sur les Ponte vechio, les artistes des luxes, comme les orfeuvres et enfin qui travaillent en argent. Mais les ouvriers des sois j'en ai trouvé des rues entières, et ceux la les plus pauvres.

Pour les boutiques—beaucoup de la première nécessité, assez pour la commodité, peu de luxe, car à peine ay je compté 8 de luxe et surtout pour les affaires étrangères.

D. 23 j'ai examiné les différentes personnes des distinctions, tout dans les rues, comme dans l'église, comme dans les promenades et dans les comédies, pour voir leur goût et leur luxe.

Le luxe de la noblesse consiste, selon cette observation, dans les équipages, dans les chevaux, dans l'habillement. Peu des domestiques, mais souvent des coureurs. Le goût des nobles et leurs amusemens favoris: le femmes, les chevaux et le théâtre.

D. 24. On m'a raconté, que, depuis que le roi a fait punir les personnes de la dernière revolte, il y avoit des cartes affichées dans les rues: *La cruauté de Néron, la perfidie de Catilina*. On, m'a dit aussi, qui les sentiments de ces malheureux ont été augmenté par ce souverain et qu'on les a préparé pour une trahison du comte Pazzi. (?)

D. 26 Il y a à Florence 6 theatres, tous de bon marché. C'est la raison, qu'ils se contiennent. J'étois ce jours ci, au théâtre, nommé *Cocumeri*, ou on represente des comédies et des opera, a la française. Le théâtre étoit rempli de monde. Au parterre j'ai vu de la noblesse et qualité de paysans, qui sont venu de la campagne.

D. 27. Dans l'idée, que la grande difference dans la grandeur, ou plutot, la grande inégalité dans les maisons est une marque assez marqué de l'inégalité dans les états, dans cette idée j'ai parcourait la ville, en examinant la difference des maisons. Outre les couvents, les églises et les maisons, pas si inégales comme en Allemagne, et plus encore, en Pologne. Il y en a et ici, mais en plus petit nombre et jamais dans une excessive disproportion, un peu plus longue, ou un peu plus large. Voila la difference, ou l'inégalité, la plus commune. Aussi, toutes mes observations s'accordent assez avec

celle ci, que l'inegalité dans les conditions, n'est pas trop excessive.

D. 30 Września 1790. Pewny Xiądz w kazaniu przytoczył przykład świętego, jak obstawał przeciw ksiązęciu uwłaczającemu i wtrącającemu się w obrządki kościoła. Ten przykład podawał do naśladowania dzisiaj, w tych czasach, gdzie Xiążęta tak do religii mieszają się. Xiądz ten został doniesionym do króla, za co rozkazano mu wyjść z Florencyi i skonfiskowano mu jego majątek.

D. 1 Października 1790, byłem na komedyi w Cocumero. Była to tragedia, wystawiająca w więzieniu Mustafę, sułtana Tureckiego, wziętego przez kawalerów maltańskich. Parter był napelniony ludem, najwięcej pospółstwem, z miasta i ze wsiów. Uważałem, że lud ten był obojętny na niektóre wyrazy tragedyi przeciwko łupieżcom, czyli wojownikom, że go nic nie raziło, iż mistrz maltański we wszystkich swoich wyprawach mieszał swoim mieczem, narzędziem gwałtu i ambicyi, obowiązki Ś. religii, której gruntem — sprawiedliwość i ludzkość. Ale to uważałem, że ile razy Mustafa wzywał pomocy swojego Mahometa, tyle razy lud zaczął się wymawiać.

Po skończonej komedyi, idąc do domu, zastałem na ulicy w pewnym kącie smród, gdzie każdy w dzień i w nocy najwięcej paskudził. W tym samym nieuczciwości miejscu, w murze, była dziura z Madonną. Przed nią kilka lamp paliło się, i kilka osób śpiewało.

Stałem, nos zatkawszy, dla przypatrzenia się temu ludowi, a w tym spostrzegłem obok siebie trzy osoby, które, szepcząc wyśmiewały się. Jak potym dowiedziałem się, byli to przybyli z Livourny kupcy tureccy. Wszędzie więc lud pospolity według zwyczajnych wyobrażeń sądzi.

D. 3. Byłem na komedyi. Prezentowano djabła żonatego, to jest, komedya ta wystawiała mężczyznom kobiety tak złośliwe, iż djabeł wołał w piekle żyć, niżeli z tak złą żoną. Komedya ta, przez tutejszego aktora, pana Boneti, ułożona, ma wiele do śmiechu, ale rzuca nienawiść między męża i żonę,

wystawia wszystkim kobiety czarne, a przeto zamiast, łączenia, nieci tyle niezaufania, ile nieporozumienia między umysły małżeńskie szczepi. Tak zły koniec tu wszystkie komedye i opery mają, które w ciągu mojego bawienia się we Florencyi widziałem.

Naprzykład, opera *Arminio*, wystawia tryumfującego Germanika wojarza i łupieżcę cudzej ziemi, a prawdziwego gwałciciela w ustawicznym nieszczęściu dla tego, że się wojarzowi broni.

Komedyja *Diabeł żonaty*, jak powiedziałem, niechęci do małżeństwa. Tragedya Mustafa wystawia pochwałę, ambycję wojarzów, którzy, między sobą, na zgubę ludzi, karmią zdrady i zbrodnie, a kończy się, iż już wojarze ocaleni zostają, a cnota, która ich zbrodni końca nie chciała, trupem legła. Operetka pod tyt. *Wuj i synowiec oszukany* daje młodym naukę, jak starca wyszydzić i odrwić. We wszystkich miastach włoskich pełno teatrów. Xiążęta udzielnii je utrzymują. Jakiemi więc w takiej szkole mogą zostać Włosi? Takimi, jak już powiedziałem. Teatr będzie ludziom użyteczny, kiedy wyszydzi zdradę, podstęp, kłamstwa i całą politykę dzisiejszych despotów, kiedy odkryje i wyszydzi ich hipokryzyę, kiedy znienawidzi wojarzy, kiedy uwieńczy cnotliwe i ludzkie obywatela.

D. 4 Października. Będąc u Pana Guadaniego, Professo-ra fizyki i mówiąc z nim o Akademii *del cemento*, dowiedziałem się, że ją ustanowił Leopold kardynał, z familii Medicis. Ale po jego śmierci, gdy ta akademia zaczęła robić doświadczenia fizyki, niewiadomośc uświęcona zlekła się sama, nie-wiedzieć czego. Papież zaczął przekładać kardynałowi Leopoldowi, że to sądzi podłacem charakter jego, przeto, jeżeli chce mieć poważanie jego, domagał się, aby tę akademię zniósł. Jakoż tylko lat dziewięć trwała.

D. 6. Byłem z rana w Kąschine. Był to czas gdzie ptactwo z krajów zimnych już zaczyna w te strony zlatywać się. Zastałem kilkanaście ptaszników z różnemi sidły. Między in-

nemi zastanowiło mię to, że co natura za najpiękniejszy dar w stworzeniach wystawia, to najwięcej czułe ptactwo tam gubiło. Podstęp człowieka był taki: Ptasznicy ci w jednym miejscu wiązali ptaszki i kładli je. Te, trzepiąc się, piskliwie, niby głosem bólu, wzruszały. Na ten ich pisk boleści widziałem, iż który tylko ptaszek posłyszał go, zaraz zlatywał się i siadał niby na ratunek cierpiących, a sobie podobnych. Lecz ta jego czułość, to jego prawo dla swojej natury posłuszeństwa, więziło go w ulepie, który tam naokoło nieczuły człowiek pokładał. U drugich ptaszników widziałem, iż posypywali ziarna różne, ale chociaż uważałem, iż w bliskości po drzewach siedziały ptaszki, przecież mało który zleciał do ziarna, ale na głos pisku. Po różnych ptaszkach uważałem zawsze, iż bez zastanowienia się, rzucały się na wszystkie, które tylko, tu przełatując, spostrzegły siedzące na ziemi. Zdaje się, że czułość ku cierpiącym, sobie podobnym, jest w pierwszym momencie dzielniejsza w zwierzęciu, niżeli pokarmu postrzeżonego powab.

D. 6 Października, w Florencyi, chodząc po ogrodzie botanicznym, zbliżyłem się do mizernego drzewięcia, z pozoru lichego, małego, prawie nieznacznego z niczego, ale gdy je nieznałem, chciałem go się dotknąć i zerwać liście, dla uważania go lepiej. W tym usłyszałem głos P. Fontana. Porwał mię za rękę. Stój WPan rzekł, nie dotykaj się, bo zachorujesz! Drzewo to jest z gatunków Rusete, ma w sobie jad tak dzielny, że człowiek w ogrodzie stojący, czyszcząc, gdy obłamał niektóre gałęzie z niego, dnia 9 straszne go obsypały wrzody, z alteracją przez dni kilka. Osobliwie na twarzy to wyrzuca. Dwie niedziele te wrzody ciekły, potym przyschły. Fontana zdziwiony, niechcąc wierzyć, aby to tego drzewa było skutkiem, sam złamał gałązkę. Dnia dziewiątego obsypały go krosty, osobliwie na twarzy, miał alliterację, ból głowy, przez dni kilka. Dwie niedziele ta słabość trwała. W rok potym znowu, o tymże czasie, ów człowiek i on mieli podobne krosty, chociaż już tego roku nie dotykali się tego drzewięcia.

Jadem w tem drzewie jest sok biały, który, aby tylko

dotknął się ciała, jest tak dzielny, iż dziewiątego dnia takie zaburzenie w całej krwi sprawuje.

Fontana, dla doświadczenia, kazał jednemu człowiekowi, przestrzegłszy go o wszystkim, co mu się stać może, taką gałązkę złamać, tak, aby sok drzewa doszedł dłoni jego, która była spracowana i bardzo twarda. Skutku niebyło. Straszna dzielność jadu! Ja ułamałem gałązkę jego, ale ostrożnie, aby mi się sok nie dotknął, nosiłem ją w gołych rękach, ale żadnego nie doznałem wysypania, ani najmniejszej odmiany.



XI.

W okolicach Florencyi.

D. 8. Wyszedłem z rana podczas zbierania win, chcąc się przypatrzeć tej wesołej pracy rolnika. Poszedłem za Pogio Imperiale, w góry, o ćwierć mili naszej. W tym krótkim ciągu przeszedłem przez dobra dziesięciu panów: naprzód Pogio W. Xiążęcia, pałac i trzech contadinów. Potym pałacyk, czyli willa i jeden contadin. 3) Therei, pałac i contadini 4) Comtedici, pałac i dwóch contadinów 5) Nadini pałac i contadini 6) Cotani, pałac i contadin. 7) Cavaliera Inoci, pałac i contadinów dwóch; reszty niepamiętam. Lud wesoło śpiwając obierał wino. Pałacyki te i domy contadinów, każdy na swoim gruncie, jak tu powszechnie, stały na wielkich górach. Zdziwiony, zkąd by mieli wodę, wszedłszy do kilku, znalazłem, iż każdy miał na podwórzu swoją studnię. Te studnie były bardzo głębokie i w samym kamieniu kute, z wielkim kosztem. Grunt każdego z tych panów otaczał mur.

D. 11. Na kilku placach czytałem na domach nad drzwiami ten napis: Scuola publica. Jakoż wkrótce spostrzegłem na placu Ś. Maria novella dzieci wychodzące, każde niosło dwie książki. Ciekawy wiedzieć, czego się te dzieci uczą, poszedłem do jednego, zapytałem się go, zkąd idzie? Odpowiedziało mi:

ze szkoły, Nauczył mię dalej, że to są szkoły, naksztalt szkół parafialnych. Wziąłem od niego dla zobaczenia książki. Jedną była Rudimento, dosyć gruba. Zawierała w sobie tłómaczenie dziecięciu przykazań Boga. Artykuły: o święceniu świąt, o cudzołóstwie, były najdłuższe. Druga książka była historia bajecznych bogów, czyli mitologia. Oddałem niewinnemu dziecięciu tę książkę. Widziałem w tym wychowaniu to wszystko, co uważałem w powszechności w narodzie Florenckim.

D. 12. Chcąc dojść, o czym najwięcej Florentczykowie myślą między oświecańszymi, szpiegowałem tego wieczora po różnych ulicach i placach, jakoteż po wsiach, osoby rozmawiające. Najpierwsze były: X. Franciszkanin z świeckim. Te rozmawiały o matematyce. Potem zaś podsłuchałem dwóch świeckich, którzy żywo rozmawiali o jakowychś przyczynach fizycznych i ich skutkach. Dalej szło kilkanaście osób rozmawiających o Theatrze. Potym widziałem xiędza kanonika regularnego w ogrodzie Torra di S. Galle. Czytał książkę. Starałem się koniecznie obaczyć. Była to książka z kałkułami algebraicznymi. Na placu Ś. Jana rozmawiało kilku o sławnym śpiewaku, teraz być mającym w Pizie, Nazywali go Mathi. Przed kawiarnią na placu Ś. Jana siedziała kampania znaczna, cała zabawiona muzyką Tartego z opery *Medante*. Po nad rzeką Arno chodził xiądz jeden, dwóch świeckich i żołnierz. Ten siadł, a wszyscy obścapiłi go i z wielką usilnością słuchali. Ja przechadzałem się umyślnie, nibyto zamyślony, ale słuchałem, co im prawi. Był to żołnierz, który powrócił z ostatniej kampanii z Turkiem. Opowiadał im jakąś batalię, w której się znajdował z Xiążęciem Koburgiem. Na placu Ś. Krzyża siedziało kilka dam i mężczyzn. Rozmawiali o jakimś zameżciu. Po drugiej stronie kilka osób sprzeczało się o jakoweś malowanie. W ulicy od Ś. Krzyża, na wał idącej, zastałem osobę przystojnie ubraną. Jak się potym dowiedziałem, był to Cavaliere. Ten przed swoim domem przechadzał się i mówił pacyerz. Idąc ku mostowi ostatniemu widziałem przed kaplicą

jedną cztery karety. Wszedłem. Zastałem kilka dam, obok przy nich Cavaliera Serviente. Wszyscy klęczeli przed obrazem Madonny, mówiąc pacierz.

D. 14 Października, wyszedłem oglądać nadbrzeża rzeki Arno, w tych miejscach gdzie myje brzegi. Uważałem sposób bicia tam, w tym kraju, gdzie lasów niema. Wszystkie więc tamy są robione z kamieni. Są to mury na 4 lub 5 łokci, 7, lub miejscami 8. Fundamentów pod nie brać nie mogąc, bito pale olchowe, ale tak cienkie, że we dwie ręce można je objąć. Tak nierozumnie też mury, dla warowania ziemi przed gwałtem wody, są stawiane, jak u nas tamy, to jest, tylko w tych miejscach, w których woda już rwie, a przeto, w których impet strasznej nabrał siły, zamiast odpierania jej w tych miejscach, gdzie jeszcze jest słaby. Jakoż, widziałem, iż te niezmierne mury porozrywała woda na sztuki, w wielu miejscach.

D. 15 Października 1790, wyszedłem w pole, poza bramę Ś. Krzyża. Puściłem się jedną drożyną między winnice, ku góróm Apenińskim. Uważałem różne drożyny, od gospodarza, do gospodarza. Grunta, im bliżej gór, tym więcej rowami opasywane, ale je woda bez psucia gruntu obmywała. Te rowy wszystkie były murowane z kamienia. Widziałem ludzi wiejskich, jednych, kopiących ziemię, to jest, zamiast bronowania, rozbijających i przesypujących ziemię. Drudzy obierali liście z winnic dla bydła, inni, rwali liście z morwów dla koni. Widziałem i takich, którzy kosili przed miesiącami dwiema posiane *milio*, jęczmień, proso, a owies dla bydła i koni.

Tak chodząc po polu zaszedłem do kościoła wielkiego, pięknie na około zamurowanego, z domem obszernym. Wszedłem do kościoła. Zastałem w chórze zakonnicę Maryanki. Spostrzegłem obraz N. Panny Cudownej. Niezmierna moc ofiar dokoła na nim wisiała. Vota, czyli ofiary te, bardzo liczne, ale bardzo mizerne, bo najwięcej z blachy, albo z srebra, bardzo cienko wyrabiane: ręce, nóżki, serca, kostki, palce etc. Na boku, między innemi ofiary, spostrzegłem medalików miedzianych trzy i kawałek białej i czarnej krepy, a pod nim

dużą tablicę z napisem. Ciekawy, dowiedzieć się cudu, przystąpiłem bliżej. Było tu opisane, że w roku 1775, w Wrześniu, uderzył piorun w wieżę kościoła, wyrwał z środka muru kamień, więcej jak sto funtów ważący, wpadł do chóru zakonnicy, powywracał ławki, wpadł do kościoła, pożdierał z ołtarza Zwiastowania N. Panny wszystkie obrazy i zaniósł je na środek kościoła, bez najmniejszego ich uszkodzenia. Potym znowu wrócił się do chóru zakonnicy i wieżę poszedł w ziemię. Zakonnice przyznając cudowi N. Panny to, że się natenczas nie znajdowały w chórze, na podziękowanie, tę jej ofiarę zaniósły.

D. 19. Widząc góry na około Florencyi uprawne, dziwiło mię, jakim sposobem ta ziemia utrzymuje się na nich, ile że grunt spodni jest kamienny, z kamieni piaskowych twardych, czyli szklomiennych. W tej myśli, wyszedłem bramą Pizańską, puściłem się pierwszą drożyną w góry. Zastałem wszystkie góry, gdyby schody, murami, co 20 mniej lub więcej kroków podmurowane, dla wstrzymywania ziemi. Na pierwszej górze znalazłem klasztor Ś. Pawła. Są tu zakonnicy. Mają kilka contadinów, o 200 kroków wyżej leżą domy i grunta Pana Bartolozzi. Na drugim cyplu góry byłem w pałacu P. Strozzi. Miejsce bardzo piękne! W koło tego pałacu widziałem, że ziemia na około obrysowuje się, pomimo morwów, gdyż wiele drzew oliwkowych starych, na kilka łokci wyżej od ogólnego gruntu, stoi do koła. Każde drzewo obmurowane, dla utrzymania przy niem ziemi.

Od pałacu Strozzi, przeszedłszy kilka miejsc contadinów, wszędzie dobrze się mających, widziałem do najmniejszego kawałka ziemi uprawę i drzewem oliwkowym zasadzone. Wyszedłem na górę przykrą do wejścia. Na niej miejsce bardzo obszerne, pięknie uprawne. W pośrodku, z jednej strony, w koło zasadzone stoją cyprysy, z pomiędzy których wielki i piękny widok Florencyi i rzeki Arno. Na drugiej stronie stoi klasztor i kościół. Są to zakonnicy Ś. Ottona. Obchodząc do koła klasztoru, spostrzegłem nad jednemi drzwiami

napis: *Anathema Gregorii XI Papae. Qui iudicium non resurgat, maledictus, male pereat, cum Juda malam partem habeat, qui quocunque modum iste locum violaverit. Anno 1725.*

To przeczytawszy, oglądałem się, czyli niema którego zakonnika, a niewidząc żadnego, już zląkłem się, czyli król Leopold, może o tym przekleństwie nie wiedząc, nie skassował klasztoru? Spytałem się więc człowieka pracującego rydłem w ziemi, czyli ten klasztor skassowany? Odpowiedział mi, że miał być, ale utrzymał się. Jakoż, idąc kilka kroków dalej, widziałem mnicha białego, wyglądającego z pokoiów pięknych, z białymi muślinowymi firankami. Pokoje różnemi powieściami bajecznemi malowane i arabskimi, które pogaanie grecy wymyślili.

D. 21. Byłem na Kälwaryi, którą zarządzają xięża kapucyni. Niedaleko od ich kościoła znajduje się stara forteca, a w jej pośrodku najdawniejszy z kościołów Florenckich, kościół S. Miniata, który—przez Decyusza był umęczony w czasie prześladowania chrześcian. Ten święty, na tej górze, z kilku innemi żył w lesie, mając oratorium w tem miejscu, gdzie teraz kościół. Decyusz, gdy nie mógł od religii go odwieść, kazał go ściąć.

Florentczykowie 1013 r. wybudowali ten wspaniały kościół i poświęcili go temu świętemu, którego ciało, dotychczas w tymże kościele podziemnym leży.

Kształt tego kościoła jest wspaniały. Urządzenie jego wewnętrzne takie, jak pierwszych kościołów chrześciańskich, to jest, osobne miejsce, gdzie lud — niższe, a gdzie wielki ołtarz, z całym chórem, to przynajmniej na sześć łokci wyższe. Za ołtarzem w koło idzie chór bez okna, tylko w miejscach okien wydrążenia—mające w sobie marmur przezroczysty. Nad ołtarzem mozaika osoby N. Panny. Posadzka wysadzana z różnego marmuru. Cała ta ściana, która podnosi chór z wielkim ołtarzem, także robiona z różnych marmurowych porfirów. W zakrystyi są malowania wieku tego. Okazują wyobrażenia ludzkie. Są robione przez Spinello Spinelli.

Wyrażają podobieństwo czynności Ś. Benedykta. Po ścianach, na prawej stronie, jest jeden zakonnik w bieli, jak chodzą mnichy, zwani di Monti Oliveto, a którzy byli przy tym kościele osiadli i bawili aż do roku 1542, w którym czasie zostali przeniesieni przez Kosmasa I na tę górę, na której byłem d. 19, tegoż miesiąca. Tak jeden zakonnik młody głaszcząc diabła czarnego, lecz wkrótce widzieć, jak tego zakonnika chłoszczę dyscypliną jakiś stary mnich, a z młodego cierpiącego wylatuje ów sam diabełek głaskany, czarny. Na drugim murze widzieć zakonnika jednego wyciągniętego z morza, który klęczy na ziemi, a do koła obstały go same mnichowskie starce. Dalej leży młody zakonnik na ziemi, zarzucony kupą kamieni, a diabełek czarny siedzi na skale nad nim. Na murze na przeciwko drzwi zakrystyi leży zakonnik umierający na łóżku. Tuż przy nim ukazana droga do nieba. Widzieć, jak go tą drogą aniołowie pchają w górę, a Pan Jezus już stoi i na niego czeka przy drzwiach raj.

Nad drzwiami widzieć, iż ktoś w worku związany leży, a w około kilku mnichów z kijami w rękę, którzy tego w worku biją. Podobnych wyobrażeń głupich wiele jeszcze widzieć. Te stare mury są dowodem, jak mocno trapią nieoświeconego człowieka, powzięte z wychowania mary, czyli wyobrażenia fałszywe.

Ten malarz, Spinelli de Spinello, rodem z Arezzo, Toskańczyk, miał imaginację diabłami napełnioną. Wymalował Lucypera bezecne straszidło. Zdawało mu się, że mu się w nocy groźnie pokazał, za to potym oszalał!

D. 22 byłem za Porta Romana oglądać jeszcze pola między górami leżące, a pięknie uprawne. Poszedłem przez jeden, na którym pracowało sześć osób pod górą. Ci, wszędy grunta na dwa łokcie kopiąc głęboko, dobywali ze spodu grunt glinkowaty, tłusty i wyrzucali w górę, to jest całą ziemię przewracali, dla dobytia ziemi urodzajnej. Zapytałem się, do kogo ten grunt należy? Odpowiedzieli mi, że do pana Banuze, mieszczanina. Tam przypatrując się tej kosztownej pracy,

roilem wiele myśli, co może własność! Do jakiego stopnia człowiek nie przeistoczy ziemi!

W całej tej okolicy słyszałem kilkanaście osób śpiewających przy pracy. Widzieć ich nie mogłem dla winnic, gór, parów i murów, ale słyszałem ich głos. Uważałem to, iż zawsze ten sam ton zachowywali, jaki biorą nasi wieśniacy, kończą także z tym przeciąganiem, jak u nas.

D. 23, widziałem w pałacu P. Margrabiego Toskanii maszynę podnoszącą wodę w górę na łokci 9, tym sposobem robioną: naprzód wielkie koło obraca koń, człowiek, albo woda bieżąca. To koło zaczepia o krążek. Ten krążek, obracając się na swoim walcu, obraca drugi krążek, wyżej na tymże walcu, który krążek zaczepia o koło, które, obracając się na swoim walcu, obraca inne koło, które do walca przyprawione jednym krzyżem z jednej strony, a drugi okrąg jest wolnym, aby w tym kole mogła stać podstawa, w którąby wylewali węborki swoje.

D. 3 Listopada byłem oglądać dawne siedlisko starego miasta Fiesole, na wysokiej górze. Widok z niej precudny. Oko ginie zdziwione na szeroką dolinę, tak zamieszkaną, jak gdyby jedno miasto składało. Grunt kamienisty składa opokę. Niema między ziemi próżnej. Na około otoczona polami, gdyby ogrody, aż po sam cypel uprawionemi. Im wyżej na górę wchodziłem tym więcej wychodziłem na świat inny.

Na dole inny myślenia sposób, na górze zastałem inszy. Na dole — piękne malowidła, lecz na wszystkich górach na około Florencyi zastałem cuda, jakie tylko w XIV wieku były znane.

Tak na górze S. Miniato, tak na górze Oliveto. Na górze Fiesoli nic nie zastałem, tylko sam świat księży. Z jednej strony pałac biskupa, z drugiej strony domy kanoników, z trzeciej strony domy wikaryuszów i Seminaryum, dalej kościołek S. Maryi.

W pośrodku dom, dwieście pięćdziesiąt księży stańło rzędem przed pałacem biskupa. Ich środkiem prałat wszedł do

Bazyliki starej jeszcze, pierwiastkowym sposobem murowanej, Świątelnica na pięć łokci wyżej od miejsca cudu wyniesiona. Tamże w świątynicy jest chór duchowny. Nad wielkim ołtarzem malowane cuda Ś. Romuła. Widzieć dalej Ś. Piotra, który sam święci Romuła na biskupstwo Fiesoli. Potym nawracanie i cuda tegoż biskupa. Pod ołtarzem jest studnia, której woda w krew zamieniła się, przez to, że mieszkańcy Fiesoli nie chcieli pójść na krucyatę. Jest tu obraz najdawniejszy Etruryi, ale zakryty. Zamiast obrazów, wszędzie cuda Ś. Andrzeja Corsini, biskupa Fiesoli. W jednym miejscu diabeł stawia mury a on je kruszy. W drugim miejscu diabli obtaczają mieszkańców Fiesoli, a on ich rozgania.

Rzecz dziwna. Między takimi ciemności głupstwa XV w. znajduje się rzecz światła, w tym wieku głupstwa zdziałana, któraby i dziś była chwały i zadziwienia warta. Niejaki Bonasi mieszczanin Fiesoli złożył fundusz 3000 duk. wynoszący, z którego prowizyi urządził, aby co rok trzy najuboższe paniny były wydawane za mąż. Warunek, dla tych panien potrzebny, te 3 rzeczy wyznaczył: aby była prawdziwie ubogą, rządą, pracowitą i umiejącą Ojczyznę nasz, Wierzę i 10 Przykazań. Gdyby zaś, przydał, to miejsce zostało bezludne, natenczas ten fundusz należeć będzie do szpitala braci miłosierdzia, dla ratunku chorych. To stało się w r. 1320.

D. 7, przyszło pozwolenie od Cesarza, aby się Florentcykowie mogli cieszyć z wyniesienia na tron cesarski Leopolda. W tym obwieszczeniu te były wyrazy: „Ponieważ wierne nam lud Toskanii prosił nas, abyśmy mu pozwolili ucieszyć się z wywyższenia naszego, przeto pozwalamy, wyznaczając 5 dni do uciechy.“ Dziwne wyrazy.

Uciecha ta trwała dni pięć, kosztem miasta, około 10 tys. sztuków. Pytałem się, jakim sposobem, ta składka będzie wybrana? Dowiedziałem się, że w proporcji podatku, który każdy obywatel płaci. Tak np. dom tego gospodarza, u którego staliśmy, P. Ambrożego Diego, szlachcica, płaci na rok podatku 16 duk. więc na tę uroczystość przypadnie na niego

około 7 duk. Tego dnia z armat dano ognia w Belwederze 100 razy.

D. 8 o godz. 4 po poł. było śpiewane *Te Deum laudamus*. W archikatedrze, która była precudnie oświecona, ludzi wielkie mnóstwo. Po skończonem *Te Deum*, jeszcze przez godzinę illuminacya trwała dla pospółstwa. O godz. 7, były dawane ognie na wieży, Palazzo Vecchio, ale mizerne. Świ-stano.

D. 9 w Niedzielę, o godz. 4 po poł. na placu Ś. Maria novella były biegi koni. Plac cały na około, w amfiteatrze stopniami z ławek okrążony, w pośrodku, w koło słupkami wybity i płótnem białem okryty. Ławki także płótnem różnych kolorów okryte. Wszystko to było napelnione ludem i piękny przedstawiało widok. Lecz bieg koni nie udał się, albowiem konie były nie wprawione, chłopskie i miejskie, które między ten gmin ludzi wszedłszy, zabłociły się, zamiast uganiania się w koło. W padły na ludzi, gdzie był przechód do amfiteatru. O godz. 7 były znowu ognie, ale znowu wyświ-stane. W Pergola był bal z maskami.

D. 10 deszcz przeszkodził do kontynuacyi festynów, więc tylko ciągnięto losy na 120 panien ubogich, z których każda 15 sz kudów dostała posagu. O godz. 7 znowu ognie, ale także niedosyć się podobały.

D. 11 o g. 10 z rana zaczął się bal w galeryi. Ten ciągnął się przez cały dzień i całą noc. O godz. 6 gdy cała galerya została illuminowaną, widok był bardzo piękny, ludzi niezmierne mnóstwo, gdyż każdemu dobrze ubranemu było wolno wchodzić. Jakoż, tańczyły szlachcianki, panie, mieszczanki i chłopki, wszystko pospółem. Oprócz tego, dla wszystkiego pospółstwa była galerya, gdzie jest statua Sabineek.

D. 14 o godz. 10 był oświecony kościół Zwiastowania N. Panny Maryi. Przyszedł magistrat w płaszczach czarnych, i sam pierwszy prezydent, w płaszczu żółtawym, z materyi, nakształt togi. Zaczęła się msza śpiewana. Za ołtarzem słuchały tej mszy piękne panny. Przed ołtarzem były dwie ławki, kobiercami okryte, dla magistratu. Po mszy było *Te Deum*.

Potym wyszedł magistrat, za nim owe 120 panien. Wszystkie porządnie ubrane, w robionikach kitajkowych — miejskie, w spódnicach i kaftanikach, — wiejskie, które, do ratusza zaprowadzone brały tego dnia swój posag 15 sz kudów.

Był to widok najmiłszy. Zdziwiłem się, gdy widziałem te panny tak porządnie ubrane, gdyż spodziewałem się, że będą obdarte. Lecz to jest w Florencji dosyć powszechną opinią, że choć niedojeść, — potrzeba porządnie się nosić. Chodząc przez te dni po gminie, podsłuchując, co też między sobą gada, najczęściej słyszałem, iż to wszystko nasz worek będzie wiele kosztować, a bez przyczyny. Albowiem, co nas to tak dalece powinno interesować, że Leopold został Cesarzem? Cóż uczynimy na przyjazd nowego księcia? Z tym wszystkim przecież, wszyscy cieszyli się i zbiegali ze wszystkich kątów.

Powszechnie w całych Włochach uważałem, że lud u nich nie jest tak pracowity, jak u nas. To, prócz innych przyczyn, pochodzi z położenia kraju. Lud włoski mniej je, a ma więcej czasu do roboty. Np. tu we Włoszech, może pracować w polu od 1 Marca, do 1 Grudnia, t. j. ciągiem miesięcy 9, a tylko 3 miesiące ma przeszkodę. U nas, ledwie ma ciągiem miesięcy 6 do pracy w polu, a 6 miesięcy musi ziemi nie ruszać, a przecież konsumuje. Szlachta i żydzi najpiękniej sobie postąpili. Szlachta wypłaciła długi za więźniów 500 duk. a żydzi dali na różne potrzeby najuboższych familij we Florencji także 500 duk.



XII.

Wyjazd z Florencyi — W drodze do Livorny.

D. 15 wyjechaliśmy z Florencyi o godz. 8 z rana. Cały ten dzień zimny, dla wiatru, tramontana zwanego, lecz mrozu nie było. Jechaliśmy krajem ludnym, pracowicie uprawnym, ale z natury nieużyтым, górzystym, kamienistym. Miasta nie było żadnego, tylko miasteczka murem opasane, a tu—castello zwane. Po górach, po cyplach obdartych skał, widać było ruiny starych zamczysk, pamiątek czasu feudalnego, czyli szlachectwa.

D. 16. Wyjeżdżając z wąwozu nad brzegiem Arno, szerzyć się zaczęła, z strony lewej, płaszczyna. Grunta przecudne, same kanały, ziemia świeża, ludna, urodzajna, dobrze uprawna. Idąc pieszo, spotkałem jednego contadina, który jechał do miasta Pizy. Zapytałem się: daleko jeszcze do Pizy? 12 mil, rzekł.

Potem mi się zapytał, jak się też u nas wieśniacy mają? Odpowiedziałem mu, chcąc mu dać uczuć uciążliwość, a potem przydał: Co to za książę jedzie, czyli nie dwór króla neapolitańskiego? Uwiadomiony przezemnie, że to są Polacy, po wypytaniu mi się, dokąd jedziemy, przydał: wiele też mil rachuję do tego miejsca w Polsce, z kąd jedziemy?

Chcąc mu wrędcie odpowiedzieć, jedynie dla dogodzenia ciekawości jego i nie rozumiejąc, aby pomiarkował, choć mu rzetelnie nie wyrachuję mil, wyrzekłem pierwszą liczbę, która mi na myśl przyszła, że jest, około 700 mil włoskich. Zaczął trząść głową, mówiąc: to musi być więcej.

Dopiero zastanowiwszy się nad tego wieśniaka wiadomością, wyrachowałem mu rzetelnie: mil włoskich tysiąc przeszło. Zapytał mi się, czyli mi się ten kraj podoba, co do ludności i do rolnictwa? Powiedziałem mu, że rolników tu zastaje w dobrym stanie, ale rzemieślników — w stanie ubogim.

— Prawda Mospanie, odpowiedział. My wieśniacy mamy się bardzo dobrze, bo sprzedaż wszystkiego mamy bardzo łatwą, ale przez handel zewnętrzny, dla nas tak użyteczny, rzeczy pierwszych potrzeb zdrożały w kraju, a przeto, rzemieślnik, który ledwo na dzień trzy paoli zarabia, prawie nie może się wyżywić z żoną i dziećmi.

— „Też wieśniak u nas jest ubogi z tych powodów, które wy tu znacie. Naprzód, podatki płacą bardzo wielkie, dalej, kiedy wychowa sobie synów, to jest, kiedy familia liczna mogłaby się chleba dorobić, ziemię najlepiej uprawić, rolnictwo wydoskonalić, wtenczas królowie nasi biorą do żołnierzy synów dorosłych“.

Spojrzał tu na mnie, a syn, 22 leciech chłopiec, który podczas całej tej rozmowy szedł za mną, przybiegł do mnie.

Ojciec zaś, patrząc mi w oczy, mówił:— A ojciec pozwala sobie brać dzieci. Tego by u nas nikt nie dokazał. Bywało to za czasów Medicis, kiedy wojny te kraje niszczyły, ale dzisiaj tego nie znamy.

Rzekłem do niego: — Tego by u nas nikt nie dokazał. Choćby w jednej wsi niektórzy się oparli, jeżeli w drugiej ulękli się, nic nie poradzą i ci pierwsi ustąpić muszą.

— To nieszczęście — rzekł, że porozumieć się nie mogą. Ale usiądź WPan ze mną na wóz, przydał.

Co gdy uczyniłem Mospanie, rzekł, gdyby to u nas mieli dzieci nam zabierać, to rolnictwo, które tak kwitnie, upadło-

by, albowiem doskonałość naszego rolnictwa powiększa się z liczbą familij. Na przykład, patrz WPan na ten grunt z tym domem, przed którym WPan widzisz tych ludzi. Ma dzisiaj familję z 6 braci złożoną. Ten grunt tak w kilka lat przez wspólną ich pracę został Polepszony, iż co przedtym ledwie 4 osoby wyżywić potrafił, dziś—30 osób ta familia żywi. Panu płacą połowę i mają się bardzo dobrze.

— Ale co to znaczy, z jednej wsi, co WPan powiedziałeś. Lecz to inaczej, gdy gospodarze mają swoje grunta o ćwierć, pół i całą milę czasem dalekie.

— To bardzo źle, Mospanie, bo tym sposobem, wasi contadini, nie mogą mieć chleba. Czemu wasi Panowie nie robią tak, jak nasi, którzy, jak mają jaki grunt pusty, zaraz w jego pośrodku naprzód upatrują miejsca na studnię, a tę dobywszy, murują dom i obsadzają prigionera, to jest, po naszymu — komornika.

Nie uważałem na to co powiedzieć, tylko trzeba by było odkryć mu to wszystko rzetelnie, czym jest Pan, a czym wieśniak u nas.

W tym mnie dogoniły nasze pojazdy. Musiałem więc pożegnać się z tak rozsądnym contadinem, którego przytomność, rozum otwarty, wiadomości, wprawiły mię w zadziwienie.

O godz. 6 po południu stanęliśmy w Pizie.

Dn. 18. Oglądaliśmy katedrę. Cała w kolumny podwójne, okrągłe, w około. Osobliwsze obrazy są 4, po bokach, przed wielkim ołtarzem, Jędrzeja del Sarto. Z katedry wychodząc, stoi wieża pochylona. Z drugiej strony, jest baptisterio, całe marmurem wyłożone zewnątrz. Architektura gotycka. Wewnątrz jest 6 kolumn wielkich, i bardzo grubych, z samego granitu, które jeszcze z dawnych czasów, z ziemi, z innemi gruzami dobrane, do ozdoby tej krzcielnicy wzięto.

Z Baptisterium wychodząc, wszedłem do budowli wielkiej, w krążanek na około murowanej, z małemi kolumnami marmurowemi — Campo Santo. Są to groby, w których cho-

wali się obywatele Pizańscy, bez różności — szlachta i mieszczanie.

Na tymże Campo Santo, w krążanku, stoją pod murem stare kamienne trumny, z różnych miejsc wydobyte, ogromne, wszystkie próżne. W jednej tylko jeszcze zwłoki widziałem. Były to w jednej trumnie trzy osoby, razem znalezione, które, podobno, podczas prześladowań chrześcian były pogrzebione. Więc duchowieństwo, mając ich za męczenników, nie kazało trumny otwierać.

Bytność Józefa II przełamała i to uszanowanie. Otworzono trumnę, i już jej potem nie zamykano. Powietrze w krótkce osoby te rozsypało w prochy, a lud, rozumiejąc, że to są świętych męczenników zwłoki, dopomógł resztki rozszarpać kawałkami je do domów roznosząc.

W tymże Campo Santo, widzieć po murach malowidła pierwszego malarza Florenckiego, Giottego. Ten ostatni zamalował całą jedną część samemi konającemi osoby, różnego stanu i płci. Z każdego rozdziawionej gęby wydobywa się figurka ludzka, przez którą chciał wyobrazić duszę. Te figurki zaraz porywa diabeł, albo anioł. Jedna dusza bardzo duża i pękata, była ciągniona za nogę przez diabła, a za głowę, przez anioła. Widzieć dalej: piekło i męki, lub raj i szczęśliwość.

D. 19 r. 1790. Oglądaliśmy gabinet fizyki, pod zarządem nauczyciela fizyki P. Gradiani, który już jest lat 40 professorem, a który pierwszy do Toskanii wprowadził fizykę experimentalną i ten gabinet zebrał. Po obiedzie widziałem gabinet historii naturalnej. Ten nie bardzo jest liczny. Półtory izby zabiera cały zbiór zwierząt, mający kilka muszłów i korałów najwięcej. Gabinet mineralogii, co do kamieni mizerny, a co do kruszców bardzo mały. Roślin wcale nie widzieć, oprócz niektórych morskich.

D. 20 Listopada 1790. Oglądałem kościół Ś. Stefana. W nim ołtarz z samego porfiru. Obrazy po bokach Brunsiniego i Guerchina. Do koła wiszące po murach gałgany, bardzo

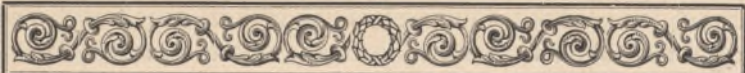
szpecą ten kościół. Pomyślałem, jak to kazi dom Boży! Facyata kosciola marmurem wyłożona, kosztem Kosmasy Medicis. Przy kościele jest pałac edukacyi młodzieży, gdzie ich uczą robić bronią, architektury militarnej, marynarstw, tańców. Na inne lekcye chodzą do Akademii.

D. 21. Oglądałem kanał do Liworny, kosztem Toskanii całej wyporzadzony, wymurowaniem czterech śluz, dla wypuszczenia wody z Arno, kiedy bardzo zbierze, a przeszkodzeniu, aby ta woda nie zalała pól. O godz. 4 po południu były zawody łodzi na rzece Arno. 30 duk. nagrody pierwszemu, co do mety przybył.

Z tych zawodów powracając, przechodziłem przed pałacem W. Xięcia, a widząc statwę nad rzeką Arno, przystąpiłem do niej szukając napisu. „*Ferdynandowi*“—odczytałem. U nóg jego klęczało miasto Piza. Na tę podłość miasta, a tak dumną wzgardę ludzi, odwróciłem się i odszedłem. Przechodząc po wtórnie koło kanału do Liworny znalazłem ten napis: *Principi optimo, felicissimo, sapientissimo*. NB. wszystko osobnym kosztem Toskanii było robione.

D. 22. Oglądałem Universitatem, gabinet fizyki Profesora P. Guadini gabinet historyi naturalnej profesora Pana Locuti i obserwatoryum P. Skopo. Wszystko to nie jest bardzo osobliwe, przecież, ile do nauki potrzeba, pod dostatkiem znajduje się.

D. 23. Wyszedłem za miasto. Znalazłem, piękną ulicę, drzewami wysadzoną. Wszedłem do niej. Razem z jednej strony uderzyły mię niezmierne stopy. Zdawało mi się widzieć Ukrainę, obok Włoch, albowiem z jednej strony, gruntu były uprawne, winnice, pszenice, morwy, a z drugiej — nieprzewidziane okiem błonia. Pomyślałem sobie: zapewne musi to być jakiego wielkiego Pana. A w tym przechodził koło mnie człowiek. Zapytałem się: do kogo ten grunt pusty należy? Rzekł: do W. Xiążęcia. Jestto pastwisko stada koni i wołów. Przypomniał mi ten widok Polskę. A tak bliskie porównanie ziemi *małych właścicieli*, z *ziemią wielkich Panów*, stało się w moich oczach doświadczeniem, jak to własność tych ostatnich jest szkodliwą.



XIII.

Lucca. — Livorna. — Castelnuovo. — Sienna

Dnia 24, byliśmy w Luce. Miasto główne tej Rzplitej szlacheckiej jest nie wielkie, ale ludne. Okolice bardzo żyzne, same namuły. Wszystko dobrze uprawne, grunta podzielone, rolnictwo w wielkim stopniu. Wieśniacy mają się bardzo dobrze. Właścicielami są szlachta, mieszczenie i wieśniacy, gdyż każdemu wolno nabywać, ale ponieważ szlachta ma majoraty, więc gruntów sprzedażnych mało. Szlachta wszystka chodzi w czerni. Prawodawstwo w ręku szlachty, która składa się z 250 osób, co dwa lata wybieranych, ale z tych tylko 150 osób zawsze jest przytomnych, dla składania dwa razy na tydzień le grand conseil: w stu osobach t. j. w dwóch częściach, przeciwko trzeciej. Władza wykonawcza jest w Gonfalonierze i w 9 Senatorach, którzy, co dwa miesiące, wraz z gonfalonierem odmieniają się. Elekcyą tych dzieje się tym sposobem: Sejm obiera 9 elektorów. Z tych, każdy wybiera 12 osób i spisuje ich imiona na 12 kartkach, które rzuca w banie. Ta bania, zamknięta pod dwoma kluczami, co dwa miesiące bywa wnoszona do Izby Grand Conseil i losiem z niej wyciągają 10 osób.

Pierwsza jest Gonfalonierem, reszta dziewięciu są rąjcami jego, czyli Senatorami. Gonfalonierem natenczas był Carlo

Bourlemaqui, mąż bardzo poważny i przystojny. Wyszedł do nas, do sali, dowiedziawszy się o cudzoziemcach. Zaczął dyskurs o Polsce, okazując swoje zadziwienie, czemu tak długo trwa u nas rolnik [niewola i liberum veto? Potem pytał nas, czyli nie bojemy się, aby nas do reszty nie podzielono?

Rzecz do wiary niepodobna, jak daleko może własność wydoskonalić przemysł człowieka!

Góry, pociągnąwszy od kąpiel Ś. Juliana, pod Pizę, aż prawie do Lukki, są tego świadkiem. Te wszystkie ręką ludzką okryte zostały ziemią, a przez mury tak gęste, jak schody stawiane, taż ziemia jest wsparta, aby jej wody nie zniosły.

Po tych schodach, od dołu, aż do cypla opoki marmurowej zasadzone, zieleniły się drzewa oliwne. Tym to okolicom szczęśliwym winniśmy przednią oliwę Lukowską. Po drodze oglądaliśmy kąpiele Ś. Juljana, o 2 mile włoskie od Pizy. Są to wody ciepłe. Wypiłem szklankę i laxowałem. Z Lukki idzie kanał do Pizy, którym statki znaczne płyną.

D. 25. Byłem oglądać aqueducty, któremi woda z góry Albano idzie do Pizy i zaopatruje miasto, albowiem wody Arna już pić nie można, dla bliskości morza, a studnie też, które znajdują się w Pizie, mają wodę morską zaskórnią. Wszystko bowiem jeszcze jest świeżym dowodem, około Pizy, że stamtąd niedawno odsunęło się morze. Te aqueducty ciągną się przez mil trzy włoskie, murowane w arkady. Przy tych widzieć się dają ruiny dawnych aqueductów rzymskich, które szły pod ziemią. Teraźniejsze są rozpoczęte przez Ferdynanda Medicis, a skończone przez Kosmasa II.

Obchodziłem z różnych stron okolice Pizy i widziałem, że mniej są grunta podzielone, jak pod Florencją. Na takim gruncie, na jakim pod Pizą jedna familja siedzi, pod Florencją już trzy familje się mieszczą. Grunt przecież bez porównania lepszy, bo same namuły. Upadek Pizy ukazuje się w wielu okolicznościach. Przyczyny nie doszedłem, tylko że zupełnie handel upadł. A dobra W. Xięcia i kawalerów Ś. Stefana są nadto wielkie.

25 Novembra przyjechaliśmy do Liworny. Przejazd z Pizy do Liworny jest mniej ładny, jak ze strony Florencyi. Las dębowy, na milę polską długi, ciągnie się; są grunta już podlej od florenckich uprawne, bo nie tak podzielone, chociaż ziemia nierównie jest lepszą. W lasku chodziły świny, na żołądz wypuszczone. O pół mili polskiej od Pizy był dawny Porto Pisano. Dziś stoi kościół i wieża gotycka.

O godz. 11 wyjechaliśmy z Pizy, o 8 stanęliśmy w Liwornie. Miasto —forteca, w około wodą oblane, ma 60 tysięcy ludzi. Byłem w porcie, właśnie wtenczas przybyły dwie eskadry rosyjskie, które skończyły kwarantannę. W tymże porcie stały dwie eskadry holenderskie.

D. 26. Byłem w porcie Al molo. Oglądałem forteczkę dla obrony portu. Było tam armat około 50. Były one wysoko wyniesione, na 30 łokci, ale ponieważ, przez ostatnie trzęsienie ziemi, rozpękło się sklepienie, przeto, dla uniknienia, żeby się nie zapadło, armaty zniesiono na dół. Oglądałem lazaret za murem, gdzie kwarantannę odprawiają. Wtenczas odprawiało ją 19 turków, których, z rozbitego okrętu, na ląd, falami wyrzuciło morze.

D. 27, byłem z rana na wale i przypatrywałem się morzu. Różne na ten widok snuły mi się myśli. Pierwsze wrażenie, które ten widok musiał sprawić w człowieku, to—omamienie. Pytałem się siebie: na co ta massa wody? Czyli ona ubywa, czy przybywa? W tym, ujrzałem wieżę Meloria, którą Elżbieta, Królowa Angielska, kazała wystawić na przestrożę marynarzy, iż tu są w morzu skały, o które rozbiły się okręty angielskie. Potem, wyspy Gorgonę, Kaprę, dalej Korsykę i wyspę Elbę. Ciąg ten wysp zdawał się być ciągiem gór pod wodą.

Po południu byłem oglądać kupców i byłem w domu tym, gdzie pieniądze wypłacają, à la bursa, tylko samemi florenckimi dukatami. Płacą i genueńskimi. Innych prawo brać niepozwała.

Oglądałem Katedrę. Nadgrobniki pocziwych kupców w niej widziałem. Potem obszedłem magazyny Michalego.

W wieczór chodziłem po ulicach i po kafehausach. Ludzi tam wszystkich narodów zbiór widziałem, którzy z sobą jedli, pili i rozmawiali o kupiectwie. Każdy o swoim interessie. Nic tam o Europie nie było wzmianki, ani ich obchodziły francuzkie rady, ani turecka wojna. Wojna między Hiszpanią i Anglią, dopiero gotująca się, już wiele w ich dyskurs i handel wpływała.

Byłem na operze. Dwóch aktorów, trzebieńców, mieli dobrych, ale jak wszędzie Włosi, tak i tu, bez smaku dają swoje oklaski.

Dnia 28, 1790 r. Byłem oglądać konsumcyę Liworny. Ta jest bardzo znaczna. Zastałem żywności mnóstwo. O południu już prawie wszystko było sprzedane.

Po obiedzie pojechałem do portu, przypatrując się różnym robotom tego nowego świata. Odprawiano dwie eskadry raguzańskie, z napisem na białej chorągwi: *Libertas*. Były to eskadry nadpsute, które oblewano smołą i zabijano pakułami. Potem oglądałem galery, gdzie były więźnie, na galerze robiący. Jakie moje zadziwienie, kiedy ujrzałem tamtych samych nieszczęśliwych Turków, których, litościwsze od ludzi morze na łód z życiem wyrzuciło, a których okrutny rząd tutejszy, w kajdany zakuwszy, na galery osadził. Czyli jest większe nad to barbarzyństwo!

Cała przyczyna, że to mniej kosztuje, a pozór—że to są Turcy. Otóż to Chrześcianie! Oto Cesarz Chrześcijański! Co mnie najwięcej zastanawia, to to, że moje nad tym zdziwienie najmniejszego nie uczyniło wrażenia na przytomnych Liworneńczykach, albowiem oni to zawsze widzieli, zawsze to słyszeli, więc to barbarzyństwo nie jest dla nich, tylko rzeczą sprawiedliwą.

Tak, właściwie, jak u nas w Polsce, gdzie poddaństwo chłopu nie obraża żadnego ślachcica, chociaż to obraża całą Europę. Tak Anglicy mają Polaków za barbarzyńców, bo chłopów trzymają w poddaństwie, a nie czują nawet, że oni sami są tyranami, bo łapią, kupują i Włochów sadzą zaku-

tych, dla swojego zysku. Zwyczaj i wychowanie robią z występku cnotę, a z cnoty występpek. Ci nieszczęśliwi na galerze mają chleb i wodę, nadto, podług roboty, kilka groszy na mięso.

Dowiedziałem się tamże i o drugim okrucieństwie. 50 ludzi na tych galerach zmówiło się i jednej nocy chcieli uciec. Doniesiono o ich zamiarze. Za to skazano ich na chleb i wodę na trzy miesiące, na słoty i upały na kamieniach z łańcuchami leżeć im rozkazawszy. Tu z uciechą mi powtarzali co ich doglądają: A hultaje zatwardziali, jak psy wytrzymali to wszystko, żaden nie umarł!

Czymże to jest człowiek!

Uciekłem czymprędzej z tego miejsca, gdzie najlepiej widziałem, czym są panowie, gdzie ich interes? Patrz na karę dezertera i galerystę. Pierwszy bywa gwałtem brany z domu, drugi—łapany po brzegach. Tym nawet nie przypuszczali, których morze wyrzuca.

Dnia 29 Listopada 1790 r. oglądałem cmentarz Angielszczyków. Widziałem grób jednej matki z dwiema bliźniętami, w pierwszym połoгу zmarłej. Kochający mąż napisał jej nadgrobek.

Cmentarz ten okazuje różne nadgroby w truny, w piramidy, w kolumny, w słupy z urnami. Potym cmentarz katolicki, sposobem Campo Santo, w kolumny obmurowany na około.

Najczulszy nadgrobek ojca, który jedynaka syna utracił. Francisce filii, filii nunquam satis. Potym w tej myśli kończy: że mnie śmierć wydarła cię czułem ojcu, niema już dla mnie, strapionego ojca, innej pociechy, tylko płakać nad twoim grobem, na którym tę pamiątkę własną ręką kładę.

D. 29. Byłem u angielskiego posła Oudney. Widziałem u niego Danaę, du Corree, jak on powiada. Ta Danae była przetrzięta w kilku miejscach, albowiem był to obraz dawniej

Xsiążęcia d'Orleans, który umierając w Rzymie, nie mógł zyskać absolucyi, dopokąd nie kazał poprzerynać obrazów gołych.

Widziałem libraira, który z Neapolu był przymuszony uchodzić, dla tego, że chwalił w swoim kraju rewolucyę Francyi.

W wieczór byłem na operze ostatniej przedadwentowej. Bili włosi aktorom oklaski, aż im ręce popuchły. Ale to wszystko bez smaku.

Po południu zerwał się wiatr tramontana, bardzo zimny.

D. 30. Deszcz wielki padał z rana. Po obiedzie wyjechaliśmy z Pizy pocztą. Tam ztąd tegoż dnia o 4 godzinie jeszcze jechaliśmy jedną pocztą za Pizę, na noc, do tego miejsca, gdzie jest most, dla ujścia wody, kiedy Arno zbierze, jak to jadąc do Pizy opisałem na ostatnim popasie przed Pizą.

D. 31, jechaliśmy przez różne miasteczka, czyli Castelli, opasane murem, ale bezludne i zrujnowane, co mnie mocno zastanawiało, gdyż ich jest bardzo wiele, a wszystkie opasane mocnymi wały i mury dawnymi, lecz wewnątrz nie ma ludzi, tylko ruiny i ubóstwo. Contadinowie wszędzie dobrze się mają

Nocowaliśmy o pięć poczt od Podzibonti.

D. 1 Grudnia, wyjechaliśmy z Podzibonti. Zaczęły się góry z kamienia białego jak kreda, albo wapno. Przydano na poczcie konia jednego. O godz. 10 przyjechaliśmy do Castelnovo. Przydano na poczcie koni cztery. O dwunastej stanęliśmy w Siennie. Miasto leży na samych wzgórkach, na wiele gór ek porozdzielanych. Grunt jest gliniasty.

To gór rozerwanie jest skutkiem wód deszczowych. Pod temi górami są miejsca wydrążone, dawne groby. Ruiny świadczą, że to było kiedyś wielkie miasto, na 170 tysięcy ludzi.

Dziś, ledwo 16 tysięcy. Kościołów i klasztorów jeszcze wiele, chociaż przez Leopolda już niektóre klasztory wypró-

źnione widziałem. Wojska niema żadnego. Jest forteca na boku, ale armaty z niej zabrane i do Liworny wywiezione. Z kościołów, najwspanialszą jest Archikatedra, cała marmurem zewnątrz i wewnątrz wyłożona. Posadzka także z marmuru ułożona, reprezentująca różne dzieje z historii świętej.

Nadgrobki i mauzolea są markizów, kanoników i papieżów. W zakrystyi, naokoło, ściany zamalowane wyprawami na wojnę świętą. Nad wielkimi drzwiami jest poselstwo biskupa Sieńskiego do Fryderyka III Cesarza, aby go namówić na wojnę. Dalej następują podobnych że poselstw wyprawy, papieżów oręża benedykcy; biskupów, generałów tryumfy, pomarłych do nieba przeniesienie. Jeden zakonnik, jeżeli się nie mylę, Dominikanin, widział duszę papieża, promotora wojny świętej, jak szła prosto do nieba. Temi to okrucieństwami religii Chrystusowej prawowierni całe ściany zamalowali, w tem miejscu, w zakrystyi, gdzie kapłan skruszony idzie i pod świętokradztwem przyrzeka Bogu czystość umysłu, miłość bliźniego, darowanie wszelkiej urazy nieprzyjaciółom. Jak obrzydły fanatyzm, obok czystej religii!

Ta zakrystya była fundowana z temi malowidły przez papieża z domu Piccolomini, familii dotychczas Sieńskiej.

Jakoż, pełno po ścianach tegoż papieża familii znamion. Na pośrodku stoją trzy gracye, to jest, trzy figury kobiece nagie, bardzo piękne. Przed temi ubiera się i gotuje do mszy kapłan. Z zakrystyi wychodząc, stoi na środku kościoła ambona, prosta, z desek, stara, ta sama, z której Ś. Bernard krucyatę kazał.

Spojrzałem na tę ambonę, spojrzałem na ołtarz Boga nieskończonej miłości dla wszystkich ludzi. Zadrżałem!

O kilka kroków widziałem kanonizacyę Ś. Bernarda. Lud upadał i całował ciało jego. I czegoż to nie można uczynić z człowieka!

Wyszedłem z kościoła zasmucony. W tym, z drzwi wielkich ujrzałem naprzeciwko dom wspaniały, a na nim napis: *Dom i pociecha nieszczęśliwych*. Ciekawie wbiegłem do niego. Był to szpital dla chorych, bardzo piękny, porządny. Chodząc po obszernych jego korytarzach, widziałem jakąś piękną budowlę w kolumny wspaniałe. Po tych kolumnach pełno przechadzało się ludzi, dzieci. Wszyscy okazywali zasmucenie, dzieci—wesołość. Tu syn niesie kalekę ojca, tam matka biegnie z dziećciem słabym, tu córka prowadzi matkę ślepa, ten skurczonemi nogi wlecze się na kulach, tego, już do trupa podobnego, ciągną na dwóch kołach.

Między temi już drudzy biegną z wesołością, niosąc na ręku krokwie, dalej matka płacząc z radości, całuje przemawiające doń dziecię, które było niemem i głuchem. W pośrodku tej wspaniałej budowy, była woda, zwana *Piscina*. Kto się w tej wodzie obmył, powrócił zdrowy, co widziałem. Zdziwiony, pobiegłem w to miejsce. Jestto obraz przez kawalera Conca malowany, zwany *Piscina sancta*, w kaplicy szpitala, za wielkim ołtarzem, na murze.

Sienna było to miejsce święte, ojczyzna wielu świętych: Franciszka Sienny, Katarzyny, Piotra Pezzi, Ś. Bernarda, Ś-tej Ambrozji, Ś. Andrzeja. Dziś jeszcze Sienneńczykowie są bigotami.

Przechodząc koło kościoła Ś. Tuciusza, gdzie był odpust, zastałem księdza przy ołtarzu. Na stole głowa trupa, na około cisnęło się ludu mnóstwo do niego, wdychając. Każdy podawał mu różne rzeczy, które on o tę głowę trupa ściągał, a lud, odbierając, znowu je całował.

W kościele Dominikanów widziałem głowę Ś. Katarzyny, czyli widziałem tylko kawałek kitajki, albowiem tylko w wielką uroczystość bywa odkrywana.

Przechodząc się po mieście, widziałem je niebardzo ludne i smutne. Przecież kilka domów nowo się murowało, jeden—kupca, drugi—margrabiego. Przed kościołem Dominikanów stanąwszy, widziałem części miasta. Zdziwiły mnie

gęste, a wysokie stare wieże, które się z pośrodków wielu domów podnosiły. Nauczono mnie, że to była dawniej, podług opinii, dystynkcya ślachty w Siennie. Tylko Panom takie wieże przy swoich domach stawiać było wolno. Jaka próżność! Jakie głupstwo!

Sienna, dla swojej nierówności, jest cała brukowana cegłą, w poprzek sztorcem kładzioną. Domy i kościoły także nie z kamienia, ale cegłą murowane, albowiem kamienia tu mało, grunt cały gliniasty. Plac w Siennie w konchę robiony.



XIV.

**Buono Convento. — San-Querico. — Aquapendente. —
Radiofani. — Montefiascone. — Viterbo.**

Dnia 2 Grudnia 1790 r. Bez grudy, owszem z deszczem ciepłym, wyjechaliśmy z Sienny do *Buone Convento* na obiad. Przejeżdżając przez bramę, *Porta Romana* zwaną, widziałem na pośrodku, jak wszędzie po całej Toskanii, herb jej zdrajców i pierwszych tyranów—*Medicis*. Tak i na tej bramie, w pośrodku, ten swój herb położyć kazał Kosmas i swój biust postawił, a po obydwu stronach ten napis: *Libertas, libertas*. Jakiż to oszczerca! Jak lud głupi! On, podług wychowania, niewolę nazwie— wolnością.

Cała droga z Sienny do Buono Convento jest na góry, górki, doły i doliny podzielona. Widać pola, co łatwo tam deszcz uskutecznił, bo cały grunt gliniasty.

Dla wstrzymania ziemi, sadzą w dolinach topole włoskie. Grunta mniej ludne. Campi wielkie, ale jeszcze grunt rodzi zboże, wino i modrzew. Po drodze są liczne Castelle, czyli miasteczka, murem opasane, ale wewnątrz ledwo kilka domów porządných i zamieszkanych. Tak i Buono Convento jest opasane murem, ale te, nadrujnowane, już się po większej części rozsypały. Mieszkańca wszystkiego jest około 60 familii.

W Buono Convento widziałem kościół, w którym Henryk VII, po komunii, z rąk jednego Dominikana, po której porwały go kolki, szóstego dnia umarł. Ten Dominikan był z strony Gibellinów, czyli papieżkiej.

Z Buono Convento, wyjeżdżając zaraz, jedzie się na górę. Z tej widzieć Siennę, o mil włoskich 15. Z tej wysokości, zastanowiwszy się, widzieć ku Siennie wszystkie przebyte góry. Że są niższymi, przeto daleki odkrywa się widok, a wszystkie prawie ich cyple pod jedną podpadają wysokość. Czasem tak tam widok i układ wszystkich cyplów wpada w oko, iż, nie widząc między nimi przerw i dolin, zdają się te cyple jedną ciągłą składać ziemię, a domy i miasteczka, na nich wystawione, zdają się, jak gdyby wsie i miasta po ciągłym łądzie były budowane. Przeciwnie, obróciwszy oczy na stronę, widok wcale inny, bo tylko jedną zdaje się widzieć nad sobą górę, także ciągłą, tylko gdzieś niedaleko, mniej więcej, wyższą. Na tej cyplu najbliższym stoi miasto *Montazine*. Jego wieże liczne okazują, kto w nim mieszka i jaki mieszkańców sposób myślenia. Tu ztąd patrząc, zdawało mi się widzieć, że od morza biorąc, te wszystkie góry, które przejechaliśmy z Liworny, aż do tego miejsca, były jednym ciągiem podgórzem tej góry, pod którą jedziemy.

Z tej góry, cztery całe mile włoskie, jechaliśmy w górę, zawsze w górę, aż do S. Quirae Borgo. Miasteczko z tytułem margrabstwa należy do Xiążenia Chigi.

Z Sienny, tu ztąd znowu spojrzawszy ku ziemi, widziałem jak zniżały się pochyłe góry. Ich pochyłość ku morzu jeszcze znaczniejsza, a z strony przeciwnej — widok zasłania wyższości ziemi.

Z tego miejsca patrząc na przebyte kraje, a widząc, iż wszystkie prawie domy Contadinów, a zupełnie wszystkie kościoły i zamki, miasteczka, po włosku Castelli, w mury opasane leżą na górach, zawsze po tych cyplach, które się zostały w około parowów, na ten widok zapytałem się siebie: czyli niema tego jakowej przyczyny?

A im więcej uważam, im więcej nad tym myślę, im dłużej na tę ziemię patrzę, tym więcej mnie przekonywa, że ta ziemia [musiała być dawniej równiejszą, te góry, po których te zamki i miasteczka leżą, musiały być niższe względem okolicznych pól. Lecz gdy przez wieki deszcze ustawiczne, tę ziemię, do płókania łatwą, bo gliniastą, porwały, pomnożyły się doliny, porozrywała się ciągła spadzistość góry. Przez te przerwania, z jednej porobiło się gór tysiąc, a ponieważ, gdzie obtaczały mury, gdzie stały nawet domy murowane contadinów, ziemia, to drzewami, to murami, to ręką ludzką utrzymywana, utrzymała się i tak wodami uszkodzoną być nie mogła, musiało przyjść do tego co widzę: że tylko po górach leżą miasteczka, kościoły, stare zamki i nawet dawne murowane contadinów domy, a koło tych nawet uważałem, osobliwie przy kościołach, że jak blisko morza widzieć stare kościoły, zawsze stoją ku wschodowi, wyżej od ziemi.

D. 3 Grudnia. Nocowaliśmy w *San Querico*, margrabstwie Xiążęcia Chigi. Tam ztamtąd jechaliśmy znowu w górę, dopiero o godz. 12 wyjechaliśmy na grzbiet wielkiej tej góry, która, począwszy od morza, wznosi się, aż do tego miejsca, t. j. góry Radiofani. Na tej leży miasteczko tegoż nazwiska i na skaliska cyplu najwyższym, lecz to rozpadło się i zupełnie zrujnowało, przez wielkie ziemi trzęsienie, przed kilku laty. Góra Radiofani jest wulkanem, czyli wygasłą otchłanią. Widać niezmierne ruiny, wszystkie okolice na kilka mil włoskich rozwalinami, czyli kamieniem, lawą, zuzłami, niezmiernemi zwałiskami różnych gatunków kamieni zawalone, które, o kilkanaście mil, wody dziś zwałają i unoszą. Z Radiofani zjeżdżaliśmy mil włoskich pięć, aż do doliny, którą z tej góry zlewały na wody ku Aquapendente.

Spuszczając się w dolinę, stanęliśmy w karczmie dosyć nieczystej, do Pana Mansa, ślachcica Sienny, należącej. Ten karczmarz, z kawałku gruntu, na cztery morgi ziemi z górą wynoszącego, płaci co rok 90 szkodów.

Widziałem dwie sterty pszenicy i dwa stogi siana. Na 10 fur chłopskich w jednym stogu być mogło. Z tej karczmy

jechaliśmy przez 4 mile samemi rzeczyskami, które, podczas deszczu i nawałnic, woda gwałtownie napęlnia; teraz tylko mała sączyła się woda. W korycie na kilka set stóp widziałem niezmiernie duże kamienie i straszne mnóstwo wielorakich kamyków; jaspisy czerwone, żółte, zielone, porfiry, szpaty calcaire, pierre de gris, granity wulkaniczne, lawy, pierres ponces.

Wyjechaliśmy z rzeczyska, przez które, ani drogi, ani mostu, nie masz. Spotkaliśmy dwa domki. Wyszedł żołdat cesarski, czyli Xiążęcia Toskańskiego. Był to fenomen między górami, bo od Liworny żołnierza nie widziałem. Za nim wyszedł strażnik, odebrał bilet z Liworny plombowanych rzeczy. Puścił nas z Liworny, 500 kroków ujechaliśmy, wyszli celnicy papieżcy, bo chociaż Chrystus tak naganiał stan celników, przecież ich dzisiaj naślednicy Chrystusa trzymają i jeszcze gorsze być każą, albowiem, ani na granicy Cesarstwa, ani na granicy Wenecyi, ani na granicy Toskańskiej, nas nie rewidowano, tu zaś rozrzucano wszystko.

Co za napaść podróżnego, jadącego z Polski do Rzymu, który przeszedł tydzień pakował się na całą drogę, rozumie (?) o 20 mil od Rzymu, a to przez kogo! Przez ludzi których trzyma dla swojego zysku Papież, który naucza ludzkości i gościnności dla podróżnych!

Spakowawszy się i opłaciwszy się, chociaż nic nie znaleźli, wyjechaliśmy na noc do Aquapendente. Ten cały kraj bardzo niełudny, ale uprawny. Góry drzewem obrosły. Na drodze nikogo nie trafiliśmy, tylko kilka osłów z worami pszenicy, którą niosły do św. Querico.

W *Aquapendente* stanęliśmy wczoraj o godz. 7 wieczór. Miasto to mizerne, mury zrujnowane, domy puste, a lud niegodziwy, bez bojaźni, bez sumienia, zły, chciwy, leniwy. Pugał, krzywdzenie bliźniego, nic go nie zastanawia, bo po wszystkich szkołach czyta na drzwiach: *Indulgentia plenaria*. Austerya, w której stanęliśmy, była paskudna. Austernik, za dzban wody chciał aby mu dukata zapłacić. Źródła tu są

liczne i piękne, kaskada wielka, via Dulcamane. O tym miejscu przysłowie niesie: Aquapendente bono vino, cativa gente.

Z Aquapendente wyjechaliśmy o 7 z rana, ze dniem. To miasto leży na pochyłu wzgórką skalistego, dosyć wyniosłego. Z tej strony zaczęliśmy znowu spuszczać się.

Napotkaliśmy nowe miasteczko, S. Lorenzo, nowo przezwane, ale dopiero 20 domów może mające. W rynku stoi kościół z tym napisem: Templum Laurentii Levitie decus.

Tam ztąd spuściliśmy się coraz niżej, w dolinę strasznie dziką. (*Opisz to miejsce okropne*), gdyż wszystko, co tylko w dziczyźnie być może przywilejowego, tu się znajduje. Na samym wstępie niziny, góry sławne, doły porośłe, po których gęsty wije się powój, a między nimi wiszą zwaliska ogromnych kamieni. W tym wchodzi się w miasto, całe rozwalone, dachy zapadłe, cztery domy puste, wieże rozwalone, a w około okropne wyglądają z pod gór lochy. Wtym, skryło się słońce, ogarnęły nas ciemności. Nieznośna mgła całą tę nizinę zapycha. Niewidzieć — tylko zwaliska, dziury, lochy, okropnie cicho, wiatru żadnego, czuć ciężkość, tępieje żywłość, ustaje ruchomość zmysłów, sen ogarnia. Wtym kończą się bagniska, zaczyna się na kilkanaście mil włoskich równia Bolseno, ale tego nie strawisz. Tak, z jednej strony wodą, którą się udasz, z drugiej strony otoczony jesteś szarą szmatą ziemi. Jadąc, stanęliśmy na najwyższej górze t. j. w mieście Montefiascone. Na całej drodze niezastalem żadnego przejeżdżającego, tylko sześciu pielgrzymów z Tyrolu Weneckiego, którzy byli rolnikami z gór Tyrolskich i do Rzymu pielgrzymowali, z przyczyn sumienia, jak mi powiadali. Kraj tu wszędzie nieludny.

Tych minawszy, ujrzałem mnicha, z góry schodzącego. Domyślałem się, że to był strażnik z Montefiascone, ale tego nie powiedział. Wychodząc ku wierzchołkowi góry, która

była stromą, napotkaliśmy mnichów Bernardynów. Tacy to ludzie w tym kraju ruszają się najczęściej.

Ziemia opuszczona, lasów nic niema, pastwisk, odłogów. Owiec zastałem po polach więcej, które pasł bernardyn. Spytałem go się, do kogo należą te owce? Wywarł z czarnej twarzy dwa białe na mnie oczy i, pod nosem mrucząc, a w ziemię patrząc: Moje, rzekł: A grunt co trzyma, czyj? kapituły.

W Montefiascone jedliśmy obiad.

Jestto miasteczko z biskupstwa Kardynała, na wysokiej górze, źle pomurowane, nieludne, a choć tak prawie na powietrzu stoi, nad ziemię wyniesione, przecież strasznie śmierdzi. Katedra nie wiele wewnątrz znaczy, ale zewnątrz ile na górze wielkiej daleko na siebie patrzeć każe...

Jak poważny, jak wiele do myślenia dający, na tej górze widok!

Spojrząwszy ku Siennie, to jest ku Północy, z ręki prawej ciągną się Apeniny.

Z tych wysuwa się pasmo gór, równej z niemi prawie wysokości, aż ku morzu, ku wypie Elbie i Korsyce.

Brzegiem tego pasma były niegdyś: góra Radiofani, i ten cypel zamku Monte Fiascone, na którym ja teraz stoję.

Miedzy cyplem Radiofani i między Montefiascone widać niezmierną, czyli z bliska, czyli z daleka, masę ziemi, zbliżona urwiska skał, granity, lawy rozrzucone, jedne do ziemi podobne, drugie już zupełnie wiszą, a inne jeszcze kamienie, jak spojrzysz z daleka, góry bez porządku. Tu się kawałki wznoszą, tam równają, dalej głębokie doły. Jezioro Bolsena leży u dołu największego, a na tego środku wynoszą się dwie połupane skały, na dowód, iż, jak reszta, w tym miejscu najgłębiej przepadła i okryła się wodą. Patrząc się ku zachodowi, widać niezmierne równiny. Gdzie oko ku Południowi, zaczynają się znowu wznosić góry, jak pod górę, zdoła z swo-

jemi okolicami Viterb, ku Wschodowi idą ku niebu potężne Apeniny.

Jakie tej góry położenie fizyczne? Spojrzawszy naturalnie — grunta najżyźniejsze, czarnoziem okrywa tu zbutwiałe lasy. Te, po nad brzegiem Bolsena, mają w sobie coś grozy, należą do seminaryum i do kapituły, lud dla nich nosi dawne uszanowanie. Te doliny źle uprawne,* źle podzielone, nie obsiadłe. Sztuki leżą odłogiem. Niema tu Włochów, lecz plemiona dzikie, więcej do życia pasterskiego, niżeli do rolników podobne, lud bez honoru, leniwy.

Z Montefiascone wyjechaliśmy o godzinie 3 po południu do Viterbo. Drogi niegodziwe, takie jak w Polsce: doły, rowy. Spytałem się o kilka nasyp zarosłych, do kogo należą? Do kapituły, do biskupa, do proboszcza. Spotkałem cztery domki, nowo wymurowane w polu. Spotkałem idącą chłopkę, spytałem, czy jest właścicielką gruntu, na którym te domki stanęły? Odpowiedziała, że te są contadinów, którzy sobie ten grunt kupili i na nim się usadowili. Pytałem się, jak też chłopci trzymają grunta? Rzekła: ci, co nie mają własnego, trzymają grunta, albo na połowę, albo na moello, albo affetati. Całą złą drogą przejechaliśmy o godz. 7 w nocy Viterbo.

Po drodze ciągną, do zgniłego jaja podobne, odory, to jest przykry smród siarkowy. Im się bliżej jest Viterba, tym bardziej się powiększają. Jestto jezioro Bolsena, gdzie woda siarczysta wre. Pies, zaraz w kilka minut udusza się, a jaja — ani twardnieją ani się uwarzają.

Wielki deszcz padał. Wiatr z gór Apeninów zawiął. Czułe było zimno. O dziesiątej wypogodziło się i my ruszyli z Viterbu. Miasto obszerne, ma domy wielkie, ulice długie, dosyć porządne, ale to wszystko stare i puste. Kościoły i klasztory liczne, wielkie, porządne i ludne. Katedra piękna, seminaryum. Za miastem — kościół św. Rozalii, architekta Fontany.

Od Viterbu zacząwszy, ciągną się niziny bagniste Civita Vecchia zwane, aż do morza. Przez te 9 mil drogi niko-

go nie spotkałem, żadnej wsi, ręką ludzką ruszonej, nie widziałem.

Ukazało się kilka bram starych, dalej kościół, potem dom pusty, wreszcie parów dziki, środkiem—strumień bystry. Nad nim gmach potężny, bez drzwi i bez okien. Dawniej papiernie, dzisiaj pustki.

W tym wjechałem w miasto Ronciglione. Domy wielkie, mury stare i kosztowne szczątki tego miasta, kiedyś ludnego, dzisiaj pustki i błoto. Kościoły widzi się liczne i porządne. Przechodząc, ośm ich widziałem. Seminaria bardzo wielkie, a wszystkie młodymi klerykami zapchane.

Osobliwy w tym mieście ambicyi umysł, zdobić swoje domy w orderzy monarchów. Jakoż, widziałem herby księcia Saskiego, króla polskiego, Cesarza.

Z Ronciglione, o 4 mile włoskie, wyjechaliśmy na noc do Monterosso.

Lecz ani tu nie znalazłem Włoch. Kraj dziki, bezludny, grunta wszędzie dobre, ale naturze zostawione.

Co dawniej ludzie tu porobili, to wszystko teraz zaniedbane, rowy zalazły trzcina i zielskiem. Stepy, a po nich stada owiec, przypominały mi stepy dzikiej Wołoszczyzny, w porównaniu do pięknych Włoch. Zbliżyłem się do jednego z pasterzy, zapytałem, czyjeby te stada owiec były? Rozsądny jakiś człowiek rzekł: Są to stada wielu ludzi. Jesteśmy mieszkańcy tych gór. Podczas zimy spędzamy nasze stada do krajów nadmorskich, aż do Marena. Tam najawszy łąki, zakupiwszy dla nich, tu bawimy od Octobra, aż do Maja. Z wiosną wracamy znowu w nasze góry. Sąsiedzi nasi, za to, że ich z sobą bierzemy, płacą nam 15 sz kudów i dają trzecie jagnię. Na noc nigdy nie spędzamy owiec do stajen. Na powietrzu noc i dzień stoją.

W tym wziął mię za rękę, ukazał mi stado leżące i przydał: te obtaczamy szatrą, a wpędziwszy stado, sami pod niebem gołem śpiemy.

Na te słowa, ścisnąwszy mnie szczerze: bywaj Pan zdrów, rzekł i odszedł, a ja zamyślony spiesźnie poszedłem ku Monte Rosso, do oberży Casa Santa, albowiem tak dalece wpływ Panów tutejszych działa na sposób myślenia ludu, że nie-widzą, tylko Casa Santa, Santa Croce, Salvatore, Ś. Maria, Ś. Michaela. Wszyscy noszą płaszcze szare z kapturkami, jak reformaci, a kobiety chodzą po kardynalsku.



XV.

W drodze do Rzymu. — Rzym. — Przechadzki po Rzymie.

Jedliśmy obiad o 10 mil włoskich od Rzymu. W Starta, karczma bardzo mizerna. (*Opisz smutek okolic Rzymu*). Widać z jednej strony góry śniegiem okryte, wszędzie dzikie stepy, ziemia wodami poprzerywana domu nigdzie, wsi żadnej, człowieka nie widzieć. Gdzieniedzie tylko starych baszt i wież ułamki. Okropniejszą czynią odludność parowy, doły, bagna. Góry świadczą do dziś dnia, iż to było stworzone z natury miejsce dla łotrów i rozbójników.

Cóż to za przeznaczenie tego zakłętego miejsca, do przyjaznego życia natury!

Rzym jest świadkiem, co może człowiek na ziemi. On Panem natury. Rzym, od tysięcy lat założony, był tak potężnym, trwa dotychczas wielkim, w miejscu takim, w którym natura nic żywego mieć nie chciała. Naokoło, o 20 mil włoskich, razi śmiercią mieszkańca, któryby się na niem sadowić ośmielił. Naokoło, o 30 mil włoskich, niema wsi, ani chałupy rolniczej, gdyż powietrze zaraźliwe. Ktokolwiek tylko osiadł, tego udusiło, zaszczepiwszy w nim febry. Jeżeli więc nie ustąpi, trzęsie się przez miesiące 6 i 8, nareszcie pędzi go w puchlinę, jak becza. Tak nędzny ma każdy koniec, kto około

ziemi pracować chce. Pomimo tego wszystkiego wpośrodku tej zarazy, powstał Rzym, zawojował świat całą mocą i opinią.

O godzinie 4-tej stanęliśmy w Rzymie. Zatrzymano nas w bramie. Rzecz obrażająca każdego, kto myśli. Trzysta mil jadąc z przeszkodami drogi, podróżnik, chcąc odwiedzić miejsce i chwałę Ś. Piotra, zamiast gościnności, od następcy tego świętego odbieram w bramie napaść od zbirów, którzy nie dopuszczają nas nawet, jak w krajach despotów, do domu, ale zamiast do miejsca łaski, prowadzą nas do miejsca zdzierstw, do celni, gdzie wszystko podróżne, przez godzinę rozrzucają, plądrują, psują, zamki odbijają, jeżeli przypadkiem prędko nie znajdzie się klucza. Przytaczają, że taki jest rozkaz zastępującego miejsce tego świętego, którego odwiedzić się przystępuje.

Dochodziłem potem, co tego przyczyną? Są tą wymysły kardynałów, nadskakiwawczy, którzy, chcąc zostawić sobie drogi, któremi by się poznawali z przyjeżdżającymi do Rzymu, czynią te trudności, aby się uczynili niezbędnymi, albowiem jeżeli Pan wielki przyjeżdżając, od którego kardynała ma znaczek, to zaraz wolno mu będzie bez rewizyi wjechać, aby sobie takim sposobem obowiązanie Panów wielkich zostawić. Kto uboższy, ten cierpieć musi, a zamiast przykładu i miłości bliźniego, zaraz w bramie znajduje zgorszenie i zdzierstwo. Ja przecie, więcej pobożny, opuściłem wszystko, posłałem do celni powóz, a sam zaraz najpierwej poszedłem odwiedzić Ciało Święte, to jest domek Ś. Piotra. Stałem w zadziwieniu! Te ogromne i niezliczone kolumny na około, plac rozległy, w pośrodku dwa całe źródła, nieustannie na powietrze wyrzucane, z góry na dół spadają, a przed niemi, na dwóch lwach stojąc, potężny obelisk w czworogran. Na końcu tak wspaniałego placu, ukazuje się wspaniały kościół.

Jakie w mojej duszy uczynił wrażenie widok kościoła Ś. Piotra! Ledwie nim zadumą umysł zachwycony, a już zmysły ciekawość obraca na tę świątynię. (*Opisz kościół św. Piotra*).

Po schodach, w granicie kowanych, co krok, rosły niezmiernie z marmuru kolumny, na których szczyt świętego gmachu spiera się. Za nimi, idąc w pokorze, a niespodziewając się, tylko znaleźć pokój i dobroczynność, zastanowiły mnie statui konne, Konstantyna i Karola W. Tego konia dzielność, tamtego osoby postać, wpawiły mnie w zadumanie. Za powróceniem uwagi, oburzyłem się, widząc tych burzycieli ziemi w miejscu miłości i pokoju. Rzuciłem wzgardy oko na posągi łakomstwa i nierozumu, przestąpiłem próg święty.

Tam, gdzie kilkadziesiąt światła jaśniało, jako przed jakim tajemniczym bóstwem padłem na kolana, i oddałem cześć Stwórcy i Zbawicielowi, ludzi Bogu Świętemu. Jakże byłem zdziwiony, gdym się dowiedział, że tam, gdzie leżą tylko same prochy Ś. Piotra, takie są setne światła, a tam, gdzie jest prawdziwy Bóg, ledwo dwie, o godz. 6, lśniły się lampy! Zamyśliwszy się, minęło mnie to pierwsze zgorszenie, gdyż i w tym kościele, rzekłem sobie, więcej podług zmysłów, mało podług rozumu, dzieje się. Taka to jest natura człowieka, który jeszcze niedosyć myśli.

Z rana o godz. 10 poszedłem do Bernardynów, w święto Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi. Zastałem tam przy ołtarzu biskupa, a na chórze operę, to jest muzykę, z różnemi śpiewami. Diszkanat nie bardzo dobry, tenor mi się zdawał lepszy, ale podlejszy od Marteniego w Liwornie. Wszystek lud, do ołtarza—tyłem, a do chóru—myślą i oczami się obrócił. Sam biskup, twarzą na chór obrócony, siedział. Łoże w górze nie zupełnie były napełnione. Ten sposób dawania muzyki bardzo jest gorszący dla cudzoziemców, czyli katolików, czyli inszej religii ludzi. Jestto nic zdrożnego, w myśleniu tutejszego rządu, który, opery i teatru wyklucza, a dla sprowadzenia do swoich kościołów ludu, też kościoły w teatru zamienia.

Lepiej, aby pełno było teatrów w Rzymie, a niechaj kościoły będą miejscem spokojnem, w któremby człowiek, od zmysłów nie roztargniony, mógł wnieść łatwo w siebie i podnieść ducha do Bóstwa. Stało by się, iż Włochy tak byłyby

nabożne, jak są inne kraje, albowiem nie widziałem żadnego Włocha w Rzymie prawdziwie nabożnego. Jeżeli Pan, to idzie do kościoła dla zwyczaju, całuje Ś. Piotra dla dogodzenia opinii. Jeżeli ubogi, to chodzi do wszystkich kościołów dla elemożyny, rzadziej dla nabożeństwa.

Z tego kościoła wyszedłem do Ś. Piotra, gdzie w kaplicy Papież słuchał mszy.

Wszedłem właśnie wtenczas, kiedy ścisnął i całował w ramię kardynałów, mówiąc słowa: którzy wam podają, oddajcie go drugim.

Ten obrządek, te słowa święte, widziałem, iż zmiękczyły lud. O, gdyby one były zawsze tak wypełniane przez Papieżów w skutku ich, gdyby były zawsze wypełniane w zwyczaju, nie byłby zapewne Grzegorz VII burzył całej Europy na Turki, nie byłaby zapewne nigdy Ś. Religia poszła za narządzie wojen dumnych; owszem, papieże, a za ich przykładem duchowni, wszyscy byliby prowadzili lud do jedności, a gromili te króle i książęta dumne, którzy tylu stracili ludzi, wydanych im na pastwę.

Wniosłem do góry oczy. Moc Samsona wystawiła mi moc imaginacyi tego Michel Ange, którego dowcipu nieśmiertelnym świadkiem będzie kościół Piotra. Sąd ostatni, pociecha, nadgroda, tych wszystkich, którym otwiera się niebo, za to, iż na ziemi byli użytecznemi ludzior, a rozpacz, przekleństwo, rozwarcie przepaści, pod temi, którzy szkodzili ludzior, są zgrozą dla złych, a najmilszą nadzieją dla dobrych.

Wyrazy są godne pędzla Michel Ange, lecz sprawiają, iż gniew Bóstwa, które tych od swojego oblicza odrzuca, niedosyć mi się zdaje wielkim. Szukałem między tymi, którzy do piekła lecieli: Karola Wielkiego, Henryka III, Karola IX, Katarzyny Medicis, Ludwika XIV, Piotra W., Karola V, Aleksandra Papieża, Grzegorza VII, Bernarda etc. Upatrywałem między tymi, którzy śli do nieba: Sokrata, Kodrusa, Aleksandra VI, tych obywateli, którzy poświęcili swoje prawa, aby lud od tyranów uwolnić. Lecz nie zastałem dosyć światła

w tem malowidle. Michel Ange zapłacił w nim dług swojego wieku.

Po Mszy Papież dał błogosławieństwo ludziom. Obrządek święty i tak osobie jego przystojny! Papież z kaplicy wyszedłszy, schodzi do kościoła dla uczynienia modlitwy przed N. Sakramentem, potem przed N. Panną, potem pod Ś. Piotrem. Nie otaczali go, tylko duchowni, ale ci nieliczni. Żołnierza nie widziałem żadnego. To dawało mu więcej powagi. Byłby się ukazał w moich oczach prawdziwym ojcem i pasterzem rodzaju ludzkiego, gdyby mi nie byli wybijali tego z głowy, rażąc moje zmysły, te alabartniki i arlekiny. Za takich bowiem wzięłem z początku Szwajcarów Papieżkich. Cemu te historie? Przecz niemają go otaczać ludzie ubrani przyzwoiciej, jak w koszule? Nie jest na theatrum. Co dzisiaj najwięcej dodawało wspaniałości Papieżowi, było 50 ubogich panien, którym on daje wychowanie i gdy im się trafi mąż, mający sposób do życia, wypłaca im 50 szkodów posagu. Ta młodzież niewinna, w jej pośrodku starzec świątobliwy, błogosławiący, ma coś zdobnego dla naszej religii, zdobniejszego niż kiedy Papieża widziałem w gronie kardynałów, bo tych strój pstrokaty nadto rozrywa zmysły w patrzącym, a myśleć nie daje.

Po obiedzie oglądałem kolumnę Trajana, którą mu Senat i lud rzymski wystawił, na znamie, nie jego dobroczynności dla ludzi, ale jego zwycięstwa nad Dakami. Ten posąg jest dzisiaj miarą, jak wysoko poszły doliny, a zniżyły się góry przy Rzymie.

Przypatrując mu się, dziwiły mię sztuczne rznienia rzeźmieślnika rzymskiego, ale nie znajdując w nich, tylko: zabójstwa, dumy, wzgardy narodów ślady, odszedłem, z tym siebie zapytaniem, czemu ludzie tak są nieprzyjazylni sobie samym? Lecz chociaż tę myśl chciała już uczynić filozofia, z przyczyn ogromności posagu, zadumienie dało wypust moim zmysłom. Oko chodziło w pośrodku tych 50 opok marmurowych, przez które do góry idą schody.

Oglądałem Collisée. Dzieło to, dzisiaj ledwo w trzeciej części istniejące, choć i dzisiaj jeszcze ogromne, jest świad-

kiem, że kto je stawiał, musiał być Panem świata, jak kościół Ś. Piotra będzie świadkiem, że ci, którzy go wystawili, musieli także być Panami świata.

Z wszystkich dzieł rzymskich, najwięcej ono dotychczas opowiada potęgę Cesarzów rzymskich. Ostatki Collisé. Historya tego wystawienia, ucza, jakimi sposoby utrzymywali swą potęgę Cesarze. Hasłem to było domu Cesarza, dla jednania sobie ludu: Panem et Circenses!

Collisé ukazuje obyczaje, sposób myślenia i czułość Rzymian. Widzieć w nim—tego ducha, którego religia, w ten lud tchnęła ślady, w tych rozwalinach znajdujące się.

Zastałem cały ten gmach na koło zastawiony rzędem ubogich. Każdemu z nich rozdawał jedzenie ksiądz i jeden człowiek świecki—pieniądze. Do każdego, widziałem, przystąpili, każdego się o potrzebach jego wypytali, każdego jak mogąc ucieszyli i każdy, od nich oddalając się, wesoły odchodził. Spytałem się, coby to było? Powiedziano mi, że jest w Rzymie jeden ksiądz i jeden szewc, którzy, każdego dnia, przychodzą tu do Colliseum i cokolwiek tego dnia zarobią nad to, co im do życia potrzeba, to dzielą między ubogich. Jakiż tryumf religii tłumu! Tam, gdzie w uroczystości świąt bogów swoich, Rzymianie ludziom z bestyami rozdierać się zmuszali, tam, z tłumu człowiek idzie cieszyć pospólstwo, opatrywać ubogie. Ten człowiek najczulszą znajduje pociechę, gdy najwięcej ludzi pocieszy.

Z Colliseum widziałem przechód do kąpieli Cesarskich, z drugiej strony—rozwaliny pałacu Adryana, Bramę wystawioną Konstantynowi, z wyrażonemi zwycięstwami, to jest, z licznemi zabójstwami ludzi. Dalej, ułamek kościoła księżycy, za nim kawał muru kościoła słońca. O kilkadziesiąt kroków, trzy straszne sklepienia, największego, a najmnieprzyzwoitszego w Rzymie kościoła Pokoju, od którego nieoddzielny był kościół Romulusa i Rema. Niezmierne kolumny marmurowe. cztery jeszcze stoją na wstępie, nadto dwie z gruntu ruiny, dwie prawie do połowy ziemią zakryte, miara—jak przybyło

ziemi. Tu rozlega się, ów Plac, na którym naród rzymski sobie te prawa układał, pod którymi został Panem światem. Tu było miejsce rady narodu rzymskiego, a dziś—miejsce stanowiska krów i wołów!

Campo Vaccino! Jaki śmieszny zwrot rzeczy! Z całej niezmiernej sali rady tego potężnego narodu, jeszcze tylko trzy stoją słupy, na których wspierało się to płótno, co okrywało w czasie sejmu Forum. — Te słupy, rzędu Korynckiego, są jedynym kształtem w architekturze. Ich miary, ich wspinalości, nie ma nic równego.

Niedaleko wytryska źródło wielkie z ziemi. Miejsce święte, w skutek pewnego obywatela cnoty. Tu wskoczył i przepadł Kurcyusz, dla ocalenia swojego kraju.

Z jednej strony tego placu wznosi się góra Palatynu, z drugiej—widzieć górę Kapitolium. Chciałem biec ku niej. Processya N. Panny Maryi zapchała ulicę. Musiałem zwrócić się, idąc inną, nad zamysł, drogą. Wyszedłem na miejsce bardzo obszerne. Pośrodku zdawało mi się, jak gdyby drząc i wznosząc się, pochyła się ku postawie i kościołom, które je otaczają. W pośrodku leży potężna, żywa skała, na jej cyplu pnie się wysoko w górę twardy granit, w czworogran ciosany. U dołu obszerny, im wyżej tyłu, pasy są węższe, na nim gdzie go oko ledwo dojrzy, tam się kończy niezrozumiale, po nim widzieć znamiony. W skale dwie straszne jamy — z jednej wygląda rumak dzielny, z drugiej lew srogi, z czterech końców, cztery płyną rzeki. Nad nimi leżą Europy, Azji, Afryki znamiona, dzieła dłuta Bernina.

(Opisz plac Navone, obelisk del Egipto).

9 Grudnia. Dzień pogodny, ale zimny, choć bez mrozu. O godz. 10 byłem w *Kapitolium*. Idąc w górę, snuły mi się po głowie wyobrażenia Kamilla, Cyncynnata, Brutusa, Cyce-rona. Stawało mi w oczach to wszystko, cokolwiek wielkiego od młodości wzbudza we mnie historia Rzymian. Nie myśląc, stąpałem z jakimś uszanowaniem w ślady tak wielkich mężów.

Wyszedszy na górę, nie zastałem, tylko górę i nazwisko. Śladu nawet niema, gdzie Kapitolium Rzymian, którego ja szukałem, stało. Statua rycerska Marka Aureliusza zastanowiła mię. Cokolwiek gwałt stawiał, to zniszczało. Cnota stoi nieskażoną. Przypatrywałem się temu ciekawemu posagowi, ten zdawał się ożywiać pod rycerzem. Bałem się, aby nie spadł cnotliwy Cesarz, gdyż mi się cały ukazywał zatrudniony wydawaniem swoich rozkazów, a konia nie dosiadywa krzepko. Na schodach podgórnych stoją dwie statui: Castora i Polluxa. Przy nich ukazują się dwa konie, rzeźby starożytnych. Na Kapitolu górze stoi w porządku Pałac Senatora, na prawej ręce—Pałac Konserwatora, a na lewej—sale starożytne.

Przed Pałacem, z pod schodów, wytryska źródło ze skały. Na tej siedzi statua Rzymu, w porfir odziana. Czas jeszcze nie ruszył tej ostatniej a już skazał miasto, które ona wystawia. Sale starożytności są księgą fałszywych wyobrażeń, cielesnych myśli o Bogu, doskonałością w sztukach. Na pierwszym progu leży ogromny Mars, wierne bóstwo Rzymu, z pod niego leje się woda. Dianny dwie, mniejsza i większa, z drugiej strony Apollowie, dla takiejże szanowności, dla piękności swoich ciał nagich, ciągną ku sobie oczy. Obok tej sieni, przed wejściem na schody do góry, są statui Bożyszców pogańskich, z lawy rżniętych, bardzo dobrze zachowanych rzeźb dawnych, prawie wszystkich przednich. Nietylko Ojciec z piękną Izydą złączony, ale i szkaradny Krokodyl.

Idąc na schody, do sal wyższych, stoi mąż poważny, który, obok siebie mając syna, a w ręku jakąś kartę, w pośrodku licznego ludu, dawał synowi hańbę, a współobywatelom do czystości przestrogi. W takiej postawie widzieć Marka Aureliusza na murze. W tym spostrzegłem anioła z pochodnią w ręku, który, na grobie swoim, piękną jakąś nosząc tubę, wzbijał się w ciemne obłoki ku Niebu, a lud z ziemi, z zadumaniem i uszanowaniem, za nim oczy i ręce wznosi. Ten wyraz, tak do naszych wyobrażeń podobny, nasunął mi tę myśl pierwszą, że to być musi jakiś cień, albo wzywa do nieba takiej świętobliwej duszy, lecz wnioskując po przycho-

dzie rzeczy, zapytałem się, coby to było? Jestto wstąpienie do nieba duszy ostatniej Faustyny, żony Marka Aureliusza. Jak wiele innych, dają wyobrażenia ludzi, najmniej pod zmysły podpadające.

Wszedłem do grobu pogan. Do koła ujrzałem się otoczonym ich bogi i ich panów trupami. Najwięcej zastanowił mię grób z marmuru białego. Przy drzwiach, u wierzchu, leży osoba umarłego młodzieńca. Z boku, Bóg ognia, koło użyteczności w naturze swojego żywiołu ustawicznie pracuje, za nim Neptun, wody urządza. Bóg powietrza je ustawicznie przenosi a Ziemia, z jej dobrych urządzeń, kosz obfitości ukazuje. Obok niej kształci Prometeusz postać człowieka.

Bóstwo światła—Minerwa, tchnie w niego rozum, lecz stoi człowiek, już też obok niego stoją nielitościwe Parki. Rwą wkrótce jego życia pasmo. Otwarta użytku tego znów księga, otwiera się. Jeżeli dobrych liczba jest większa, wznosi się dusza w górę, między błogosławione, uprawne pola. Jeżeli złe sprawy przewyższają, leci co pilno na dół przepaści. Siada mu na piersiach sęp drapieżny, rozdziera na sztuki i gryzie serce. Dalej są już cielesniejsze Bogów i człowiecze dzieła, czyli Bogów w naturze. Widać Dianę, jak miłością prowadzona, szuka Endamiona, swojego kochanka.

W drugiej sali, rozumiałem się być w świątyni Hercula, razem z niektórymi Rzymiany i Rzymianki. Na przeciwko okna stoi precudny wyraz mocy, — Herkules. Zaczynam nie można zwrócić oczu z pięknej Agrypiny. Antinous, młodzieniec rzadkiej urody. Czuła, ale niezgrabna żona, łągodzi w zbroi i w szyszaku bez męstwa Koryolana. Jest w tym zbiorze Bogów Cezarowych staruszka z butelką. Snycerz chciał z starości uczynić widok śmiechu. Tak w wszystkich owych salach od starożytności była wystawiana starość białogłowska. Zawsze, młode kobiety—na lubieżność stare—na pośmiech męczyzn wystawić, starano się. Jeszcze i my rzucamy naszej lubieżności młodość, a obracamy w pośmiech starość naszych kobiet.

Sala wielka, czyli sala starożytności i naszych czasów, łączy centaury, kapłany egipskie, piękne bogi milczenia, boginię najpotrzebniejszą, a zwyczajnie bardzo miłą, boginię zdrowia, Marsa, Jowisza i Westalę, która skoczyła ku pięknemu niewolnikowi i chciała go wstrzymać, aby nie cierpiał. Jak mię zdziwił wyraz gladyatora rannego!

Tu ztąd wszedłem między wybór mężów, między mędrce. Zenon stoi w pośrodku.

W tym ujrzałem mnóstwo tych ludzi, którzy najwięcej świat trapiłi, a których najwięcej dotychczas świat wielbi. Czyliż tylko bojaźń ludzi wodzi, czyliż tylko trzeba Jowisza?

Wychodząc zastałem na dziedzińcu Senatora, który, na wzór dawnych trybunów, jeszcze tu w Kapitolium mieszka. Zdaje mi się, że jeszcze ten sam żyje. Jeszcze tedy po ustąpieniu z Kapitolium Rzymu, despota świecki, albo wolność, tego Senatora obrali.

Senator powinien być cudzoziemiec. On, w czerwonej todze i otoczony swoją wartą, do Papieża wchodzi. Już temi drzwiami przed kilku wiekami wchodził do Rzymu Dom Burboński, dom Napolitański.

10. Oglądałem plac ludu, del Popolo. Niezmierny z granitu obelisk zdobi to miejsce, a czyni wspaniałym wstęp do Rzymu. Ten obelisk z hieroglifami był sprowadzony z Egiptu przez Cesarza Augusta i poświęcony słowem: M. P. Cesar Augustus Imperator, XII Pontifex, Maximus, Egipto Popolo Romano, soli dicavit. W tym znaczeniu jest napis. Lecz niemogąc dla niedostatku światła wielu słów dociec, napis ten nie jest wierny. On znajduje się z dwóch stron, a z drugich dwóch, Syxtus V napisał, że go poświęca niezwyciężonemu Krzyżowi, naprzeciwko kościoła Maryi Boga Rodzicy. Tam ztąd oglądałem Port na Tybrze, który bardzo jest mizerny. Ledwo kilka batów w nim zastałem. Handlu Rzym nie ma żadnego.

Idąc ulicą, wszedłem do Sapienzy. Dom wspaniały, przez Papieża Alexandra XII wystawiony. Sessya chemii bywa co

miesiąc, czasem dwa, czasem trzy razy. Toż Kollegium ma swoją bibliotekę i gabinet fizyki.

Po obiedzie zwiedzałem powtórnie część Rzymu pod Cesarzami, gdyż śladu Rzymu wolnego niema.

Wspaniałe rozwaliny są świadkiem niezmiernej zamożności i Cesarzów potęgi. Z Placu Marsa, spuściłem się ku Placowi Narodu, czyli Forum.

Stanąwszy w pośrodku, przy tym źródle, które obok rostrów biegło, a które niegdyś urządził Kurcyusz dla dobra Ojczyzny, z tego miejsca, z którego wymowny Cicero gromił zdrajcę, ja, łącząc wspomnienia, wystawiałem sobie najprzód Rzym wolny.

Od najprzedniejszych trzech kolumn szedłem okiem za różnemi ślady, dla objęcia wielkości tego placu, w którym mieścił się naród, za czasów Rzplitej. Wyszedszy z tego placu, ujrzałem na podgórzu góry Kapitolium 9 kolumn granitowych, kościoła Konkordyi, wyżej o kilka kroków—3 kolumny do połowy zasypane ziemią kościoła bóstwa gromu, Jupiter tonans.

Idąc ku Północy, pod górę Kapitolu, gdzie stoją jeszcze ogromne bramy, znalazłem Kościół Janusa, Kościół Romula i Rema. Za nim najpotężniejsze ruiny z czasów Rzplitej, to jest, trzy potężne arkady Kościoła Pokoju, Słońca i Księżyca. Są to jeszcze dotychczas dwa wydrążenia, z sztukaterią w kamieniu kute, tylko część nawy Kościoła wystawiające.

Te dwa Kościoły łączyły się tyłem, to jest Kościół Słońca stał na przeciwko Wschodowi, a Kościół Księżyca—na przeciwko Zachodowi.

Tam ztąd przeszedłszy okiem przez drogę świętą, czyli Via Sacra, spotkałem górę Palatynu, przez którą przeszedłszy, wyszedłem naprzeciwko Kościołowi Janusa. Taki złożyłem sobie z ułamków dawnych Rzym wolny.

Potem, z drugich rumów, ale nie równie od tamtych wspanialszych i ogromniejszych, lecz pełnych podłości i dumy, ułożyłem sobie Rzym za Cesarzów.

Widziałem na tych kolumnach, które Plac rady narodu otaczały, most Kaliguli, przez który z góry Palatinu przechodził do Kapitolu. Przy tym moście, obok kilka kroków, wznosi się kilka kolumn marmurowych Kościoła, wystawionego Severowi, dalej Brama tryumfalna, temuż Severowi wystawiona

Potym widzę wspaniałą, z ośmiu kolumn potężnych, z marmuru egipskiego, Kościół Antoninowi i Faustynie poświęcony, a idąc drogą świętą, przechodzę przez bramę tryumfalną Tytusa. Niewolniki zburzonej Hierosolimy w łańcuchy pokute, złoty lichtarz i inne narzędzia Bogu poświęcone dźwigając, zdobią tryumf zwycięzcy.

Tu porywa mię w zadumienie niezmierne dzieło Kolisei. Trzeba było w Rzymie być Panem Hierosolimy i z tak wielkiej części świata spędzić tysiące więźniów do Rzymu, aby ten gmach dziwów wystawić.

Sposób budowania, zwrócił me oczy na termy, pałace i kąpiele Tytusa.

Nareszcie przeszedłem bramę tryumfalną Konstantyna. Już w niej widzieć Rzym, że, nietylko wolność, ale zupełnie i dowcip w sztukach utracił. Rznięcia na tej bramie są bezcenne. Cokolwiek pięknego, to z bramy tryumfu Trajana obdarło i tu przyprowadzono.

Dalej spotkałem Aquedukty, które prowadziły wodę do pałacu Cesarskiego. Cała góra Palatyńska była okryta Pałacami Cesarzy. Obchodząc górę, za nią ciągnął się ogromny cyrk. Jeszcze dotychczas trwa ułomek gmachu na górze Palatyńskiej, z którego Cesarze dawali znak do rozpoczęcia igrzysk w cyrku. Cała góra Palatynu gruzami Pałaców Cesarzów dotychczas zawalona. Z pod góry Palatynu wychodzi niezmierny kanał, czyli kloaka. Tym kanałem zbiegały wszystkie paskuctwa do Tybru. Oto widok Rzymu pod Despotami.

O godzinie 10, byliśmy w Kościele Ś. Piotra. Wszystko w tym Kościele zwodzi. Zdaleka—wszystko zdaje się w swojej postawie naturalnej. Jeżeli się ku Kościołowi, ku świątyni

przybliżyć wążysz, w oczach zaczynają rosnać, odmieniając się na nim kształty ogromne.

Posągi stawają przed tobą. Spojrzysz na ołtarze, zdają ci się przednie przemalowidła. Jeżeli przystąpisz, to jeszcze spojrzysz na cztery kolumny, które utrzymują baldachim nad Ś. Piotrem, zdają ci się kolumny małe, blisko—powyż sufitu tykające. Pójdź do nich, są to cztery niezmierne bryły miedzi, nad niemi baldachim z ogromną masą spiżu, na 129 tysięcy funtów. Z góry, pod niebem, iż bardziej się zbliżasz, tym bardziej idzie ku Niebu i razem ogromna stawa przed oczami kopuła. Jeżeli spuścisz oczy, widzisz z przed sobą sklepienie, drzwi do podziemia, z pod którego lśni się liczne światło. Jeżeli stanąwszy, staniesz we drzwiach, pójdź na grób Pawła III, albo Urbana VI, obaczysz piękną osobę, która go trzyma na swem ręku, albo obaczysz blask złota, gry, stolicę, osoby, które tę stolicę morzu wydrą. Zdjęty podziwem, źle widząc sto osób blisko siebie, zapuść się dalej, abyś dogodził swoim zmysłom.

Więc idź dalej, im będziesz się zbliżał, tym bardziej będzie ci zdawało, że się to od ciebie oddala, 478 stóp musisz uczynić, niżeli te osoby, te nagrobki, dobrze obejrzysz. Grób Urbana ma w sobie wiele myśli.

Po obiedzie, wchodząc do kościoła, poszedłem za czuciem moich zmysłów. Jak obróciłem się ku kaplicy N. Panny, z prawej ręki—Najświętsza Panna nosi na ręku Pana Jezusa. Pana Jezusa ręka zdawała mi się być złamaną. Do tej kaplicy idąc, zastanowił mię nadgrobek Christyny, ex Królowej Szwedzkiej. Wyobraża jej rzekanie się tej wiary, w której była wychowaną. W kaplicy obraz św. Sebastjana. W tej kaplicy N. Sakrament.

Obok, grób Innocentego XII. Naprzeciwno spostrzegłszy kobietę, która trzy ma w ręku tyarę i klucz św. Piotra,

zdziwiłem się. Rozumiałem, Panie Boże odpuść, że to jest nadgrobek Joanny. Zbliżywszy się, poznałem, że to nie Papież — kobieta, ale że to dobrodziejka osobliwsza Papieżyów, która, dawszy im dobra, stała się, jak dziś mówią, podpora tyary i Stolicy Ś. Piotra, którą sam Chrystus na skale nie-wzruszonej był zafundował.

Wzniosłszy jeszcze raz oczy na wielką kopułę, czytałem w złotych literach: Tu es Petrus, et super hanc petram edificabo Ecclesiam meam. W ołtarzu kaplicy P. N. S. Sakramentu jest obraz Trójcy Najświętszej. Chociaż, co wystawia, wszystko jest niepojęte, przecież zdaje się zmysłom człowieka, że tak wszystko musi być w Niebie. N. Sakrament nakrywają topazy i lapis lazuli ze złotem, ubrane, jak piękne anioły.

Tędy Papieża całować w nogi chodzą kobiety. Tędy przez kraty całuje w trzewiki pospółstwo trupa Ojca Świętego.

Idąc do czwartej kaplicy, zwanej Grzegorzową, przechodziłem groby Grzegorza XIII i Grzegorza XIV.

Wchodząc do kaplicy, na pilastrze zaraz porywa na siebie oczy obraz św. Hieronima. Jaki wyraz poszanowania, bojaźni i nadziei, w umierającym, który mu kapłan przynosił!

Wszystko, co śmierć wieczna i Bóg przytomny wzbudził, to wszystko Dominichino w twarzy Hieronima wyraził.

W ołtarzu średnim jest stary obraz N. Panny, a pod nim leży ciało św. Grzegorza Nazyańskiego. Najświętsza Panna w samych alabastrach, ametystach i szmaragdach zachwyca. Na boku ołtarz W. Basilia, naprzeciw — grób Benedykta XIV.

Tu ztąd przechodząc do kaplicy piątej, zastałem trzy ołtarze, straż trzymających żołnierzy przy Ś. Piotrze w więzieniu, którzy za wypuszczenie świętego cierpią męki. Indziej stoi ołtarz Ś. Wencesława, po drugiej stronie Ś. Erazma.

Przechodząc do ostatniej kaplicy na Pilastrze, zatrzymało mię morze zburzone, między wałami, a z śród wałów wydobywający się Piotr Ś.

Jego zaleknienie, pomieszanie, a w Chrystusie przed nim stojącym dobroć i zadziwienie nad małą wiarą Piotra, nie ma nic równego.

W ołtarzu tej kaplicy—Ś. Michał ma wiele wyrazu. Pod jego nogami Guido do wyższego stopnia wyniósł diabła, bo nie maluje go w barwie dziwotwora, ale w postawie niezmiernej siły i złości człowieka, którego karku ledwo tykać się zdaje Michał. Ten, przeklęty pod ułożoną mocą dziecka niebieskiego, ledwo dyszy.

Tu ztąd idąc ku pośrodkowi tyłu nawy przechodziłem przed ołtarzem Ś. Petronelli, córki Ś. Piotra. Wszystkie obrazy są mozaikowe, a tylko ten jeden jest malowany.

Chwaliłem z podziwieniem tę żywość farb, te cienie precudne. W tym przestrzeżono mię, że się myślę, bo i to mozaika. Słyszałem, ale wierzyć nie chciałem.

Otworzyłem baczenie oczy, przypatrywałem się pilniej. Oczy przekonywały mię coraz bardziej, że to malowanie. Poszedłem nareszcie, dotknąłem się ręką. Czego nie widziałem, uczułem. Tak jest precudna na tym obrazie mozaika.

Wyraz tego męża, który szukając Petronelli, patrzy się w oczy śmierci, z grobu się dobywa, ma wiele czułości. Idąc dalej, Piotr Ś. wskrzesza umarłego.

Zadumienie przytomnych w wszystkich twarzach jedno, a przy wszystkich twarzach, coś różnego mają, a twarz matki obok niej, dręcząca, bardzo piękna.

W tym wyszedłem na Trybunę, a rzuciwszy okiem na połączną Stolicę, na ogromne filary kościoła, na groby Urbana i Karola, a przytym ostatnim, na ten kunszt uczonych powabów sprawiedliwości, który, piękność w tym kościele, miedzianą koszulką okrywa, napatrzywszy się do upodobania, ponieważ druga godzina była, czas obiadu, zostawiłem drugą stronę na czas inny.

Niechając przeinaczać porządku w spisie, opuściłem opowiadanie tego, com zastał przy Ś. Hieronyma, Msza ruska popa z Hierozolimy i miny jego, głos, śpiewania tony z obrządku

tak wspaniałego, zdawały się robić jakąś polichinellę. Trudno się od śmiechu było wstrzymać. Tajemnica wyciąga powagi w kąpanie.

O godz. 4 byłem z Panem Ordynatem w ogrodzie Xięcia Borghese. Statuy z alabastru, z marmuru, kolumny z granitu i porfiru, grupy wydatnej rzeźby, fontanny, posągi, jeziora, wyspy, piramidy i pałace z niezmiernemi bogactwy, świadczą, że bywały ze San Borgiów rody panami w tych ogrodach, w tych pałacach, co nadało tej rodzinie bogactwa daninę i lubieżność, w dzieciach jej—straszne namiętności, i okropne mordy. Oglądając ten zbiór bogactw, mitry, tyary, trucizny, puginały, zawsze miałem w myśli: gdyby ten dom był mniej bogatym, byłby zapewne mniej złośliwym.

O godzinie 7 chodziłem po ulicach. Było to w Sobotę. Idąc od mostu S. Anioła, aż do Via del Corso, spotkałem sto osób, w tej liczbie 20 księży, to jest piątą część. Tyle ich podobno znajduje się w pomiarze całej ludności Rzymu. Na drodze del Corso zastałem ludzi dosyć, ognie paliły się na czterech prętach żelaznych. Smażono ryby w mące maczane, i w oleju opiekane. Pospólstwo uliczne, rzemieślnicy, służący i żebracy, to zakupowali i jedli, a drudzy, w papier obwinawszy, do domu odchodzili.

D. 12. Byłem w kościele Ś. Jana de Latran. Jestto kościół bardzo wielki, przez Konstantyna wymurowany, ale już dawnej swojej formy niema. Tu była pierwsza stolica Papieżów, tu pałace Konstantyna znajdowały się.

Po obiedzie chodziłem oglądać kolumny Marka Aureliusza i Antonina. Chciano naśladować kolumnę Trajana, lecz nie doszła sztuki proporcya, wielkość, wspaniałość.

Rzeźba Trajana, zdaje się być lepszą, lecz i ta piękna.

Kolumna Aureliusza Antonina, stoi na wzgórku, dawnem Antoninum, a dziś Piazza Colonna. Ta kolumna, bynajmniej nie jest zasypana ziemią, owszem, jeszcze zdaje się, iż wokoło jej stopnia zniżyła się ziemia.

Na niej rżnięte zwycięstwa, bitwy i mordy Markomanów i Sarmatów, przejście tychże przez Wisłę, potem, przez rzekę San. Znać, że ją Kommod stawiał, gdyż w niej wyraził to wszystko, co przywodzi panowanie Aureliusza. Zamiast wyrażenia jego cnoty, jego ludzkości, obaczysz tu wyrażone wszystkie bezprawia, które Mark Aureliusz Sarmacyi wyrządził. Wdzięczny syn, cnotliwy Mark Aureliusz, ale ofiara barbarzyńskiego przesądu wieku swojego, albowiem i tej doby, Mark Aureliusz rozumiał, że niedosyć wielkim byź, trzeba dobrze czynić. Poszedł za opinią i wojował: Niemcy, Parthy, a rozumiejąc, iż niedosyć wiele uczynił dla ojca swojego, kiedy jego cnotom niedorównał, posąg wystawił potomności, wyraził na nim to, co dobrą jest nadzieją dla narodu ludzkiego, to, co dzisiaj obraża i upokarza Antoniusza.

Ztąd, przeszedłszy Forum Antoninum, byłem oglądać pałac de Monte Citorio, gdzie dawniej ustępował lud rzymski, a gdzie dzisiaj odprawiają się sądy.

Tu widziałem stary piedestał od kolumny Antonini Pii. Ta kolumna dziś jeszcze leży w dziedzińcu tego pałacu. Papież chce ją kazać podnieść przed tym pałacem, z statuą sprawiedliwości. Ona była poświęcona Antonino Pio, z popiołami jego w górze.

Poszedłem dalej, na Templum Antoninum. Ostatnie wspaniałe, z ogromnych kolumn z marmuru białego, w pręgi, w rzędzie korynckim. Architrave i les frises są bardzo wspaniałe, w najlepszej proporcji, w najpyszniejszym guście i zupełnie w całości. Sądzę, że dom Columnów, niegdyś ten pałac Antonina zagarnął. 'Dziś tam celnia. Tu ztąd wyszedłem na Forum Agrippae. Pantheon, czyli kościół wszystkich bogów, jest budową najwspanialszą, bo jeszcze całą. Ten gmach jest jakby kościół pogański. Wystawił go, mówią jedni, przed Chrystusem lat 25, Marek Agrippa, zięć Augusta. Mówią drudzy, że Agrippa tylko do niego przydał portyk, a sam kościół był dawny. Jakoż uważałem, iż portyk, zdaje się, jakoby był przystawiony po skończonym kościele. Portyk jest wielki, wspaniały, ma 16 kolumn z granitu ośm calnego, z jednej

sztuki, w rzędzie Korynckim. Za niemi, dwie nisze potężne, próżne. Przed Alexandrem VII portyk nie tak był zasypany ziemią, iż 13 schodów do niego wchodzić było potrzeba, a za Augusta stał 7 schodami. Dziś, równo z ziemią. Drzwi do Panteonu są strasznie wielkie, co mu dodaje wspaniałości. Wnętrze bez okna, tylko w górze dach w cyrkuł otwarty, na około 4 nisze, przy każdej cztery kolumny z marmuru żółtego, w kręgi wyrabiane.

W górze średniej, kilkanaście nisz mniejszych, dziś próżnych, dawniej bogami zasadzonych. Cała kopuła w kwadraty rżnięta.

Wszystko to, razem złączone, dodaje wiele wspaniałości, wszystko zaraz stawia zmysłom dom Boga. Uczułem jakieś pobożne wrażenie.

Dzisiaj ten kościół jest poświęcony N. Pannie. W niszach dolnych są ołtarze. Ponieważ w tych krajach znajduje się bractwo Ś. Józefa, patrona sztuk i rzemiosł, widzieć można na około posągi samych doskonałych snycerzów, architektów, malarzów, poetów. Raphael zastanowił mię. Szukałem w jego twarzy tej delikatności, tego umysłu, tej imaginacji. Znalazłem to wszystko.

Wieczorem poszedłem na ulicę del Corso. Była to Niedziela. W święto bywa tu zwyczaj, iż na tę ulicę zjeżdżają się karety, idąc od pałacu ministra Weneckiego, aż do placu campo del popolo, a tam ztąd znowu nazad wracają się tąż ulicą do wspaniałego pałacu. Jakoż, zastałem wielkie mnóstwo karet, ale to wszystko bardzo skromne, bez wspaniałości, w koniach, pojazdach i w stanie swojej służby, bez wszelkiego zbytku.

Po bokach ulicy szły kompanie ludzi. Połowa prawie była księży świeckich i zakonników. Wszyscy także bez zbytku w strojach, w sukni czarnej i habicie, w płaszczu, albo w sutannie.

Przechodząc na placu del popolo, o godz. w pół do siódmej, stanąłem przy obelisku, przypatrywałem się, temu ogrom-

nemu kamieniowi. Przebiegłem myślą te tysiące nędznych niewolników, którzy męczyli się koło niego w Egipcie.

Widziałem dzieło Despoty, rachowałem te mizeraki, które Cezar, do zwiezienia go na brzeg morza, spędził w Egipcie, których używał do jego przewozu, których dręczył, podczas sprowadzenia go do Rzymu i portu. Nieszczęsny kamień, zdawał mi się być oblany łzami ludzi. Dzieło Despoty Egiptu, jest dziełem Despoty Rzymu, ale przyszło mi na myśl: jak to być może, aby Cesarz August, w wieku tak oświeconym, gdy żył Cicero, Horaciusz, Wirgiliusz, sądził, iż słońce jest Bogiem i poświęcał temu Bogu słońca ten kamień. W tym, naprzeciwko tego obelisku, jest obraz, na którym wymalowany baranek z chorągwią. Przed nim, około dwudziestu dzieci i starych ludzi śpiewało, klęcząc, te słowa: Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami!

To słysząc, już przestałem dziwować się nad Rzymianą, czemu słońce wielbili? gdyż oni dziwiliby się, podobno bardziej jeszcze, gdyby widzieli te dzieci klęczące przed barankiem, i proszące go, aby się zmiłował nad niemi.

Tegoż dnia byłem u kilku księgarzy, a niemogąc u nich zastać żadnej z najpowszechniejszych książek, zapytałem się o registr. Czytam, czytam, ale w nim nic nie poznaję, albowiem inszych książek w Rzymie wtenczas nie było, tylko książki prawnicze, kanoniczne i doktorskie. Pryncypalni autorowie tego rejestru: Emanuel: *traité de dignités ecclésiastiques*. 2. *La Rome bénéficiale reduite a l'usage et pratique*. 3. *Abregé historique de 40 premiers évêques de Rome*. 4. *Examen de l'usage des Fiefs*. 5. *Veyer, de l'autorité du Roi, touchant l'usage necessair à la profession des Religieuses*, 6. *Mare Claude: de la Jurisprudence*. 7. *Commentaire sur l'edit du mois d'Avril 1659*. 8. *Enchiridion rerum singularium etc*. Jakież to głupstwa! Te nauki najwięcej kwitną w Rzymie. W tych materyach lekcye codzienne. W moralności, w fizyce, w chemii, w historyi naturalnej—rzadko i to w pospolitości. Książki najlepsze są zakazane. Cóż czeka Rzym? W wszystkich krajach Europy czytają i myślą, a w Rzymie wszak czytać i my-

śleć nie będą. To o Rzymie zapewne Europa pomyśli: mądry głupiego oszuka.

D. 12. Oglądałem kościół Po—jezuitów, dziś kolegiatę, z kanonikami świeckimi, czyli z Jezuitami w inszej sukni, ale jakiego stanu? niewiedzieć, gdyż ani to świecka, ani jezuicka. Metis z tych dwóch.

Przejrzałem kaplicę. W tej widziałem al fresco na murze, gdzie Ś. Michał strąca i gromi diabły. Wyrazy szpetne, nadto zmyślne. Ś. Michał z orężem pełen złości goni pierzchające przed nim jakieś straszidło z rogami.

Jak piękna, w porównaniu do tej, okazuje się myśl de Michel Ange, gdzie Anioł bez złości, ale w gniewie, gromi pod swojemi nogami ogromnego starca, na którego czole złość. Wielki ołtarz w malowaniu, niema nic osobliwego. Na podniesieniu stoi jagnię, a przed niem klękają i rzucają się na ziemię różne narody.

Ołtarz Ś. Ignacego zastanowił mię na dłużej w tym kościele. Jakoż, ten jest rzeczą osobliwą i rzadką, nie tak z sztuk, jak z bogactwa. Jestto mina lapis lazuli. Ciało Ś. Ignacego leży na lapis lazuli, klamry są z lapis lazuli. Cała nisza w której statua srebrno-lita Ignacego, wielkości naturalnej, stoi, jest wykładana lapis lazuli i innemi drogiemi kamieniami. Nad ołtarzem leży ogromna kula, jakiej drugiej niema w całej Europie, z samego lapis lazuli. Zgoła, ołtarz ten jest gabine-tem mineralicznym kamieni, jaspisów, granatów, alabastrow, marmurów, chalcedonów, porfirów, agatów. Schody cztery były przed kościołem. Widziałem schody przez familię Polignac wystawione, oraz obelisk przez Papieża teraźniejszego Piusa VI wystawiony, z kawałków dawnego obelisku w ziemi znalezionego złożony, dawniej Augustowi stawiony, dziś krzyżowi poświęcony.

Widok z tych schodów jest piękny, wielką część Rzymu widzieć można. Tu ztąd widać pałac Xiążąt Tosca, przez Leona XI wystawiony, w którym, ten papież, okradłszy Rzym, złożył to, co najpiękniejszego jest w galerji.

Potym chciałem oglądać groby dwóch tyranów, abym z pogardą deptał prochy Nerona i Domicyana, lecz już na tym miejscu zastałem miejsce cudów. Ołtarz Matki Cudownej, w kościele Ś. Maria del popolo. Potem szedłem dawną drogą Via Flaminia, a dzisiaj celnia del Corso. Pałac Raudeni zastanowił mię. 20 kolumn wspiera szczyt. Na dziedzińcyku widać różne starożytne napisy i starożytne rzeźby zwierzchnie. Tam ztąd wszedłem do rzemieślnika robót z mozaiki, ale nic nie było osobliwego, prócz fontanny de Tivoli.

D. 13. Oglądałem kościół Maryi Loretańskiej. Statua Zuzanny, z marmuru białego, ma wiele powabu w całym ułożeniu i wiele gustu w stroju. Kościół jest mały, ztąd osobliwy, że sumptem piekarzy stawiany, którzy uczynili fundacyę schronienia i pewnego ratunku dla ubogich piekarzy.

Potym szedłem do kościoła du nom de Marie. Kościółek mały, z tąd pamiętny, że na podziękowanie zwycięstwa pod Wiedniem, odniesionego przez Jana III króla polskiego, stawiony. W nim obraz Piotra i Pawła. W kościele Ś-go Silvestra są malowania Palmy, Dominiquina, mistrza Gaetanięgo, Algarde, ale nic mię nie zastanowiło. Byłem dalej w kościele Ś. Katarzyny Seineńskiej. Mały, ale czysty, piękny i cały różnemi marmurami wyłożony. Obraz Magdaleny na pół nagiej, bez koszuli. W ogrodzie zakonnic wieża, którą podobno Innocenty III dla sławy swego domu wystawił. Zawsze celem tych murów z cegły,—przemoc przeciwko przemocy.

Potem wyszedłem na plac *monte cavallo* dawniej, a teraz Monte Quirinale. Dwa posągi, koni i rycerza, mają wiele wspaniałości. Z jednej strony noszą napis Praxitela, z drugiej strony stoi dzieło Theidy, wśród tańczących. Papież kazał wystawić piramidę z granitu, z różnych sztuk złożonego, która złączyła te ozdoby z grobu Augusta. (Opisz ten grób, wystaw wielką część Rzymu, kopułę Ś. Piotra, Zamek S. Anioła, i ciąg domów i pałaców, różnych kościołów, na koło podgórze). Na górze stoi Pałac Strozzi, z wysokimi schody, po których konie wchodzą do stajen. Z drugiej strony, koszary gwardyi konnej. Obok tych, pałac papieżki Quirinal, gdzie podczas lata bawi.

Na pośrodku placu, dwa przecudne dzieła greckie: Pollux i Castor. W ich środku wznosi się obelisk z granitu, a z pod niego tryska obfite źródło. Dziedziniec pałacu papieżkiego obszerny naprzód zachwyca oczy, potem, na samym pałacu mozaika N. P. Maryi i zegar. Pałac był zamknięty. Wszedłem do ogrodu. Jestto ogród włoski. Grota jego jest uwagi godną. Najprzód słyszysz głos organów, potem te ustają, zaczyna się świst niezmiernego mnóstwa ptactwa, dalej, straszny szum wiatrów, żagli, trąb i kotłów. W tym cicho się robi, ale patrząc w tę grootę, widzieć jakąś kuleczkę w powietrzu latającą. Nagle, w około z pod twoich nóg wytryska straszna moc wody. Jestto grota Magna.

D. 14. Byłem o godz. 10 w kościele Ś. Piotra, kończąc oglądać go, po drugiej stronie, od tego miejsca, gdzie zakończyłem.

W kaplicy wielkiej są w ołtarzach obrazy malowane Simona i Judy, Ciampelli. W drugiej stronie, po prawej ręce, ołtarz poświęcony S. Marcialowi i Waleryuszowi, a S. Walerya białogłowa więcej mnie zadziwiła.

Dalej jest ołtarz S. Tomasza, malowanie szlachetne, czynności na tym obrazie żadnej.

Przechodząc do drugiej kaplicy, naprzeciwko tego ołtarza jest grób Alexandra VII.

O godz. 11 z rana byłem w domu Borghese, który jest w zwierzyńcu, Villa Borghese nazwanym. Cała wystawa pałacu jest wyłożona starożytnymi rzeźby zwierzchniami. Tych takie jest mnóstwo, iż oko w nich znaleźć się nie może, ztąd zdaje się zamieszanie. Bóg Mitras, w jego ręku wyniesiony nóż nad bykiem zastanowił mię przez swoją rzadką piękność. Tam Rzymianie godzą się z Sabiny.

W pierwszej sali, pomimo tych kolumn z porfiru, tylu statui, tylko rzadka cnota Kurcyusza porwała na siebie moje oczy. Koń drży i spiera się nad przepaścią. Mąż cnoty, nie widzi tego, rzuca się z odwagą tam. W tym wzniosłem oczy. Miło mi było patrzeć na to wesele owych Rzymian z Kapitolu wyglądających, na tego wybawiciela swojego, tryumfującego

potym, na zwycięstwo Rzymu, który nie znał żadnej obrazy, bo się bronił. Zasmuciłem się, gdy sobie przypomniałem, że ten to cnotliwy wybawiciel swojej ojczyzny znalazł wkrótce los inny, był wygnany. Na cóż się przyda służyć krajowi, w Rzeczach pospolitych? widząc, że prędzej szkodzi, niżeli nagradza obywatele dobre. Ale i na ten zarzut znalazłem na tymże malowaniu odpowiedź filozofa malarza. Prawda zakryta, z słońcem w ręku. Przychodzi czas i odkrywa zasłonę. Okazuje się prawda, a w jej ręku słońce daleko swoje światło rzuca.

W drugim pokoju, jaka dzielność, jaki wyraz twarzy, jak precudny skład w całym dziele Dawida!

Patrząc na niego, trudno mi obejrzeć się, czyli jeszcze nie upadł Goliat. Tak jest, uczucie Bernina ma w sobie marmur Dawida. Jaka przedziwna sztuka! Wyraża w tym zimnym marmurze uczucia Bernina, a zostawione czucie, kto się na Dawida spojrzy. Jakaż to delikatność, jak wiele piękności w Danai!

Tam ztąd przeszedłem salę, bogatą, w kolumny porfirowe, statui greckie. W dalszym pokoju zadziwił mię wyraz kopacza. Przez statwę wyrażona moc, dzielność duszy, zastanowiły mię. Jestto arcydzieło Agatyasza, syna Ofity z Ephezu.

D. 14 Grudnia byłem po drugi raz w Kapitolium. Zadziwiła mię powtórnie statua Marka Aureliusza, wspaniałość Cesarza i dzielność konia. Wchodząc do pałacu des conservateurs t. j. czterech deputatów, z czterech części miasta wybranych na 6 lat przez lud, którzy są przy boku Senatora i składają radę w tych okolicznościach, które tyczą się porządku i expensy miejskiej, przeszedłszy drzwi, z pogardą spojrzałem na statui dwóch tyranów, przez umysłu podłego senatory wystawione, Jedną Cesarzowi, drugą Augustowi. Wolałem spojrzeć na lwa, który rozdziera i pastwi się krwią powalonego od siebie konia, niżeli na tych, którzy pastwili się krwią ludzką. Idąc na górę, koło kolumny zwycięstw, przez Senat i lud wodzowi wystawiony, po pierwszym zwycięztwie

Rzymian na morzu nad Kartaginą, stanąłem na schodach, spostrzegłszy bardzo pięknej roboty rzeźbę zwierzchnią. Sztuka czyni honor rzemieślnikowi rzeźby, która wystawia krzywdę pamięci Marka Aureliusza i zaświadcza podłość Rzymian. Pretorowie klęczą, a Mark Aureliusz z konia daje im rozkazy. Dalej, widzieć Imperatora, gdy Rzym niesie i podaje mu świat, aby nim rządził. Niedaleko widzieć wjazd tryumfalny Marka Aureliusza. Prowadzą kapłany potężnego byka, a sam Cesarz czyni ofiarę Jowiszowi na Kapitolu.

W pierwszej sali widziałem biust królowej polskiej, Kazimierzowej, która, po zwycięstwie Jana III pod Wiedniem, będąc w Rzymie, była ceremonialnie podejmowana w tym Kapitolium.

Statui kolosalne papieżyów wcale mię nie zastanawiają, gdyż wszystkie w jednym sposobie rżnięte, wszystkie ogromne, więcej w układzie sukien pontyfikalnych i tyary ukazują zatrudnienie malarza, niżeli w wyrazach duszy i czynności każdego Papieża. I przeto, wszyscy prawie papieże są tylko masą potężną marmuru.

Przeszedłem bitwę Kuracuszów i Horaców. Dwóch Horacyuszów już padło. Ojca ich zbiegłość, pomieszane matki, obydwóch synów natężenie zmysłów, nadzieja i wiara, dosyć są wyrażone dobrze.

Dalej, w drugiej sali, czyn Bruta ma wiele myśli. Jeden syn zdrajca już leży bez głowy. Czekają drugiego znaku, aby legł pod mieczem, syn drugi już skępowany. Brutus ma dwa czucia: ojca i konsula Rzymu.

Czuje i odwraca na bok oczy.

Ręka wyraża, co mu obowiązek konsula każe.

W sali pierwszej obrazów, wiele bardzo jest sztuk pięknych: Paula Veronesy, Guida, Ludwika Carrara i piękna miniatura Pani Subeyran. Jaki wyraz w pędzlu Piotra Cortona! Niewinna Polixena zbliża się ku ołtarzowi, na którym pali się ogień. Jak wiele wyrazu ma twarz Polixeny! Widać w niej

rozpacz i nadzieję. Jakaż srogość w oczach tego kapłana, który już z tyłu unosi nad nią sztylet!

Trudno znieść długo ten ból, ten płacz, z którym łamie ręce strapiona matka. Pyrrhus czuje się w tym momencie ojcem, zwraca twarz, ale duma wkrótce tłumi uczucia ojca, aby dogodził pysze. Gmin ma w umysłach poruszenie, jak to głęboko odczuwa. Więcej przesady i zabobonność w jego duszy zagnieżdżone czynią, niżeli zatłumione przez fałszywą ludzkość uczucia.

Tam — ofiara Polixeny na grobie Achilla wystawia bardzo dobrze okrutność zabobonu. Pełen dowcipu karton.

W drugiej sali zatrzymała mię hypokryza w twarzy wiedźmy i prostota wiary młodego rycerza, któremu ta wiedźma losy z ręki opowiada, szczęśliwie wyrażone pędziem Salwiatego. W tym spostrzegła okręt wielki. Do koła niego leci skrzydlata, powiewna, strasznie lekka fortuna. I okręt się kręci i ona ustawicznie leci. Próżno się duch niewinny w niektórych myślach wstrzymuje, zawsze równie fortuna z okrętów przemija i pędzi, niosąc z sobą dary. Jak wiele myśli w kilku rysach na płótnie!

Po obiedzie byłem oglądać pałac wiejski Xiążąt Pamhpi-li. Liczy on wiele także wiele między Rzymianymi.

Był w tym rodzie Papież. Są to suksessorowie czarnej familii Borgia.

Po widzeniu pałacu Xiążąt Albano i Borghese, zdaje się, iż tu już niema na co patrzeć. Ogród jest obszerny i, w guście ogrodów włoskich, piękny. Widok z Pałacu z góry jest dosyć wielki, osobliwie spojrzawszy na kościół Ś. Piotra i Watykan. Jest najrzadszą ozdobą i cudem Nowego Rzymu.



IV.

Wyjazd z Rzymu. — Terracina. — Gaeta.

Dnia 1 Grudnia, o godz. 10, wyjechaliśmy z Rzymu. Dzień ciepły. Deszcz popadywał. Całe okolice z tej strony Rzymu są prawie zarzucone rozwalinami. Stepy obszerne, na których widziałem stada bydła. Domów na całym polu mieszkalnych nie widziałem żadnych, tylko znaki i kupy gruzów, gdzie dawniej domy były. Dopiero dojeżdżając do Marino miałem widok kilku domów chłopskich. Miasteczko dosyć wielkie i zamieszkane. Lasy na wzgórku dosyć wyniosłe. Po drodze do Marino z Rzymu, nieznosny kilka razy zaleciał smród siarki. Uważałem, z kąd by to złe ciągnęło. Ujrzałem różne bagniska zalazłe błotem i zarosłe gęstą, a strasznie wielką, trzciną. Z Marino do Fajono, także miejsce znowu bezludne. W polach nikt nie mieszka. Łozy i trzcina po wszystkich nizinach. W opokach z kamienia piaskowego są lochy. Wioska Fondi dosyć długa i zamieszkała. Domy dobre. Powietrze strasznie zastaliśmy ciężkie. Mgły tak grube, iż o dwadzieścia kroków widzieć nie można było. Na noc, o godz. 5 dojechaliśmy do Veletu. Miasto obszerne i dobrze zamurowane. Austeryę zastaliśmy tylko jedną. Od dwóch pokoików,

musieliśmy zapłacić czerwonych złotych 4 za jedną noc. Austernik wpadł w złość, żeśmy zaraz na jego propozycję nie przystali. W tej nieopłaconej karczmie rzecz zaszła niesłychana, przecudnie charakteryzująca rząd Neapolitański. Idąc spać wchodzi jakiś, w sukni kosmatej, z kapturem bernardyńskim i oddaje mi papier, z podpisem ministra Neapolitańskiego. Ten papier to zawiera, że ten, który z Rzymu wyjedzie, w ten dzień, kiedy jedzie człowiek kosmąty *Procacio* nazwany, na ten czas taki, przyjechawszy na granicę Neapolitańską, furmana *Procacio* musi wziąć do Neapolu. Czyż można w którymkolwiek kącie świata taką znaleźć dzikość! Karać kogoś w Neapolu za to, że on wyjeżdża z Rzymu! Byłem u tutejszego gubernatora, pytać się o to. Odpowiedział mi, że tak trzeba uczynić, gdyż w Neapolitańskim kraju, gdzie sprawiedliwości niema, można sobie narobić zatrudnienia.

D. 18 Grudnia. Z Veletu wyjechawszy, już bagnami Pontyjskimi jechaliśmy. Po za pocztą zastaliśmy miasto Cisterna, niebardzo ludne, potem o dwie mile włoskie stępy, lasy dębowe wielkie, góry Apeniny, a po drugiej stronie też równiny, aż do morza, częścią wodą zalane, częścią zasłane chrusstem i zarosłe. Domy słomą pokryte.

Pytałem się, gdzie jest ten kanał, który Pius VI kazał robić na bagnach? Powiedziano mi, że w dwie mile tu ztąd.

Pytałem się, czyli on osuszył cokolwiek powietrze. Rzekli, iż kanał powietrze poprawił w wielu miejscach, ale przecież jeszcze ludzi często trapi choroba. Jakoż, uważałem tutejsze mieszkańce, wszystkie blade, wyżółkłe. Jakiś niepokój w ich oczach, znajdował się. Przy Bolsenie, po tych bagniskach Marais Pontins jest lud jakiś niezdrowy, humorów żółtych pełen, a przeto cholerycznego umysłu.

W Terracina nocowaliśmy, stanawszy o godz. 6 z wieczora. Bagna Pontyjskie przejechaliśmy. Te, do Forretro Ponte były dosyć osuszone, ale o milę włoską przed Terracina bagna te są po większej części zalane wodą i zarosłe trzciną. Gdzie niegdzie widzieć kawałki drogi Apia. Często ułamki i gruzy jakowychciś wież: Domów żadnych, czasem szła-

sze nędzne w około których kawałki kępków, na których sieją pszenicę turecką.

Woda mało ma spadku, owszem, pośrodkiem tych bag-nisk płynie.

Lud wszędzie zastałem mizerny, żółty i zły. W Terracini zaś najlepiej nauczyłem się, jaki jest rząd xięży. A niewiele od niego różny rząd neapolitański.

Ten sam Procazio, czyni furman Neapolitański, który już nam tak zuchwale uczynił napaść w Veletri, ten uprzedził nas i tu, do Terracina i był u tutejszego Gubernatora, zapewne dać znać któremu z naczelników. Jakoż, przyjechawszy do Terracina, a chcąc uniknąć jakowego zatrudnienia i kłótni w kraju Napolitańskim z przyczyny owego zuchwałego Prokacyusza, chcieliśmy wziąć pocztę. Będąc u Pocztmistrza, mówiliśmy o konie. Ten, rozumiejąc, że u niego przenocujemy, odpowiedział, że są konie, a gdy kazaliśmy zaprzęgać, on, chcąc nas koniecznie zatrzymać, kazał się długo ludziom guzdrać, na koniec powiedział, zatrzymawszy nas prawie przez pół godziny, że nam koni nie da bez pozwolenia gubernatora. Posłaliśmy do gubernatora. Ten kazał przed domem swoim czekać godzinę. Nareszcie wyszedł. Był to człowiek w sukni Abbata. Z oczu mu patrzyło, że się już przepił. Ten spytał się, czego chcemy? Zacząłem mu opowiadać przykrości miane od Prokacego, który, za to, że z Rzymu wyjechaliśmy w Sobotę, dopuszcza nam gwałtu na granicy neapolitańskiej, jeżeli przejeżdżamy furmanem innym, jak on. Ledwo co tylko Abbat posłyszał, że my jesteśmy temi cudzoziemcami, względem których, już go Prokacy buteleczką uprzedził, nie chciał dosłuchać reszty, tylko z fukiem wrzasnął, abym stulił pysk, a brać pocztę nam zakazuje, i innym furmanem rzymskim jechać nie pozwala. To powiedziawszy, gruby i podpiły Abbat odszedł i drzwiami zatrasnął. Byliśmy po dwa razy jeszcze u niego, chcąc mu przelożyć, że on przeciwko własnemu krajowi czyni, gdyż daje protekcyę furmanowi neapolitańskiemu, który, przez bezpieczne monopolium niszczy furmanów rzymskich, ale już więcej Abbat nas do siebie przypuścić nie chciał. Tak, gdy nie

mogąc jechać, ani furmanem z którym mieliśmy kontrakt, ani brać poczty, a to na brzegu błot Pontyńskich, domyślił się wreszcie, co to znaczy. Doszedłem, że pocztmistrz uczynił trudność, aby dwa dukaty za noc od stancyi zapłacić od dwóch izdebek. Pan gubernator też sobie obowiązał Prokacego, który go także obowiązał. Nadto, dowiedziałem się, że ten Prokacy płaci dwa tysiące w Rzymie któremuś kardynałowi i tyleż w Neapolu, jakimś z Ministrów. Z tego jednego można sobie wnosić, czym są rządy cywilne w Papieństwie i w Neapolitańskim. Rzuciwszy okiem na kraje Papieża i na kraje króla neapolitańskiego, zdaje się, iż to są kraje, już nie włoskie, ale jakieś dzikie stepy afrykańskie. Niewidząc przyczyny, dziwny się to zdaje widok, po tych krajach, które leżą w Weneckiem, w Toskanii, w Genueńskiem. Lecz wszedłszy w rząd niezdrożność, wszystkiego znajduje się przyczyna, gdyż niema rządu, z większym nierzędem, jak w tych krajach. Prokacy jest dowodem. Kiedy w tak nikczemnym zysku, tyle złego i niezdrowego zostaje, toż w rzeczach większej wagi! Ztąd pochodzi, że tutejszy lud, który przez klimat jest leniwy, przez rząd do umysłu mniszego skłonny, niema umysłu wyniosłego, razem podły i zuchwały; nie wstydzi się żebrać, a w przysługach krnąbrny i zły. Ludność myśli o tem tylko, jakby oszukać, skłamać, odrwić. W Terracina, widząc ten nasz ambaras, zwiększał go jeszcze bardziej. Nareszcie obstawali, że tam musimy trzy dni stać, aby móżdź odjechać z furmanem na pocztę.

Nareszcie opłaciliśmy się pocztmistrzowi dobrze i, jakimś furmanem, a nie pocztą, przejechaliśmy granicę, a on, za pieniądze skłamał, mówiąc, że nas wiozł pocztą.

D. 20, wyjechaliśmy o godz. 8 z Terracina. Był to port dawny rzymski, dziś zamulony, nad samym morzem. Miasto stoi na górze. Papież Pius VI, wymurował tu wielki i bardzo wspaniały magazyn do zboża.

Ruiny Theodoryka króla tu widzieć. Skąły kamienia piaskowego. Droga jechaliśmy ponad morzem częścią do granicy Pontu. Wielka, na pół zwalona wieża, z ciosanego kamie-

nia dzieli ziemię i ludzi, którzy należą do Ś. Piotra, i których część jest domu Bourbońskiego.

O godzinie 11 z rana, stanęliśmy w Fondi. Jestto miasteczko mizerne i stara forteca, żołdaci mizerne także wyciągają rękę.

O godz. 1, przejeżdżaliśmy, przez miasteczko Itri, mizerne pobudowane i nieczyste. Pola tutejsze tak nieludne jak w Papiezkiem, ale już powietrze lepsze. Jakoż, przy miasteczkach cudnie miejscami na polu rosną figi.

O godz. 3 po obiedzie, stanęliśmy na obiad w Mola Gaeta. Przejeżdżaliśmy po drodze łuk ogromnej wieży, w której, pochowane popioły cnotliwego Cicerona, przez dumnego Antoniusza zabitego. Grób cnoty i po dwóch tysiącach lat, z jakowemś miłym uczuciem wewnętrznem, obraca na siebie oczy. Na boku, w pięknym położeniu, na półwyspie, zostaje się Port Gaeta, w okolicach którego, widzieć ostatki domu Cezarów. Z morza dobywają się jakieś miejsc ułamki, gdzie dawne tego mędrca były z uczonemi rozmowy.

Widok z Mola Gaeta, jest jeden z najpiękniejszych, który dotychczas widziałem we Włoszech. Pola są ogrodem z oliw, z fig, i winnic. Środkiem, idzie droga przecudna, gdyby w ogrodzie ulica. Z tej, po jednej stronie wznoszą się Apeniny i giną w chmurach. Jeden uparty cypel wznosi się nad wszystkie inne, zawsze się też o niego trą chmury, biją go pioruny. Na drugich górach przemijające smugi. Jedne, ustawicznie białe, ukazują obok kwitnących pomarańcz i owoce okrytych fig zimą. Z drugiej strony, ginie oko ku morzu. Ruch masy tego ogromnego żywiołu wielorakie poddaje myśli. Nad brzegami morza, port pięknej Gaety, ukazuje znaczną ludność, a z pod wód wydobywając się Ischia i trzy wyspy, ostrzegają, że one kiedyś do Apenin należały, lecz tym żywiołem pochłonięte zostały, który je otacza.

Jakoż, przylądek Gaety zdaje się wychodzić w morze w tej linii, w której te trzy wyspy widzieć.

Na drugim, na przeciw leżącym przylądku, ukazują się jeszcze wielkie ruiny któregoś dumnego Rzymianina. Tak jest,

zastanowiwszy się, Mola Goeta, nasycić się nie mogłem pięknością widoku. Przeciawszy myśli, podług tego, co oczy moje raziło, widziałem świat stary i świat nowy, razem wiosnę, lato, zimę, góry, morza, porty i ruiny, i znaki dumnych i groby cnotliwych Rzymian. Dojeżdżając do Garigliano ujrzeliśmy aquaedukty dawne, które do pałaców podobno Cassyusza prowadzą wodę.

W Garigliano przewóz bardzo dobry. Droga, jak wszędzie, tak i ta dobra, ale uważałem, iż nieznacznie idzie trochę w górę. Kraj piękny, tylko mało zaludniony. Domy rzadkie. Nizin żadnych. Pola nie podzielone. Drzewa oliwne, ale morwów i winnic widziałem mniej.

O godzinie 7 z wieczora stanęliśmy w Santa Agata.

D. 20. O godz. 6 z rana, wyjechaliśmy do Itri, z początku w górę. Wszędzie lawa, ale grunta dobre, zasiane. Podział ich nie dobry i ludzi mało. Wyjechawszy z Santa Agata, na górę, widziałem piękne okolice Neapolu i Vezuwa.

Itri, jest miasteczko długie, ale nie bardzo dobrze zamurowane. Ludzi nie bardzo wiele widzieć, o pocztę jedną tu ztąd jedliśmy obiad w *Kapui*. Miasto forteca nie nadto wielkie, ale garnizon ma znaczny, do 3000 ludzi przeszło stoi. Regiment królewski i regiment Calabre. W regimencie 1200 ludzi. Żołnierz mizerny, obdarty i żebrak, nie wstydzi się w kącie rękę wyciągnąć, chociaż za to kara, gdyby go spostrzeżono. W *Kapui* nowej niema nic do widzenia, tylko Pan Jezus i Najświętsza Panna w grobie, przez sławnego Bernin rżnięte osoby. Tamże, przy N. Pannie z kamienia, jest Najśw. Panna Bolesci malowana. Jej cudów dowody, są ściany okryte wotami. Najwięcej zaś uczyniła cudów leczeniem womitów gwałtownych. Stara kaplica leży o dwie mile włoskie tu ztąd odległa. Okolice *Kapui* piękne. Z jednej strony góry, z drugiej nieprzejrane okiem równiny, przez które bieży rzeka, pod *Kapua* przechodząca. Ludność w *Kapui* mniej znaczna. Miasto błotniste. Ubóstwo widziałem, ale bez naprzykrzenia się, owszem, nawet nie dopraszało się.



XVII.

W drodze do Neapolu. — Neapol.

O godz. 3 po obiedzie, wyjechaliśmy z Kapui.

Cała droga do Neapolu jest największą równiną, Pola wszystkie, dosyć dobrze uprawne i zasiane, lecz nie można ich porównać z tem udarowaniem, które przemysł nadał grun-
tom Florenckim.

Domów w polu rzadko widzieć, tylko szałasze. Wsiów, także niema. Grunta są podzielone na campi, ale nie wielkie. Oliwkowego drzewa niema. Morwów po miedzach nie sadzą, tylko wszystkie pola od Kapui, aż do samego Neapolu, są zasadzone topolami. Drzew tych potężnych, a w rzędy usadzonych, widok, z gruntami zbożem okrytymi pod niemi i, od drzewa do drzewa, w girlandy winne—jest bardzo piękny. O pocztę jedną od Neapolu, przejeżdżaliśmy przez miasto Aversa, sławne z swoich nieszczęść, które nad nim zawiść Neapolitanów, czyli Neapolu panów, wyrządziła.

O godz. 7 wjechaliśmy do Neapolu, zapłaciwszy piąty raz za okazanie pasu i skorrumpowawszy po 5 raz celników.

Miasto Neapol, jadąc przez ulicę Toledo, okazało się bardzo ludne. Ulica ciągiem zapchana ludźmi. Tych wrzask, ruch, karet przejazd, kupców, kramów, sklepów światło, gar-

kuchni z ogniami po ulicy, przy nich kupy ludu, budy w różne owoce, cukry, winogrona, pomarańcze, cytryny i melony, wszystko to, człowieka północnego oczy na siebie porywa, dziwi, uderza, weseli i zdumiewa. Taki na mnie skutek sprawił wjazd do Neapolu.

Miasto to, liczbą obywatelów, ze wszystkich miast włoskich najludniejsze, dla swych rozrywek najzabawniejsze, z powietrza najzdrowsze, dla wielości kościołów i pałaców pyszne, kilką nadmorskimi i w mieście zamkami warowne, dla swojej starożytności ciekawe, dla cudzoziemców przyjemne, wesołe i miłe miasto, rozkosz tyłu Cesarzów i Consulów Rzymskich, leży nad morzem Śródziemnym, niegdyś Tyrreńskim zwanym, naksztalt pięknego rozłożystego amfiteatru. Ze trzech je stron ściskają góry wysokie, broniące od wiatrów północnych, z czwartej—otoczone morzem, którego wiatry—w zimie ciepłe, a w lecie,—chłodek miły przynoszą. Ulica Toledo zwana, dzieli miasto na dwie części, prawie równe, ulica szeroka i długa, a zawsze niezmiernym tłumem przechodzącego ludu pełna, poprzeczne ulice choć węższe, ale równie długie i prawie wszystkie wprost cięte.

Pałac królewski wspaniały i okazały frontem, na plac duży obrócony, bokiem jednym do morza, tyłem komunikuje z fortecą obronną. Czternaście regimentów po wszystkich miasta stronach z taką sztuką są rozsadzone, że w przypadku potrzeby, z sobą się komunikować i wzajemnie pomocować mogą. Ta ostrożność, szczególnie zachowuje się, na przypadek buntu pospółstwa, które, choć do swych Monarchów zdaje się być przywiązane, do zbuntowania się, jest najskłonniejsze.

Wody, świeżej i zdrowej, dostatek, każdy dom prawie mieć ją może. Okolice miasta tego dają smakowitą zieleninę i owoce, wina delikatne. Morze daje rybę świeżą i ustawną, góry poblizsze—śnieg, za którego pomocą, wyborne robią się lody cukrowe, których codzienna konsumpcya tak jest wielka, że prawie do wierzenia niepodobna. Obfitość żywności tak wielka, że niema miasta, któregooby place i rynki, codzien i tak dostatnio, a razem w takiej taniości opatrzone były, nad Nea-

pol, Fabryki porcelany, jedwabne, sukienne, bawełniane i innych rodzajów. Nauki idą pomyślnie. Obywatele przemysłni i dowcipni, szlachta liczna. Rzemieślników bez miary. Obywatelów liczą do pięciukroć sto tysięcy w mieście, które niema dłuższy więcej, nad półtóry mili naszej polskiej.

Kościół pod tytułem Ś. Marcina, na górze bardzo wysokiej, pod którą cały Neapol leży, z piękności marmurów i rozmaitości obrazów, malowanych pędzlem najslawniejszych malarzów, bardzo jest bogaty.

W zakrystyi widzieć, ceny nie mające szafy, mozaiką z trzciny indyjskich wysadzone.

Skarbce są dwa, stary i nowy. W starym—krzyż duży bursztynowy, przez któregoś króla polskiego darowany.

Cierń Chrystusowa w naczyniu złotem, ze czterema perłami, nadzwyczaj wielkimi i czterema topazami. Krzyż srebrny, którego samą robotę 6000 taksują.

W nowym skarbcu są szafy, robione z korzenia orzechowego relikwie. Apparatów tkanych liczba niezliczona, Cmentarz we środku klasztoru jest w koło otoczony piękną balustradą z fryzami marmurowymi i trupiami głowami, których od prawdziwych rozeznąć nie można. Z tego cmentarza długim korytarzem wychodzi się na miejsce, które równej sobie zda się nie mieć perspektywy i która oczy patrzącego w zadumienie porywa, widzącego pod swemi nogami całe miasto najdalsze, piękne okolice i jego morze.

Kaplica Ś. Symeona do kolacyi Xiążąt de S. Severe należąca. Najwięcej ją z bogacił Xiążę Raymond, filozof i badacz tajemnic natury, cały oddany wydoskonaleniu mechaniki, na co niezmierniełożył summy.

Ten to jest sam, który wymyślił kompozycję twardą i tak trwałą, jak marmur. Gzemsy arkad, kapitele pilastrów, są z tej kompozycji, która, gdy od słońca, lub od świec, oświecona będzie, podobna jest do koloru konch, które, my, perłową macicą nazywamy. Ten kolor odbity i rzucony na marmur żółty, którym pilastry są okryte, bardzo przyjemny widok czyni.

Pod łękiem, przez który idzie się do zakrystyi, dziwić się trzeba dużemu kłocowi, z marmuru białego, na którym litery, uczony składające napis, są z marmuru także białego, wysadzone na kształt kameów. Grunt jest czerwony, a litery i grunt z jednej są sztuki marmuru. Tym jeszcze dziwniejsza jest wysadzistość na koło tegoż kłoca, reprezentująca więź winnej macicy, z liśćmi i gronami, gustem arabskim. Nad tym kłocem jest portret zeszłego Raymunda, pokostem przez Karola d'Amalte malowany, a nad nim znaki zwycięskie, rżnięte z taką delikatnością i tak naturalne, że się dosyć sztuce wydziwić nie można.

Widziałem figurę Chrystusa Pana zmarłego, położonego na materacu, okrytego zasłoną, z pod której przejrzeć można wszystkie części ciała ludzkiego, wszystko to z jednej sztuki marmuru, gdzie oko i umysł patrzącego miesza się i gubi. Dzieło to jest jednego Neapolitańczyka, imieniem Jan Martino.

Dalej poszedłszy, po prawej stronie od wnijścia, jest posąg człowieka, za pomocą światła rozumu z błędów wychodzącego. Powiadają, że to jest razem wyobrażenie jednego z tej famili poprzedników, który, w młodości dość broiwszy, potym się upamiętał i siebie w tej figurze kazał wyróżnić. Robił tę sztukę jakiś Queirolì. Idea tej statui jest piękna. Człowiek cały uwikłany jest w sieciach powrozowych, z których, za pomocą skrzydlatego geniusza, usiłuje wydrzeć się i powoli już część sieci z siebie rzucił. Ta cała prawie sieć jest robiona na powietrzu wisząca, całej figury we środku będącej niedotykająca się. Wielkiej trzeba było pilności i sztuki w wyrobieniu tej sieci, tak przedziwnej, a to wszystko z jednej sztuki marmuru.

Z drugiej strony, obraz wstydu, czyli, żony jego, okryty zasłoną, od stóp do głowy, dystyngwować można wszystkie nagiego ciała lineamenta. Dzieło to sławnego snycerza Conradini i co do swej osobliwości podobno jedyne, ponieważ z pomiędzy tak wielu Greckich i Rzymskich statuów, które się widziały rozmaicie, nie widziałem żadnej, gdzieby twarz sama, cała podobnym kształtem zasłonią była.

Jest w tymże kościółku jeszcze i innych pięknych malowań i snycerszczyzny, ale to com zwyż opisał, jest prawie cudowne.

Kościół Zwiastowania N. P. Maryi. Kościół pod tytułem Zwiastowania Matki Boskiej należy do jednego Bractwa, które jest podobno w Europie najbogatsze. Zazdrościć mu bogactw nie można, bo wszystkie je łożą na miłosierne uczynki i dla publicznego dobra.

Bractwo pod tym imieniem. Prócz srebra, zawsze w kościele znajdującego się, w samym skarbcu, przeważonej argentyry i srebra znajduje się 51 cetnarów. Cetnar ma 100 Rotołów, trzy Rotoły czynią 100 uncyi, co czyni uncyi srebra 140000, ośm uncyj ma funt, czyni więc funtowe srebra 210250, które tam jest w zapasie.

Tak z funduszowych dóbr, jako też legacyjnych, z akcyz i ceł, w których część swoją ma też bractwo, z cessyi przez Monarchów i przez partykularne osoby uczynionych, liczy ten Dom rocznego przychodu 200000 Dukatów, co na naszą monetę czyni 76,925 Czer. Złt.

Rządców tego przychodu jest pięciu. Prezydują co miesiąc z kolei. Oni od siebie utrzymują ludzi do rozmaitych obowiązków, oni słuchają rachunków, pieniądze assygnują. Dla samych Ministrów tego domu, opłaty wychodzi na miesiąc, 1164, a na rok 14000 Duk. to jest Czer. złt. 5384. 6—20.

Przy kościele chowa się, dla wygody i nabożeństwa, więcej niż kapłanów, kleryków do posługi, najmniej 30, Ci mają nauczycielów, którzy ich uczą, prócz czytania i pisania, wszystkiego tego, co ich do sprawowania w czas przyszły kapłaństwa usposobić może.

Dom bardzo duży i obszerny dla podrzutków. Cztery niewiasty dzień i noc pilnują koła, do którego dzieci przynoszą, aby im jak najprędszą pomoc dać mogły. Ich liczba powinna być znaczna, jeśli samych mamek ten dom chowa 2500, Opłata i pensye dla nich kosztują na rok 15000 dukatów, to jest, 5469 Czer. Złt. Te podrzutki zapisują się w księgi i, gdy dorosną, oddają ich na naukę do rozmaitych, wedle ich talentu

sposobności rzemieślników. Wyuczeni, tyleż lat na conto domu tego uczyć powinni, i na potem wolnemi są dla siebie samych zarabiać.

Dziewki wychowują się kosztem tegoż Bractwa, w domach zwanych konserwatorya. Dorosłe, gdy idą za mąż, to Bractwo daje im posagu 50 Dukatów, czasem też i więcej, w proporcji ich w tym domie konduity. Te posagi Bractwa kosztują na rok 10000 Duk. co czyni 3888 22—20 Czer. złt. Po zmarłych mężach, jeśli do życia sposobu im braknie, mają prawo do tegoż domu powrócić, gdzie im się daje wikt i odzienie, aż do śmierci. I ten się dom zowie się Retornati, czyli powrócony.

Jest jeszcze Conservatorium panienek, które za mąż iść nie chcą. Te, w odzieniu mniskiem, pod starszeństwem Przełożonej, wedle przepisanej żyją reguły, i tych liczą 800.

Które chcą osobiwiej Bogu się poświęcić, czynią vota mniskie, i żyją w oddzielnem Conservatorium, nazwanym *di Retiro*.

Infirmarya dla starych jest bardzo rozległa, i w przyzwoite im wygody opatrzona.

Prócz niej, szpitalów jest 4, w których służy 4 medyków, dwu Cyrulików i posługaczów liczba niezmierna. Co się po zmarłych chorych zostało, to dawniej sprzedawano przez aukcyą i pieniądze na zysk tegoż Domu obracano. Dziś zniesiony ten obyczaj, i pieniądze z aukcyi zebrane rozdają się między kapłanów, dla odprawienia mszy za dusze umarłego.

Chorych, którym przez Doktorów osądzone, do zdrowia potrzebne, używanie wód mineralnych, to Bractwo swym nakładem posyła do poczty, płacąc dla nich przewozy batem, kolkaski, posługaczów, wikt, chusty etc. Pod rządem oni są na ten czas kapłana, który się zowie kapłanem missi. Ta zaś missya najmniej do 300 osób liczy.

Prócz tego, niezliczone i wielkie przez toż bractwo czynią się jałmużny. Rządcy tego bractwa dawniej trzymali handel i bank duży, ale przez swoje nieumiejętność zbankrutowali, i teraz tylko rocznym swoim kontentują się przychodem. Gdyby nasze bractwa, zamiast zebraniny na świece, strzelania,

i napitków dla braci, podobnym w swojej proporcji postępowały sposobem, nie mianoby racyi na ich nieużyteczność krzyczeć i praktyki ich w materję żartu i urągowiska obracać.

Wszystkie rzeczzonego bractwa obowiązki na facyacie wspaniałego ich domu w kilku dokładnie są opisane językach.



XVIII.

Okolice Neapolu. — Herculenum. — Pompeja. — Wewzuwiusz.

Niedaleko, o pół mili od Neapolu, dawniej miasto sławne, i Senat swój mające, potym trzęsieniami ziemi zapadłe, i przez inkursye, czyli najazdy nieprzyjaciół, zniszczone, Puteoli, teraz jesť miasteczko Puzzuolo.

Z miasta, do Puzzuolo wyjeżdżając, trzeba jechać grotą, którą od niepamiętnych czasów Rzymianie, dla komunikacy z poblížszemi okolicami i morzem, objeżdżać niechcąc, szynowali.—Jest to dzieło, któremu dosyć nigdy wydziwić się nie można, monument wiecznotrwały wspaniałości rzymskiej. Środkiem góry, wskróś przebity loch, długości około 800 łokci, a szerokości tyle, ile że dwa wozy wygodnie ominąć się mogą. W górze skały dwa okna są przebite, dla dania cokolwiek światła, ale to nie dostarcza, i dla tego, z zapalonemi pochodniami jechać trzeba. Którym zaś na pochodnie nie staje, aby się w takiej ciemnocie nieroztrącali, zwykli się głośnie ostrzegać, aby się trzymali morza, lub lądu. Ma to być dzieło Kokecia, ale czy to wuj Nerwy, czy jaki tego imienia architekt, historia zamilczała.

Ogród Wirgiliusza. Na tej samej górze, przed wjazdem do tej góry, pokazują grób Wirgiliusza, wierszopisa, rozrzu-

cony on jest ze wszystkim, i tylko tradycja to miejsce dochowuje.

Puzzuolo. W samym miasteczku Puzzuolo widzieć okopany kościół Serapidesa. Podłoga marmurowa, ściany przednim marmurem okładane, na koło stancyjki, w-których jego mieszkali kapłani, z boku łaźnia, w której się przed ofiarami myli i czyścili. Jeszcze sześć dużych kolumn ołtarza w całości stoją. W samej tego kościoła śródziwie—ołtarz całopalenia, gdzie ofiary zarzynano, widzieć i ten upust, którym krew z bydłęcia ściekała i naczynie, w które się zlewała, filary z korynckiego marmuru, do których przywiązywano bydłęcia, i te całe do dziś, i nienaruszone dotrwały.

Widać tamże ostatki rozwalonego Amphiteatru Pompejuszowego, labirynt Tezeusza, czyli raczej konserwy wodne, ułamki wspaniałego akwadektu.

Za miastem, o lekką milę ponad sławnym niegdyś Portem Bajanckim, na górze, na której miały być niegdyś Luculla Mecenasa, Cycerona, Nerona i innych rozkoszne pałace, a których teraz same tylko widzą się rozwaliny, które coraz dalej a dalej morze podmywa, w samej skale są łaźnie, zwane stufe di Nerone. Wszedłszy tam, od gorących exhalacyj tak jest ciepło i gorąco, że żadnym tam sposobem długo wytrwać nie można. Cały się człowiek w momencie potem zleje. Woda, która tam płynie, tak gorąca, że od razu w niej rękę sparzyć można. Po tymże nadbrzeżu, pokazują tamieczni, częścią rozwalone, częścią do połowy w ziemię zapadłe kościoły Dyanny, Wenery, Merkuryusza. Rzecz dziwna, że przez tyle wieków, te budowiska trwając, wydane na wszystkie srogości powietrza, wewnątrz ani sztukateryi, dziwnie pięknej, ani nawet malowania świetności i koloru farby nie straciły.

Z drugiej strony Puzzuoli, idąc pod górę placem, który się nazywał rynkiem Męczenników, dla tego, że ich na tym miejscu na śmierć skazanych wystawiano, i egzekwowano, i gdzie prawie pędzi ziemi niema, któraby krwią męczeńską nie była skropiona, przychodzi się do kościoła małego, który

na tymże miejscu jest postawiony kosztem publicznym (*Kościół Ś. Januaryusza*), na którym jest tradycja, że za wiarę św. został Ś. Januaryusz Biskup Protektorem Królestwa Neapolitańskiego, i którego pospólstwo z równym czci nabożeństwem, z jakim lud prosty moskiewski czci Ś. Mikołaja. Kościółek ten jest służony przez Kapucynów, którzy pokazują nawet z wielką uczciwością schowane to kamienne naczynie, w którym głowa Ś-go, wraz po ścięciu najpierw spoczęła. Jest tamże kamienna tegoż Ś. statua, przez którą Bóg częste i rozmaite cuda czyni, co ciż Kapucyni mnie powiadali.

Cyterna, konwent ich szczupły i ubogi, nic w sobie do widzenia osobliwego niema, prócz jednej Cyterny, czyli suchej studni na wodę deszczową, która, aby komunikacyi nie miała z siarczystą, tam naokoło znajdującą się wodą, zmurowana jest śmiało sztuką przez jednego Francuza, stojącego na jednej kolumnie, która także naokoło na łokieć grubym murem jest obwiedziona.

Solfatara. Groty sobaczej, w której exhalacye ziemne, nie tylko psy, bydła i ptaki, ale i samych ludzi, w kilka minut zabijają, widzieć ciekawości nie miałem. Powracając od księży Kapucynów, po prawej stronie, leży solfatara, czyli fabryka naturalna siarki, którą przez ciekawość oglądałem. Była to góra zapewne niegdyś, ale jej wierzchołek samo wybuchnienie ognia na powietrze wysadziło w takiej przez przypadek, proporcji, że ten cały plac między górami, figurze owalnej, bardzo jest podobny. Widzieć na tym placu niezliczone, z ziemi wydobywające się siarczyste dymy, a czasami i płomień. O piędź jedną w głąb' odkopawszy ziemię, tak jest żwirek gorący, że utrzymać go w ręku nie można. Mieszkańcy tameczni nie potrzebują drew, ani ognia; potrawy swoje, naczynie w ziemię wsadziwszy, gotując. Spód tej całej góry jest próżny, i dawno już ogniem wytrawiony, a przez Wezuwiusza, z którym komunikacyę mieć musi, wysadzony. Znać to z odgłosu, który też ziemia, lekko kamieniem uderzona, niby huk harmaty, z daleka wypalanej naśladująca, wydaje.

W końcu równiny, są nieduże, pokopane jamy, dla przyjęcia deszczowej wody, narzucone siarczystemi kamieniami, z których dostatek zbiera się ałunu.

Robi się też ałun z siarczystych kamieni, następującym sposobem: Siarczyste kamienie, wykopane na tejże równinie, gotują się w piecu, jak wapno. Dobrze wypalone i wyjęte z pieca, a wodą polane, jak wapno w mąkę się rozsypują. To się jak ług w ołowianych gotuje naczyniach, ztamtąd zlewa się w drewniane, to zaczyna ewaporować tak, że w krótkim czasie stężeje, gdy to się ochłodzi, znajdują się po bokach naczynia, nakształt kryształów, lody ałunu — niektóre ledwie żelazem oderwać można.

Prócz tego, dym, który z ziemi wychodzi, nie będąc tylko siarką, chłopci mają zwyczaj, z wielką pilnością przewracać tę ziemię, aby się dobrze siarki napila, i tym sposobem dostatek siarki zbierają, wyższą część ziemi w glinianych naczyniach przeczyszcwszy.

W tymże miejscu niedawno założono fabrykę, na przeczyszczenie ałunu skalistego. Pięknie widzieć duże ołowiane kotły, w których się ług gotuje na ropy, nic ałunu, bez żadnego ognia, samym naturalnym ciepłem wrzą kotły. Ten skalisty ałun bierze się, (jakem wzwyż powiedział), z wody deszczowej, i w rozpadlinach, a codzień na tymże miejscu znajduje się do zebrania, choć się wczora zebrało.

W miejscach, w których dym większym wybucha impetem, kładą się połamane dachówki, i ułamki glinianych naczyń, do których bez żadnej sztuki przykleja się wielki soli amoniakalnej dostatek.

Jeździłem do Portici, miasteczka, o półtóry mili od Neapolu (Portici), odległego, w którym się znajduje pałac królewski. Miasteczko to stoi pod samą górą Wezuwiusza, właśnie na wierzchu miasta zwanego Herculanium, które lawa z tego wulkanu zupełnie zalała i zagrzebla. Tenże los może kiedykolwiek spotkać i Portici, bo jeśli dla swojej nad morzem poycyi, jest to miasto wesołe, dla tak bliskiego z Wezuwiusza sąsiedztwa — jest zawsze w niebezpieczeństwie.

Herculanum. Widziałem w strasznym dole cokolwiek odkopane Herculanum, właśnie pod Portici, część teatru Pompejuszowego. Po ścianach są znaczne malowania kilka tam zdjętych statuów, ale postumenta zostały, z napisami na nich, bardzo wyraźnemi, że Herkulancykowie, temu a temu Cesarzowi, tę statuę dedykowali.

Muzeum. Pałac królewski w Portici, zda się być nie-kończony, ale każdy tam pojedzie cudzociemiec, dla widzenia gabinetu starożytności. Bawią nienasycenie oko patrzącego rozmaite starożytne narzędzia i, jak forma ich przez tyle kształcąc się wieków, od naszych prawie się niczym nie różni. Nic ja tu o statuach marmurowych i spiżowych, przed kilka tysiącami lat robionych, nie mówię, ale jak wiele do zrozumienia historyi, i rozmaitych starożytnych obrządków światła daje widok w pierwszej sali trzynogów, aspersoryów, nożów i innych do ofiary narzędziów; w drugiej widzieć instrumenta ich cyrulickie, tak niedostatnie, kiedy jeszcze anatomii nie znali. W trzeciej, zbiór szal, wag rozmaitych, i miar, tak do mierzenia ziarna, jako i likworów. W czwartej, rękopisma ich niewycyrowane na prawdziwym papierze, to jest liściu egipskim, na palmowej korze pisane, styl ich, którym na woskowanym notowali i ścierali tabliczkach. W piątej kuchni po staroświecku zrobione, i w nich wszystkie a wszystkie naczynia kucharskie i piekarskie. Znać z nich, ze starożytni, i smacznie i wytwornie jadali. W szóstej zbroje, i cały rynsztunek żołnierski, tak do zaczepnej, jako i odpornej bitwy. W siódmej nakoniec, medale srebrne i złote, bransoletki damskie, zausznicze, łańcuszki na szyję, amuleta, które, dzieci niby od czarów nosiły, aż do samego obówia i podeszwów, przytym cokolwiek do żywności ludzkiej potrzebnego, to jest bób, kasztany, jajka, siemie makowe skamieniałe. Co dziwniejsza, duże bułki chleba, przez ogień spalone, i potym skamieniałe, a co najdziwniejsza i do wierzzenia najtrudniejsza, wino i oliwę widziałem w naczyniu szklannym — skamieniałe.

Galerya obrazowa. Galerya w tymże pałacu obrazowa jest jedyna w Europie. Jeden tylko król Neapolitański jest w stanie mienia takiej, i ceny żadnej czynić nie można. Jest to zbiór przednich malowań starożytnych na tynku, który w odkopanych domach, jeśli gdzie był pięknie odmalowany al fresco, czy reprezentujący historią jaką, albo rozmaite ptaszki, ryby, perspektywy z wyrzynanego z marmuru, z wielką sztuką i pilnością, ściśniony w ramy, przeniesiono do tejże galeryi. Takowych bardzo pięknego pędzla nieznajomych autorów obrazów, dwie duże sale są pełne.

Z Portici wyjechałem oglądać odkopane nowo, a tylko trzęsieniem ziemi zapadłe od niepamiętnych w samej historii czasów miasto, zwane Pompeia.

Pompeia. Trudno jest wyrazić impressyę, którą oku, a osobliwie umysłowi patrzącego, widok miasta wielkiego i bogatego, przez 18 przynajmniej wieków zagrzebionego, a z czasem, z ziemią i piaskiem tak dobrze zasypanego, że się żaden, aby tam cokolwiek było, domyśleć nigdy by nie mógł, na którym piękne winnice, i grunta zasiane były, teraz przez część tylko odkopane miasto najstarożytniejsze, a razem najnowsze. Ponieważ trzęsienie ziemi nie wszystko z fundamentów wywraca, zostało się zatym z pomiędzy rozwalin tego miasteczka wiele bardzo kolumn, kościołów, domów nienaruszonych.

Nagłość wstrząsionej ziemi zachwyciła obywatelów nieostrożnych, i nie dała im czasu ucieczki, ich że samych, i ze wszystkiem ich bogactwy, zagrzebawszy. Kiedy inne miasta, od Pompei nawet starożytniejsze, przez rozmaite mód i gustów przechodząc formy, tak co do swej figury, jako też mieszkań, wygod życia, obrządków, i rozmaitych narzędziów, że tak powiem odmłodniały, prócz samego imienia starości, nic w sobie starego nie zachowawszy; kiedy Rzym, sam dziś na innym prawie stoi miejscu, niż stał przedtym, gdzie były wspaniałe budowiska, teraz są dzikie pola, a gdzie pole marsowe było, tam teraz stoją domy, i te wcale innej daleko, od starożytnych architektury, jako się najlepiej w tym prze-

świadczyć można ze dwu kart geograficznych, (z których jedna—dawniejszy, druga—teraźniejszy Rzym rysuje); ziemia w swych wnętrznościach chowała całuchne miasto, które, jako ukryte przed ludźmi, odmienności ich gustu nie doświadczyło. Odkryte teraz, tak jak przed dwoma tysiącami lat było, dostarcza nam modeli wszystkiego, czego nam do zrozumienia starożytności historyi brakło. To jest miasto, które do Portici museum, rozmaitych osobliwości, a do galeryi obrazowej—malowań dostarcza, i codzień je bardziej ubogaca. Widziałem odkopany śliczny kościółek, Izydzie bożyszczu poświęcony, ołtarz, na którym ten bałwan odpowiedzi dawał, sekretne Bonzów wschody, któremi od pospólstwa niepostrzeżeni wchodzili oni pod ten ołtarz, dla zadyktowania bożyszczowi wyroków, i zjadania potraw, które się bałwanowi przynosiły, miejsce na zabijanie ofiar, miejsce na palenie, miejsce na puryfikacye ludu, miejsce gdzie spólnie kapłani jadali, na ścianach zaś malowania tak świeże, jak gdyby tylko co ściany pomalowane były. Obserwowałem na tych ścianach malowania alfresco, których inwencyą przez długi czas przypisywano Rafałowi, ale za odkryciem tych rozwalin postrzeżono, zkąd się Rafał pożywił.

Widziałem stacyjki rozmaite obywatelskie, ich kuchnie, z naczyniami do nich, piwnice, czyli sklepy, pokoiki do przyjęcia gości, piękną mozaiką wykładane; łazienki domowe. Widziałem odkopaną kordygarde. Galerya w kwadrat na kilkudziesiąt marmurowych kolumnach wsparta, po bokach stancye dla żołnierstwa, w jednej stronie więzienia publiczne, jako się z marmurowych dawnych napisów zainformować można, wyróżnionych na marmurze.

Widziałem jedną odkopaną uliczkę, której wysokość, a na niej znaki, czyli koleje, od kół wozowych poczynione, pokazują, jak wazkie być musiały dawniejsze powozy. Powracając ztamtąd, widziałem pamiątkę ostatniej erupcyi Wezuwiusza — góry prawie tej lawy, która przecież tymczasem, przez samo pole płynąc, miastu żadnemu szkody nie uczyniła.

Wezuwiusz. Tak wielu już autorów o tym wulkanie pisało, że cokolwiek by o nim się teraz napisało, byłoby zbyt. Straszny to nieprzyjaciel i bardzo bliski! Liczą tych erupcyj w historii do kilkudziesiąt. Ta, która w r. 1101 dnia 1 Julii była, jest najznacznieszą. Płomień z tej góry wybuchał wysoko, do łokci 500. Dym tak był gęsty i ciemny, że w Neapolu, który o dobre dwie mile oddalony, wśród południa, z pochodniami po ulicach chodzić musiano. Popiołu zaś i spalonego piasku tak wielki dostatek i z takim impetem ta góra wyrzucała, że się obawiać poczęto, aby całego Neapolu nie zasypał

Szczęściem, że przecież wiatr odmienił dyrekcyą swoją i do morza się obrócił. Takowa erupcyja, zawsze ma z sobą w kompanii błyskawice, grzmoty i pioruny.

Przemysł ludzki i z tego nieszczęścia profitować potrafił. Tą lawą ulice wszystkie w Neapolu są brukowane, z nich po kościołach wspaniałe robią się wschody, z nich piękne stoliki, tabakierki i inne galanterye artyści wyrabiają.

U dołu tej góry piękne winnice dają dość znakomite wino, pod imieniem *Lacrima Christi*. Ja rozumiem nawet, że też nieustannej erupcyi winien Neapol te lekkie trzęsienia ziemi, które szkody mu żadnej nie czynią, i którego ja doświadczyłem dwa razy, ledwie się domyślić mogąc, że to w rzeczy samej trzęsienie ziemi.

W czasie mojej bytności nie przestawał nigdy Wezuwiusz dymić. Jam zaś ciekawości nie miał, być pod samą odchłanią dla tego, abym nie widział więcej—tylko dym i czasem kamieniem w łeb nie dostał.



XIX.

Przechadzki po Neapolu. — Teatra. — Obyczaje. — Filangieri.

Galerya Farnezyuszowa. Galerya, nazwana Farnezyuszową, z Pompei cała do Neapolu przeniesiona, jest przepyszna. Prócz dostatku przednich obrazów i statuów, prócz niezliczonego mnóstwa kameów i kamieni, jest jedyny co do swej wielkości agat, na którym z jednej strony Bachusowski festyn, z drugiej—meduza, rżnięta w naturalnych kolorach. Ten agat jest sferyczny, dyameter jego będzie najmniej 10 cali. Jest tamże zbiór ciekawości naturalnych, strojów, odzienia, ozdób, żałoby, zabawek, instrumentów żołnierskich i muzycznych, których używają w Otaicie, darowizna Hamiltona, ministra Angielskiego przy tymże dworze.

Capri wysep. Naprzeciw samego Neapolu, na morzu, stoi wielki wysep, teraz biskupstwo Capri. Biskup tameczny ma część maleńką brzegu, który co rok arenduje komu, do stawiania sieci na powracające od Afryki, morską drogą zmordowane, i na tym pierwszym wyspie odpocząć chcące przepiórki. To dało miejsce rozumieniu mylnemu, że cała Biskupstwa intrata na przepiórkach ufundowana. Nie wiele ten biskup miałby intraty, ponieważ nad 50 Dukatów z arendy miejsca tego nie bierze.

Ten to jest wysep, do którego, po Trojańskiej wyprawie, błędząc po morzu, Ulisses zajechał. Przynęcony miejsca pięknnością, znalazł tam ładne, i na nierząd oddane dziewczyny. Nie dał się im omanić mężny Ulisses, osobiwie od najładniejszej z nich, nazwanej Parthenope, która z rozpacz w wodę wskoczyła. Ulisses złowionego trupa pogrześć na górze kazał. Jak to pisze Fontany Bel. Neap. lib. 6. *In vicino monte sepulta Parthenope sirenum una.*

Ten to przypadek, zwyczajem poetyckim w rozmaite przybrawszy fikcyę, Homer opowiada, jak sztucznym sposobem łechcącego śpiewania Syren uniknął Ulisses. Tym to kształtem tenże poetów ojciec, dwa na morzu Tyrreńskim sławne szkopyły, których prędkością swojego okrętu uniknął Ulisses, po poetycku opisał.

Z tych to miejsc wzięte nazwiska Charona, Acherontu i pól Elizejskich. Był albowiem za samych pogan zwyczaj, zmarłych w mieście nie chować; wywożono ich tedy przez miejsca bagniste, zwane Acheron, na pole, które się zwało Elizejskiem, niedaleko od Puzzolo. Charon stary, i który był przewoźnikiem przez kilkadziesiąt lat, został sławnym, skoro Homerowi swojego pożyczył imienia.

Alę powróćmy już do samego Neapolu. Ponieważ to miasto tak jest zabawne, mówmy tedy cokolwiek najprzód o jego teatrach.

Opera i inne teatra. Dom opery, pod tytułem Ś. Karola, w pałacu królewskim, jest i duży i wspaniały. Grają się na nim opery seryowe. Tam się dają illuminacye, tam bale maskowe. Łóż na około liczy się 180. Wszystkie łoża od teatru lustrami okładane, i potym oświecone, bardzo piękny widok sprawują. Liczyłem przez ciekawość świece po gerydonach, i po stronach do tysiąca ich naliczyłem. W czasie maskowego balu cztery tysiące osób bardzo wygodnie mieścić się i bawić mogą.

Drugi teatr, a Florentini, w którym opera Buffa, czasem opera francuska, albo komedye francuzkie, grają się. Trzeci Teatr Novo, na którym też opera Buffa jest grana.

Czwarty, Al fondo di separazione, gdzie czasem operetka jaka, ale najczęściej włoskie grają się komedye. Teatr to mój był faworytny. Banda albowiem Lanbardone, komedyantów, precudnie dobrze dobrana, wszystkie role bez braku grała. Są jeszcze i inne dla pospółstwa teatru, prócz tych, które po przedniejszych placach widzieć. Dla zabawki głupiego pospółstwa, a własnego zarobku, wystawiają i grają szarlatani.

Teatru ich wszystkie w powszechności są ozdobne i piękne. O moral nie pytaj. Bojąc się podobno, aby tak ludne miasto zaludniać się nie przestało, cała jest nauka: jak odrwić rodziców, czy opiekuna, ma panienka i przekraść się; jakeimi zwabiać sposobami ma się człowiek z dziewczyną, jakie na pogotowiu wybiegi, gdyby ich dostrzeżono; i nieskończona tym podobnych rzeczy jest liczba, też do tego punktu, że w jednej komedyi, publicznie, na teatrze, nie wstydziła się aktorka grać, chytrej w bordelu k...y, która młodego jednego opętawszy, dzikich go maksym uczy, tymczasem go z pieniędzy obierając zmownie z rajfurem, który także na tym teatrze swoją gra rolę.

W drugiej pamiętam operze jest reprezentacya jarmarku, na którym dwaj młodzieńce, obrawszy dwie ładne dziewczyny, pod protekstem, że to są ich siostrzyczki, niemi zwodzą drugich i sami jako własnym towarem zarabiają.

A przecie w oczach spektatorów ta nieprzyzwoitość nie jest postrzeżoną, która w każdym innym Europejskim teatrze zganioną byłaby! Trzeba tedy być Neapolitańczykiem, żeby to żadnej na umyśle nie czyniło impressyi.

Karnawał. Karnawał ich bardzo zabawny. Prócz tak wielkiej ludności, widzieć we dni od pracy wolne ulice pełne poliszynelów z pospółstwa biegających i lud swemi akcyami do śmiechu pobudzających, widzieć karety i wozy tryumfalne, umyślnie na to robione, i panów w gustowne i kosztowne maski przebranych i tak się przejeżdżających. Widziałem most tryumfalny, na którym czasem król jeździł w masce, reprezentując wjazd sułtana do Mekki. Wóz piękny i duży, ale stroje janczarów i assystencyi do 100 m. dukatów kosztować mają. Tegom ja wjazdu nie widział.

Chiajska przechadzka. Przechadzka publiczna, ze wszystkich najpiękniejsza, zowie się Chiaia. Jest to duży, po nad samem morzem zrobiony ogród, o długości naszej ćwierć mili, szeroki na proporcją, we środku wielka fontanna, po stronach kilka ich mniejszych, po bokach, z jednej i drugiej strony, kryty szpaler, drzew pomarańczowych dostatek, od wnijscia samego duże, pięknym gustem zbudowane, kordegardy, od morza ten ogród niskim parapetem, a od ulicy żelaznemi sztachetami obwiedziony, tak, że przechodzący, widokiem z jednej strony całego morza, z drugiej—pięknych pałaców i niezliczonej liczby karet, bezustannie tam przejeżdżających się, cieszyć się może. Sytuacya tego placu, na południe, tak dobrze od wschodu, północy i zachodu, samym mirtem jest zasłonięta, że go tam przez cały rok w lato czuć można.

Panowie. Panowie Neapolitańscy zbytek lubią, dla cudzoziemców bez interesu są grzeczni i mili, ale edukacyi żadnej nie mają, prócz tych, którzy już wojażowali. Widząc tak wielki zawsze zbieg cudzoziemców do swego miasta, domniemywają, że nad ich miasto nic nigdzie niema piękniejszego i że gdzieindziej nic niemasz do widzenia. To się w powszechności mówi, ponieważ i między nimi są niektórzy zupełnie umanierowani.

Ktoby wierzył, że w tak małym królestwie Xiążąt jest 119, Duków 156, Markizów 143, Baronów 445, Hrabiów 42, prócz innych tytułów, gdyby nie wiedział, że nie zawsze do tego tytułu przywiązane fundusze, że za pieniądze kupić tytuł i pieniędzmi go utrzymać można!

Procedera. Procedera ich są nieskończone, a niema prawie żadnego, coby w nie uwikłanym nie był. Sekretaryja Stanu, króla imieniem czyniąca, wedle upodobania swego, albo rewizyą in integrum sprawy, tyle razy, ile jej się podobać będzie, naznaczać, albo dekreta podnosić może. Tak ludne królestwo, jak mało jest silne, z tego wziąć miarę można, że nie będąc w stanie być respektowanym przez korsarzów i rozbójników morskich, i dobrze uzbrojonem na wystawienie kilku fregat, od papieża krucyatę morską i onej odpusty uprosi-

szy, onę wszędzie dla zebrania pieniędzy od dwóch lat publikuje. Zrazu to miało swój skutek i wielkie się pieniądze zbierać poczęły. Ale gdy postrzeżono, że z nich i jednej dotąd nie wystawiono fregaty, ale na inne poszły wydatki, ostygła ta gorliwość, i teraz, ani statków uzbrojonych, ani pieniędzy, niema.

Czymby próżniaków zabawić można? Widziwić się nie można, jak tak wiele tysięcy ludu, bez pracy, bez służby, i bez rzemiosła żywi się. Coby za pożytek, i sobie i swemu krajowi, król zrobił, gdyby do sta najmniej tysięcy próżniackiego ludu, po Neapolu włóczącego się, za żywność i małą płatę, zatrudnił odkopywaniem Pompei! Znalezione tam skarby i przedawane kolumny, marmury, nagrodziłyby w dziesięć razyłożony expens, obywatel przywykałby do pracy, i mniej byłoby w kraju złodzieiów.

Kto, ten czytawszy dziennik, być zechce w Neapolu, ostrzegam z własnego doświadczenia, ażeby i najdystyngowańszym nie wierzył, bo, gdy znajdą sposób oszukania cudzoziemca, nie wstydzą się mu pieniędzy wyłudzać.

Filangieri. Poznałem tam bardzo dystyngowanego, oświeconego, i razem bardzo pocziwego człowieka, nazwiskiem Filangieri. Synowiec to jest Arcybiskupa neapolitańskiego, autor książki bardzo rozumnie pisanej o *Prawodawstwie*. Człowiek słodkiego charakteru, ani uprzedzonego, ani zaciętego zdania. Ten jego największy przyjaciel, kto go jakiej prawdy nauczy.



XX.

Powrót do Rzymu. — Opis świątyń i zabytków wiecznego miasta.

Dnia 31 Januara z Neapolu wyjechawszy i w Kapuy, u J. X. Pignatelli, tamiecznego Arcy Biskupa przenocowawszy, dnia drugiego Febr. powróciłem do Rzymu, do którego teraz opisanie przystępuję.

Rzym. Rzym, niegdyś znajomego świata, teraz Chrześcijaństwa Stolicę, opisować i co się w nim widzenia godnego znajdzie, kilka by tomów potrzebowało. Wiele już o nim obszernie pisało autorów, i jeszcze piszą. Kto zatym to miasto zechce poznać dokładnie, do nich odsyłam, ponieważ z mojego dyaryuszu nie wiele się zainformuje. Sama nomenklatura miejsc i rzeczy widzianych, z dziesiątek arkuszy zabrałyby. Byłaby rzecz do czytania sucha i nie tęga. Kto Rzymu nie widział, nie informowałaby. Będę zatym w opisanie Rzymu najskąpszym, i, ile być może, najkrótszym, a opisując tylko przedniejsze rzeczy, będę starał jasność, z jak największą precyzją, pogodzić.

Rzym ze czterech osobliwie rzeczy dziś sławny: z architektury, starożytności malarki albo snycerki i muzyki.

Trzeba tedy cokolwiek naprzód napisać o budowiskach rzymskich, o znaczniejszych galeryach obrazowych, nakoniec o teatrach i akademiach muzycznych. Tym porządkiem materyalny Rzym opisawszy, niektóre przydam obserwacye o rządzie, obyczajach ludności, bogactwach, fabrykach etc. mieszkańców i obywatelów dzisiejszego, jak teraz jest, Rzymu.

Budowiska, któremi to sławne miasto jest przyozdobione, nie mogą być widziane bez podziwienia. Opisać wszystkie, kilkunastu tomów trzeba byłoby. Opiszem znaczniejsze.

Miedzy budowiskami pierwsze miejsce zajmują kościoły. Miedzy zaś wszystkimi, nie tylko Rzymu, ale i całego świata, kościołami, prym trzyma *Ś. Piotra Watykański*. Znam ja z doświadczenia, że sucha nomenklatura obrazów takich a takich, tych a tych malarzów, tych a tych posągów, tych a tych snycerzów, rejestr ołtarzów, z takiego a takiego marmuru, słupów, pilastrów, złota, mozaiki, nie może—tylko znudzić czytelnika. Podobne dzieła sztuki, nie-słyszanemi, ale widzianemi być powinny.

Nie mogę jednak przenieść na siebie, abym choć niedokładnie nie opisał jednego kościoła, który się zowie cudem świata, który słusznie nazwać można kościołem Metropolitańskim nie tylko Rzymu, Włoch, ale i całego świata.

Fontana, który dobrze kościół ten opisuje, powiada: że za jego czasów on już kosztował z górą 60 milionów sztuków, to jest, więcej niż 420 miliony złt. pol.

Lew X papież, niecierpliwością swoją, aby za życia swego dokończył tę ogromną budowę, przez sprzedaż odpustów dał niewinną okazyę do dysput Augustyna Lutra, z Dominikanem Tezelem, z której, później, nieszczęśliwe tyłu krajów od kościoła nastąpiło oderwanie. Konstantyn W. na

tym właśnie miejscu zbudował kościół i sam 12 kosztów ziemi tam zaniósł.

Ale gdy się ten kościół walić począł, Juliusz II począł terazniejszą budowę, pod dozorem sławnego architekta Bramante Lazari, kończona zaś była ciągle przez Rafała z Urbinu, Juliano Sangallo, Michael Angelo Buonarotti, Barozi, Fontana Moderno, Bernini, i innych.

Klemens VII ustanowił kongregacją z kardynałów i prałatów do dozorowania fabryki Ś-go Piotra. Ona rozsądza dysputy o kontrakta względem dostawienia materyałów, albo przyozdobienia kościoła. Ale ten dla komissarzów jest najprofitniejszy artykuł, że jeśliby w legacyach ad pia opera, albo partykularne miejsce, albo sposób aplikowania nie był dokładnie w testamencie wyłuszczony, jeśli z jakich okolicznościów nie można dopełnić myśli legującego, to kongregacja ma moc przywłaszczenia sobie tego, na fabrykę kościoła. Nawet kiedyby o legacją sprawa była, procent od niej, aż do daty sądowej, ostatecznej, decyzji, od daty śmierci legującego, do tej należy kongregacyi.

Dziedziniec. Nic wspanialszego nad dziedziniec przed kościelny. Dla rozszerzenia go, monument Scypiona Afrykańskiego, pyramidę większą od C. Sextyusza, za miastem jeszcze stojącą, za Aleksandra VI wzniesiono.

Oko zapewne na tej odmianie nie straciło. Owalna kolumnada na około ma cztery rzędy szerokich i dużych słupów, z których się robią trzy oddzielne chodniki. Szerokość dziedzińca tego w najkrótszym dyametrze, przechodzonym przez obie fontanny i obelisek, jest 150 kroków. Najdłuższy zaś długości jego dyametr, to jest, od początku kolumnady, aż do facyaty kościelnej, jest 400 kroków. W niektórych kopersztychach wyrażona jest kolumnada naprzeciw facyacie kościoła, ale tego niema w rzeczy samej, ponieważ dziedziniec niczym nie zawalony jest i otwarty od wniścia do kościoła. Ta kolumnada składa się z 320 słupów z kamienia Tivoli, a tak grubych, że ledwie trzech ludzi objąćby jeden z nich mogło. Na dachu płaskim tej kolumnady stoi 56 posągów świętych,

dwa razy większych od pospolitej człowieka wysokości, wedle obrysu Berniniego. Dziedziniec ten zdobią dwie fontanny, zawsze wytryskujące, a w samym środku stoi obelisek, dawnie należący do Nerona pałacu, niedaleko ztamtąd.

Obelisek. Ten obelisek był naprzód poświęcony przez Sezostrysa słońcu w Egipcie, przywieziony do Rzymu za czasów Caliguli, na wielkim statku, którego wymiar jest opisany przez Pliniusza w ks. 16 Roz. 40. Cztery jego boki na szczycie kończą się w anguł ukośny, i niema, pospolitych innym Egipskim obeliskom, hieroglifików. Powiadają, że waży 992406 funtów, wysokość zaś, prócz bazy, jest stóp 80. Postawiony jest za Syxtusa V, przez Fontanę Architekta. Aby tylko wydobyć z ziemi, w którą był wlażł, i podnieść, Fontana 40 sporządził machin, z żelaznemi walcami i bardzo dużemi linami. Siła tych wszystkich machin razem zaaplikowana została za pomocą 800 ludzi i 100 koni. Jednak ledwie we dni 8 ten obelisek wydobyto. Na przyprowadzenie zaś go na te miejsce, na którym stoi teraz, choć to tylko było 300 kroków od miejsca, gdzie leżał, było roboty na cztery miesiące, ale największej biegłości swojej w mechanice dał dowód Fontana dnia 10 Grudnia 1586 r. kiedy się ta ogromna massa podniosła, za pomocą 52 machin aplikowanych, razem za daniem znaku, albo przez trąbę, albo dzwonem. Podniesiony do należytej wysokości obelisek, osadzony został na swej bazie, w pośród okrzyku niezliczonego ludu, odgłosu wszystkich dzwonów i armat w zamku Ś-go Anioła. Fontana, (jeśli gadaniu wierzyć można), nadto zaufawszy kalkulacyi swojej sił machinowych, pobił był bardzo. Liny naciągnęły się nierównie więcej, niż się spodziewał, a zatem obelisek osiadł, i nie mógł się podnieść dosyć wysoko, aby na swoim osiadł piedestale. W tym zatrudnieniu, ktoś z przytomnych krzyknął, aby powrozy zmoczyć, co gdy się to stało, podniósł się obelisek do żądanej wysokości. Fontana w sześciu miesiącach dokończył to dzieło, które, prócz krucyfiksu na szczycie i pedestalu, kosztowało 34945 sztuków. Stoi ten obelisek na grzbiecie 4 lwów, bez żadnego tynku, ponieważ

tak ogromny ciężar własny jego, jest dostateczny. Lwy są ze spiżu pozłoczonego i stoją na pedestalach. Fundament jest szeroki i bardzo głęboki, z gruzu, krzemieni, wapnem mocnym zalewanych. Krzyż siedm stóp wysoki, ze spiżu złoczonego, na wierzchu postawiony, zamyka w sobie część drzewa Krzyża Ś-go, i kto, mimo idąc, zmówi Ojczenasz i Zdrowaś, dostępuje odpustu 10 lat i tyleż kwadragen. Wiele z tej okazji bitych medalów podłożono pod fundament. Toż samo zrobił Alexander VII, 1661 r. Apr. 25, pierwszy kładąc kamień na kolumnadę około dziedzińca.

Przysionek. Wschody dziedzińcowe do przysionku kościelnego zowią się *Limina Apostolorum*. Powiadają, że Karol W. w dzień koronacji swojej, na klęczkach wszedł po tych wschodach do kościoła. Na wierzchu wschodów, przed samym wniściem do kościoła, jest wielki przysionek (po naszymu kruchta), który, na każdym innym miejscu, wybornie ująć by ino mógł za duży kościół, ponieważ ma 216 stóp długości, a 40 szerokości. Na ośmiu słupach tak dużych, że jednego z nich, z ciężkością pięciu ludzi objąć by mogło, leży piękny Architrav. Dwie, pięknego purpurowego koloru, jońskie marmurowe kolumny, stoją przy każdym wniściu przysionkowym, a takich drzwiów, czyli wniściów, jest pięć. Tam papież trzy razy w roku publicznie błogosławi. Tam dawniej Kardynałowie Dyakonowie czytali bullę, zwaną *in Coena Domini*, z przeklęstwem kacerzów, po łacinie i po włosku.

Posadzka w tym przysionku jest z najpiękniejszego marmuru, a sklepienie ozdobione sztukaterią i sutą pozłotą. Przy wschodach, po prawej ręce, jest statua siedzącego na koniu Konstantyna W. w którego twarzy, radość pomieszana z respektem i podziwieniem, na widok promienistego Krzyża w obłokach, dziwnie pięknie jest wyrażona. Ta statua z jednej jest bryły. Naprzeciw jej, z drugiej strony, statua, także na koniu siedzącego Króla W. i także z jednej bryły. Różne tej roboty części są krytykowane, ale te wady zginą w potomości. To największa zdaniem moim wada, że artysta niedawno umarł.

Drzwi. Z tego przysionka są cztery drzwi do kościoła. Jedne, po lewej ręce, drzwi są zamurowane, bo się tylko na Jubileusz otwierają, przez uderzenie młotkiem, przez samego Papieża. Lud całuje krzyż spiżowy, na tych drzwiach przybity, z takim nabożeństwem, że niższa część onego nierównie jest bladszą od wyższej. Te drzwi nazywano dawniej *Porta iudicii*, ponieważ temi drzwiami wnoszono ciała zmarłych do kościoła. Wszystkie te drzwi są lane ze spiżu, przez najlepszych na ten czas artystów.

Sam kościół. Forma tego przepysznego kościoła jest na krzyż łaciński, a proporcya długości, szerokości, wysokości, tak akuratanie zachowana, że oko nie dostrzega tej wielkości, która w swym ogóle jest niezmierną. Cudzoziemiec, pierwszy raz tam wszedłszy, rozumie się być oszukany przez ogłos publiczny, nie znajdując ten kościół tak wielkim. Aż dopiero gdy się znajdzie w nim, niejako chodzeniem po nim, wtenczas pozna jego rozległość, a im częściej i dłużej wpatrować się pocznie człowiek w części tego kościoła, tym więcej codzienn materyi do zadziwienia znajdzie. Długość albowiem cała tego kościoła, wedle rachunku kawalera Fontany, zamykając w to i szerokość przysionku i grubość murów, jest 722 stóp. Długość zaś wewnętrzna kościoła, odedrzwi aż do ołtarza, gdzie jest Katedra Ś. Piotra, jest 596 stóp. Szerokość śródkowa od jednego końca kościoła, do drugiego końca, jest 86 stóp, ale cała szerokość kościoła, od kaplicy chórowej aż do kaplicy Najśw. Sakramentu, jest, prócz grubości murów, 291 stóp stóp. Wysokość kościoła, od posadzki do sklepienia, jest 144 stopy. Front jest 390 palmów szerokości, wysokość statuw na nim stojących — jest 22 palmy. Obwód całego kościoła jest 3000 palmów. Rzymski palm ma 8 calów i trzy linie.

Sławny Salomonów kościół składał się z rozlicznych dziedzińców, miał też złota i srebra dostatek, ale sam właściwie kościół nie dorówna nigdy w piękności Watykańskiemu. Kościół Ś. Pawła w Londynie daleko mniejszy, niech co chcą Anglicy entuzjaści i mówią i piszą, ponieważ wedle Camp-

bella, w księdze, pod tytułem Vitruvius Britannicus, długość kościoła Londyńskiego jest 520 angielskich stóp, kiedy kościół Watykański, wedle tegoż, nie licząc w to przysionku, ma stóp angielskich 650.

Są bezwątpienia w zabudowaniu tego kościoła bardzo znaczne defekta, jak jak we wszystkich ludzkich rzeczach na świecie. Ale co bym miał roztrząsać, czy? i jak sprawiedliwe są przygany? Wolę ciekawych i w takiej materii kochających się odesłać do Campbella, w przedmowie jego do książki pod tytułem Vitruvius Britannicus.

Kopuła. Kopuła Ś. Piotra, zdaniem wszystkich, jest to cud sztuki i wielkości, a w pewnej odległości patrzona, wystawia umysłowi wyobrażenie wspaniałości miasta, w którym stoi. Wysokość, od posadzki kościoła, aż do wierzchu krzyża, jest 432 stóp, zewnętrzny kopuły obwód 620, wewnętrzny dyametr 143 stóp, tak jak Panteonu. Na okół pierwszego ganku, w kopule, zliczyłem zwyczajnych kroków 214. Ta, tak ogromna kopuła, zbudowana jest przez dwu architektów: Jakobo de la Porta i Dominika Fontanę, za papieżstwa Syxtusa V. Ale cały honor przedsięwzięcia i odrysowania należy się Michałowi Angelo. Gdy raz niektórzy wychwalać zaczęli kościół Rotundy starożytny, jako dzieło, któremu nic podobnego żaden z późniejszych zrobić nie zdoła, ten wielki artysta odpowiedział, że on nie tylko zbuduje kopułę równej miary, ale ją zawiesi nadto na powietrzu. Co, oboje należycie dotrzymał.

Ten cudowny sztuki ludzkiej dowód utrzymują cztery słupy, każdy z nich mający dyametr 90 palmów, każdy zaś słup ma statwę z białego marmuru, mającą prócz postumentu 22 palmy. Bardzo ganią architekta Bernini, że porobił cztery nisze, czyli framugi, na te statui, w czterech słupach, utrzymujących tę kopułę, a osobiwie za wschody, które się ciągną aż do miejsca zwanego Sacra Grotta, że to wszystko osłabia strukturę. Wkrótce postrzeżono rysy w kopule, z okazji uderzonego piorunu. Bernini nigdy nie był łagodnym człowie-

kiem, nie dziw tedy, że mało miał przyjaciół, którzy go bronili od pospólstwa, jego zuchwałości przypisującego ten nieszczęśliwy przypadek, i podobno szczęściu swemu w podniesieniu i postawieniu pysznego obelisku na placu Navony, winien był całość głowy swojej, Michał Angelo, co dał rysunek na tę kopułę, bał się przypadku podobnego, i dla tego, zalecił bardzo usilnie, ażeby w tych czterech słupach, ani w ich fundamentach, żadnej nigdy odmiany nie czyniono. Jakby to dobrze było, gdyby zdania tego wielkiego artysty słuchano, nieszczęśliwe, nadto oczywiście, pokazują konsekwencye. Każdy, co się w architekturze kocha, z żalem pogląda na tę rysę w takiej strukturze, która się rozmiarem przybliżyła do stopnia doskonałości, do której tylko ludziom dojść pozwolono. Ta rysa stała się znacznie szerszą w roku 1700, przez ziemi trzęsienie. Ledwie z dołu tę rysę dostrzedz można dla wysokości, ale na ganku widać bardzo dobrze dwie znaczne rysy, jedna naprzeciw drugiej, pokryte żelaznemi ankrami, pięć calów szerokiemi.

W sklepieniach, pod postumentem każdej z tych czterech statui, jest ołtarz, na którym mozaikami są wyrażone przedniejsze sprawy świętego, którego w górze jest statua.

Kościół dolny, czyli podziemny. Ciasne schodki pod temi czterema ołtarzami prowadzą do innych podziemnych sklepów, pełnych wybranej mozaiki. Ta mozaika była dawniej posadzką starego kościoła. W tych sklepach są ciała świętych, zawarte w ścianach. Podłoga (jak mówią), jest też sama, co była za czasów Konstantyna W. Składa się z porfiru i innych marmurowych sztuczek. Tam leżą kości wielu papieżów i cesarzów, osobliwie zaś: Honoryusz, Teodozyusz i Otto II leżą razem w małym sklepiku, formy owalnej, zupełnie zamurowanym, ponieważ trumny, w których leżeli dawniej, na co innego obrócono. Tam spoczywa prócz wielu zacnych niewiast, sławna królowa Krystyna i cesarzowa Marya, żona Honoryusza, w której niedawno trumnie dostatek znaleziono złota, srebra i bardzo drogich dyamentów, Agnieszka, Henryka IV cesarza i Karolina z Lusignanu, królowa Cypryjska,

architekt Bramante, autor pierwszego abrysu Ś-go Piotra. wilebny Beda, i drudzy.

W tych podziemnych lochach bardzo ciemno, chodzić bez świec nie można. Przeto, na samym wnijsciu, jest po łacinie i po włosku napisany na tablicy chwalebny rozkaz, że do tych lochów kobiety wchodzić nie mogą, tylko w przewodnią niedzielę, a w ten czas, mężczyznom tamże znajdować się nie wolno. Przyczyną takiego postanowienia były tajemne miłości, w tych ciemnych zakątkach odkryte. Jeszcze dotąd widać malowanie al fresco kształtu starego Watykanu i kościoła Ś-go Piotra, nim na nowo zbudowany został. Tam jest pierwsza próba mozaiki przez Gitti i rozmaite sztuki, tak dawniejszej, jako i teraźniejszej mozaiki. Kaplica, między czterma kątowemi wzwyż rzezonemi, środkowa, zwana Clementina, albo Confesione Dei Apostoli, stoi prosto pod wielkim ołtarzem i pod kopułą kościelną. Ściany tej kaplicy marmurem i porfirem wykładane, wzięte z łażen Agrypiny. Tam na ołtarzu poświęcają się pallia przez Papieża, tam w trumnie zwłoki Ś. Ś. Piotra i Pawła apostołów, i to miejsce szczególnież zowią Limina Apostolorum.

Konfessya św. Piotra. Powróćmyż teraz do samego właściwie kościoła. Równo pod środkiem kopuły jest ołtarz Wielki, na którym sam Papież tylko mszą miewa, twarzą na wschód to jest do drzwi i do ludu, obrócony. Nad ołtarzem baldachim ze spiżu złoczonego, ozdobny czterma aniołami i krucyfiksem, na czterech dużych fugowanych słupach, także spiżowych. Kruszec ten okrywał dawniej dach Panteonu. Słup każdy ma wysokości 90 stóp, a Urban VIII, za którego rozkazem te słupy stanęły, dla wiecznej swego imienia pamiątki, herb swój, to jest pszczołki, gęsto ponasadzać kazał między liście na słupach i postumentach. Balustrada broni zejścia na schodki, zawsze prawie zamknięte, prowadzące do konfessyi wzwyż rzezonej, a w obwodzie tej balustrady ustawnie, prócz W. Piątku, pali się sto lamp srebrnych.

Robota z wylaniem kosztowała 57000 duk. Na samą pozłotę wyszło 23000 duk. Żaden się temu wydatkowi dziwić

nie będzie, kto wie, że na ubogacenie tego kościoła wszystkie chrześcijańskie narody, przez kilku wieków, składały się. Ode drzwi, na przeciw dwu pierwszych słupów od wniścia, stoją przy każdym dwie, z żółtego marmuru naczynia, na wodę święconą, utrzymywane każde przez dwu aniołów z białego marmuru. Każde naczynie, równie jako i anioł, jest z jednej sztuki.

Momument sławnej Krystyny, królowej Szwedzkiej, wystawiony jest przy pierwszym słupie, przy którym stoi naczynie z wodą święconą, na przeciw kaplicy. Zaczęty on był nakładem Innocentego XII, skończony przez Klemensa XI. Składa się on z białego marmuru, ozdobny medalionem tej pani, kosztował 10/m. sztuków. Ciało jej, zamknięte w trzech trumnach: cyprysowej, cynowej i drewnianej, tam spoczywa.

Na przeciw drugiego słupa jest pyszny monument, także z marmuru białego, wystawiony pamiętce hrabiny Matildy, sławnej z donacyi i przywiązania swego do Rzymskiej Stolicy.

W kaplicy Najświętszego Sakramentu najpiękniejsze jest tabernaculum z kamienia lazuli, ozdobione złożonym spiżem.

Długi byłbym w opisywaniu monumentów Grzegorza XIII, Grzegorza XIV, Klemensa X, Aleksandra VIII, Grzegorza W. Leona XI, Innocentego VIII i innych, równie jako i fundatorów zakonnych, za pozwoleniem Klemensa XI, przez różne zakony wystawionych.

W samym śródku kościoła, przy jednym filarze, jest statua stara ze spiżu, wyrażająca Ś. Piotra, wylana za czasów Grzegorza W-go, z ułamków popsutej statuy Jowisza Kapitołskiego. Pospółstwo i inni całują nogi tej statui. Wielu powiada, że ta statua nie była wylewana powtórnie, ale tylko niektóre poczyniono odmiany, do przerobienia Jowisza pogańskiego na Ś. Piotra. Ale to wielki fałsz i drwinki nieprzyjaciół kościoła Rzymskiego. Bo ta statua siedzi na krześle, trzymając w lewej ręce klucze, prawa zaś ręka, cośkolwiek

podniesiona, a dwa palce, w posturze rozgrzewającego, posturze, niezgodnej z posturą Jowisza, dla tego musiano go pewnie przelewać. Gloria nad głową Ś. Piotra bardziej wyraża wozowe koło z sprychami, niż promienie z głowy światła pełnej wychodzące.

Ołtarz Katedry Ś. Piotra, na samym froncie kościoła, przy którym drewniany tego Ś. Apostoła pulpit, oprawiony w drugi, z brązu pozłacanego, trzyma czterech kościoła Doktorów, dwóch Łacińskiego, a dwu—Greckiego obrządku. Te statuy są bardzo duże i ze spiżu złoconego, na postumentach pięknych, marmurowych. Z tego kruszczu Gloria nad pulpitem we śródku, wyrażająca Ducha Przenajświętszego, w postaci gołąbka, promienie zewsząd gęsto wychodzą. Cała ta robota kosztowała 167551 szkodów, abrysowana przez Bernini i wylewana przez Pisana. Przedtym ołtarzem wisi wielka bardzo, ze spiżu pozłacanego, lampa,

Z prawej strony ołtarza Katedry, jest monument Urbana VIII, z czarnego marmuru, zrobiony przez Bernini. Naprzeciw zaś—monument Pawła III, z Farnezjuszów, abrysowany przez Michała Angelo, a egzekwowany przez La Porta. Cała ta fabryka kosztować miała 24/m. szkodów. Na tym monumencie są dwie statuy, w leżącej postawie.

Jedna z nich wyobraża Prawdę, czyli roztropność, w kształcie kobiety dojrzałej, poważnej i skromnej. Ale druga, która wyobraża Religiją, w kontr pierwszej, jest w kształcie lubieżnej dziewczyny, w wyszukany zanedbanu leżącej. Mówią, że Hiszpan artysta, jako drugi Pigmalion, rozkochawszy się w swojej statuy, utaił się w kościele i znaleziony czyniącym z nią tę nieprzyzwoitość, za którą, w każdym innym miejscu, dałby gardło, ale że należał do Kardynała Karaffy, przebaczone mu. Dla zgaszenia miłosnych pożóg na przyszłość, leciuchna sukienka, ze spiżu złoconego, od piersiów, aż do kolan, wrzucona jest na tę statwę.

Kościół Ś. Piotra zamyka w sobie około 180 wielkich marmurowych filarów. Innocenty X kwadratowe filary inkrurował czerwonym marmurem, i ozdobił ją medalionami pa-

piezów i gołąbkami basso reliefs, mającemi w dzióbkach swoich zielone gałązki, herb tego Papieża. Cała posadzka jest z marmuru, a w kościele 29 ołtarzów. Ochędóstwo i porządek jest osobliwszy w tym kościele. Na najmniejszy pozór pyłu, na ścianach, albo filarach, toczą ludzi w machinach na to wymyślonych, dla opylenia, tak dalece, że cała ta budowa pokazuje się zawsze świeża, i jakoby tylko co zakończona. Nie przestają oni na tym, że opylą, jeszcze wilgotnymi chustami ocierają i czyszczą. Do tej jednej roboty należy 50 osób. To, tak wielkie ochędóstwo kościelne, nie wiem, jak się zgodzić może z dopuszczeniem latania gołąbków po kościele.

Wielka ścian grubość, a okien małość, czyni kościół poniekąd ciemnym i mglistym. Mgła ta, tak szkodliwą pokazała się być obrazom na drzewie, lub na płótnie, malowanym, że za nieodbitą uznaną potrzebę—zastąpić ich miejsce mozaiczną robotą, która się nazwać może nieśmiertelną. Z tej okazji, dla wiadomości mojego czytelnika, wzmiankę często o mozaice słyszącego, a niewiedzącego, co zacy jest ona? w krótkości całą tę robotę opiszę.

Co to mozaika? Materyał, którego terazniejsi używają do tej roboty, są to drobne sztuczki szkła, napawane wszelkimi rozmaitego stopnia i cieniistości kolorami. Szkło najprzód się robi w cienkich blaszkach, potem porznięte są w podłuż rozmaitej miary kawałki. Niektóre z tych sztuk, używanych do figur widzianych w pewnej odległości, jak na sklepieniach i w górze, zdają się mieć w szerz szerokość palca, ale piękniejsze sztuki całe robione są z szpilek, że tak powiem, szklanych, wielkości igły ordynaryjnej, tak dalece, że do zrobienia portretu kwadratowego, dwu łokciowego, takich szpilek wychodzi około dwu milionów. Kiedy te sztuki są skończone, polerują je tak, jak zwierciadła; wtenczas prawie niepodobna dostrzedz, że się składają z niezliczonych częścieczek szkła, sztucznie ułożonych; ale się wydają naksztalt obrazów, najżywszemi kolorami malowanych i szkłem powleczonych. Grunt, na którym te szklane osadzają się czę-

steczki, jest to rodzaj klajstru, pomieszanego z przepalonym na wapno marmurem, cieniuchnym piaseczkiem, gummą, klajstrem, białkiem od jajek, i pokostem. Ta kompozycja, zrazu tak jest miękka, że bez trudności wsadzić w nią sztuczki, albo źle wsadzone wyjmować, i poprawiać można, ale coraz twardnieje bardziej i staje się tak twarda jak marmur. W ramę drewnianą, która nie może być mniejszą nad stopę wszsz i grubość, jeśli obraz cokolwiek ma być większy, wkłada się ten, że tak powiem, mozaikowy klajster. Rama ta ściśniona jest dużemi żelaznemi gwoździami i przybita do tablicy marmurowej, albo kamiennej, która służy za dno rzeczonym ramom. A ponieważ niektóre z większych obrazów miewają dłużyńy po 10, po 8 łokci, szerzyny w proporcją, grubość zaś klajstru, czyli massy, od 8 do 9 calów, a szpilki, czyli igły szklanne, takiej że długości, z tego można sobie jakie takie uczynić wyobrażenie wagi i ciężaru takowej sztuki. Które są mozaiki przeznaczone na to, aby w pewnej odległości były widziane, te nie są polerowane, ale które się robią do ozdoby ołtarzów, nie żałują pracy, aby im jak największego przydać lustru. Te szpilki szklanne, w rozmaitym kolorze, leżą w szufladkach przed artystą, tak, jak w drukarni litery przed zece-rem; artyści zaś tak są doskonali w naśladowaniu najpiękniejszych rzutów pędzla malarskiego, że jedyna w tym różnica, iż kolory w kopii są żywsze i świetniejsze, niż w oryginale. Wielu papieżów poszło za przykładem Innocentego XII, zostawując summy na ekspens kopiowania obrazów, będących na ołtarzach kościoła Watykańskiego. Trzy tylko obrazy mozaiką ozdobione zostały za papieztwa Benedykta XIII.

Szkło wylane w tabliczki jest rznięte w sztuczki na kościele Ś. Piotra, ale osadzenie tych sztuczek na klajstrze, dzieje się w domu na to zrobionym, tuż za kościołem. Dawne mozaiczne sztuki, czyli sztuki szklanne, były duże, gęsto po-
złacane, jakby posrebrzane, ale około roku 1400, Andrzej Tasai Florentczyk, z Janem Cimabue, mozaikę, której się był nauczył od Apolloniusza Greka, który biegłości swej dał

dowody, robiąc w kościele Ś. Marka, w Wenecyi, daleko wydoskonaili. Tasai od tegoż Greczyna nauczył się sztuki emaliowania, a osobiwie preparowania pereł i robienia szklanych kompozycyj, oraz napuszczania ich rozmaitemi farbami, potrzebnemi do mozaicznej roboty.

Jak daleko ta sztuka wydoskonalona została przez te 200 lat, łatwo obaczyć można, przez porównanie dawniejszej z teraźniejszą.

W dawniejszej — szpile duże są z gliny wypalonej, a wierzch tylko rozmaitemi kolorami napuszczony. Ale trzeba jeszcze umieć różnicę czynić, między teraźniejszą mozaiką, a robotą zwaną Florencką, która się zasadza, że z kawałków pereł, i drobnych cząsteczek najpiękniejszego marmuru, robią się kwiaty, ptaszki i t. d. w taki właśnie sposób, jak stolarze wykładają kantorki rozmaitemi figurami, w rozmaitych kolorach, drzewem rozmaitym. Ztąd Włosi tę robotę zowią *pietro pretiose commesse*. Nie dość jeszcze widział, kto tylko widział sklepy i kościół Ś. Piotra, widok albowiem tego, co się najwyższym sklepieniu znajduje, obficie nadgradza fatywę wejścia na górę.

Od kaplicy bocznej niema wschodów, ale wchód jest tak pochyły, aby konie i osły, na których prowadzą rozmaite wiktuały i materyały, mogły wchodzić i schodzić z łatwością.

Uszedłszy około 200 kroków, wchodzisz na galeryę kościelną, blisko sklepienia, niemającą wprawdzie balasów, ale tak szeroką, że po niej można się przechodzić bez niebezpieczeństwa. Tam mozaiczne figury pokazują się ogromne, chociaż, od posadzki widziane, zdają się być zwyczajnej wielkości. Długość np. klucza Ś-go Piotra jest 33 palmy rzymskie.

Wnętrzna galeryja kopuły jeszcze jest wyższa i tam olbrzymie statui Chrystusa Pana, i dwunastu Apostołów, pokazują się w prawdziwym swym rozmiarze. Sama kopuła wielka, może właściwie być miana za dwoistą w śródku, to jest, między temi dwiema kopułami są wschody, których jest

80. Obie kopuły są koncentryczne i wklęsłość wyższej dokładnie odpowiada wypukłości niższej kopuły.

Wyżej postąpiwszy 20 wschodami, wchodzisz na galerią zewnętrzną, około której, w koło, żelazna balustrada. W koło kopuły stoją piękne słupy, a między niemi szklane okna, dające światło wielkiej kopule. Te słupy utrzymują wewnątrz kopułę stojącą na wypukłości kopuły, po której, zamiast balustrów, trzymając się powroza, wchodzisz na sam wierzch wielkiej kopuły, gdzie postawiona jest latarnia. Ztamtąd, prócz pięknego widoku całego miasta, widzieć można w dzień, zwłaszcza pogodny, morze, chociaż o 4 mil włoskich dalekie.

Nakonec, drewnianą drabiną 14 szczeblów i drugą żelazną, 12 ich mającą, wchodzisz na sam wierzchołek, ciasnym wprowadzie przejściem, do gałki miedzianej na szczycie kopuły. Gałka, która krzyż utrzymuje, w której ja byłem, a która, zdołu, większą troszkę od ordynaryjnego jabłka wydaje się w swoim wewnątrz obwodzie, że 12 ludzi pomieścić może.

Facyata kościoła jest piękna, ale bardziej zdaje się pałacowa, niż kościelna. Okna duże, bez szkła żadnego, obraz niejakiś pustego budowiska czynią, i defigurują bardziej, niż zdobią kościół. Zakrystya, którą terazniejszy Papież funduje i zdobi, co do swej architektury podobno nie bez wady, ale co do bogactw pięknych marmurów, sztukateryi rzeźbiarstwa, obrazów, warta będzie kościoła Watykańskiego, ale jeszcze nie jest skończona.

Kościół Ś. Jana Laterańskiego. Druga po Ś. Piotrze bazylika jest Ś. Jana Laterańskiego, najdawniejszy i najstarszy kościół, matka wszystkich kościołów na świecie. Papież zwie się jego Biskupem, i dla tego, po swojej koronacyi, na objęcie tego kościoła z pompą jedzie. Facyata tego kościoła jest przedziwnie piękna, onaby wyśmienicie do Watykanu uszła. W kościele, pod W. ołtarzem, znajduje się ołtarz, na którym Ś. Piotr i inni po nim Papieżowie ofiarę Ś. sprawowali. Między zaś relikwiami, są głowy ŚŚ. Piotra i Pawła Apostołów.

Po niszach kościoła są z przedniego marmuru rzniete 10 statuów 12 apostołów, przez najprzedniejszych snycerzów, wysokie koło 8 łokcie każda. Nadgrobków tam jest bardzo wiele pięknych. Krzcielnica niedaleko kościoła kosztowna i piękna.

Komu się malowania, rzeźby i tym podobne opisy, podobają, znajduje się księga, w roku 1657 w Rzymie wydana, z kopersztychami, tam się doczytać wszystkiego może. Ale nie mogę zamilczeć, com na galeryi kolegiaty przytym kościele widział, to jest *Sellas stercorarias* albo *exploratorias*, ponieważ one dały pochop do bajki papieżnicy Joanny, i do rozumienia gminnego, jakoby one służyły do nieprzystojnego płci Papieżów zapewnienia się. Nie wiem, za co one tam stoją? Dwa tylko widziałem, a między nimi krzesło z białego marmuru, troszkę wyższe, za tamte dwa, które są z porfiru, albo raczej z czerwonego egipskiego kamienia, ani tak pięknego, ani tak twardego, jak porfir. Jedno z nich ma okrągły poręcz, w drugim złamany jest. Powiadano mi, że to są ordynaryjne starożytnych Rzymian krzesła, w których dziura jest zrobiona, i drzewem ocembrowana, dla wygody, ponieważ marmur zbyt jest zimny. Alem ja nieznalazł, żeby do tej wygody rzeczzone krzesła służyły. Otwór albowiem zbyt jest za mały, i nie na miejscu wygodnem. Rozumiem tedy, że to są krzesła, których Rzymianie używali w łaźniach, gdzie dla okurzenia ich, czyli fumigacyi, ogień był podkładany. Niewiadomo, kiedy się zaczął ten zwyczaj sadzenia papieżów na jednym z tych krzesel, w czasie instalacyi Ich na Biskupstwo kościoła Laterańskiego, a ponieważ podczas tej ceremonii śpiewano te słowa: *Suscitat de pulvere Egenum et de Stercore erigit Pauperem, ut sedeat cum Principibus etc.* przeto te krzesła nazwano, *Sellae Stercorariae*.

Przy tym kościele, z starego pałacu, pyszny, pod dyrekcyą sławnego Fontana, wystawiony pałac. Ale że papieżowie nigdy w nim nie mieszkali, przeto Innocenty XII obrócił ten pałac na szpital dla kobiet, z funduszem około 30/m. szku-dów na rok. Na drugiej stronie tego kwadratu jest szpital,

w którym zawsze kilka set chorych obojej płci, w rozmaitych salach jest leczonych i troskliwie opatrowanych.

Santa Maria Maggiore. Kościół Najśw. Maryi Panny, pod imieniem Maggiore, dla tego, że jest najprzedniejszy ze wszystkich, temu Ś. Imieniowi poświęconych, jest opisany obszernie w księdze in folio z kopiersztychami, wydanej przez Pawła de Angelis R-u 1621. Do niej ciekawego odsyłam.

Kościół Najśw. Panny Śnieżnej. Ta bazylika zowie się *major*, bo jest największa ze wszystkich temu Imieniowi poświęconych, śnieżna, dla wiadomego cuda, od presepe, bo się tu zachowują jasielka, w których, po swym urodzeniu, najpierwej Chrystus Pan był złożony, które na Boże Narodzenie, w procesyi uroczyście uniesione, widziałem. Wchodząc do kościoła, widzieć z jednej strony kolumny, galerie robiące, z marmuru greckiego i polerowane. Ołtarz W. papieżki, zdobny w cztery drogie marmurowe kolumny z rozmaitą robotą metalu pozłoczonego. Stół ołtarza jest urna porfirowa przedziwnie ze czterech boków wyrobiona, i złoconym spiżem ozdobiona. Pod ołtarzem—okienka, odpowiadające podziemi, w którym złożone są rozmaite relikwie. Sufit cały jest złożony złotem najpierwszym, które z Ameryki przyszło i przysłane do tej Bazyliki było przez Króla Hiszpańskiego. Między kaplicami, dwie są najprzedniejsze. Jedna Najświęt. Sakramentu. Czterej aniołowie utrzymujący Tabernaculum z metalu złoczonego, są sami z tegoż metalu. Pod ołtarzem chowają siano, na którym Chrystus Pan nowonarodzony jakoby leżał. Ta kaplica jest bardzo bogata w marmury, rzeźbienia, obrazy i metal złoczone.

Druga jest Najśw. Panny. Ołtarz jest ozdobiony przedziwnymi jaspisami, lazurkiem, agatem i innym drogim kamieniem. Bazy kolumn, kapitele, kornisze, frontispicia, geniusze i inne ozdoby, są z metalu pozłoczonego. Ściany po większej części są okładane kwiecistym alabastrem, obraz pełen najdroższych dyamentów, rzeźnięte na wypukłość historie i osóbki (*basso relievo*), są do zadziwienia. Ta kaplica wystawiona

jest nakładem Pawła V utrzymywana, i do kolacyi należąca Xiążąt Borghese, z którego ten Papież był domu.

Kościół Ś. Pawła extra muros. Czwarta bazylika jest za miastem, o dobre pół mili naszej, pod tytułem Ś. Pawła, którego tam, równie jako i Ś. Piotra, połowa ciała spoczywa. Największą czynią ozdobę kolumny z grobu Adryanowego (dziś zamek Ś. Michała) przeniesione, 28 z porfiru, reszta z granitu Egipskiego, i z przedniego marmuru, ze wszystkim ich jest 146. W tym kościele służą Benedyktyni. Kościół wzdłuż 118, a wszerz 68 łokci mający, bez sklepienia, pod samym dachem tylko, ułomkami rozmaitych marmurów, ale bez żadnej proporcji, podłogę wysadzoną mający, do dużej szopy, niż do kościoła podobniejszy, i wewnątrz niczym nie ozdobny. Jak daleko w proporcji częściów swoich chybiony, ztąd poznać, że będąc od Watykańskiego więcej niż w połowie mniejszy, i co do długości, i co do szerokości swojej, przecież na oko większym być się wydaje.

Rotunda, od okrągłej figury swojej tak nazwana, oparła się wszystko gryzącemu i niszczącemu czasowi, lepiej od wszystkich innych budowisk Rzymskich. Pliniusz powiada, że ten kościół wystawił najprzód zięć Augusta M. Agrippa Jowiszowi mścicielowi, a potem dedykował go wszystkim Bogom Niebieskim, Ziemskim i Piekelnym, i ztąd nazwano ten kościół — Pantheon.

Pantheon. Twierdzą niektórzy, że dach pokryty był blachą srebrną, ale że żołnierze go rozebrali w czasie zamieszek miasta, i że statuy najpiękniejsze, które tam były, zabrał z sobą do Carogrodu Konstantyn W., a później, bo R-u 636, Konstancyusz, syn Heracliusza, ze wszystkich go ozdób obdarł, dla przyozdobienia Carogrodu. Mimo tej jednak tak znacznej szkody, dość w nim znaleziono spiżu za Urbana VIII, do wylania z niego W. Ołtarza w kościele Ś-go Piotra, konfessyi, czyli baldachium i wielu dużych armat, które w Zamku Św. Anioła znajdują się. Rzecz dziwna, że ten Papież nie zabrał pysznych spiżowych drzwiów, które 18 stóp, i cztery cale są szerokie, a 30 stóp wysokie, tymbardziej, że będąc

zanadto wielkie do tego kościoła, wedle wszelkiego podobieństwa, do innej jakiej budowy przeznaczone były. Paskwin tego odarcia Panteonu nie przemilczał. Pokazały się następne słowa: *Quod non fuerunt Barbari Romae, fecit Barberinus*. Czego barbarzyńcy nie zrobili, to zrobił Barberini. (Tak bowiem Urban VIII, przed wstąpieniem swoim na papiestwo nazywał się). Rzecz widoczna z framug dotąd trwających, że w tych miejscach stać musiały posągi Bogów, i Pliniusz powiada, że statua Wenery miała zausznice z pereł, oszczędzonych przez Kleopatrę, podczas tej sławnej i głupio kosztownej uczty, którą ona dała Antoniuszowi. Nie trzeba rozumieć, aby ten kościół zawierał w sobie posągi wszystkich Bogów, których czcili poganie, bo ich liczba do kilku tysięcy wynosiła, a zatem wszyscy tam pomieszczeni być nie mogli, ale wszystkie domy, poświęcone więcej niżli jednemu partykularnemu Bożkowi, zwały się Panteonami. Dio powiada, że przed wniściem do Rotundy, dawniej były dwie statuy, jedna, po prawej— Augusta, druga po lewej—Agryppy. Z podwórza cała ta budowla jest z kamienia Tivoli, ale wewnątrz cała jest wysadzona marmurem.

Dach Rotundy — jest okrągłą kopułą, ani okien, ani pilastrów nie mająca, dyametr jej jest 72 kroków. Niektórzy powiadają, że dyametr wewnętrzny, prócz grubości murów 18 stóp, jest tylko 132 stopy. Zawsze i tak szerokość jest większa niż wysokość, na którą się wchodzi 190 wschodami. Ten kościół niema okna, tylko w samym środku kopuły wielki otwór, dyametru 34½ stóp, dostateczny do oświecenia wszystkich kątów tego kościoła. Posadzka jest z porfiru i dużych kwadratowych ciosów, pochyłych cokolwiek — ku centrowi, dokąd woda deszczowa spływa i schodzi do kanału, kamieniem, pełnym dziurek, nakrytego.

Około kościoła jest ośm oltarzów, bardzo pięknych z porfiru, z Verde Antico. Na froncie zaś Rotundy stoi przepyszna kolumnada, składająca się z szesnastu słupów z granitu i bez podziwienia widziana być nie może. Większa część tych słupów ma dyametr grubości pięć stóp, wysokości

stóp 37, prócz bazów i kapitelów, a każdy słup z jednego kłosa. Wchód do kościoła ozdobiony jest słupami 40 stóp wysokimi, nad którymi architrav jest z marmuru Afrykańskiego, czyli z granitu. Niektórzy twierdzą, że to niegdyś należało do łazien Agryppy, ale drudzy rozumieją, że w nim pochowane były tego wielkiego człowieka popioły.

Długość tej kolumnady 26, a szerokość 16 stóp. P. le Mecier imitował w Paryżu ten sławny peristil, w kolumnadzie wystawionej, przed Sorbonną. W prawdzie tam tylko 10 jest słupów. Ma ta kolumnada, bez pochyby, piękność swą i ozdobę, nadto powagę jej podnosi sytuacja miejsca na wzgórku, na który się wchodzi 15 gradusami. Ale ta kolumnada, porównana z Rzymską, jest jak karzeł obok olbrzyma.

Bonifacy VIII, 28 wozów kości Ś. Ś. Męczenników pod W. Ołtarzem złożyć kazał, i dla tego też ten kościół zowie się św. Maria ad Martires.

Kościół del Gesu. Do Jezuitów niegdyś należący, teraz przez świeckich księży służony kościół, pod tytułem del Gesu, jest jednym z najpiękniejszych w Rzymie. Abrys na niego dał Jakób Berozzi del Vignola, a zakończył go Jakób della Porta, nakładem kardynała Alexandra Farnezyusza, stryja Papieża Pawła III, i wielkiego Jezuitów dobrodzieja. Front kościoła jest z kamienia tevertini. Jest to gatunek kamienia niedaleko Tivoli znajdującego się, ozdobiony słupami Jońskiego i Korynckiego porządku.

Drzwi są bardzo z twardego drzewa, umyślnie na to z Ameryki sprowadzonego. Po prawej stronie W. Ołtarza leżą zwłoki kardynała Bellarmina, a obie statuy, religii i mądrości, zdobiące trumnę jego, są ręki Piotra Bernini. Dwunastu Apostołów z brązu, służy za lichtarze, a po każdej stronie ołtarza stoi 6 dużych, z miedzi pozłoczonej, Aniołów, którzy trzymają świece i rozsadzeni są w kształt amphiteatru. Trzecia z prawej ręki kaplica, przez kardynała Negroni zbudowana, jest poświęcona Św. Xawierowi, z pięknym Ołtarzem, na którym, w owalnych, z metalu pozłoczonego ramach, konserwuje się ramię tego Ś-go i na palcu dyament znacznej wielkości,

ceny niemający. W kaplicy Matki Boskiej, na jej obrazie, miała być niezrachowana liczba urykańskich pereł i dyamentów. Skarb wielki, ale po zgaszeniu Jezuitów, zabrał je wszystkie, z publicznym zgorszeniem, zeszyły Ganganelli, fałszywe na to miejsce zawiesić kazawszy perły.

Kaplica św. Ignacego Loyoli. Ale najpiękniejsza kaplica w całym kościele, z którą, niewiem, jeśli by co w porównanie iść mogło, jest Św. Ignacego Loyoli, skończona roku 1699, pod dyрекcyą sławnego malarza i architekta, Andrzeja Pozzo, Jezuity. Gradusy przed ołtarzem z szafiru i marmuru najprzedniejszego. Najwyższy, na którym kapłan stoi, jest sztuka wysadzona z pereł. Pod ołtarzem leży ciało Świętego, w trumnie miedzianej, suto pozłocistej, a zapomocą lampy z tyłu palącej się, Imię Jezus, złożone z kryształowych liter, dziwnie się pięknym lustrem odbija. Antepedium, w czasach uroczystych, stawione jest z lanego srebra, ale tak wyrabiane, że i trumnę i imię świetnie widzieć można. Nad samą mensą dwaj aniołowie, ze spiżu pozłacanego, trzymają hasło Ś-go Ignacego: *Ad maiorem Dei gloriam*, wyrte na kamieniu, zwanym lapis lazuli. Na ołtarzu cztery fugowane słupy, które, nielicząc w to ich bazy i kapitelów z złożonego spiżu, mają wysokości stóp 21, a największy ich dyametr trzy palmy, 4 calów. Szerokie pilastry, ozdobne kamieniem lazuli, osadzonym w złożony spiż, dają ołtarzowi bardzo świetną postawę. Na architravach są globusy z kamienia lazulowego, dwa razy większe, jak głowa ludzka. Mówią niektórzy, że ten kamień, jest to samo co u starożytnych *Cyanaeum*, bardzo trudny do wyrabiania, a kiedy jest światło—niebieski, bez żyłek, czyli obłoczków, tak dziwnie jest drogi, że patrząc, trzeba się dziwić nad wielością jego w tej kaplicy. Najlepszy kamień lazuli ma się znajdować w Wielkiej Tartarii

Na Ołtarzu jest obraz na drzewie malowany, który na dół spuścić można. Wtenczas widzieć się daje statua Ś-go Ignacego, na którym ubiór kapłański jest ze szczerego złota, perłami i dyamentami wysadzony.

Sama statua jest srebrna, wysoka 60 rzymskich palmów, waży 400 funtów. Model tej statuy, artysta francuzki le Gros zrobił, ale wylał i skończył Jan Friderik Ludovicus. Z każdego boku ołtarza, gruppa—z marmuru białego karrara, sztucznie zrobiona. Jedna wyraża chrześcijańską religię, tryumfującą nad bałwochwalstwem. Bałwochwalstwo emblematycznie wyraża wąż piorunem uderzony, przy nim król Buszyo(?) Japonii, wierze chrześcijańskiej poddający się. Księga leży na ziemi, w tym miejscu: Cames, Fotoques, Amida et Aaca. Druga wyraża kacerstwo. Pod figurą—gadziny. Przy nich leżą trzy księgi, pierwsza z napisem Martinus Lutherus, druga Joannes Calvinus, trzecia Hilpericus Zwinglus. Nikt za jednym razem tak wiele piękności obejrzeć niech się nie spodziewa, to bowiem częstego patrzenia i uwagi wielokrotnie powtórzonej potrzebuje.

Kościół św. Ignacego i św. Andrzeja. W kościele Św. Ignacego, dwie bardzo piękne są statuy z białego marmuru, jedna—Zwiastowania Najśw. Panny, a druga św. Aloizego. Przy kościele św. Andrzeja, w stancyi, która dziś jest kaplicą, mieszkał i umarł nasz ziomek, Stanisław Kostka. Wystawiony tam z przedniej rzeźby monument, wyrażający tego świętego, na łóżku śmiertelnym leżącego.

Głowa, ręce i nogi, z białego, suknie z czarnego, posłanie zaś z żółtego marmuru. Roboty jest sławnego snycerza les Gros. Na ścianie apartamentu, przez który przechodzić trzeba do tej celki, wisi pod szkłem autentyczny instrument pierwszego początku Jezuitów, nazwany *Confederationis*, czyli *Coitionis—in sacram societatem* w dacie R-u 1530 Apr. 15, z dodatkiem tych słów: Si a Papa *Domino concedente confirmaretur*, podpisany przez św. Ignacego, Boabdillę Rodrigueza, Fabra i in., wart aby najpóźniejszej doszedł potomności.

Dei Apostoli. Przy kościele ŚŚ. Apostołów jest szpital dla wstydzających się żebrzeć, a na pamiątkę 12-tu Apostołów, karmionych tam jest wdów 12. Przy szpitalu jest apteczka, z której lekarstwa dają się ubogim, bez zapłaty. Nad drzwiami jest napis *Pauperibus*, a przy drzwiach skarbona,

w którą, ci, co się wstydzą jałmużny prosić, albo iść do szpitala, na kartce napisawszy czego potrzebują, i gdzie mieszkają, tę karteczkę wrzucają, a zaraz im, to, czego chcą, jest posłane.

Kościół Św. Agnieszki. Kościół św. Agnieszki, na placu zwanym Navone, nie wielki, ale piękny, figury owalnej. Na wielkim ołtarzu jest gruppa ze 20 figur, z których 12 są *alto relievo*, reprezentująca narodzenie Św. Jana Chrzciciela. Ztamtąd wschodami wchodzi się na miejsc zwane *Locus turpitudinis*, to jest na miejsce, gdzie Św. Agnieszka była w niebezpieczeństwie gwałtu od dwóch żołnierzy, którzy od złego zamysłu swego odstraszeni byli niezwykajnym i nagłym światłem.

Włosy Św. Agnieszki, tak długo wyrosły, że całego jej ciała nagość pokryły. Ta osobliwość wyrażona jest rznietą na białym marmurze. Piękność i skromny wstyd męczenniczki przedziwnie są udane.

Jest i drugi kościół, pod tym imieniem, za bramą zwaną *Pia*, gdzie statua tej świętej, w płaszczu, z alabastru wschodniego, stoi pod baldachimem opartym na czterech słupach porfirowych, bardzo delikatnie wyrobionych. Przy tym kościele służą kanonicy regularni i tam się to chowają dwa barany, w dzień św. Agnieszki, to jest dnia 16 Januara, poświęcane, z których wełny robią się Pallia. Przędą je i tkają mniszki, niedawno konsekrowane. Zrobione zaś, całą noc leżeć muszą przy Św. zwłokach Św. Piotra i Pawła Apostołów. Rozsyła Papież te Pallia na wzór Mojżesza, rozdającego suknie Levitom, Arcy-Biskupom, a przez szczególny fawor, niektórym Biskupom. A za ten kawałek wełny niezdatnej ani do używania, ani do ozdoby, muszą Arcy-Biskupi, w proporcją swoich przychodów, zapłacić 20/m. a czasem 30/m. sztuków, jak płacił Arcy-Biskup Moguncki. Niedawno Arcy-Biskup Saltzburski, albo raczej kraj za niego, za Pallium zapłacił 400 tys. zł. polsk.

San Giovanni decollato. Kościół, pod tytułem ścięcia św. Jana, pełen jest przednich obrazów. U ołtarza, wszystkie

są ze wschodniego marmuru. Do tego kościoła zwyczajnie schodzi się bractwo, z samych Florentczyków złożone, którego celem najprzedniejszym jest—nawracanie złoczyńców na śmierć skazanych. Oni ich upominają i cieszą, oni za nich mszę zakupuja, a po egzekucyi wieczorem ciała ich zabierają i na własnym grzebią cmentarzu. Zowie się to bractwo *Archi Confraternita della misericordia*, a na processyach noszą czarne maski, na których głowa Św. Jana Chrzciciela jest odmalowana. Nocy ostatniej przed egzekucją, dwu z bractwa, najwymowniejszych, odwiedzają złoczyńcę, namawiają go do pokuty, a całe bractwo nazajutrz assystuje mu, idąc przed nim na plac egzekucyi.

Ś. Maria degli Angeli. Kościół Najśw. Panny dei Angeli, zbudowany jest na części gruntu, na którym dawniej stały łaźnie Dyoklecjana, które tak miały być obszerne, że, jeżeli zawierzyć można Olimpiodorowi pisarzowi, 3200 osób mogło razem używać kąpieli, jeden drugiego nie widząc. Ostatki niektóre tych budowisk widzieć w kościele, to jest ośm słupów dziwnej wielkości, każdy z jednej bryły wschodniego granitu. Trzech ludzi z biedą objąć by mogło słup takowy, a wysokość ich zdaje się między 12 lub 13 łokciami. Te słupy nie są zupełnie sobie równe, ani co do wysokości, ani co do dyamentru, aby ich zatym przynajmniej, co do wysokości, porównać i, aby architrawy jedne drugim odpowiedziały, dłuższe—są głębiej w ziemię wkopane. Bezwątpienia, za czasów Dyoklecjana, teje pilnowano symetrii, i wielkie to prawdopodobieństwo, że te słupy, z innych, a to rozmaitych budowisk, podobne są do ozdoby i wspaniałości tych łaźien. Front kościoła jest przekształcony z zwalisk starych łaźien, ale tył ku ołtarzowi, jest to piękna terazniejsza struktura, w krzyż grecki, wedle abrysu Michała Anioła Buonarot. Codzień temu kościołowi przybywa ozdoby, ponieważ wszystkie oryginalne obrazy w kościele Watykańskim Św. Piotra, skoro ich miejsce mozaika zastąpi, tu przesyłają. Na podłodze kościoła, z rozkazu Klemensa XI, rżnięta jest merydjonalna linia z czarnego marmuru. Brzegi jej, białym marmurem osadzone

znaki na nim zodyaku, są wyrażone pod inspekcją Bianchini. Promienie słoneczne, kiedy słońce w południu, padają na tę linię, przez maleńką dziurkę w ścianie, gdzie widzieć się daje miejsce słońca na ekliptyce.

Ara Coeli. Kościół, zwany *Ara Coeli*, przy którym mieszkają Bernardyni, stoi na górze. Wchodzić do niego trzeba 126 z białego marmuru wschodami, każdy wschód z jednej bryły, szeroki około 10 łokci. Powiadają, że te wschody są wzięte z starego kościoła Kwiryna. Zowie się ten kościół *Ara Coeli*, od ołtarza, który August Cesarz wystawił i poświęcił Synowi Pierworodnemu Boskiemu, w kościele Jowisza Feretryusza, a to dla posłuszeństwa wyrokowi Delfickiemu, który oświadczył, że mu Nowo-Narodzone Hebrajskie dziecko milczenie na wieki nakazało, *me puer haebreus etc.*, jako też i prorocstwem, w księgach Sybilskich znalezionym. Ten ołtarz, poświęcony pierworodnemu Synowi Boga, stoi przy chórze, z niektórymi nowymi ozdobami, to jest: mozaiką, i czterema słupami porfirowemi. Na jednym ze dwudziestu granitowych słupów w kościele czytać wyraźnie można, *a Cubiculo Augustorum, od sypialnego pokoju Cesarzów*. Ołtarz W. otoczony jest 8 słupami z alabastru wschodniego, a pod ołtarzem porfirowa trumna, w której leżą zwłoki św. Heleny, matki Konstantyna W.

Bocca della verita. W przysionku kościoła Santa Maria in Cosmedia, albo Scuola Greca, stoi duży młyński kamień, z pięcią w nim dziurami. Na pierwszy rzut oka, zdaje się, że wyraża dwoje oczu, nos, twarz i brodę. Mówiono mi, że to jest stara wyrocznia, i dlatego nazwana. *Bocca della verita: Gęba prawdy*. Drudzy chcieli we mnie wmówić, że starożytni, kiedy w rzeczy jakiej wielkiej wagi przysięgać mieli, musieli rękę wsadzić w dziurę, wyrażającą gębę, która, w przypadku krzywoprzysięstwa, gwałtownie się zamykała. Obszerne tej bajki opisanie czytać można na ścianie, bliskiej tego kamienia. Powiadają, że i teraz nawet rzymskie niewiasty, od mężów swoich o niewierność posądzone, dla usprawiedliwienia się, wkładają w tę gębę ręce swoje, ale

mało jest Włochów, coby na tym dowodzie niewinności przestali. Różni różnie o tym kamieniu mówili, alem się później zainformował, że te dziury w kamieniu są zrobione na przechód wody i plugastwa, w publicznych kloakach.

Santa Maria alla minerva. Santa Maria sopra Minerva wzięła swe imię od kościoła, przez Pompeiusza W. Minerwie wystawionego. Gdy ta upadła bałwochwalnica, niektóre Benedyktynki, przez Leona Izanra obrazoburzcę z Grecyi w R-u 750 wypędzone, tu osiadły. Później na ich miejsce weszli i dotąd mieszkają Dominikanie. Kościół pełny jest pięknych obrazów i kosztownych kaplic.

Biblioteka tego konwentu, mająca w sobie zawierać do 50/m. ksiąg, jest warta widzenia. Konwent, w którym także jest kilka przednich malowań, karmi 150 zakonników, prócz cudzoziemców, z różnych prowincyi przybyłych. Budowa o 6 piętrach, ale najwyższe piętro, zanadto niskie, umniejsza piękność tego obszergo gmachu.

Sacra inquisitio. W tym to konwencie, okropny sąd, i wszystkim nienawistny, inkwizycyi, odprawuje się w Wtorek. Generał Dominikański zawsze tam prezyduje po Biskupach. Trzy są posiedzenia *Sancti Officii*, co tydzień. Pierwsze, w pałacu inkwizycyi i drugie—alla Minerva, gdzie się rozberra regularnie process, do podania go Ojcu Św. na trzecim posiedzeniu, które się odprawuje w pałacu rezydencyonalnym Papieskim. Niema pewnej postanowionej liczby kardynałów inkwizytorów. Czasem 12, czasem i więcej. Do pomocy zaś przydaje się znaczna liczba teologów i inych oficyalistów. Dla dobra ludzkości i samej religii, ten trybunał, tracąc swoją powagę i stając się zupełnie prawie w Rzymie bezczynnym, bez najmniejszej jest teraz konsyderacyi, a więzienia, tak w pałacu Inkwizycyi, jako i przy Watykanie, żelaznemi dużemi kratami opatrzone, na których wspomnienie drżał dawniej rzymianin, dzięki oświeconemu wiekowi i słodkiej Papieżów pobożności, są teraz puste. Dla ciekawości czytelnika, nie będzie od rzeczy, cokolwiek o trybunale Inkwizycyi, początku

jego, i processie, którego osobliwie w Hiszpanii używano dawniej, napisać.

Od pierwiastków kościoła, aż do Konstantyna W. karano kacerzów klątwami. Tylko biskupom jednym należało nie tylko sądzić o nauce, ale i karać tych, którzy uporczywie potępioną naukę utrzymywali.

Wprawdzie Cesarze ustanowili prawa na sądzie na tych, którychby biskupi potępił za kacerzów, i to trwało aż do 12 wieku. Ale gdy się potym rozmnożyły kacerstwa, i kacerze stali się zbyt mocnymi, wiele dyssymulować musiano. Posyłano tylko gorliwych kaznodziejów i posłów na nawracanie kacerzów, osobliwie Albigensów, wiele z tego brojących, z Langwedocyi, jako uczynił Inocenty III. A gdy i to nie pomażało, R-u 1229, Kardynał Romanus, legat Grzegorza IX w Tolossie, zebrał konsylium na wynalezienie środków karania kacerzów. Wtenczas to właściwie poczęła się Inkwizycya porządna, niedependująca jednakże jeszcze, tylko od samych biskupów, sędziów urodzonych nauki. Ale gdy pełny gorliwości papież tenże nie znalazł w biskupach tych pieczy i surowości, wiele rozumiał, na samych Dominikanów cały Trybunał Inkwizycyi przeniósł. Ci, gdy na zbyt ostro z kacerzami postępują w Tolossie, wypędzeni są od zbuntowanego ludu, razem ze wszystkimi innemi Dominikanami. Dodano im potym Franciszkaną jednego uczonego, aby roztropnością swoją, zbyt wielką gorącość gorliwości kolegów swoich wstrzymywał. Fryderyk II Cesarz 1244 r. dał edykt skazujący heretyków, od Inkwizytorów, za takich, osądzonych na ogień, a jeśliby się wyprzysięgli — na wieczne więzienie, ale dla nowych z Innocentym IV. kłótni, edyktu tego do skutku nie przywiódł. Po jego aż śmierci, R-u 1250, Innocenty ustanowił we Włoszech Inkwizycyą, którą Dominikanom, razem z Franciszkanami zlecił, aby z Biskupami i Assesorami, z urzędu mianowanemi, skazywali winnych na kary, prawem naznaczone. Trybunał ten, inaczej *św. Officium* zowie się, do niego należy rozsądzenie zbrodni kacerstwa, żydowstwa, machometanństwa, czarodziejstwa, sodomy, i wielożeństwa. Znajduje się tylko

we Włoszech, w Hiszpanii, i w Portugalii. Zwyczaj jest, że Król Hiszpański nominuje Inkwizytora generalnego, którego Papież potwierdza. Ten zaś Inkwizytor, szczególnych każdemu miejscu, Inkwizytorów mianuje. Dodaje Król Radę, albo Senat, tam, gdzie rezyduje generalny Inkwizytor, albo Prezydent. Najdystyngowani Panowie są tego Trybunału oficyalistami, pod tytułem *familiares*, których powinnością jest obżalowanych chwytać, i przed sąd stawiać. Skoro do więzienia prowadzić kogą mają, temu tylko słowa powiedzą: *z strony św. Inkwizycyi*, żaden już słowa rzec nie śmie, żaden mruć. Ojciec—dzieci, mąż—żonę oddaje, a gdyby bunt powstał, na miejscu winowajcy osądzeni byliby wszyscy, którzyby nie chcieli dać pomocy Inkwizytorowi i winowajcy nie przytrzymali.

Każdego więźnia, w strasznej osadzają ciemnicy, gdzie długo siedzieć będą, a to, aby sami swymi byli oskarżycielami, gdyż im nigdy świadków nie konfrontują i krewni w żałobę przybrani nie śmieją nawet być blisko więzienia, aby także na nich nie padło podejrzenie, i dla tego, wielu z nich zaraz za granice umyka. Kiedy niema przeciw oskarżonemu dowodów, uwolnią go, ale zawsze straci część znaczną dóbr swoich, które idą na ekspens Inkwizycyi. Sekret procedury tak ścisły, że żaden nie wie dnia, którego ferowany będzie dekret, a ten jest powszechny zawsze wszystkim oskarżonym, raz w rok, dnia, od Inkwizytorów naznaczonego. Zowie się *Auto da fé*, to jest dekret wiary, albo z materji religii i publicznie z wielkimi uroczystościami czytany bywa. W Portugalii, tak wielkie z drzewa budują teatrum, że cały prawie plac zabiera, na 3000 zmieścić w sobie mogące. Na czele stoi ołtarz, bogato przybrany, około którego stawia krzesła, naksztalt amphiteatru, na których siedzą *Familiares* i oskarżeni. Na przeciw jest wysoka ambona, na której Inkwizytor woła po jednym z oskarżonych, wyjawia jego zbrodnie, i dekret nań czyta. Więźniowie idący na teatrum znają los swój, po sukni, którą im dają. Co w pospolitych są sukniach, przypłacają pieniędzmi. Którzy mają na sobie *San benito*, naksztalt

surduta żółtego, bez rękawów, a na nim krzyż czerwony Św. Andrzeja wyszyty, są pewni życia, ale dobra wszystkie, albo część ich, przynajmniej większą, tracą, które idą do kamery królewskiej, na ekspensa inkwizycyjne. Na których, na *San benito*, są z materyi czerwonej płomienie bez krzyża, są przeświadczeni o odpadek, i że raz już mieli łaskę, co znaczy, że gdy jeszcze odpadną, spaleni będą, ale ci, co prócz płomieni, własny swój mają portret, są na śmierć skazani. Do dwa razy sztuka uchodzi, za trzecim — niema pardonu. A ponieważ Inkwizytorowie są duchowni, których się nie godzi na śmierć skazywać, czytają tylko akt oskarżonemu, w którym mu mówią, że oskarżony będąc o taką a taką zbrodnię, skonwinkowany, sam ją wyznawszy, Inkwizycya go oddaje ramieniu świeckiemu. Akt ten oddaje się w ręce siedmiu sędziów, z lewego boku ołtarza siedzących, którzy skazują winowajcę, aby był uduszony pierwej, potem spalony.

Index Librorum prohibitorum. Approbata, albo kłątwa książek drukowanych, zależy bardziej od Dominikanów, aniżeli od Magistra Pałaty, bez którego pozwolenia, ani drukować, ani czytać nie można książki, kiedy jest zakazana i sekretarza kongregacyi *del Indicis*, od którego należy mieć pozwolenie czytania książek zakazanych.

Oba są Dominikanie. Koncilium Trydentskie najpierw publikowało regestr książek zakazanych i miejsc niebezpiecznych, w innych autorach do czytania wolnych. To się zowie *Index librorum prohibitorum*. To, teraz, od czasu do czasu, kontynuuje *Congregatio Indicis*. Ale jak rozsądniej? daje się widzieć, pomiędzy tysiącznemi, z tego przykładu jednego Inkwizytora, który w księdze Nereusza wyrzucił następujące słowa: „*Virgo fata est*“, z tym dodatkiem: *Propositio haeretica, nam non datur fatum*. Kacerska propozycya, bo niema fatum.

Liczba kościołów. Niema w Rzymie kościoła, w którymby co, albo z przedniego malowania, albo z statuów, albo pięknych marmurów, albo z osobliwszej piękności nadgrob-

ków, albo nakoniec z samej architektury, wartego widzenia nie było. A takich kościołów w Rzymie jest 301. Nie licząc prywatnych oratoryów, czyli kaplic, samych kościołów, dedykowanych Matce Boskiej, naliczyłem 55.

Pałac Watykan. Pałaców Rzym liczy 83. Papieżki na Watykanie łączy się z kościołem Św. Piotra od północy. Powiadają, że ten pałac zawiera 12524 pokojów, 22 dziedzińce, 1200 kominów. Na to nie miałem dowodu innego, nad świadectwo domowych papieżkich, i nie rozumiem, aby który podróżny, dla przeświadczenia się, czy to prawda, miał tyle cierpliwości i ochoty, aby to własnymi oczyma wyexaminował. Ponieważ pałac Watykański budowany był i rozszerzany rozmaitemi czasami, niema przeto żadnej symetrii w częściach, z których się składa i, aby nie zaszkodzić pięknemu dziedzińcowi przed kościołem, niema żadnej na pałacu facjaty. Jakie są po galeryach i w samym pałacu malowania? nie bardzo się na nich znając, ciekawego odsyłam do książki, pod tytułem: *Descrizione delle Imagini depinte da Rafaele d' Urbino, nelle Camere del Palazzo Apost. Vaticano*, w Rzymie wydanej przez Bellori, R-u 1695. Ktoby zaś życzył, na to choć w miniaturze patrzeć, najslawniejszy wieku tego sztycharz Volpato, przednim sztychem swoim, ciekawość uspokoi.

Kaplica Syxtowa. Kaplica w pałacu samym, pod imieniem Syxtusa IV, jest duża i ma podłogę, pięknym w kwiaty marmurem wysadzoną. Prorocy, Sybille i inne al fresco malowania sklepienia, są pędzla Michała Anioła, ale najprzedniejsza sztuka Sądu ostatecznego, nad ołtarzem, jest tu bardzo szacowana. Malarz tyle wprowadził figur, z członkami tak akuratanie odrysowanymi, i w sytuacjach tak rozmaitych, że się zdaje, że jego w tym odmalowaniu cel był najprzedniejszy—popisać się z głębokiej anatomii umiejętności. Ale ta dokładna natury imitacja, tyle sprawiła nieprzystojnych nagości, że niektóre z nich, później przyodzierać niejako musiano. Sprawiedliwie też i w tym przyganiają malarzowi, że malując

tak straszną, i razem tak uroczystą rzecz, wprowadził charaktery pogańskie Charona i Minosa i odmalował ich, urząd swój właściwy sprawujących. Kaplica jest ciemniawa i, kto bystrego niema wzroku, nie dojrzy figur na sklepieniu malowanych. Dym od świec i lamp znacznie okopcił malowanie Sądu ostatecznego.

W tym to pałacu, sławna ona znajduje się biblioteka. Przedpokój, w którym pospolicie podbibliotekarze i kopiściowie przebywają, pięknymi ozdobiony landszaftami i portretami Kardynałów, którzy byli bibliotekarzami. Dawniej, żaden nie był bibliotekarzem, tylko Kardynał. Pierwszy po bibliotekarzu, prócz chleba i wina, ma pensyi rocznej 600 szkodów, drugi—450. Sam zaś bibliotekarz ma 100 szkodów na miesiąc, to jest 1200 na rok. Holsztenus, Allatus, ksiądz Laureo, i Henrik Norris, (z których dwaj ostatni byli potym Kardynałami), urząd sub bibliotekarzów odbywali z wielką pochwałą. Pierwsza sala ma 300 stóp długości, a 60 szerzyny. Po prawej ręce nad książkami odmalowanych jest 4 konciliów generalnych, z podpisami pod niemi, wyrażającemi przedniejsze dekreta każdego concilium.

Dwa napisy na marmurze ryte, z których jeden, oświadcza klątwę na tych, którzyby co z tej biblioteki wynieśli, drugi, o funduszu tej biblioteki znać daje.

Między ciekawościami, które pospolicie wojażerowi pokazują, jest rękopism Wirgiliusza, pisany literami, zwanemi unciales, czyli całówki.

(Nota). Literami uncyałnemi zwały się przez antykwarystów, wielkie charaktery, których używano do napisów i nadgrobków, co teraz zowią wielkimi literami. To słowo pochodzi z łacińskiego *Uncia*, która jest dwunastą częścią całości i która, w miarach geometrycznych, była dwunastą częścią stopy, czyli calem, i taka była wielkość tych liter. Historyczne malowania tego rękopismu są sztychowane przez Bartoli. Tekst sam nie jest bez oczywistych błędów. Tu jest też rękopism Terencyusza, z reprezentacją osób i masek, używanych przez starych komedyantów i rękopism Henryka VIII, Króla

Angielskiego: *de Septem Sacramentis*. Tu jest też kilka kart starego papieru, z kory drzewa robionego, kilka tabliczek do pisania używanych przez Rzymian, rękopismu kopja Pliniusza *historyi naturalnej*, z bardzo pięknymi w miniaturze malowaniami, wiele mszałów, brewiarzów, martyrologiów pięknie pisanych, oryginał *dziejów Baroniusza*, we 12 księgach in folio, grecki rękopism *Kroniki Aleksandryjskiej*, rękopisma *Onofryusza*, *Ligoryusza*; *Św. Tomasza z Akwinu*, *Karola Boromeusza*. Tam się znajduje hebrajski przekład *homiliów Klemensa XI*, księga z figurami niezrozumianemi, hieroglificznymi, stary ułomek *historyi Diona*, i wielka liczba wschodnich rękopismów, w Arabskim, Chińskim i innych wschodnich językach. Ale, moim zdaniem, najciekawsze są kopia rękopismu *Septuaginta*, przekład Starego Testamentu na grecki, Kopia Nowego Testamentu po grecku, około 500 R-u pisana, hebrajski niezszyty rękopism *Biblii*, *Ewangelie Św. Łukasza i Jana*, w kość słoniową oprawne, pisane około 10 wieku. Grecka kopia *Dziejów Apostolskich*, pisana złotymi literami, a przez Karolinę, Królową Cypru, Innocentemu VIII darowana. Dawniej ona drogie miała na swej oprawie klejnoty, ale je żołnierze, pod komendą Karola de Bourbon, Rzym łupiąc, zabrali.

Pokazują tam także płótno z asbestu, używane przez starych pogan do okrycia trupów, na stosie położonych, aby popioły spalonego ciała zachowały się, i z innym nie mieszały się popiołem. Takie płótna często się znajdują po urnach i grobach, jako znalezione w Puzzuolo R-u 1633, i pokazują w galerii Barberinich.

Tu się też znajdują drukowane książki, zaraz po wynalezieniu sztuki drukarskiej, osobiwie *historia naturalna Pliniusza*, drukowana w Wenecyi, R-u 1472 i *de Sacramentis* Henryka VIII, podpisana własną tego monarchy ręką.

Po prawej stronie galerii znajduje się *Archivum*, w którym stare Bulle, i inne kościoła Rzymskiego dokumenta, chowają się.

Ztamtąd niedaleko jest druga galerya, w której *żydowskie rękopisma*, kiedyś dawniej należące do Królowej Krynstyny, razem z modelami Watykańskiego i Kwiryńskiego pałacu, znajdują się. Po lewej stronie pokazują rękopism na pergaminie, dziwnie piękny, hebrajski, Starego Testamentu, tak zaś starożytny, że kiedy go Elektor Fryderyk III ukazał niektórym Rabinom, ci nie mogli zadziwienia swego utaić, i bardzo zań wielką summę ofiarowali, której Elektor nie przyjął.

Biblioteka Watykańska, wielką liczbą Syryjskich, Arabskich, Perskich, Tureckich, Hebrajskich, Samarytańskich, Ormiańskich, Etyopskich, Greckich, Egipskich i Malabarskich rękopismów, jest wzbogacona przez Klemensa XI, który je pokupował w Egipcie, kiedy Koptyjski patriarcha żądał wschodnie kościoły, z naszym Rzymskim połączyć. Cała biblioteka składa się z pięciu sal, prócz 2 wzwwyż opisanych galeryj, tak, że liczba ksiąg musi być znaczna, ale że one stoją w szafach, okiem liczby ich zdeterminować nie można. Ale nie jest to biblioteka tak znaczna z ksiąg drukowanych, bo wątpię aby przechodziła liczbę 20/m. ksiąg, jak z bardzo rzadkich rękopismów, któremi wszystkie w Europie biblioteki przewyższa, ponieważ ma ich być więcej 25 tys.

Ogrody. Że mało o piękność swoich ogrodów dbają Papieże, dziwić się temu nie trzeba, uważając, że pospolicie starzy i podeszli zostają Papieżami, a zatem, bardziej spoczywać, niż przechadzać się lubiący. Prócz tego, wydatek tej natury z mniejszałby summy, które oni dla swych następców, krewnych, zbierają.

Zamek św. Anioła. Zamek św. Anioła było to dawniej miejsce, gdzie zwłoki Rzymskich Cesarzów były chowane. Mauzoleum Augusta, z drugiej strony Tybru, będąc napelnione urnami, Adryan Cesarz na ten koniec zbudował ten monument, który od swego fundatora wziął imie *Moles Hadriani*. We śródku tego gmachu jest duża wieża, dawniej ozdobiona wielką liczbą rozmaitych marmurowych słupów i statuw, ale wiele ich potłukli i połamali rzymscy żołnierze,

kiedy się bronili przeciw Gotom, do miasta szturmującym, za czasów Grzegorza W., gdy ten Papież, dla uskromienia na ten czas szerzącej się zarazy morowej, nakazał processyą i, podczas niej, obraz Najśw. Matki, przez św. Łukasza malowany, nieść rozkazał. Idąc tamtędy, ujrzał Anioła, miecz do pochew chowającego, na znak ubłaganej zapalczywości Boskiej. W tym samym r. Papież, na cześć ŚŚ. Aniołów, kaplicę wystawić kazał, a miejsce samo przezwiał *Castrum Angeli*.

Że Rzym nie miał ani cytaelli, ani regularnych na okół siebie fortyfikacyj, postanowiono z tego Zamku zrobić forteczkę, i Urban VIII umocnił ją wałami, fossą, pięcią regularnemi basztami i innemi obronami. Gubernatorem bywa zawsze wysoki jaki Prałat, z pensyą miesięczną 500 szkodów. Ale nigdy on swojej powinności nie pełni, zlecając to namiestnikowi swemu, za 100 szkodów. Garnizon składa się ze 200 regularnego żołnierza i kilkuset mieszczan, którzy rzadko kiedy są na powinności jakiej, a znaczne mają przywileje, osobliwie noszenia szpady. W samym śródku fortocy, apartament, w którym mieszkał Klemens VIII, prześladowany od Karola V, jest teraz więzieniem stanu, ma małe okienko do kaplicy, przez które, więzień zamknięty w tym pokoju, mszy słucha. Na samym wstępie tego więzienia jest *trabochetto*, czyli samołówka, przez którą, więzień, może niespodzianie wpaść w głęboką i ciemną jamę i tam śmierć znaleźć, ale ta samołówka jest teraz żelazną kratą pokryta.

W starym arsenale pokazują broję, którą nosił Klemens VIII, kiedy opanował Rawennę, pistolet Karola de Bourbon, kiedy Rzym dobywał, króciwą znaną przy Xięciu Parmeńskim, kiedy na audyencyą wpuszczony był do Syxtusa V. Mówią, że w tym arsenale jest broni na 6000 ludzi, ale co powiadają, że się tam znajduje armata, która kule pędzi na półtora mili niemieckiej, niema żadnego fundamentu. Drugie *trabochetto*, czyli łapaczkę, widać w podłodze tej sali. Przez tę łapaczkę strącano kryminalistów w dół, napełniony dużemi

brzytwami, które na sztuczki w momencie nieszczęśliwego posiekły. Ale już tej maszyny nie ma teraz.

Niedaleko stamtąd pokazują miejsce, gdzie, z rozkazu Piusa IV, Kardynał Karaffa był uduszony. Sacrum Collegium tak się tym postępkim Papieża zatrwożyło, że się postarało władzę papieżów arbitralną, wczas następny, w ten sposób określić, aby odtąd, żaden z Kardynałów na śmierć dekreto-
wanym być nie mógł, bez zezwolenia Sacri Collegii.

W nowym arsenale widzieć rozmałą broń osobliwszej konstrukcyi, i muskiet, który życie odebrał sławnemu Karolowi de Bourbon. Tam ma się znajdować skarb 5,000000 sztuków, złożony przez Syxta V, który, mimo nadzwyczajne wydatki na budowlę i inne publiczne ozdoby, znalazł sposób zebrania tak wielkiej summy, z zakazem, aby nie była ruszana, tylko w najnaglejszej potrzebie. Pospółstwo w Rzymie ma zwyczaj, po śmierci każdego Papieża, wszystkich, bez wyłączenia, w publicznych więzieniach siedzących, na wolność wypuszczać. Z tej przyczyny, skoro doktorowie o życiu Papieża zwątpią, tych, którzy, albo wielkie jakie i głośne zbrodnie popełnili, albo też od których zamieszania publicznej spokojności obawiać się należy, przeprowadzają do zamku Św. Anioła, dokąd żaden cudzoziemiec przez cały czas wakującej Stolicy Apostolskiej wpuszczony nie bywa.

Stancey, w których umarł ostatni Generał Jezuicki Ricci, i drudzy, gdzie byli więzieni Assystenci, z podwórza mi tylko pokazano. Na wierzchu wieży tego zamku jest postument, który dawniej utrzymywał urnę Adryana, teraz zaś statwę Św. Anioła, z białego marmuru, blisko sześć łokci wysoką, dłuta Montelupo. Na platformie stoją cztery spiżowe armaty, z których jedną, w momencie fantazyi swojej, wypaliła Krystyna Królowa, wyrzutowawszy ją na przeciw pałacowi Medyceuszów, stojącemu na górze Pínzio. Na żelaznej tego pałacu bramie znak od tej żelaznej kuli dotąd obaczyć można.

Kwirynał. Pałac Papieżki na górze Kwirinu, co do czystości powietrza, i do prospektu, przenieść należy nad Watykański. Plac wielki przed pałacem ozdobny jest dwoma

marmurowemi gruppami, reprezentującemi konie niezwykłej wielkości i masztalerzów ich trzymających. Stały one na tym miejscu za papieżstwa Syxta V, pod dyktando Fontany. Powiadają, że są robione przez różnych artystów, z których jeden drugiego chciał przewyższyć w reprezentacji Aleksandra W. i konia jego Bucefała. Że statuy jakoby przez Konstantyna W. z Grecji sprowadzone i w łaźniach jego na górze Kwirynu postawione były, jest podaniem. Pod jedną z nich jest napis: *Opus Phidiae*, a pod drugim, *Opus Praxitelis*. Ale nie może to być robota tych wielkich artystów, ponieważ Praxiteles—50, a Phidiasz—stem lat żyli przed Alexandrem W. Chyba że oni kogo innego reprezentują, nie Alexandra.

Zda mi się, że te obie suppozycje dalekie są od prawdy. Robota ta być może innych artystów, a osoby być mogą Castor i Pollux, sławni z kochania się swojego w koniach. Jeżeli te sztuki nie są za czasów Phidiasza i Praxytela zrobione, zawsze to drogie ułamki wielkości Rzymskiej, i odmieniły nazwisko góry Quirynskiej, na której stoją, w górę końską, *Monte Cavallo*.

Dziedziniec wewnętrzny kwadratowy otoczony pyszną kolumnadą. Papieżkie pokoje duże, obicia z czerwonego adamaszku, bogato galonowane, i kilkanaście pięknych obrazów. Ogród opuszczony i zaniedbany, teraz na około osadzony drzewami laurowemi, cyprysami, gęstymi krzaczkami mirtyllu, i jakiegoś jeszcze pachnącego drzewa. Ptaszarnia składa się z kilku synogarlic, kur, zwanych Pintades i papug. Rozkosznym laurowym chodnikiem schodzi się ztamtąd na niższy ogród, gdzie wodne sztuki są zadziwiające. Jedne, naśladują głos trąb i kotłów, drugie, łoskot pękających się granatów i raców, a jedno osobliwie naśladuje głos kukawki. Jest też tam i organ, na którym gromada obraca walec, nakształt kurantowych zegarów, a nad organem gwiazda, ustawnie w obwodzie swoim kręcąca się. Woda, do tego ogrodu sprowadzona, tak wiele ma w sobie kamiennych cząsteczek, że rurki wewnątrz bardzo prędko zatykają się, a tym samym, te

tak ciekawe maszyny, bardzo często chędożyć i poprawiać potrzeba.

Okazałe też są, ozdobne i przepyszne, pałace Xiążąt: *Barberini, Doria, Kolonna, Borghese, Chigi, Albani, Allieri, Rospigliosi, Strozzi, Pamphili, Corsini, Salviati* i duży *Farnesych* pałac, dziś opuszczony i z ozdób obdarty, zawsze sławny z galeryi w nim, przez *Caracci* malowanej, w którego przysionku jeszcze stoi *Herculesa*, sławna co do swych porporcyi, statua, z której do dziś dnia biorą artyści modele swoje i gruppa z jednej sztuki marmuru, wielkiego byka, przez kilku ludzi utrzymywanego i wiązanego.

Starożytności Rzymskie. Pozostałe od spustoszenia Rzymu i od czasu, który wszystko trawi, nie pożarte, a w swoich rozwalinach wspaniałe, trwają dotąd niektóre budowiska rzymskiego przepychu ślady. Plac, który za czasu rzymskich tryumfów był najokazalszy, dziś *Campo Vaccino*, gdzie woły sprzedają, zachowuje jeszcze na sobie pamiątkę rzeczy, które się tam dawniej znajdowały.

Coliseum. Najznacniejszy w oczy bije gmach, do połowy większej rozwalony, a jednak dziwny, przez *Wespazjana* zaczęty, a przez *Tytusa* skończony, zwany *Coliseum*. Zbudowany nakształt amfiteatru, mieścić mógł w sobie wygodnie siedzących siedm kroć sto i siedm tysięcy. Tam się dawały publiczne festyny, tam zapaśników bitwy, tam widoki, tam niezmierna liczba chrześcian męczeństwo odniosła. Aby upał słoneczny nie przykrzył spektatorom, nakrywano go wielkim namiotem, utrzymywanym belkami kruszcowemi, jako tego widzieć znaki na kapitelu najwyższym. Dziś w tych zwaliskach kapliczka i 13 na koło stacyj, gdzie się lud modli, czcząc Boga, w męczennikach Jego.

Arcus Constantini. Z boku *Coliseum*, brama śliczna, tryumfalna, wystawiona przez Senat Rzymski *Konstantynowi W.* po jego nad *Maxencyuszem* zwycięztwie. Kolumny z marmuru są bardzo drogie.

Arcus Titi. Ledwie znać bramę tryumfalną *Tytusa*, za zwycięztwo nad żydami. Wyrzeźbiona wypukło robota na

marmurze, reprezentuje wjazd jego do Rzymu, a między zdobyczą wziętą, jeszcze dystygować można lichtarz z kościoła Jerozolimskiego.

Arcus Septimi Severi. Naprzeciw Kapitolium, prawie do połowy, brama Septimiusowi Severowi wystawiona.

Akwedukta. Akwedukta, któremi Rzymianie o mil kilkanaście wodę do Rzymu żywą sprowadzali, choć dzisiaj opuszczone i rozerwane dla swojej trwałości i wydatków niezmiernych, na nie łożonych, warte samego tylko podziwiania.

Nie skończyłbym, chcąc wszystkie w jedno zebrać starożytności.

Columna Traiani. Do nich należy słup Trajanów, na którym dawniej tego Cesarza statua, z metalu pozłoconego, dziś statua Św. Piotra Apostoła, stoi. Jest ona wysoka 64 łokci, aż do wierzchołka, do którego, 180 wschodami, w tymże marmurze wykutemi, wchodzi się. Tak wielka machina przecież, przez Rzymian postawiona, nie składa się, tylko ze 34 wielkich kłoców marmuru, na którym, z wierzchu, ślimakowym kształtem, a przedziwną robotą, wykute są dzieła jego w czasie wojny Dackiej.

Columna Antonini. Drugi słup na placu Colonna, przez Senat rzymski Antoninowi postawiony, 58 łokci długi, do którego wierzchołka 190 wschodami wchodzi się, tymże, jak Trajanów, sposobem, wyrabiany z wierzchu, z wyrażeniem dzieł Marka Aureliusza, podczas wojny Markomańskiej, starością nadwątlony, a przez Syxta V, naprawiony. Gdzie na nim Antonina stał posąg, teraz św. Pawła stoi statua.

Obeliski. Obelisków jest cztery. Pierwszy na dziedzińcu przed kościołem Św. Piotra na Watykanie. Cały on jest z granitu Egipskiego czerwonego, 40 łokci wysokości mający. Nie ma żadnych hieroglifików. On jest jeden, który po spustoszeniu Rzymu, przez barbarzyńców w całości został. Kaligula go Cesarz z Heliopolu sprowadził. Z czasem wpadł w ziemię, z której go Syxtus Papież, za pomocą sławnego architekta Fontany, wydobył, i na to miejsce, gdzie teraz jest,

kosztem wielkim sprowadziwszy, krzyż na nim duży z kruszcu postawił, jako się o tym obszernie wyżej napisało.

Drugi obelisek w Tebach, przez Ramsesa Króla Egipskiego, niezmiernym nakładem postawiony, a przez Konstancjusza do Rzymu sprowadzony, i z czasem zagrzebiony, ten Papież Syxtus wygrzeblszy, i na trzy części rozpadły, znowu spoiwszy, na placu Laterańskim postawił, statwę na nim Zbawiciela Pana wystawiwszy. Ta ogromna z granitu Egipskiego massa, na koło znakami Egipskimi upstrzona, bez bazy i piedestału swego, ma stóp około 115 wysokości.

Trzeci obelisk, cały hieroglifikami poznaczony, z jednej sztuki granitu egipskiego, wysoki 48 łokci, 522 laty przed Chrystusem zrobiony, z Heliopolu, przez Augusta, do Rzymu sprowadzony, wywrócony z czasem, poprawiony przez tegoż Syxtusa, wydobyty, i na placu Populi postawiony, nosi na sobie znak Krzyża św. z metalu.

Czwarty, nierównie od trzech pierwszych mniejszy, znajduje się na placu Navone, gdzie cztery zrobione piękną sztuką opoki formują mu piedestał.

Piramida. Piramida jest tylko jedna, którą testament za grób sobie wystawił Cajus Sestius. Składa się ona z kwadratowych marmurowych kamieni. Szeroka od samego dołu z każdego boku jest łokci 43, a wysoka, aż do samego ściętnionego wierzchołka, łokci 53. Cała prosta i bez różnicy żadnego. Wewnątrz izdebka kwadratowa, 6 łokci wysoka, a 8 szeroka, cała malowana. Dziś, tam, i na poblższym cmentarzu, grzebią Kalwinistów i Luteranów, w Rzymie umierających.

Nic się tu nie mówi o znacznych jeszcze zwaliskach kościołów pogańskich, jest ich 24, ani ruin ich łaźniów, w liczbie 11, ani o tak wielu innych, pozostałych po części monumentach. Powróćmy do trwających w całości dziś, i na inny obiekt obróconych i w inną formę przerobionych, niektórych budowisk.

Kapitolium. Kapitolium, miejsce najznacniejsze bałwochwalskiego Rzymu, gdzie Jowiszowi był kościół poświę-

cony, w innej formie, ale równie ozdobny, dochowuje wspaniałość swoją. Wspaniałe, balustradą z boku otoczone, wygodne wschody, prowadzą na dziedziniec. Dwie lwice z marmuru egipskiego, wyrzucające z paszczyswej wodę, są zabrane z kościoła Izdydy. Dwa na wierzchołku wschodów kolosy z marmuru i reprezentujące Kastora i Polluxa z końmi, wykopane są z ziemi w całości, jako i znaki dwa zwyciężkie po bokach, oboje Mariusza.

Na śródku dziedzińca, statua Marca Aureliusza, na koniu, z metalu korynckiego. Na samym froncie duży pałac, w którym rezyduje Senator rzymski, znacznym kosztem umeblowany i ozdobiony wewnątrz, przez terazniejszego Senatora Rezzonico. Z boków tego pałacu, dwie officyny duże, w jednej z nich, skład jest niezmierny statuów, biustów i innych przedmiotów rzadkich, osobliwie planta Starego Rzymu, na marmurze wyróżniona. W drugiej, gdzie konserwatorowie Rzymu sessye swoje i sądy mają, są malowania precudne i statuy marmurowe i spiżowe, starożytne i terazniejsze, a między niemi sławna z spiżu wilczyca. Zapomniałem nadmienić, że na początku wschodów tej officyny jest piękny słup rostralny, wystawiony Deciuszowi, za wygraną pierwszą z Kartagińczykami na morzu bitwę.

Więzienie Św. Piotra. Tuż przy górze Kapitołskiej stoi kościółek, w dole którego pokazują ciemne więzienie, w którym za wiarę Piotr Św. siedział, i w którym, na okrzeczenie nawróconych, potrzebujących wody, źródło cudownie uprosił. Pokazują tę wodę i jam ją dla samej pił osobliwości.

Galerye obrazowe. Wszystkie prawie domy w Rzymie, nie tylko pańskie, ale i miejskie, mają w sobie liczbę obrazów, które za mebel służą, a które wszędzie za dobrą uszłyby galeryą obrazową. Przedniejsze jednak są w pałacach Xiążąt, Doria, Borghese, Allieri, Barberini i Colonna, galerye ceny nie mające, złożone z obrazów najprzedniejszych malarzów. Co zaś do statuów, Museum Clementinum, dziwnie przez terazniejszego Papieża powiększone i ubogacone.

Akademie malarskie. Artystom dla udoskonalenia gustu i brania modeli—wszystkim, a tymbardziej ćwiczącym się w sztuce malarskiej, są one zawsze otwarte. Szczególniej na ten koniec jest ufundowana galeria malarska, pod tytułem św. Łukasza, a druga, przez Ludwika XIV, dla narodu francuzkiego.

W tych to Akademiach młódź się doskonali, i kto odmalował wyznaczoną sztukę najlepiej, ten odbiera premium, które co rok akademia naznacza.

Studia malarskie. Ku temu celowi pomagają znacznie publiczne studia, które trzymają przedniejsi malarze, gdzie każdemu, dla przypatrzenia się, wnieść wolno. Najcelniejsi teraz są: Batoni, Moreau, Hamilton i nasz polak Szmuglewicz. Sztycharze najślawniejsi teraz: Vulpato, Piranesi, Cunego.

Muzyka. Po malarce idzie muzyka, w której Włosi, a osobliwie Rzymianie, celują. Mają zaś do egzercytacyi i do popisów wieloraką sposobność. Chociaż w kaplicy Papiezskiej żadnych niema instrumentów — nad głosy ludzkie, i po innych jednak kościołach, na uroczystosci przedniejsze, i znaczniejsze festyny, gra składana ze wszystkich instrumentów orkiestra, na której słuchanie, liczba niezliczona ludzi zbiera się. Nie znałby Rzymian, ktoby rozumiał, że oni do kościoła z taką troskliwością spieszą dla nabożeństwa. Byłem ja na dwu mszach takich z szczególnej ciekawości, w dzień św. Mikołaja i Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej.

Teatra. Teatra są trzy. Aktorowie w tym roku byli wszędzie przedni. Chłopcy—w dziewczyny przystrojeni, oczom i umysłowi zupełną czynią iluzję. Nie wiedząc o tym, nigdy by się domyśleć nie można było. Morał ich dobry, bo pod okiem Inkwizycyi. Balety przedstawione dobre i zabawne. Rzymianie, ucho wyborne do muzyki mający, nie przepuszczają nic, coby, albo w kompozycyi, albo w egzekucyi, miernego było. To muzykom daje emulacją dystyngwowania się. Ponieważ w Rzymie karnawał jest krótki bardzo, a zatym i teatra przez resztę czasu zamknięte. Panowie Rzymscy dają

u siebie co tydzień, przed otwarciem i przed zamknięciem teatrów, Akademie publiczne muzyki, czyli koncerta, na których śpiewacy i muzycy zręczność popisu mają. Między panami dystyngują się w tej mierze: Rezzonico Senator Rzymski i Baiano, Audytor Roty francuskiej, człowiek nieskończenie słodki i do Polaków szczególnie przywiązany.

Ville rzymskie. Panowie Rzymscy mają dla swojej rozrywki placencyowe za miastem, domy, które willami nazywają. Cokolwiek gust, zbytek, i próżność, wynaleźć mogła, wszystko się tam do przesytu znajduje. Kosztowne obrazy, przednie statuy, drogie marmury, pyszna struktura, meble bogate, wody obfite, ogrody rozkoszne, nie opisywać, ale widzieć trzeba. Przedniejsze Ville są: Xiążąt Borghese, Albani, Corsini, Pamphili, Madama, Farnezych i inne. Osobliwszy jest dom Grafa Girano, z wierzchu na formę okrętu zbudowany.

Ogrody. Do tych domów przydać należy ogrody dwa duże w mieście papieżkie: Watykański i Kwiryński, Medyceusza, dziś Arcy-Xiążęcia Toskańskiego i hrabi Colonna.

Fontanny. Wody w Rzymie żywej dziwny dostatek. Niema domu, któryby jej u siebie mieć nie mógł. Prócz tego, po placach znaczniejszych, co do swej struktury pyszne, co do sprowadzenia z dalekich miejsc kosztowne, co do obfitości wody — jedyne w tym mieście są fontanny na placu Navone. W gorące upały, z fontanny puszczona woda zalewa plac cały, po którym, dla chłodu, panowie w karetach i konno przejeżdżają się. Takich w Rzymie fontan jest ośm.

Liczba funduszowych domów. Placów znacznie-szych 14, bram 19, Collegiów do nauk 13, szpitalów 12, Conservatoriów 4, domów na edukacją lub korekcyę młodzi 4, placencyowych domów 10, klasztorów panien 35, konwentów mniskich—bez liczby. Zakonników tysiące, a wszystkich razem obywatelów w mieście liczą do 160 tysięcy.

Okolice Rzymu. Okolice Rzymu są śliczne, celniejsze są: Frascati, Albano, Tivoli, Preneste.

Frascati. Dawniej sławne Tusculum, dziś Frascati miasteczko, ma kilka pacencyowych domów, które panowie Rzymscy, zdrowego powietrza użyć chcący, wystawili. Tam się też rozkoszne, drzewem okryte, ulice i chodniki, liczne fontanny, piękne znajdują się ogrody: Belvedere i Mondragore, do Xiążąt Borghese należące.

Albano. Albano, na wielkiej górze postawione i większe od Frascati miasteczko, dla zdrowego powietrza, okolic morskich i pięknego na dal prospektu, liczy wiele domów, do których latem przedniejsza szlachta rzymska zjeżdżać zwykła, słodczy wiejskiego życia skosztować chcąc.

Tivoli. Tivoli, od Łacinników zwane Tibur, na wielkiej górze, pod nierównie jeszcze większymi górami, o trzy mile od Rzymu, w bardzo pięknej stoi pozycji. Rzeka bystra, z Appeninów początek swój mająca, powiększona w swej drodze innemi strumykami, w tym miejscu z wielkim trzaskiem, w głęboką spadając rozmaitemi miejscami przepaść, rzadki patrzącemu i przyjemny czyni widok. Spad ten, z takim czyni się impetem i mocą, że woda, na tysiączne rozbita cząsteczki, nie do wody, ale zdaje się być podobniejsza do najcięższego dymu, w który, gdy z przypadku promień słoneczny uderzy, odbite od rozdrobionej wody światło, każdego momentu, śliczną oku patrzącego maluje tęczę. Dalej, w dole miasta, taż sama woda, jeszcze niżej, w rozmaite, wedle pochyłości ziemi, spadając figury, równie przyjemnie zabawia oko. Pierwsza zowie się Cascada, drugą zaś, dla różnicy, nazywają Cascatella.

Na wzgórku jednym stoi prawie cały kościółek Sybilli, zwanej Tyburtyńskiej, tuż przy niej zawalony kościółek Westy, dalej grota Neptuna, zrujnowany do szczytu dom placencyowy Adryanów, a przez Xiążąt d' Este poprawiony i przyozdobiony, teraz znowu opuszczony, nim znowu upadnie, tymczasem, i widzenia i podziwienia godzien. Pałac

sam, prócz niektórych alfresco, arabesków i malowań, nic ciekawego niema, ale ogród, na dziesiątek porżnięty piatr, w nim, wody dziwny dostatek. Fontann w rozmaitych formach, liczba niezmierna. W jednej linii razem grających fontann, fajerwerk reprezentujących, jest sto. Nie żal, dla widzenia go, choćby mil dziesiątek drogi pojechać.



XXI.

**Rękodzieła. — Szpitale. — Ludność. — Rolnictwo. —
Urządzenia miejskie.**

Manufaktury. Rękodzieła rzymskie, ani są liczne, ani do pewnego stopnia doskonałości przyprowadzone. Fabryka kartunowa bardzo nikczemna, a kartuny drogie, bo płótno z za granicy sprowadzać trzeba. Papierowa jeszcze nikczemniejsza, bo z grubych szmatów samą bibułę robią. Mozaikarnia, gdzie się z drobnych marmuru cząsteczek obrazy i inne osobliwości malują, jest doskonała. Liczą 33/m. kamyczków, kolorami między sobą różniących się.

Szpital Św. Michała, á Ripa grande. Dom sierocki Św. Michała nad Tybrem. Ten szpital tak jest rozległy, że front jego od Tybru więcej ma 500 kroków, a wysoki — o czterech piętrach. Piękny to jest fundusz na wychowanie sierot, które, do 20 lat doszedłszy, ma każda wolność obrać stosowny do swojej skłonności sposób życia, czyli rzemiosło. Uczą się tam krawiectwa, szewiectwa, sukiennictwa, kapelusznictwa, stolarstwa i t. d. Z nich każdy, skoro się znajdzie w stanie

utrzymania siebie, wypuszczają go ze szpitala, dając mu nowe suknie i szkudów 30. Piękne tam robią się obicia, ponieważ dostają tam rzemieślników z fabryki sławnej Gobelińskiej w Paryżu. Dziewka, która pokaże talent, uczona jest rysunków, przez dwie albo trzy lecie, a potem tyleż czasu doskonalili się w tkaniu obiciów, kobierców i obrazów. Starzy i ułomni słudzy, przez wiek, albo chorobę niemogący siebie wyżywić, mają chleb w tymże szpitalu. Ich dom poprawy może zawierać do 150 osób, gdzie ci, którzy naznaczonej roboty tygodniowej nie skończyli, wsadzeni są w maszynę, która im ręce i nogi krępuje, i dyscypliną są sieczeni. Dawnie smagano ich rzemieniem, to jest bizunem, ale gdy jedna kobieta skołała pod plagami, od tej daty, tylko dyscypliny używają.

Tam też oddają dziewczyny swawolne, które, nie mając czym się wykupić zbirom, na to miejsce przychodzą, trzymane ostro przez lat kilka. To nie przeszkadza jednak, aby tyle w Rzymie nie było swawoli, ile po innych miastach, z jedną tylko—większej ostrożności i sekretu różnicą.

Jeden tylko widziałem szpital św. Ducha najznacniejszy. Na 500 tam chorych mieści się. Każdy ma sobie udzielone ochędźne łóżko. W samym śródku ołtarz, z jednej strony chorzy, z drugiej—do zdrowia przychodzący. Xięży—do duchownej, a świeckich, do doczesnej usługi, liczba — wielka.

Dom szalonych. W domie szalonych, w którym, przez ciekawość byłem przytomny na ich obiedzie, nic osobliwszego do opisanie nie znajduję.

Dom pielgrzyski Św. Trinitatis. Między tyle piękne mi funduszami niepospolite ma miejsce dom pielgrzymów, pod tytułem Trójcy Św. Rozmaici dobrodziejowie, już to przez testamenta swoje, już też przez inne legacye, tyle temu domowi nadali summ, że od nich procent, roczną intratę czyni 24/m. szkudów. Służy temu domowi bractwo, w którym różni są kardynali i bardzo wiele dystyngwowanych osób. Obiekt tego funduszu jest przyjęcie pielgrzymów. Za pokazaniem patentu swego, pielgrzym jest wprowadzony do tego domu, w którym (jeśli ze Włoch), trzy dni, a zagranicznik—cztery

jest karmiony, raz na dzień i łóżko mu na spoczynek dają. Jedzenie jest niezłe i kwarteczka wina dla napoju. Jeśli z ceremoniami przyjmują, na ten czas nogi mu myją, w umyślnie na to zrobionej sali. Refektarzów jest kilka, bardzo dużych, czasem do 4000 osób ich się zbiera, kobiety oddzielnie przez kobiety są słuzone; i swój osobny mają dormitarz. Przed wieczrą, (bo im obiadu nie dają), mówi się im kazanie, którego po największej części pielgrzymi nie rozumieją, albo też nie słuchają. Fundusz to bardzo dobry, że ubogi pielgrzym i przez trzy dni może się wyżywić, bez wydatku swojego.

San Sebastiano, albo Catacombe, albo Via Appia. Katakumby, czyli lochy podziemne św. Sebastjana, są najobszerniejsze i najmniej przez czas popsute. W niektórych miejscach dzielą się na kilka piątr, a ponieważ grunt jest suchy i piaszczysty, w wielu zatym miejscach, na utrzymanie ziemi, aby się nieosypywała, ścianki są pomurowane.

Często trzeba wstępować i zstępować, a w niektórych miejscach, prawie rakiem przełazić trzeba. Te uliczki nie mają szerzyny nad łokieć, albo półtora, wyjąwszy niektóre stancje, mające szerokości, między czterma a sześcią stopami, a dłużyny od sześciu stóp do ośmiu. Zabroniono jest pod klątwą, aby cokolwiek ztamtąd wynosić. Tam, wedle zdania niektórych, pierwsi chrześcianie schadzali się na modlitwę. Z obu stron ściany—wkłęsłości, czyli krypty, niektóre pełne, niektóre próżne, drugie zamurowane cegłą, lub zatknione małym marmurowym kamieniem, na którym często znajduje się napis. W tych wkłęsłościach leżą całe kościotrupy, ale nie wielkie. Trzy, cztery, pospolicie jeden na drugim leży, a takie miejsca w których dwa, albo trzy leżą trupy, zowią się *bisoma*, *triso-*
ma, *quadrisoma*, etc. Po rozmaitych miejscach maleńkie flaszeczki, lub spodki tylko.

W niektórych spodkach czarniawy widać sedyment, który jedni za krew męczeńską tam pogrzebioną, drudzy—za sedyment oliwy, do palenia używanej, mają. Te flaszki bardzo są podobne do lachrymatoryów dawniejszych pogan, w których oni chowali łzy wylane na pogrzebie przyjaciół swoich,

albo ły kobiet, najętych do płakania, w podobnych okazyach. Prócz tych dużych krypt, są po bokach katakumb małe dziurki, nakształt jak w gołębniku, w które starodawni ustawiali urny swoje, to po jednej, to po dwie, to po trzy, ztąd zwane *Colombariae, Olleariae* i *Hipogoea*.

Te podziemne lochy mają z sobą bardzo poplątaną komunikację. Kamienie zatym na szrodku pokładano, dla dyrekcyi tych, którzy te miejsca odwiedzają. Ktoby chciał katakumby *św. Sebastjana* wszystkie widzieć, musiałby przynajmniej schodzić mil włoskich 20.

Wszystkie zaś, razem z sobą wzięte, powiadają, że się rozciągają do stu mil włoskich. Niektóre nawet zamurowane zostały dla tego, że wielu w tym podziemnym labiryncie na zawsze przepadło. Najlepiej się o tem zainformować można z książki, pod tytułem: *Roma subterranea*, gdzie nawet te katakumby są odrysowane, i drugiej: *Observazione sopra Cimiteri di Santi Martini antichi christiani di Roma*, we dwu tomach. R. 1720.

Te księgi, równie jako i powszechne Rzymian podanie, nas uczą, że te lochy przez pierwszych Chrześcian wykopane zostały, że im służyły za schronienie i dom modlitwy w czasie prześladowania, że się tam sami tylko chowali Chrześcianie, że tam groby są ŚŚ. Męczenników, krzyż albowiem na grobie pospolicie tam jest miany na znak, że tam leży Chrześcianin, równie jako i ten znaczek †. Gdzie zaś znajdują †V (?) pewny to znak, że tam leży męczennik, ponieważ składa się z greckiego i łacińskiego alfabetu, znaczącego toż samo co *Pro Christo*. Ta bowiem greckiego i łacińskiego języków mieszanina, była zwyczajna w pospolitych konwersacyach.

Ja o tym wszystkim inaczej rozumiem, a bezstronne te i nieuprzedzone uwagi moje, bez uporu przełożę, poddając je pod decyzję oświeceńszych, gotów moje odmienić zdanie, gdy mi kto fałsz jego i błąd mój pokaże. Ja rozumiem, że te lochy, *nie Chrześcianie wykopali*, że te lochy *nie były ani domem modlitwy, ani schronieniem od prześladowania, ani grobem samych tylko Chrześcian*, że na ostatek krzyż na

grobowcu, *nie jest niezbitym dowodem, że w nim ciało Chrześcianina spoczywa.*

Nie przeczę ja, aby w tych podziemnych kryptach nie było wielu pogrzebionych Chrześcian, ale nie idzie ztąd, aby też same lochy były przez Chrześcian wykopane, i służyły im za schronienie, w czasie prześladowania. Bo nic nie mówiąc o dysproporcji, między maleńką liczbą Chrześcian, a obszernością niezmierną tych lochów, jak to można było wywieźć tyle milionów wozów piasku i ziemi z tych lochów, a to tak sekretnie, aby się to do pogan nie doniosło? Nawet gdybym i na to pozwolił, że Chrześcianie, potrosze i częściami, ten piasek wywożąc dla mieszkańców Rzymu, na ich domowe potrzeby, przewani ztąd zostali *Arenarii*, nie można zaprzeczyć, że wielka liczba ubogich pogan także przedawała piasek. Jakże oni nie mieli wiedzieć, zkad jego tak wiele Chrześcianie dostają? Chrześcianom, w liczbie niewielkiej, do czego służyć miały lochy, kilka dłużyny mające? A kiedy w liczbie i sile przewyższyli pogan, wtenczas niepotrzebowali sekretnych schronień, ani grobów! Dajmy to jednak, że 50 albo 100 tys. Chrześcian, w czasie prześladowania, schroniło się do tych lochów, ja się pytam, jak się tam oni opatrzyć mogli w żywność, albo się ukryć od zdrazieckich szpiegów, albo się chronić od zaraźliwych chorób, wśród cuchnących trupów, wilgoci i deszczu, wskrós ziemi, z góry niczem nie pokrytej prześiękającego? Nigdzie przytem nie widać sposobnego miejsca na skład prowizyi.

Ciężko też wierzyć, aby małe, tam i sam rozrzucone poikoiki w tych katakumbach, służyć miały za dom modlitwy. Bo, prócz tego, że wniścia do nich są za wąskie, prawie niepodobna znaleźć miejsca na pomieszczenie kilkuset ludzi. Prócz tego, dałoby to pretekst nieprzyjaciołom imienia Chrześciańskiego, szkalowania i spotwarzania ich, gdyby się dowiedzieli, że tyle tysięcy obojej płci, czas znaczny przepędza w tak ciemnych zakątach.

Że te krypty nie były grobem samych tylko chrześcian, pokazuje się to z wielkiej liczby lachrymatoriów, znalezionych

tam, a pospolicie przez pogany kładzionych tuż przy trupie. Naczynia te napelnione były łzami krewnych, przyjaciół i najejmych płaczk, zwanych *Praeficae*, jak się to, prócz wiadomości z historyi, widzieć daje z napisów grobowych, osobliwie: *Tumulum lacrymis plenum dare, ponere cum lacrimis, cum lachrymis et oleo balsamo tedam condere*, (?) i tym podobnych.

Przeciwnie, Chrześciance poglądali na śmierć przyjaciół i krewnych swoich, jako na wesołe przejście do szczęśliwej wieczności. A ponieważ Św. Paweł, w pierwszym liście swym do Tessalończyków, w rozdz. 4 wiersz 14, zakazuje im, aby śmierci Chrześcian nie opłakowali, nawzajem, pogan, niemających szczęśliwej pewności przyszłego zmartwychwstania, nie można przeto rozumieć, aby chrześciance miłość ku zmarłym swoją okazywali sposobem pogańskim, przez płacz zbyt i najmowanie płaczk.

Że krzyż na grobowcu, nie jest niewątpliwym znakiem leżącego tam chrześcianina, pokazuje się to w supplemencie *Antiquitates exploratae*, przez Monfaucon w tomie II i III, że także znajdowano krzyże, na etruskich i egipskich grobach, pewnie wyższej daty od męki Zbawiciela naszego. Stara litera grecka T. dawniej znak uwolnienia kryminalisty, ma podobieństwo do krzyża, kiedy część jej perpendykularna przejdzie troszeczkę przez linię poprzeczną. Kirchner, w księdze *prodromus captus* dowiódł, że krzyż, u Egipcyan, Persów i Indyan, był hieroglifem, cztery żywioły wyrażającym. Z kościelnej historyi *Ruffina*, w księdze 11 rozdz. XXIX. *Sozomena*, *Suidy*, (?) pokazuje się, że Egipcyanie przez krzyż wyrażali wieczne życie, i że się takowe charaktery znajdowały w kościele Serapisa. Wiadomo jest, że się na niektórych monumentach egipskich znajdują trzy krzyże, jeden przy drugim. Śmiechu byłby ten wart, ktoby ztąd wnosił, że to reprezentuje Krzyż Chrystusa Pana, i dwa krzyże—dwo łotrów. Ticinus, w księdze *de Vita oelitus comparanda*, w księdze III rozdz. 18 powiada, że Arabowie tego charakteru używają na wyrażenie wpływu gwiazd nad nami. Młotek, boska *Thora*, tak często

w starożytnościach północnych wspominany, tak bardzo podobny jest do krzyża, że jedno za drugie wziąć można. Jakób Istmenius Reeshielen wydał osobny traktat o figurze krzyża, na runickich monumentach. Dobrze i bez przesady te katakumby uważywszy, zdaje się, że te podziemne lochy były to najprzód dawne one *Puticuli*, o których wspomina Horacy Varro i Festus Pompejus, gdzie *były grzebione ciała niewolników, i tych, których niewystarczał majątek na ekspens spalenia ciał na pogrzebowym stosie*. Kopanie Puzzolany, piasku barodzo użytecznego do robienia mocnego do marmurów wapna, której puzzolany, bardzo obszerne po całych Włoszech, a osobiwie za Rzymem, są warstwy, mogło dać okazyą do tego sposobu grzebieńia umarłych. W późniejszym czasie, osoby dystyngwowańsze tam się grześć poczęły, ponieważ Rzymianie, nim się wiara Chrześcijańska rozszerzyła, już często grzebli trupy w ziemię, jako widać na wielu grobowcowych napisach, jeszcze teraz będących z literami *D. M. Fata Domus aeterna Imperatoris* i innemi. Wyraźnie na niektórych w podłuż wryte te słowa *piis manibus*, słowa, na które z obrzydzeniem poglądał Chrześcianin.

Mabillon, przeciw czci Ewodyi, (?) jako nieprawdziwej świętej, pisząc, powiada, że charakter *D. M.* na jej grobie znakiem jest, że była poganka, i że flaszka z czerwonym likworem, nie była to flaszeczka ze krwią męczeńską, ale urną *lacrimalis*, albo *Lacrymatorium*.

Czytając księgę *Le antiche lucerne sepulcrale figurate raccolte dalle cave sotterranee. Grotte di Roma, disegnate, et intagliate nelle loro forme da Pietro Santi Bartoli conservatore di Pietro Belbori*, (?) każdy obaczy, między wielą urnami z katakumb wyjętemi, z których oczewiście 40 jest pogańskich, te, które są przez Chrześcian, pogański zwyczaj naśladowujących, położone, a na których, zamiast pogańskiego bożyszczka, położona albo cyfra Chrystusa Pana, albo gołąbek, znak prosty miłości i niewinności, albo Chrystus w postaci pasterza, owieczkę na swoich ramionach dźwigającego, albo

gołąbek wylatujący z arki Noego, albo Jonasz z brzucha wielorybiego wyrzucony, i tym podobne.

Słowem, początek katakumb przypisują potrzebie, którą architekci i malarze mieli — puzzolany, i którą do dziś dnia wybierają Rzymianie. Lochy, z tej okazji porobione, posłużyły za miejsce grobów, gdzie, tak Chrześciane jak i Poganie, bez dystynkcyi grzebli się. Niema przeto najmniejszej pewności, a przynajmniej rozsądna i sprawiedliwa wątpliwość jest, *czy te ciała, które z tych krypt dobyte, za ciała Św. Męczenników, z autentycznym kardynała zaświadczeniem wydają się, są w rzeczy samej takie?* Czy są przynajmniej chrześcijańskie? a gdyby i pewnym było, że to chrześcijańskie ciało, czy równie pewnym, że to ciało jest święte? że nie jest ciałem złego chrześcianina? jak się po upłynionych tylu wiekach przeświadczyć, bez widocznego cudu, że te kości, które na ołtarzu spoczywają, w ostatku nie są pogańskie?

Kto mnie, to piszącego, przeczyta, niech nie posądza, abym od czci ŚŚ. Relikwiów, tym pracowitym rzeczy wyłuszczeniem, odwodził. Miłość prawdy była mi do tego powodem, a prawda nikogo nie zgorszy, i zawsze do powiedzenia jest dobra. Wreszcie, co mi do tego, że żadnej nie mam pewności, czy te kości właściwie należą do tego Świętego, któremu się przypisują? Cześć moja nie jest materyalna, ale się ściąga do duszy tego świętego, którego uczcić pragnę. Jego w tych obcych mu zwłokach szanuję i pośrednictwa szukam. Tak właśnie, jak między tysiącznemi obrazami Matki Boskiej, któż mi zaręczy, że ten, a ten obraz jest jej prawdziwym portretem, to jest, jej postawę za życia, i kształtu podobieństwo, doskonale wyrażającym? Owszem, jak często wiemy i znamy żywe, a może nie zawsze cnotliwe, kobiety, z których się kopie obrazów Matki Boskiej malują, a przecież uszanowanie, które temu obrazowi, jako Matkę Boską wyrażającemu, wyrządzam, jest chwalebne, bo się czyni przez wzgląd, nie na tę, którą wyraża, ale na tę, *którą miał malarz wyrazić*. Cześć moja może nie będzie oświecona, filozoficzna, ale będzie prosta, pokorna, a serca prostego i pokornego

ten nie odrzuci, który się czasem zakrywa przed światą mędrkami. *Abscondisti a sapientibus et revelasti parvulis*. Portret królewski u panów świata na najpoważniejszym pokoju miejscu jest zawieszony, a chociaż często z imaginacy malarza malowany, nie przestaje zwać się królewskim, a afront publiczny jemu uczyniony, byłby miany za obrazę samego Króla, którego reprezentuje.

Rolnictwo. Dosć już tej dyssertacyi, która ten Dyaryusz zamieni w traktat teologiczny i powróćmy do dalszego opisanja Rzymu. Dla gruntowniejszego poznania rzymskiego rolnictwa, wyjeżdżałem na kilka dni na wieś. Znalazłem, że się na roli uprawie nie znają. Sześć albo ośm razy przewracają ziemię, aby im urodziła. Pługi ich nieznośnie ciężkie, ledwie czterech wołów uciągnąć może, i to przez dzień tylko, ponieważ na miejsce tych — co wczora pracowały, dziś świeże ciągną, aby nazajutrz także wolnemi były. Wszystkie dobra przez arendę są trzymane. Proprietaryusz nie arenduje, tylko gołą ziemię. Do arendarza i zagnojenie i uprawienie roli należy. Do wygnojenia trzymać musi wielkie obory, do uprawienia sprowadzać z zagranicy najemników, którym, prócz płacy i chleba, i bydło i całe do roboty narzędzia z swojego dać musi. Gumnów nie mając, na polu czystym zboże młócić muszą. Słoma prawie się nie liczy. Gnojów nie znają, prócz tego, co bydło, dzień i noc po polu depcąc, robi. Arendarz, który kilka w arendzie trzymać może morgów, ledwie z biedą siebie wyżywić może. Bez naczyń gospodarskich, bez trzody i bydła, bez sposobności najęcia robotników, obowiązany przytym do różnych opłat skarbowi publicznemu, dziedzicowi i na składki rozmaite, nędzny i wybladły, wlec, nie prowadzić, żywot swój zdaje się.

Kto nie ma pieniędzy na tak znaczne awanse, gospodarować tu nie może. Obrotny arendarz, gdyby zysków nie miał, z pozwolonej na wycięcie i węgla palenie i ich sprzedanie puszczy, z całym swoim przemysłem zawsze by stracił. Kto uwierzy, że na morga jednego uprawę 50 sz kudów, to jest blisko 25 funt. wydać potrzeba! Odmienić zaś sposobu

gospodarowania, żaden nie może, bo lud zawsze jest do starych zwyczajów przywiązany; kto by chciał nowość w prowadzić, straciłby najemników, którzy inaczej wyrabiać nie chcą: tylko jako ojcowie ich.

Mimo tak wielki jednak gospodarowania nakład, nie wolno gospodarzowi sprzedać zboża komu chce najzyskowniej, a choćby i za granicę. Sprzedać musi koniecznie do śpichrzów publicznych prefektom annony, za taką cenę, jaką im się podoba wyznaczyć, a oni, z zarobkiem swoim, od siebie znowu sprzedają za granicę. To, wielkie od gospodarstwa czyni bogatszym odrażenie. Ubożsi zaś wolą być łotrami w mieście i próżniakami, niż tak twardą pracą gospodarstwa, kęska chleba dla siebie szukać. To jest przedniejsza przyczyna, tak wielu w Rzymie próżniaków, i to czyni, że mimo tak wiele około Rzymu odłogiem leżących pól, coraz bardziej jeszcze umniejsza się rolnictwo, i na koniec (jeśli temu nie zabiegna), upadnie.

Spichlerze publiczne. Spichlerze publiczne w Rzymie, z których każdemu sprzedają się zboża, dobrze utrzymywane. Jest obowiązek przełożonych nad niemi, utrzymać w zapasie zboża na lat 3. Ale się to nie pilnuje. Awantaż terażniejszy przewyższa przyszłą potrzebę. Gdy się zdarzy zyskowna sprzedaż, sprzedają dwuletnią krescencję, w nadziei przyszłego urodzaju, który, gdy chybi, często z bardzo wielkim naddatkiem we trójnasób z zagranicy kupować muszą to ziarno, które wprzód za bezcen sprzedali.

Communitates. Cały stan papieżki podzielony jest na *Communitates*, czyli cechy. Niema rolnika, któryby do którego z nich nie należał. Pan wsi od siebie naznacza gubernatora, pospólstwo z pomiędzy siebie losami obiera innych oficjalistów. Wszyscy ci pod najwyższą są zwierzchnością kongregacyi, zwanej *del Governo*. Do Gubernatora należą przesady we wszystkich drobniejszych sprawach, ukaranie za drobne złodziejstwa, i inne, wedle statutu municypalnego, który każde sobie społeczeństwo zrobiło. Podatek od Regencyi nigdy się nie nakłada inaczej, tylko na cały cech, że tyle a tyle ma za-

płacić. Oni między sobą rozłożyć muszą, wiele na którego przypadnie, oni składki robić muszą na poprawę dróg, które nb. nadto są niepocziwe, oni na zapłacenie medyka, oni na utrzymanie wielkopostnego kaznodzieję. Słowem, na wszystko officjaliści z przychodów co rok kalkulować się muszą przed kongregacją *del Governo*, która, ponieważ do siebie, co się nad wydatek zostanie, wszystko zabiera, starają się rachunki tak układać, aby się nic nie zostało. Dobre to jest bardzo tych cechów ustanowienie, ale tam, gdzie chłopci są bogaci i zamożni. Co po tym wszystkim, gdy rolnik niema z czego zapłacić? że jednak zapłacone być musi koniecznie, to cechy proszą pospolicie Regencyi o pozwolenie, ażeby na wspólną potrzebę pożyczyć na imię społeczeństwa mogli. Regencya naturalnie pozwala, cóż za konsekwencya? oto ta, że Regencya tymczasem swoje odebrała, a oni się i w powszechności, i w szczególności, dłużąc, w końcu, ani pieniędzy, ani kredytu mieć nie będą, i niewypłatnemi zostaną. Widzieć już tego dzisiaj fatalne skutki. Niemasz zgromadzenia, któreby w długach po uszy nie siedziało, i bankrutem nie było. Nie widziałem też ja jednego wieśniaka, który, nie mówię już, coby do pieniężnego zapasu był bogaty, ale któryby w domu miał wszystkie do gospodarstwa potrzebne narzędzia, albo bydło, bez którego, gospodarstwa, a bez gospodarstwa—pieniędzy w kraju nie będzie nigdy. Grunta zatym opuszczone nie niedostatkowi industrii, ale niezaradności, a tą, upadek rolnictwu złemu Rządowi przypisać potrzeba.

Bagna Pontyjskie. Zabawia się Rząd teraz osuszeniem obszernych bagnisk pontyjskich. Niechaj to (czemu drudzy przeczą), do skutku przyjdzie. Będą nowe grunta. To prawda. Ale na co nowych szukać, kiedy tak wiele pól starych niema komu uprawić? Łożone pieniądze te, na zachęcenie ludzi do rolnictwa, na skupienie im potrzebnych narzędziów, na awansowanie potrzebnych wydatków, większą by pewnie terazniejszemu papieżowi i gruntowniejszą uczyniły chwałę, niż osuszenie bagnisk, które znowu z czasem woda zaleje. Kochany

od wszystkich z swojej dobroci papież, zarobiłby jeszcze u swoich poddanych na wiekopomną wdzięczność.

Przyczyna drożyzny. Ten niedostatek rolnictwa czyni niezmierną drożyznę żywności. Każdy się stara sprzedać drogo, co mu drogo kosztuje.

Handel. Jeśliż taka na krajowy produkt drogość, nie-równie większa na zagraniczny. Przy zbytku Panów i zmian politycznych, gdy wiele rzeczy kraj z zagranicy sprowadzać musi, nie może nawzajem nic dać ze swojego produktu, tylko gotowe pieniądze. Co rok kraj jest uboższym, bo jego handel jest (passif) cierpiący, to jest tracący i nieczynny. Nie dziw, że ceny są zadłużone, kiedy stan sam jest dłużny.

Dług stanu. Dług narodowy na zagranicę, (co bliżczy rzeczy widzą i notują), rachują do 40 milionów szkudów.

Cedule. Gdybyż to państwo tylko tyle zadłużonym było, wewnętrzne krajowe bogactwa z czasem powoli opłaciłyby. Ale to tym większa bieda, że w swoim własnym kraju monarcha swoim poddanym winien ośm milionów szkudów. Nie mając pieniędzy, bo te, dla zagraniczników, za towary, wydawać trzeba, papierem wszyscy są zapłaćeni, papierowi nadany kurs, papier monetą jest monarszą. Ale za ten papier, (który tu cedulami zowią), gdy w banku publicznym dostać zechcesz na ekspens potoczny pieniędzy, będziesz dosyć szczęśliwy, gdy połowę dnia na czekaniu i rozmaitych formalnościach straciwszy, szkuda jednego dostaniesz. Cedule przenoszą przychód krajowy i dla tego, jeśli przez bojaźń i z ostatniej potrzeby jeszcze się cedule biorą, gdy do zmienienia ich na pieniądze przychodzi, każdy z ochotą trzy i cztery procentu za gotowy grosz ustępuje. Z tego jednego i ubóstwo całego kraju i nieufność w teraźniejszym rządzie wnieść wyśmienicie można. Gdzie się też te 7 milionów funt. przez Syxtusa zebranych i w zamku Św. Anioła złożonych, gdzie tak wiele z całego Chrześcijaństwa bogactw do Rzymu weszłych, zadziało? Synowcowie podobno papieżcy najwięcej na tym zyskali. Zawsze to ten skutek państw, któremi elekcyjny monarcha rządzi. Nie mając interesu myśleć o przyszło-

ści, na terażniejszy tylko czas patrzy i krewnych swoich wzbogaca.

To zbezcenienie ceduł tak daleko zaszło, że sami banku dyrektorowie, jeśli na zastaw gotowemi dadzą pieniędzmi, gdy się odkupuje zastaw, nie przyjmą ceduł, ale trzeba im gotowe zwrócić pieniądze. Tak daleko to jest, aby ceduły prawdziwie kursującą były monetą.

Banki. Łatwość nadania papierowi¹ waloru, jaki się monarsze upodoba, pomnożyła niezmiernie ceduły, a z niemi i dług Kamery Apostolskiej. Łatwo tam łożyć, gdzie nie trzeba na zapłacenie pieniędzy, i dosyć jest kartę podpisać. Nigdy by się ani osuszać bagnisk pontyjskich, ani budować zakrysty, ani skupować do muzeum Stanów nieodważono, gdyby te wydatki gotowym potrzeba było płacić groszem. Miliony potracono, ale te miliony są cudze pieniądze. Nie zapłacił monarcha, ale zeznał tylko, że tyle, temu a temu, jest winien. Wygodna to na czas, ale fatalna polityka, dla ulepszenia gospodarstwa dłużyć się, kiedy na awans z własnej nie staje kieszeni. A cóż mówić, kiedy się to czyni dla próżności imienia i samej okazałości?

Pomnożone tym sposobem ceduły, tracąc wewnętrzny swój walor, straciły za granicą kredyt, gdyż zagranicą, gotowemi koniecznie za towary płacić trzeba. Dzień przyjdzie, że Bank niewypłatnym zostanie. Powiadają, że się to inaczej skończyć nie może, tylko przez przypadkowe niby podpalenie całego archiwum, że wtenczas, ceduły nie mogąc być zweryfikowane, płaconemi by nie były, i że w przypadku bankructwa banku, monarcha nie gwarantuje i nie byłby do opłacenia ceduł obowiązany. Ja, co do obu tych propozycji, inaczej trzymam od Włochów. Że się kancelarja, z której ja excerptem mój oblig wyjąłem, spali, nie dla tego mój oblig walor stracił. Jeśli realności excerptu nie mam, czym wypróbować, kiedy akta zgorzały, że do mnie należy próba. (?) Ale należy próbować temu, kto sfalszowanie dokumentu zadaje, dla czego mieni go być sfalszowanym. Co do drugiego, rozumiem, że w takim przypadku, monarcha z swego odpowiadać powinien.

Nie ogłosił on w prawdzie żadnym osobnym edyktem tego Banku za swój własny, ale gdy ceduły z tego Banku wychodzące, pod karą, za pieniądze brać kazał, gdy papier swoją nazwał monetą, tę ja brać przymuszony, w przypadku bankructwa Banku, do tego idę, czyja to była moneta i kto mi ją brać koniecznie rozkazał. Nadto, Bank ten wypłaca pieniądze żołnierstwu, dworowi etc. zawsze imieniem Monarchy, i za assygnacją podskarbiego. Czyżże to tedy bank, jeśli nie Monarchy?

Mons pietatis. Piękny to także fundusz—Mons pietatis, w którym każdy potrzebny dostać może pieniędzy na zastaw. Dawniej żydzi tym się bawili, ale gdy lichwa i zdzierstwa ich uderzyły w oczy Rządowi, Monarcha wziął na siebie i pewność zastawy gwarantował. Zaczął się ten fundusz R. 1586. Śale na dochowanie fantów są wietrzne i obszerne. Regestratura zaś tak porządna, że w momencie, każdy fant, o którym kwestya, znaleźć można. Od deponowanego fantu, który 30 szkudów nie przenosi, żaden się procent nie bierze. Od wyższej zaś summy—4 procentu. Za półtora roku, gdy kto swojej zastawy nie odkupi, idzie zastaw na sprzedaż przez aukcyą. Co się nad taxę weźmie za fant, po odtrąconym awansie i rzeczonym procencie, reszta oddaje się fantu właścicielowi. Ale każdy jest panem odnowić przed upłynieniem półtora roku dokument, przez tyle lat, przez wiele zechce, zawsze tylko przed wyjściem dokumentowi terminu.

W tym miejscu nie tylko składają się fanty, ale nawet i pieniądze. Od nich, mały, ale zawsze pewny, płaci się procent. Nie może być mniej nad 100 szkudów na uczynienie tego, co oni nazywają *Luogo di Monte*. Nie może żaden, kto raz te złożył pieniądze, onych odebrać. Już ten kapitał w ręku Monarszym. Ale go może drugiemu sprzedać, i zawsze się kupiec znajdzie. Liczba tych *luogów* nie jest determinowana, od potrzeby i upodobania monarchy zawisła. Jeśli monarcha potrzebuje pieniędzy, ogłasza kreowanie tylu a tylu tysięcy nowych luogów. Jeśli przez ekonomikę, zebrawszy pieniądze, (co się z łaski Boskiej, za terażniejszych czasów, nie prakty-

kuje), wypłaci niektórym kredytorom kapitał, to się luogi kasują i ich liczba zmniejsza się. Syxtus V, ten to przezorny polityk, bojąc się, aby bogaci na ten czas panowie rzymscy, do buntowania się nie mieli sposobności, potrafił im nieużyteczność, darmo leżących, a nie kalkulujących pieniędzy wyperswadować, a pod ponętą zysku i pewnego zawsze procentu, wszystkie prawie pieniądze Rzymu do siebie wciągnął, i tak wiele expensownych pamiątek porobiwszy, jeszcze 7 milionami duk. skarbiec zamku św. Michała nappełnił. Dziś już tych pieniędzy nie masz. Wszystkich panów substancya w samych luogach zamyka się. Temi oni handlują, kupują i sprzedają dobra. Ten, co miliony dziś liczy, w przypadku bankructwa kamery Apostolskiej, jutro na ulicy żebrac by musiał. Roztropniejsi starają się te *Luogi* powoli, za winnice, i folwarki wyprzedawać. To jest klucz do zrozumienia, że ów Rzym, niegdyś tak bogaty, dziś w pieniądze osobliwszym sposobem ubogi, że sami najslawniejsi rzymscy bankierowie, za wexle, nie pieniędzmi, ale cedułami, wypłacają.

Dla wygody zaś wszystkich, akcya każda 100 szkudów na 100 części jest podzielona, że kto nie miał tyle, aby cały luogo, czyli akcyą, mógł deponować, we sto osób zebrawszy się, akcyę kupuje, z niemi procentem do setnej części dzieląc się. Wszystkie znaczniejsze opłaty tam się czynią, dając rozkaz do monte, z podpisem i jednego adwokata czyli pisarza świadectwem, że widział go podpisującego się, aby tyle a tyle zdeponowanych jego pieniędzy, temu a temu zapłacono. Co się to do razu cedułami nowemi skutecznia.

Widoki. Rzymianie, dziedziczący gust przodków swoich, którzy więcej nie żądali tylko chleba i widoków, *Panem et Circences*, bardzo są chciwi wszystkiego tego, co ma imię widoku. Same nabożeństwa nawet, nie inaczej po kościołach odprawują się, tylko z pompą, kształt mającą widoku.

O teatrach nic teraz nie piszę, bom wzwyż namieniał. Mają oni małeńki teatr dla pospólstwa, *Buratini* zwany, gdzie komedya grają postrojone machinki, za sceną ruszane. Konwersacye, czyli assamble ich, na które co wieczór zbiera się

kompania dystyngwowana, są bardzo nudne, jako pospolicie są wszędzie, gdzie się wzajemnie respektować i subiekcyonować wszyscy, jeden względem drugiego, muszą. A tym bardziej w Rzymie, gdzie jeśli cudzoziemiec, albo nie jest *Cavalier Servente* którejś damy, albo z sobą znajomca, dla kursu, nie przyprowadził, nie słyszeć, (bo każdy cicho rozmawia), a milczeć przez kilka godzin będzie i żaden do niego słowa jednego nie przemówi.

Karnawał. Karnawał ich jest krótki, bo trwa ośm dni tylko. Przez te dni, za daniem znaku z armaty, wolno w maskach po ulicy chodzić i jeździć. Ktoby przed wystrzeleniem w masce ukazał się, byłby w areszcie. Jest jedna długa ulica, *Corso* zwana. Piękny i zabawny to widok, widzieć całą ulicę napelnioną jeżdżącymi i przechodzącymi się maskami.

Pierwszego zaraz dnia, kiedy się *kurs* otwiera, jedzie z pompą Gubernator Rzymski, potym Senator i Konserwatorowie. Przed Senatoren, na dużych drągach, niosą zawieszone sztuki rozmaitej materyi, które za premium służyć mają.

Kurs koni. Właścicielowi tego konia, który innych wybieży, te materye żydzi dać przymuszeni, właśnie jak niegdyś marszałkowi sejmikowemu między chłopcami u nas, który w palcaty wszystkich pobije. W początku tej ulicy postawione przed sznurem konie i za daniem znaku razem ruszone, lecą same bez jeźdźców, przez całą ulicę, w końcu której siedzą sędziowie, dający decyzją, który koń innych wyścignął. Na ten koniec, Xiążęta, Panowie rzymscy, trzymają u siebie konie, jedynie dla kursu. W Anglii chłopczyzna na koniu do mety bieży, ale w Rzymie, koń sam, zupełnie wolny, zostawiony wrodzonej swojej gorącości i emulacyi niejakiejś, którą w nim wzbudza okrzyk niezliczonego z obu stron ludu, na widok ten zgromadzonego.

Ośm, lub 16 koni, pospolicie małych i niepoczesnych, wstrzymani liną przed piersiami ich rozciągnioną, w tym momencie, gdy za wystrzeleniem z armaty lina opada, lecą w zawód. Ulica, z tej przyczyny nazwana *il Corso*, w czasie tej uroczystości drobnemi kamyczkami jest wysypana. —

Długość jej jest 865 sążni. Obserwowałem na zegarku sekundowym, że od danego z armaty hasła, stanęły konie u mety we 141 sekundach, co czyni blisko 37 stóp na sekundę. Troszkę uwagi pokaże tę szybkość daleko znaczniejszą, niż się z pierwszego wejrzenia wydaje.

Jest to rzecz oczywista, że na jedną sekundę dawać nie możemy koniowi nad dwa skoczenia, czyli gallopy, albo susy. Każdy z tych susów potrzebuje najmniej trzech oddzielnych punktów czasu, to jest, czas, którego się koń z ziemi w górę podnosi, czas, w którym go widzimy przącego powietrze, i czas w którym znowu spuszcza się na ziemię. Te dwa przeto na każdą sekundę podniesienia i puszczenia się, wyciągają sześciu oddzielnych momentów, ledwie pojętymi i rozdystygowaniami być mogących, w tak krótkim czasie przeciągu.

Te przeto konie, które pospolicie małej są talii, i których szybkość na każdą sekundę jest równa 37 stopom, przechodzą za każdym podniesieniem się i każdym spuszczeniem się przeciąg więcej niżeli 18 stóp, co się równa prawie cztery razy długości ich ciała, licząc od piersi aż do ogona. To jest prawda, że ta dłużyina więcej jest niż dubeltowa, przez wyprężenie, które sus daje nogom przednim i zadnim końskim.

Wszystko to zważywszy, jak pojąć można, aby szybkość angielskich koni w Newmarket była jeszcze większa? A jednak tak jest w rzeczy samej. Wiem o tym z niewątpliwej wiadomości, że kurs czterech mil angielskich był nieraz przebieżony w ośmiu minutach i pięciu sekundach. Mila Angielska ma 826 sążni, to na sekundę uczyni 11 stop i $\frac{2}{3}$, to jest 5 stóp więcej od koni rzymskich. Dodać do tego trzeba, że konie, w Rzymie, wolno i samopas lecą, w Anglii zaś obciążone są jeźdzcem. Prócz tego, kurs rzymski, troszkę co ma nad milę angielską, w Newmarket zaś, cztery mile—przeciąg nadto wielki, aby koń zachować mógł przez cały ten czas równość szybkości swojej. Rzecz widoczna, że ta szybkość ku końcowi kursu zmniejszyć się musi, a zatem, że na początku kursu

największa szybkość konia musi być najmniej około 54 stóp na sekundę. Zapewniono mnie, kiedym był w Anglii, że sławny ów koń, Szterling, ubiegał czasem pierwszą milę angielską w jednej minucie, co by uczyniło 827 na sekundę. Stopień szybkości nie pojęty, chociażby nawet był exagierowany. Takowa szybkość, gdyby tylko przez kilka sekund trwała, można byłoby powiedzieć, że koń taki leciałby spieszniej od wiatru samego, rzadko albowiem najgwałtowniejszy wiatr, tyle w takim czasie miejsca ubieży. Ponieważ największa okrętu na morzu szybkość nigdy nie przechodzi sześciu mil morskich na godzinę, i jeśli supponować będziemy, że okręt tak pędzony, trzecią część tylko ma szybkości wiatru go pędzącego, tedy jeszcze wiatr przebiegać nie będzie na sekundę, tylko 80 stóp. Childel, drugi koń, także sławny, przebiegał ten kurs w półósmej minucie.

Festyny. Festyny ich, gdzie maskowani wszyscy wchodzi i, kto chce, tańczy, chciwość tamecznego pokazują Entrprenera. Ani dość światła, ani dobra orkiestra. Jako o smaki dysputować nie można, może się komu podobają, ale co mnie — to nalezycie znudziły.

Illuminacye. Nic niema piękniejszego na świecie, jak widzieć w zupełnej architekturze, z jak najpiękniejszą symetryą, illuminowaną kopułę św. Piotra lampami i potym nagle, w kilka minut, też samą illuminacyą zmienioną z lamp, w kagańce. Raz tylko ta się daje illuminacya w wigilją Św. Piotra. Jam ją przecież widział z okazji W. W. Xiążąt Rossyjskich.

Fejerwerki. Fejerwerki na rok są cztery. Jam dwa widział. Piękne są z siebie, ale nierównie piękniejsze z sytuacji przedziwnej miejsca, na którym się dają, to jest w zamku Św. Anioła.

Funkcye kościelne. Ta miłość widoków przeszła jakem pierwaj namienił), do wszystkich ceremonij kościelnych. Wystawienie Najśw. Sakramentu na 40 godzinną adoracyą jest teatralne, — także i groby w Wielki tydzień. Funkcye Wielkiego tygodnia, są też same, które każdy w swojej katedrze Biskup odbywa. Różnica jest w tym tylko, że tu

tylko trzynastu Apostołom nogi myją, że w Wielki czwartek, do grobu Chrystusa Pana stawiają, a w Wielki Piątek wyjmują o południu z grobu, że w Wielki czwartek odbywają ceremonię zwaną mycia ciała Chrystusowego, kiedy, wedle Pisma, Chrystus Pan, w Piątek, ante diem Sabbathi, za nas umarł. Powiadają, że nierównie piękniejsze są ceremonje, gdy sam Papież je odbywa, ale to się ma rozumieć o większym przepychu i okazałości. Niewiem, jeśli te święta, widoki do nabożeństwa zachęcają. Co do mnie, ilem razy przyszedł do kościoła, chcąc być nabożnym, nigdy nim być nie mógł cały, zabawiony uwagą pompy i liczbą ludu, w którego twarzy śladu nabożeństwa widzieć nie mogłem.

Wszyscy idą dla samej ciekawości. W tym to tygodniu pokazują z wysokiej galeryi ludowi włócznie Chrystusa, w kryształ oprawną, część Krzyża św. i obraz zwany Weronika. Wysokość miejsca, szybkość, z którą temi rzeczami Kanonik, w asystencyi dwu innych, lud żegna, nie pozwala dystyngować obiektu, a z bliska je widzieć, trzeba być Kanonikiem Św. Piotra. W Wielką Sobotę byłem na ceremonjach u św. Jana Lateraneńskiego, gdzie żyda jednego krzczono, i Xięży ordynowano. Nic osobliwszego nie widziałem. Byłem przez ciekawość widzieć obiad, który, w Wielki Czwartek i Piątek, Kamera daje ze zwyczaju Kardynałom. W sali dużej stoi stół długi, na którym, o sążeń dobry, Kardynał od Kardynała siedzi, bojąc się snuć jeden drugiego. Jedzą wszyscy publicznie. Potrawy im daje kuchnia papieżka, ale srebro stołowe każdy Kardynał z sobą prowadzić każe, i służony jest każdy przez sług swoich. Żaden inny z Kardynałami nie je. Kardynałi przez te dwa dni chodzą w fiolecie, bo to ich jest żałoba. Od Wielkiego Czwartku, aż do Soboty, nietylko dzwony nie dzwonią, ale ani zegary biją.

Ceremonje wszystkie odbywają się w kaplicy Syxtusowej, miejscu szczupłym, strzeżonym przez gwardyę szwajcarską, przez którą nie łatwo każdemu przecisnąć się. To samo próbuje, że się te funkcje nie czynią dla nabożeństwa, (boby każdego puszczone), ale dla samego widoku.

Funkcye papieżkie. Jeślim nie widział w W. tydzień Papieża, i w jego przytomności ceremonje odprawujące się, widziałem go innych czasów. Widziałem Go w kaplicy, na wszystkie ŚŚ. assystującego na tronie mszy św. przez Kardynała Dziekana śpiewanej i, przed zaczęciem mszy św. Kardynałów do pocałowania mu ręki przystępujących. Widziałem go, mszę czytaną, w kościele Św. Ludwika, mającego, i konsekrującego synowca Bernissowskiego na Biskupstwo Apollonii. Widziałem go na Narodzenie Pańskie, ze wszelką pompą, mszę św. solennizującego. Co Papież w Rzymie, to Biskup w swojej katedrze; co w katedrze Kanonicy, to w Rzymie są Kardynałowie. Cała, tej wielkiej mszy, w przytomności całej prelatury, differencya, na tym: że Papież na tronie na przeciw W. Ołtarza siedzi, że mszę—twarzą do ludu obrócony odprawuje, że Dyakon i Subdyakon nie przy Papieżu, ale przy ołtarzu siedzą, że gdy do komunii przychodzą, Papież na tron powraca i tam mu Dyakon hostyą przynosi, którą on pożywa, niby siedząc, część jej Dyakonowi do konsumpcyi dając. Gdy w kielichu, krew Chrystusową, tenże dyakon przyniesie, rurką szczerozłotą troszkę skosztuje, resztę zaś dyakon wypić musi. Dwie lekcye i dwie Ewangelie śpiewają się, jedna przez russkiego, druga zaś przez łacińskiego dyakona i subdyakona.

Pogrzeby. Pogrzeby ich, tym się od naszych różnią, że ciała zmarłych, nie w trumnie zakryte, ale na marach odkryte niosą, nie zakony, ale bractwa. Za marami niesie się trumna, w którą się po wszystkich ceremoniach ciało wkłada i chowa.

Processya. Jeśli nasza jurisprudencya jest zagniewana, nierównie jest zawikłańsza rzymska. Ile kongregacyj tyle trybunałów. Adwokatów, kuryatów, agentów, liczba niezmierna, żyć musi z sporów obywatelskich. Niepodobna opisać formalności, przez które przechodzić trzeba. Nikt końca sprawy widzieć nie może. A jeśli przypadkiem koniec przyjdzie, ten, co sprawę przegrał, albo przez supplikę u Papieża, czy Audytora jego, rewizyą in integrum sprawy otrzymać może, albo pomiarkowawszy w rocie Sędziów sobie

pomyślnych, za podanym dubium appellandum a decisis wygrać może recedendum a decisis, jako się to prawie co dzień trafia, że ten, co od ojca, lub dziada swojego, wzięwszy przez sukcesyę sprawę, jakie dziedzictwo nakoniec wygra, przez podobną decyzją, na nowo zaczynać, i przez wszystkie tyśiączne formalności stopnie przechodzić znowu musi.

Żołnierka. Żołnierka papiezka dosyć całemu światu znajoma, kiedy w przysłowie weszła, aby o niej cokolwiek tu napisać.

Powietrze. Powietrz rzymskie bardzo jest grube i niezdrowe, w lecie zaś ma być nieznośnie gorące i duszące. Dla tego, po wszystkich pałacach i domach podłogi są ceglane, które, dla chłodu, bardzo często wodą zlewają. Trzciny, które pod murami Rzymu, ze wszystkich stron rosną, czynią wprowadzić Rzymianom wygodę użycia ich, zamiast drzewa, na podpałki do ognia i na podpory do winnic, ale że potrzebują do wzrostu swego miejsc wilgotnych, przez to samo psują i zarażają powietrze, dość już innemi exhalacyami zepsute.

Charakter. Lud w powszechności chciwy, zdradliwy i chytry. Kto pierwszy raz do Rzymu przyjedzie, ma się mieć na wielkiej ostrożności, bo niechybnie oszukany będzie.

Najlepsza rada, nie najmować ani stancyi, ani żadnego robić kontraktu, tylko na dzień. Aż dopiero osłuchawszy się i znalazłszy przyjaciela dla informacji, można uczciwą zrobić umowę. Ale nigdy jej podpisywać nie trzeba. Nie wierzyć tym, gdy powiedzą, że się tu nie najmuje tylko na pół roku, że to cena zwyczajna, że kontrakta się piszą. Wszystkie te dyskursy są na oszukanie. Stój śmiało przy swoim, a nic nie stracisz.

Mancze ich są nieskończone. Gdziekolwiek z wizytą będziesz, choćby u Ojca Św. gdzie pierwszy raz będziesz na obiedzie, nazajutrz bądź pewny rewizyty przez liberyą, której, ile dasz manczy, tyle w Adwencie i na Boże Narodzenie jak z powinności dać musisz. Płaty domowych kardynalskich, są na ten artykuł regulowane, i znaczną te mancze do roku

summę czynią. Liberya, tak do mancz przyzwyczajona, że chcąc im tego żebractwa odjąć przywilej, nie byłoby w Rzymie przez czas niejaki liberyi.

Nietylko zaś cudzoziemcy, ale i narodowi, do tychże mancz obowiązani. Nie kupisz najdrobniejszej rzeczy, trzewika nie sprawisz, karety nie najmiesz, aby lokaj za to nie miał manczy. Kupiec nie traci, bo on tę manczę w cenę naciąga; ale i sam tę manczę zapłacić musi.

Exkawacye. Bardzo wiele Rzymian bawi się rozkopowaniem ziemi, w której wiele znajdują starożytnych osobliwości.

Obelisk Augusta. Między innemi, przypadkiem odkopany świeżo jest teraz obelisk Augusta, który, teraźniejszy Papież, właścicielowi zapłaciwszy, przed swoją zakrystą postawić myśli.

Wyjazd papieżki. W czasie mojej bytności, dwa się nadzwyczajne trafiły ewenta. Pierwszy, że Papież Pius VI, w zachodzących między swoją stolicą, a Cesarzem, sporach, chcąc osobiście z nim traktować, wyjechał dnia 27 Februara do Wiednia, przy assystencyi bardzo szczupłej, ale w posród okrzyków całego pospólstwa. Ta podróż do Niemiec, w czasie bezdroży, (?) jest jedyną w historii.

Drugi, przytomność i bawienie się przez czas niejaki W. Xiażąt Rossyjskich, co także jedynym jest w historii. Wszystkie im tu dystynkcye i attencye czyniono. Pokazali się wdzięczni i do papieża bardzo przywiązani. Ukontentowani z przyjęcia, z illuminacyi, fejerwerków, śpiewanego dla nich Pergolesego *Miserere*, oświeconego w Watykanie krzyża, udarowani znacznemi w obrazach mozaikowych i tkanych, i w kopersztynchach najprzedniejszych, prezentami, nawzajem znaczne summy zostawiwszy w Rzymie i u artystów tutejszych, wiele obrazów i statuw poskupowawszy, wyjechali z Rzymu 14 Marca do Florencyi.

Wyposażenie sierot w dzień Zwiastowania N. P. Maryi. Dnia 7 Apr. byłem w kościele Minerwy, na ceremonii wyposażenia ubogich dziewcząt. Ta się odprawuje w dzień

Zwiastowania, ale że to święto na W. Tydzień przypadło, odłożone było na Niedzielę wstępną. Fundusze rozmaite bractw, pod tym tytułem wyznaczyły posagi. Intrata roczna, nie będąc jednostajnie pewna, czyni różnicę, że w jednym roku mniej, w drugim—więcej się posagów dało. Teraz było dziewczek do 180. Fundatorowie niektórzy swoim sukcesorom zostawili nominacyą. Które od woli bractwa zależą, te się za podaniem memoriału, większością głosów przełożonych starszych brackich, decydują. Co zawsze ciągnie za sobą potrzebę wyższych rekomendacyj, do których prawdziwie uboga nie zawsze trafić może.

A to by się losem łatwiej decydowało. Posagi są do 25 do 50 i 100 szkodów. Wybrany dziewczynom w dzień ten daje się suknia prosta biała i welon, który pół twarzy zasłania. Tak przybrane, w processyi, żołnierstwem otoczone, przychodzą do kościoła, w którym Papież, a w jego niebytności Kardynał celebrujący, rozdaje schedy. Tak piękne ustanowienie nie odpowiada celowi swojemu, przez niektóre ustawy, które małżeństwom, a przeto zaludnieniu, przeszkadzają.

Najprzód, że 25 szkodów mała do obrotu sumka. Za jedną noc przepije się z przyjaciółmi, i lepiej byłoby (zda mi się), mniej, a większe, dać posagi, niż więcej, a mało znaczące. Powtóre, że się ten posag nie daje, tylko tym, co mają lat 25, która tedy w 15 lat zamąż pójdzie, dziesięć lat na 25 szkodów czekać musi. Zamiast coby dawano na zachęcenie do małżeństwa młodszym, kiedy są płodne, daje się wtenczas prawie, kiedy płodnemi być przestają. Po trzecie, że tym, co mniszkami zostać mają, dają się posagi większe, co cale na wspak być by miało. Mniszki mają żyć z czego w klasztorze, na ubóstwo przysięgły i mniej potrzeb mają. Po czwarte, jeśliby umarła, nie zostawiwszy dzieci, tedy mąż ten posag bractwu powrócić musi, co rzecz okropna i niesłuszna. Nie dają się im zaraz (jakem rzekł pierwej), ceduły, ale znaczki, za którymi 25 lat mające, dostaną ceduły, co idzie na profit Bractwu, a im czyni krzywdę wtenczas, kiedy najbardziej wsparcia potrzebują.

Loterya. Byłem na ciągnięciu numerów loteryi rzymskiej. Nic tam nie widziałem osobliwszego, nad moment niespokojności przed samym ciągnięciem, oczekiwania radości, albo nieukontentowania w samym ciągnięciu, smutku i złorzeczenia po wyciągnięciu numerów, odmalowane na twarzy licznie zgromadzonego pospólstwa. Ta loterya, prócz wielkich dla monarchy pożytków, żywi jeszcze więcej 500 osób, około tej loteryi zabawionych.

Imperator Doctrinae Christianae. Dla wzbudzenia emulacyi w uczeniu się katechizmu i próby pamięci, naznaczonego dnia, ze wszystkich parafii Rzymskich, zbierają się do jednego kościoła dzieci. Jest 200 z okładem pytań. Ksiądz, co się ich pyta, sto kilkadziesiąt, nie ciągiem, ale przerywając, zadawszy pytań, zamyka księgę i pyta się, jeśliby nie zostało jeszcze jakie pytanie? Kto powie mówione już pytanie,—spada z ławki, kto na samym końcu ostatnie zgadnie, jeszcze nie mówione, pytanie, ten ogłoszony jest Imperatorem. Jakiej to na to trzeba pamięci! Imperatorowi nowemu daje się orderek i wieniec na głowę z lauru, i karetą Kardynała Wikaryusza paradną jedzie przy odgłosie muzyki na audyencyą do Papieża, który mu ordynaryjnej łaski proszony nie odmawia. Wizytuje potym Kardynałów i zakony, wszędzie podarunki biorąc.

A te podarunki, będąc w pieniądzach, czynią go w stanie dania kolacyi przyjaciółom swoim. Przywilej mu na całe życie służący jest ten, iż gdyby potym popełnił zbrodnię, szubienicy warta, nie będzie powieszony, ale—ścięty.

Znajomości moje. Znajomości moje w Rzymie były następujące: Kardynałowie: Albani i Bernis, poseł hiszpański Grimaldi, Xiążęta rzymscy: Barberini, Borghese, Santa Croce, Allieri, minister polski Antici. Markizowie: Castiglione, Gioia, Audytor Roty Francuzkiej Bajano, z bratem swym kawalerem Maltańskim, Xiąże udzielnzy de Salm Salm, Hrabiowie: Raggi, Bonavilli, Tagnani, Colombini. Miejskiej kondycyi: Ovengo, Pellice, Xiąże Bini, Rogettani, Resonico Senator Rzymski, Belli Expedycyonarz portugalski,

de—Chard polski, Cunego i Volpato kopersztynarze: Hamilton, Batoni malarze. Z polaków znajdowali się w tym czasie: Potoccy, Moszeński, Albertrandi, Paget, Malczewski, Trzebiński, Odyniec, Jaszewski, Łempicki, Giedroyć, Walewski, Komarzewski Jenerał, Xiążę Jabłonowski, Wojewodziec poznański Wiesiołowski, Breza, Kuczyński.



XXII.

**Piza. — Liworna. — Genua. — Turyn. — Medyolan. —
Parma. — Piazenza.**

Dnia 2 Maja wyjechałem z Rzymu, przez Viterb, gdzie Św. Róży i Sienne, gdzie Św. Katarzyny ciała spoczywają. Dnia 4 stanąłem w Pizie, mieście, do Xięcia Toskańskiego należącym.

Dzień jeden w tym mieście zabawiłem. Widziałem bardzo starożytną katedrę. Blisko niej jest sławna w Europie ze swej pochyłości wieża, której wierzchołek od perpendykułu fundamentu na 12 łokci w bok odchodzi. Jestto wielka bezwątpienia osobliwość, którą cudzoziemcowi pokazują. Powiadają oni, że to dla pokazania swej sztuki architekt zrobił. Mnie się zaś za doprawdy podobniejszą rzeczą być się zdało, około niej pochodziwszy, że ona musiała być prosto stawioną, ale że przez trzęsienie lekkie ziemi, czy inny jaki przypadek, schyliła się. Architekt, zezaminowawszy dobrze fundamenta, a niechcąc ich zbijać, dodał z drugiej strony dla wagi więcej ciężaru (contrepoid), i tym sposobem trwałość maszyny ubezpieczył. Co mnie w tym rozumowaniu potwierdza, że wyższa budowla—przez innego, a niższa—przez innego stawia-

na. Jest rozmaitość ordynku kolumn, ale w swojej proporcji różna, i liczba ich nie równa.

Campo Santo. Tuż przy katedrze jest cmentarz publiczny, zwany Campo Santo. Pizanie, kiedy jeszcze Republikantami byli i potężnemi, z Palestyny kilka naładowawszy okrętów ziemi, którą oni rozumieli być świętą, tą ziemią ten cmentarz usypali. Dziwną tejże ziemi, jakoby z cudu, moc przypisują, że ciała zmarłych w nią wrzucone, we 24 godzin nie brzękały jak beczki, w drugie 24 godzin—wysychały jak szczypy, a w trzecią porę — same się tylko kości zostawały. Kto zna ziemi wapiennej. dzielność, w Palestynie jej szukać nie będzie. I tak, gdy wywietrzała ziemia, teraz cud ustał, i tylko się na malowanych tego cmentarza ścianach, dla przyszłej pamiątki, został.

Na tymże cmentarzu jest z czarnego marmuru wystawiony nadgrobek Algarottemu, z napisem dumnym, przez siebie nie wynalezionym, ale od jednego, równie dumnego starożytności mędrca, napisanym, a tylko przez Algarottego do siebie śmiesznie aplikowanym: *Non omnis*, na znak, że tu mała jego cząstka spoczywa, największa—w księgach i potomnej pamięci. Drugi tamże złotemi literami napis: *Algarotto Fredericus Magnus*. Zdałoby się, że król Pruski ten mu wystawić kazał nadgrobek? Bynajmniej. Ten nadgrobek jest zbudowany z własnych jego duk. 300, które na ten koniec zostawił umierając swemu przyjacielowi, a który, chcąc przydać swemu pryncypałowi więcej świetności w przyszłym wieku, ośmielił się tak publicznie przed światem terażniejszym i przyszłym skłamać. Dla cudzej przyjaźni, własną uczciwość stracił. Bardzo zła kalkulacya!

Akademia. Obserwatorium małe, ale dość w instrumenta opatrzone. Tam jest akademia, między włoskiemi prawie najpryncypalniejsza, wielu bardzo uczonych ludzi za profesorów mająca. Tam i szkoła kawalerów Krzyża Ś-go Jana Jerozolimskiego. Wielkim mistrzem jest sam Arcy-Xiąże. Edukacya, która się im daje, nietylko jest militarna. Nauk wyzwolonych i języków, młódź, z najdystyngwowańszej szlachty

złożona, uczy się. A tej młodzi jest do 300. Jest też tam i teatr pięknie zbudowany i ozdobny. Aktorowie, którzy w czasie przejazdu mego grali, powszechną w tym mieście mieli reputacyą.

Liworna. Dnia 5 Maja wyjechałem z Pizy, i tegoż dnia we dwie godziny stanąłem w Liwornie. Jest to miasto nad samym morzem, z dobrym portem, który Xiążęta Florency oddawna deklarowali za wolny. To jest, że do tego portu, wszelakiego narodu okrętom wolno przypływać, i żadnego niema towaru, coby był mianowany kontrabandą. W tym tedy porcie, bardzo znaczny handel się robi, ale kontrabanda do miasta nie wchodzi. Liworna z tej wolności dwa przedniejsze ma pożytki: każdy statek za swoje stanowisko płaci, a konsumpcya w mieście jest tak wielka, że o kilkadziesiąt na koło mil, wołów szukają, tak do aktualnego użycia, jako też i do providowania odchodzących co dzień okrętów. Żywność zatem wszelka w proporcya jest bardzo droga, a przez konsekwencyę naturalną mieszkańce na tym nie tracą, w też same proporcya, swój towar, przemysł, stancyą, lub dzienną rąk swoich pracę, sprzedając. Cały ciężar zwała się na przybysza. Wszystkich handlujących potencyj agentowie tam mają rezydencyą swoją pod imieniem konsulów, dla zaradzenia, lub protegowania swych narodów, w przypadkach handlowych. Miasto małe, wązkie, nie bardzo zdrowe, na częste wiatry exponowane, ale wesołe i zabawne. Teatr dobrze utrzymywany i aktorowie dobrze płaćeni. Kanały, od morza do miasta wprowadzone, ułatwiają komunikacyą ladową.

Kwarantanna. Ta wolność handlu dla wszystkich narodów nie rozciąga się do tych, na których najmniejsze podejrzenie paść może, że są powietrzem zarażeni, albo zapowietrzone towary przywożą. A takimi są wszystkie statki, które od wschodu przychodzą. Odbywać muszą surowszą, lub lekciejszą, kwarantannę, wedle miejsc, z których przychodzą, i znaków zapowietrzenia, które mają. Żaden od niej wolnym nie jest. Powolność najmniejsza w tej mierze kosztowałaby bardzo bezpieczeństwu publicznemu. Rygor zatym jak naj-

ściślejszy, nie tylko jest sprawiedliwym, ale nieodbitie koniecznym. Rozstawione tym końcem wzdłuż po nadbrzeżu morskiego, do Xięstwa Toskańskiego należącego, warty, pilnują, aby żaden statek do brzegu nie przyłądował inaczej, jak tylko do portu Liworneńskiego. Gdyby się który ważył to uczynić, za daniem pewnych znaków, kawaleria jest komenderowana do miejsca, dla załamowania mocą przyłądu i każdy statek, nim wnijdzie do portu, musi się meldować komisji zdrowia, paszporta swoje okazać i pod gardłem prawdę powiedzieć. Skoro to jest od wschodu, statek musi z całą swoją czeladzią, wędrownikami i towarem, do lazaretu zawinąć.

Lazaret. Jestto oddzielne miejsce, o dobre pół mili od miasta oddalone, na samym morskim nadbrzeżu fosami głębokimi i wysokimi murami opatrzone. Są tam wewnątrz bardzo ogromne i przestronne magazyny, w których się wszystkie towary składają, które, codzień a codzień, exponowani na to ludzie, przewietrzają. Gdyby się z nich który zaraził, wszystkie a wszystkie towary, bez miłosierdzia, zaraz by spalone były. Dla ludzi są oddzielne mieszkania. Wyjścia im mosty zwodzone i straż bronią. Jeść im na łopatkach dają, naczynia odbierając od nich, w wodę wprzód morską rzucają. Gdy czego dla swojej potrzebują wygody, dzwonią w dzwonek, żołnierz się zbliża, z daleka jemu powiadają, i wszystkiego im dostarczają. Stancja sama, to jest cztery ściany, są darmo, resztę—sami dla siebie kupić muszą. Jest tam i kapliczka dla wygody i maleńki ogródek do przechadzki i dwa cmentarze dla pogrzebu, gdy w czasie kwarantany kto umrze. Tak zamknięci, i z nikim, prócz swojej kompanii, komunikacji niemający, przez dni 40 przesiedzieć muszą, za których upłynieniem, wizytuje ich doktor, i jeżeli żadnego zapowietrzenia się znaku na ciele ich nie znajdzie, podpisuje świadectwo zdrowia. Za tym odebranym świadectwem, komisja z pod kwarantanny uwalnia.

Ghetto. Żydzi w tym mieście są bardzo bogaci. Ghetto ich, czyli oddzielne miejsce, w którym, nie mieszając się

z chrześcianami, sami mieszkają, jest piękne. Synagoga, czyli szkoła, dosyć ozdobna.

Koralaria. Widziałem fabrykę, w której, z koralów, rozmaite, na szyję i ręce płci białej, robią ozdoby; noszą je z pychą liwornskie damy, noszą i u nas pospolicie bogatsze żydówki.

Cmentarze. Za miastem są dwa, jeden katolicki, a drugi, pod imieniem Hollenderskiego, cmentarze, pięknie murem obwiedzione i cyprysowem drzewem opasane.

Okolice miasta. Okolice miasta są wszystkie w niezajętej okiem nizinie, dla ścieku wody na tysiączne kanały porżnięte. Równiny przecież, albo za wezbraniem się morza, albo po dwudniowym tylko deszczu, wodą całe prawie zalane będą.

Eskadra Rossyjska. W czasie mojej bytności, na kotwicach Eskadra Rossyjska stała, nie mogąc, dla przykrych i burzliwych wiatrów, żadną miarą od portu oddalić się.

Dar Xiążąt Rossyjskich. W cerkwi greckiej za wielką osobliwość pokazują złoty kielich i w srebro oprawną mszalną księgę, którą im W. Xiążęta Rossyjscy, kupiwszy w Rzymie, w czasie swojej w Liwornie bytności, na wielkanoc, za prezent do cerkwi podarowali.

Dnia 7 Maja wyjechawszy z Liworny, znowu przez Pizę przejechałem, obserwując szczupły kanał z Pizy do Liworny, przekopany dla komunikacyi z rzeką Arno, z której, jako niżej idącej, za pomocą śluzów, statki przechodzą do kanału i nim do Liworny idą.

Z drugiej strony Pizy oglądałem sławne, nowo teraz zabudowane dla wygody potrzebnych chorych, albo próżniaków bogatych, łaźnie wód mineralnych, i tegoż dnia stanąłem w Luce.

Lukka. Jestto należycie opatrzona forteca i stolica Rzplitej tegoż imienia, rezydencya reprezentanta Rzplitej najwyższego, pod tytułem *Gonfaloniere*. Pałac dosyć obszerny, ale bardzo źle umeblowany. Sala, w której Senat wotuje, żadnego niema obicia. Każdemu i najuboższemu przystęp

wolny do Gonfalonierego, który powinien obywatelskie skargi wysłuchać. Czterdziestu szwajcarów, dla honoru tylko, całą straż jego składają. Po wszystkich pałacu ścianach, prawie na każdej ulicy, herb lukieski, z napisem *Libertas*. Przecież jej nie znają—tylko szlachta. Pospółstwo ciężar wszelkich znosi podatków, i choć dobrze, po wierzchołkach nawet najwyższych gór, gospodarujące, jest ubogie i pełno w mieście żebraków. Miasto zdało mi bardzo smutne; wszyscy w czarnych sukniach i bez szpady chodzący, nie pożądamy wesołości. Grzeczność ich między sobą i dla cudzoziemców jest zbytnia. Jej odpowiadając, po ulicach, wygodniej bez kapelusza chodzić, bo go zdejmować tak często z głowy ręka zaboli, i uprzykrzy się. Przechadzki ich publiczne, po okopach wysokim drzewem osadzonych, bardzo są wesołe i miłe, i oko, dalekością, rozległością, rozmaitością drzew, łąk, pól, wiosek, pałacyków na koło miasta, mile zabawiają. W kościele katedralnym chowają Weronikę, którą zowią *Vulto Santo*, w perswazyi, że mają prawdziwe Pana Jezusa wyobrażenie. Rzym, takąż mający Weronikę, kwestyi im dotąd nie zrobił i nie decydował, znając, że nie byłby teraz usłuchany, tak o realności jej Lukiczanie są przeświadczeni.

Nazajutrz oglądałem, o kilka mil za miastem, wioskę najbogatszą JP. Santini. Pałacyk, dla swojej dyspozycyi, bardzo mi się podobał. Ledwie z podwórza na niego patrząc, uwierzyć nie można, aby w sobie tak wiele zawierał mieszkalnych i wygodnych pokoiów. Jest też tam kilka pierwszej ręki obrazów, i kilka niezłych marmurowych statuów. Ogród przy nim jest w Luccie sławny, dla rozmaitych stoków, i stucznych grów wodnych. Tamże niedaleko jest wioska JP. Pisarza Morykoniego, z ogrodem oliwnym, pomarańczarnią, fontannami, ptaszarnią etc. Dom, dla niebytności Pana, opuszczony.

Dnia 9 Maja, wyjechawszy z Luki, nazajutrz stanąłem w *Lerici*, miasteczku, do Rzplitej Genueńskiej należącym, położonym nad samym morzem. Tam przenocowawszy, a nie chcąc przykreml górami drogi mojej kontynuować, najętą

feluką puściłem się na morze i dnia 12 Maja przybyłem do Genui.

Genua. Z którejkolwiek strony przybywa się do tego pięknego miasta, z każdej pokazuje się miasto w najpiękniejszym i trudnym do wyobrażenia prospekcie. Od lądu, wzgórki, po prawej i po lewej ręce, dobrze uprawione i posiane, że tak powiem, rokosznymi pałaczkami. O siedm, lub ośm mil od miasta, od morza nieskończona liczba pałaców i ślicznych wiosek, na wzgórkach okolicznych miasta, w pewnej odległości, zdaje się być częścią tegoż samego miasta. Nierówność ziemi, na której budowano miasto, daje mu formę amfiteatru, a góry, ze wszech stron je ściskające, nie pozwalają jej widzieć wielkości, chyba w odległości pewnej. Leży nad morzem Ligurskiem, pod samym Apeninem. Ma w swojej dependencji wielką liczbę wsiów i miasteczek, które obfitując w cytryny, pomarańcze, oliwę, dają obywatelom bardzo znaczny handel oliwy i owoców.

Patrząc od Fanatii na port i samo miasto, albo też z galerii kościoła Carignan uważając wielkość i wspaniałość budowisk, nie można się nie zadziwić i nie dać mu tytułu, który od tyłu wieków posiada—*przepysznej, Superba Genova*.

Fortyfikacye. Genua jest znacznie ufortyfikowana. Mury, nazwane *Nuove mura*, mają swego obwodu 12 mil włoskich, aż na wierzchołek góry. Drugie, bliższe miasta mury, mają około sześciu mil włoskich. Wszystkie te fortyfikacye, równie jako i nadmorska, są dobrze doglądane i w potrzebie są osadzone liczną i piękną artyleryą.

Port. Port jest bardzo obszerny. Dwa go mury ściskają. Otwór między niemi jest łokci 672. Ta znaczna rozległość od morza, którego impetu niewstrzymuje, czyni ten port niebezpiecznym. Morze się znacznie nadyma, bałwany czasem przez same mury przelewają się i okręta czasem w samym porcie rozbijają. To dało przyczynę, że Genueńczycy przez kilka lat ścieśniać ten otwór poczęli, już go zdłużyli łokci 15, chcąc go aż do 80 podłużyć. Na końcu tych murów (molo), są postawione latarnie, dla oświecenia w nocy okrętów. Port

jest głęboki, ponieważ okręt na 80 armat wygodnie w porcie stać może.

Galery. Część tego portu jest zamknięta, gdzie robią okręta i fregaty. Tam też stoją galery, na których złoczyńcy są przykuci. Na nich się też znajdują, w niewolę pozabierani tureccy korsarze. Skarb im daje chleb, wodę i menestrę. Jeśli wygodniej żyć chcą, z rzemiosła swego zyskiwać muszą. Mają oni jakby oddzielną kwaterę swoją, gdzie przez Turków trzymane są traktyernie i kramiki. Wolno po swojej przechadzają się kwaterze. Gdy chcą do miasta wynieść dla jakiej kupi, albo sprzedaży, przydają do kompanii drugiego Turka, z którym go łańcuchem wiążą, i z tym — żołnierza. Na noc, wszyscy w łańcuchach zamknięci, na galerze spać muszą. Co tydzień wizytuje ich magistratowy, dla wejrzenia: czyli jakiej między sobą sprawy, albo od swego dozorczy krzywdy, nie mają.

Widziałem dwie w porcie uzbrajające się fregaty na przeciw barbarzyńcom, którzy pawilonu Genueńskiego nie respektują. Bardzo to piękny i dla Polaka rzadki widok.

Porto franco. W tymże porcie, z jednego boku, jest miejsce, zwane *porto franco*. Jest to murem oddzielony szmat duży, w którym są magazyny obszerne rozmaitych negocyantów, a tak dobrze rozłożone, że się zdają maleńkie formować miasteczko. Od 15 Aprila, aż przez cały Maj, raz tylko na dzień ten port otwarty, od ósmej rannej, aż do wtórej z południa, od 1 Apryla aż do 15 Sptbra, dwa razy, od ósmej do pierwszej i od czwartej, do szóstej i siódmej w wieczór. Jest to skład wszystkich zagranicznych towarów, gdzie się składają, żadnego cła nie płacąc. Które się do miasta sprzedają, płacą ósmy i dziesiąty procent, Które się zaś sprzedają za granicę i wysyłają się lub lądem lub morzem, bardzo lekki *transit* zapłacą. Bronne do tego portu wnieście duchownym, officyrom, liberyi i kobietom. Przyczyny tego zakazu dowiedzieć się nie mogłem.

Bank Św. Jerzego. Nad samym portem stoi wielkie i ogromne budowisko, w którym się zawiera, na całą Europę

sławny bank, pod imieniem Św. Jerzego. Zamyka on w sobie niezmierne skarby. Bezpieczeństwo jego jest gwarantowane przez całą Rzplitą. Regulamenta są tak przezorne, że się nigdy, chyba z upadkiem samego Państwa, bankructwa obawiać nie należy. Prócz znacznego z cel przychodu, wielka część intraty Rzplitej do tego banku wchodzi. Ma swoje prawa, swoich urzędników, swoje sessye i z wielu miar można ją mieć za drugą Rzplitą, na łonie uformowanej Rzplitej. Obszerna sala Banku jest ozdobiona 33 statuami dobrodziejów, którzy się na fundusz tego banku swoim majątkiem przyłożyli. Rzecz, w handlu, tak dla bezpieczeństwa składu gotowizny, jakoteż i liczenia asygnacyami bankowemi, bardzo potrzebna, wygodna i pożyteczna.

Katedra. Między kościołami, katedralny kościół, starożytnością swoją, wszystkie przewyższa. Poświęcony on jest czci św. Wawrzyńca, któremu wraz po jego wystawili męczeństwie Genuńczykowie kościół, na tymże miejscu, gdzie ten Św. idąc z Św. Syxtem na męczeństwo do Rzymu, nocował. To było roku 260. Wewnątrz i zewnątrz ściany wszystkie czarnym i białym marmurem okryte, podłoga marmurowa, ale architektura gruba, ciężka, gotycka, i kościół bardzo ciemny.

Anunciata. Co do swej zwierzchu okazałości, prosty, ale wewnątrz bardzo bogaty jest kościół, pod tytułem *Zwiastowania Matki Boskiej*. Pełno marmurów i rzadkich obrazów. Przód kościoła utrzymują słupy marmurowe białe, ordynku jońskiego. Gzymsiki wszystkie są inkrustowane marmurem białym i czerwonym. Nad chórem jest obraz bardzo przedni Wieczerzy Pańskiej, ręki sławnego Procianusa (?). Obraz ten jest w kolorze mocnym i pięknym. W kaplicy Św. Ludwika jest nadgrobek Feldmarszałka Boufflers, który z wojskiem francuzkiem, przysłany na obronę Genuy od Austryaków Ru 1747, tamże umarł.

Carignan. Do kościoła Infułackiego, nazwanego Carignano, idąc, przechodzi się mostem, który zadziwia wysokością swoją. Jest on bardzo obszerny, i łączy dwie góry

Carignan i Sarzano. Pod mostem widać domy, o siedm i ośm piątrów. Jest to koszt jednego partykularnego z imienia fundatora kościoła, którego forma jest piękna, budowisko szlachetne i gruntowne, ozdoby są dzielone z gustem.

W niszy jednej jest sławna statua Św. Sebastyana, figura rżnięta z marmuru, gdzie śnicerz umiał wyrazić, ze wszelką możną powagą, rezygnacją świętego w bólach męczeństwa, razem i ból nieznośny, który cierpiał, jako człowiek. Patrząc na tę statwę, zdaje się, że marmur żyje, ponieważ żaden ze snicerczów z taką sztuką nie imitował giętkości muszkułów, z przejrzystością skóry człowieczej.

Na tego to kościoła dachu, śliczną marmurową galeryą otoczonym, prospekt miasta całego mieć można.

W kościele Św. Bartłomieja Ormiańskiego zachowują obraz P. Jezusa, który jakoby P. Jezus posłał był Abogarowi, a od niego dostał się Genuieńczykom.

Pałace. O pałacach nie wiem co pisać, całe albowiem miasto zdaje się być ciągiem nieprzerwanym pałaców. Osobliwie zaś ulica Balbi, na której innego całe niema domu, prócz pałacu. Kilka przedniejszych namienię.

Królewski. Pałac królewski, w którym rezydują Doże, niema zwierzchniej żadnej ozdoby. Jest to kwadrat, do fortecy bardziej, niż do pałacu, podobniejszy. Na dziedzińcu dwie duże marmurowe statuy: Janowi i Andrzejowi Doria postawione, za to, że (jak jest w napisie), *Quod rem publicam diutius oppressam, pristinam in libertatem vindicaverit*. Sala audyencyjna i appartamenta Dożego są w ostatnim guście wspaniałości. Teraz budują dwie sale radne, na miejsce zgorzałych Ru 1777, dnia 3 Listopada. Honor narodowy Genuieński każe się spodziewać, że w nich na przyzwoitej nie zbędzie ozdoby.

Doria. Pałac sławnego Andrzeja Doria, prawie, z sytuacji i wspaniałości swojej, jest najpiękniejszy. Ten pałac z wielkości swojej jest wart, aby w nim mieszkał monarcha. Galerya otwarta łączy pałac z ogrodem. Dla przypadku deszczu jest galerya kryta w kolumnadę, która ma 250 stóp dłu-

żyny, z kądziołkami zawsze widać najpiękniejszy widok morza. Można się przechadzać po tej galerii, której wierzchołek jest zrobiony naksztalt tarasu. Tu, przy pałacu z drugiej strony, ogród pod sam wierzchołek idzie góry, i w tym ogrodzie jest Ephitaphium psa, nazwanego Roland, któremu Andrzej Doria 500 talarów pensji dożywotniej testamentem naznaczył.

Durazzo. Pałac Durazzo ma facyatę niezmiernie wielką, zawiera w sobie wielką liczbę apartamentów, bardzo drogo umeblowanych, sztukaterią przednią i kosztowną. Zda się być raczej pałacem monarchy. Niezliczoną w sobie zawiera liczbę obrazów, ręki najprzedniejszych malarzów. Toż samo mówić o pałacach: *Balbi, Brignole, Spinola*, niezmierną moc przednich obrazów zamykających.

Są też w tem mieście niektóre fundusze wielkie dla ubogich, pamiętki bogactw i dobroczynności niektórej szlachty genueńskiej. Znaczniejsze są dwa: Albergo i wielki Szpital.

Albergo. Albergo jest warte przez cudzoziemców być widzianem. Jestto niezmierne budowisko, które służy za dom miłosierdzia i poprawy. Cel tego funduszu na facyacie z napisu widzieć można. *Agenis otendis, cogendis opificio, pietate instruendis, aedes extructae.* W nim, za lekką rekomendacją, sieroty obojej płci przyjmują. Prawda, że ich uncyami mensestry bardzo lekko karmią, ale też za to liczba ich tysiąc przechodzi. Dobrze, gdy i darmo jedzenia dają, ale ich za to czytać, pisać, arytmetyki i rozmaitego uczyć rzemiosła, zawsze ich, aby do próżnowania nie nawykali, ręczną i ich wiekowi proporcjonalną, zabawiając robotą. W kaplicy ich jest sławna Wniebowzięcia Matki Boskiej marmurowa statua, ręki sławnego śnickerza Ruget.

W tym też szpitalu, ubodzy pracować nie mogący, przytułek swój mają. Za niektórych, jakąś bagatelę zapłacić trzeba, drugich — pospolicie przyjmują darmo.

Kobiety nadto rozwieżłe, pod imieniem *Donne bandite*, które policja chwytać każe, tam zamykają i w ścisłym trzymają dozorce.

Szpital Wielki. Między statuami dobrodziejów tego funduszu, jest jedna, P-a Durazzo, w posturze zaklinającego się, palce złożwszy. O nim to jest następujące podanie: Bywszy przez wiele lat sędzią kryminalnym, wiele bardzo ludzi na gardło osądził, w niedostatku innego dowodu, kontentując się własnym pacyenta wyznaniem, które na nim moc nieznosnych tortur wymuszała. Po niejakim czasie, niespokojnym bardzo być zaczął, i znacznie wątpić, jeśliby takowe wyznanie mogło być do konwikcyi gardłowej należytą próbą. Skradłszy zatym jednego wieczora u własnego stajennego klucze, w nocy najlepszemu koniowi swemu poucinał nogi i ci cho do swego powrócił pokoju.

Nazajutrz, gdy mu stajenny z przestraczem zameldował o przypadku, Pan na niego winę złożył, a złość udając, wziąć go do więzienia kazał. Tam będącego, namawiać począł, by się do winy przyznał, pod tą kondycją ofiarując mu darowanie. Więzień naturalnie zeznać się nie chciał do występkę, którego nie popełnił. Zatym go pan ten na tortury wziąć kazał. Niewinny, ale bólem złamany, stajenny, dla uniknienia dalszych katowni, z bólu przyznał się do grzechu, którego nie był aktorem. Pobudki i okoliczności grzechu z taką opisał dokładnością, jakiej dość było na skazanie go na śmierć. Durazzo, o niewinności stajennego przeświadczony, zalękniony razem, jak wielu niewinnie zatym jednym dowodem mógł na śmierć osądzić, zeznał się publicznie, że sam to dla próby uczynił, stajennego dobrą dożywotnią opatrzył pensją, i, zaklinając się, że niema sprawiedliwości na świecie, xiędзем został.

Drugi bardzo piękny jest fundusz pod tytułem szpitala. Przyjmuje tam darmo chorych wszystkich, bez żadnej dystynccyi religii, lub narodu.

Doktór przy bramie zawsze na przemiany siedzi, dla przyjęcia chorego, którego przynoszą. W czasie moim do 1500 było chorych, każdy ma osobne łóżko i bieliznę. Kapucyni mężczyznom, a kobietom szarytki usługują. Lekarstwa dostarcza darmo apteka przy tymże domie, jedzenie dla cho-

rych i wszelką wygodę. Z funduszu osobna jest sala dla ranionych, osobna dla przychodzących do zdrowia. Odchodzącemu ze szpitala, obiad, bułkę chleba i coś z pieniędzy dają. Na dziedzińcu zbytek marmurów, tak w słupach, jako w wschodach, statuach, których jest 75. Te statuy są wystawione Dobrodziejom szpitala. Aby miał kto honor statuy, mniej dać nie może nad 50000 liwrów genueńsk. to jest blisko 4000 duk., kto zaś siedzącego statuę mieć chce, mniej nie da nad 10000 to jest 6000 duk.

Ulice. Między ozdobami miasta tego, i ta nie mała, że ulice zawsze są czyste, a nic to obywatelów nie kosztuje, ponieważ liczne kanały, wszystkie śmiecie do morza znoszą. Bruk płaski i wygodny, powietrze zdrowe, wyśmienite wody, dostatek wszystkich do życia potrzeb. Ogrody są piękne, w których kwiaty i owoce przez cały rok znajdują się.

Handel. Handel bardzo jest znaczny. Lud jest prze-myślny i pracowity. Kunszta tam wszystkie kwitną. Aksamity i adamaszki ich są sławne w Europie, złotnictwo bardzo wydoskonalone, kwiaty sztuczne—szukane są i kupowane wszędzie. Pokosty i tarta rogowa robota, w wielkiej wszędzie są reputacyi.

Młódź. Młódź Genueńska jest mniej próżniacka, niż gdzieindziej. Ledwie bowiem ze szkół wyszła, wsadzają ją na jaką magistraturę i prawa uczą. Nawet to jest w nich chwalebną emulacją, jak najprędzej ubranym być w czarne suknie, przez co zdaje się, że wyszedł z opieki i coś już zna-czy w swojej Rzplitej. Wszyscy albowiem w Magistraturze chodzą pospolicie w czarnych sukniach i długiej peruce, z ma-łym płaszczykiem jedwabnym. Wszyscy, subalterni nawet, tak się noszą, trudno ich od szlachty rozemnać. Pieniądzy w mieście wielki dostatek, a jednak żywność jest tania.

Ceremonia Xcia Doria. W Maju jest ceremonia, że wszyscy żołnierze idą w paradzie przez całe miasto z rozwinionemi chorągwiami przed pałac Xcia Doria, i tam trzy razy salwę z ręcznej strzelby dają, na wdzięczność, że im Doria wolność powrócił. W niebytności Xcia, jego Namiestnik,

każdemu za to żołnierzowi na począstkę pewną liczbę soldów ze zwyczaju dać powinien.

Dnia 14 wyjechawszy z Genui na Alexandryą, fortecę Króla Sardyńskiego i bardzo piękne miasto, dnia 17 wieczorem stanąłem w Turynie.

Turyn. Stolica to jest Królestwa Sardyńskiego. Miasto nie bardzo wielkie, ale ozdobne i w symetrią budowane. Ulice przedniejsze wszystkie są pod sznur ciągnione i kamienice, z jednej i drugiej strony, pod jednym dachem. Balkony we wszystkich domach, pełne co wieczór spektatorów, piękny przechodzącemu sprawują widok. Miasto ufortyfikowane, nad miastem cytadela. Na koło miasta, niżej troszkę okopów, są rozkoszne przechadzki, gęstym drzewem okryte, na które każdego wieczora całe prawie miasto wysypuje się. Życie, strój, ekwipaż, mody obywatelów, są na gust francuzki. Język pospolity między obywatelami francuzki.

Arsenał jest duży i należycie w broń opatrzony. Żołnierz dobrze ubrany, karmiony i wyćwiczony. Po okopach, bez pozwolenia komendanta, żadnemu chodzić nie wolno. Teatr jest pyszny. Byłem na reprezentacji opery, dla W. Xiażąt Rossyjskich zgotowanej. Dwa szwadrony kawalerii i trzy kompanje infanterii na teatrze zmyśloną bitwę udawali, prócz wozów tryumfalnych. Z tego—wielkości teatru miarę wziąć można.

Pałace. Pałac Królewski w mieście, z zewnętrznej nawet formy, pokazuje się być Królewskim. Wewnątrz—snycerszczyzną, marmurami, zwierciadłami, pysznemi obiciami i przedniemi obrazami, umeblowany. Ogród przy pałacu obszerny jest. Z pałacem styka się kościół Katedralny, w którym jest pyszna kaplica, a w niej się chowa prześcieradło, w którym Chrystusowe Ciało do grobu uwinione było. Wystawują je publicznie w bardzo rzadkich przypadkach. Inaczej go widzieć nie można. Cała tej kaplicy kopuła jest w rozmaite kąty łamana i niezliczonemi okienkami oświecona. W pałacu nad łóżkiem Królowej jest w relikwiarzu list, własną ręką św. Teresy pisany.

Rynsztoki. Rynsztoki po całym mieście tak są dobrze rozłożone i z sobą komunikujące, że często, w przypadku pożaru, czyli dla dania chłodu w czasie wielkiego gorąca, czy dla zmycia śmieciów, w momencie, za poruszeniem zastawek, którą chcąc ulicę, całą wodą zalać, i wszędzie zaprowadzić można. Szpital jest duży i bardzo porządnie utrzymywany.

Superga. Za miastem, o dobrą milę, na wielkiej góry wierzchołku, jest zbudowany kościół, zwany Superga. Tam się wszyscy Królowie Sardyńscy chowają. Marmurów i bogactw w tym kościele wielki dostatek.

Wsie Królewskie. Ma Król dla swojej rozrywki rozmaite za miastem pałace. *Valentin*, niedaleko od miasta opuszczony pałac z ogrodem. Nic tam osobliwszego nie ma, prócz sądu Salomona, arcy przednią śnicerszczyzną, z kości słoniowej rzniętego.

Moncallier. Prócz pięknej sytuacji swojej, między dwiema górami i dalekiej perspektywy, nawet dotąd nieparakaniony, *La Venerce*, w którym król, z całą swoją familją, z ukontentowaniem rezyduje. Jest to pałac, z kilku rozmaitych domów składany, żadnej między sobą proporcji niemający. Wewnątrz małe i nikczemne malowania i kilka marmurowych biustów, na drewnianych stoi postumentach. Sala, którą terazniejszy król buduje, jeśli wedle abrysu skończona będzie, będzie najpiękniejszą tego domu ozdobą. Pokoje sukcesora tronu nie są takie, w jakich by mieszczka paryzka mieszkać chciała. Zwierzyniec przy pałacu, dla swej ogromności i wielkości, jest prawdziwie Królewski, ale jest poszpecony gustem niemieckim, drzewa albowiem po szpalerach w rozmaite figury nienaturalnie są rznięte, co tyle straszydłów i poczwara na imaginację stawia. Ogród, a tymbardziej zwierzyniec, jest imitacją lasów. W jakichże lasach w podobnej figurze drzewa rosną? i czyż nie piękniej w oko wpada wysokie i rozłożyste drzewo, niż z drzewa zielony niedźwiedź, albo żołnierz drewniany? Że nic nie powiem, iż z żywego i rosnącego drzewa nigdy doskonale, proporcjonalnej, przybliżonej choćby tylko, zrobić nie można figury, któraby się potym w straszydło nie obróciła.

Ogrodnik, ogrodnikiem być powinien. Do tego zwierzyńca bez pozwolenia Ministra wnieść nie wolno.

Widziałem króla z całą swoją familją, na srebrze jedzącego. Etykietu monarszego w tym dworze bardzo przestrzegają.

Dnia 23 wyjechałem z Turynu. Przejechałem całe państwo Króla Sardyńskiego. Drogi wszędzie robione i wygodne. Ziemi kawałka nieuprawnego nie widziałem. Ciągłym zdałem się jechać ogrodem i dnia 25 stanąłem w Medyolanie.

Medyolan. Sytuacja miasta tego, stolicy całej Lombardyi Austryackiej, jest osobliwsza. Położone na wielkiej równinie, drzewa zewsząd gęsto sadzone, tak je od oka zasłaniają, że nie pierwiej zobaczyć można, aż w samo miasto wjechawszy. Wszystkie drogi, ścieżki nawet i grunta wszystkie, drzewami osadzone, dają obywatelom cień w lecie, zasłony od wiatów w zimie, i bardzo przyjemne przechadzki. Miasto obszerne i ludne, zabawne, wesołe. Obywatele bogaci i grzeczni, dobrze edukowani. Powietrze zdrowe, życie tanie, liczne kompanie, teatru porządne. Cudzoziemcy tam radzi bawią się i wszędzie, z przyzwoitą stanowi ich dystynkcyą, są przyjęci.

Kościół Katedralny. Kościół Katedralny w Medyolanie gotycki, ciemny, ale bardzo bogaty. Widzieć go prawie w nim nie można. Chcąc go dobrze widzieć, trzeba wstąpić na dach, a i tak po nim chodzić nie można bez przewodnika, bo się zabłądzi. Na dachu te misterne z kamienia obserwować trzeba wieżyczki, wschody i tysiączne, których inaczej widzieć nie można, tak są bez gustu i porządku rozrzucone, statuy, z których bardzo jest wiele arcy przedziwnej ręki. W środku dachu, spiczasta i bardzo wysoka, z kamienia budowana, wieża. Na około są domy rzemieślników, którzy przez cały rok mają zawsze co do poprawy, albo nowej roboty. Fundusz na fabrykę kościoła, nakształt Watykanu Rzymskiego, jest bardzo znaczny. Teraźniejszy Cesarz, wizytując ten kościół, bardzo rozumnie i sprawiedliwie powiedział: *że to są złote góry, w górę kamienną obrócone.*

W samym śródku kościoła spoczywa ciało św. Karola Boromeusza. W dole nad ciałem jest piękny zbudowany ołtarz, gdzie się często msza św. odprawuje i kilkanaście lamp pali się nieustannie. W kościele mało jest pięknych malowań, ale rzeźbić za to w marmurze (*en bas relief*), zbytek wielki. Penitencyaryusze przytym kościele są na odmianę, bez przerwy. Kilka także, w komże i stułę ubranych, kapłanów, w minucie tejże gotowi są, zawołani do chorego. Na oktawę Bożego Ciała wywieszają przy innych ozdobach, na wszystkich słupach, pięknie malowane historye, do Cudu Najśw. Sakramentu stosowne, którym się z równą zawsze ciekawością lud przypatrując, uczy się szanować tę św. Tajemnicę. Codzień po obiedzie w tym kościele jest katechizm dla dzieci. Kanonicy noszą się jak Kardynałowie, w ponsowym stroju. Powiadają nawet, że strój kardynalski od nich wzięty. Każdy z kanoników nosi mitrę, to jest infułę. Nie zowią się nawet kanonikami, ale Monsignorami. Co u nas są wikaryuszowie, to oni zowią kanonikami, a wikaryuszowie inne nazwisko mają. Obrządek ich nabożeństwa, nie tylko w tym kościele, ale w całym mieście i dyecezyi medyolańskiej jest *Ritus Ambrozianus*, to jest, zachowany wiernie tenże obrządek, jakiego św. Ambroży używał. Różnica, którą jam we mszy widział, od obrządku Rzymskiego, jest między innemi i ta, że na Dominus Vobiscum, nigdy się kapłan do ludu nie obraca, że się mówi Credo przed samą Prefacyą, i już po Offertorium, że ręce myje przed samą elewacyą i t. d.

Kościół Św. Ambrożego. Kościół, w którym ciało św. Ambrożego, Arcybiskupa tego miasta, spoczywa, i w którym ten św. Biskup officiował, jest bardzo staroświecki. Mnisi św. Alexego, to jest Benedyktyni, przy tym, prócz kolegialnej kapituły, są kościele. Gdy się przez kanoników odprawi ich obrządkiem nabożeństwo, Benedyktyni, w tymże kościele swoje odprawują, Rzymskiem obrządkiem. Antepedium ze czterech stron W. Ołtarza jest nieoszacowane, robione z czystego złota i najdroższymi gęsto wysadzone kamieniami.

Kaplica nawrócenia św. Augustyna. W ogrodzie tegoż klasztoru jest kapliczka, na pamiątkę, że na tym miejscu, Augustyn Św. niebieskim głosem *Tolle lege* pokrzepiony, życie swe na lepsze i chrześcijańskie, za perswazyą Ambrożego Św. odmienił.

Kościół Św. Wiktora. Kościół Św. Wiktora, cały w kopule krzyżowej, z kolumn marmurowych dużej wielkości, jest znakomity.

Processya na Boże Ciało. Byłem na wspaniałej w dzień Bożego Ciała processyi. Ulice wszystkie, któredy processya przechodzić miała, w górze płótnem zaciągnięte, ściany zaś po bokach obite bogatą materią, i wedle przemożności dom posiadającego. Bractw jest liczba niezmierna, kolorem odzienia między sobą dystyngujących się. Wszyscy ci do processyi należą, równie jak i wszystkie a wszystkie, bez excepcyi, zakony. Zaczynają processye dziecięta trzyletnie, tak ubrane i ufryzowane, jak aniołów malują, z kadzielnicą w ręku. Kończą ją: Senat cały, i inne Magistraty, z świecami zapalonymi, gwardyą otoczeni, za Najśw. Sakramentem idący. W oktawę każda parafia też samą powtarza processyę po swoich ulicach, z równą, a czasem i większą, wspaniałością, wedle bogactwa tych, którzy się w tej parafii znajdują.

Ołtarze po ulicach. Niema małego tak placu w mieście, gdzieby nie był murowany ołtarz i statua jakiego świętego. Są one postawione za czasu Św. Karola Boromeusza, kiedy w tym mieście okropne panowało powietrze, na których kapłani dla wygody publicznej mszę św. odprawowali. Teraz powiadają, że te ołtarze szpecą miasto i place ścieśniają, dla których rozszerzenia, mają powoli i nieznacznie też ołtarze uliczne rujnować.

Pałace Arcy-Xięcia. Między pałacami najpiękniejszy jest Arcy-Xięcia, Gubernatora Medyolańskiego. Sala duża, której wszystkie ściany zwierciadłami są wykładane, na gie rydonach 1500 świec postawić można, które, zapalone i od zwierciadłów odbite naturalnie, bardzo przyjemny oku widok czynić muszą.

Litta. Pałac markiezy Litta jest obszerny, dobrze umeblowany, i w obrazy przednich malarzów dostаточно bogaty.

Cmentarz publiczny. Za miastem jest cmentarz publiczny, w kwadrat budowany, okryty na koło galeryą, dla wygody żywych, którzy się tam za dusze zmarłych chcą modlić i razem przechadzać się, nad śmiertelnością rzeczy ludzkich rozmyślając. W samym zaś śródku—piękny i ku temu końcowi adoptowany kościół.

Szpital. Szpital, zawierający w sobie kwadratów, czyli dziedzińców, ośm, jest wart widzenia. Pospolicie tam się chorych znajduje do 1200. Z portretów benefaktorskich, które się we dwu salach już nie mieszczą, i muszą dawniejsze do innych przenosić pokoiów, wziąć miarę można, jak wielkie ten szpital fundusze podziedziczył. Jakoż, mówiono mi, że do miliona z górą ma intraty. Administracya złożona jest zawsze z najdystyngwowańszych kawalerów. Mają dużą kancelaryą swoją, mają jeszcze większe archiwum, a posiadając dobra ziemskie i z niemi rozmaite procedera—Patronów, Agentów, Archiwistów, Plenipotentów, utrzymywać muszą. Tu na dzień pospolicie wychodzi wołów 2, chleba funtów 900. Nie jest to expens proporcjonalny intracie, a w ten expens nie tylko wchodzi chorzy, ale i officyalistowie i czeladź chorym posługująca, i szkoła cyrulicka, to jest i ci, co aktualnie cyrulikują, i ci, co się cyrulikować uczą. Expens znaczny jest na tych, którzy żadnej z szpitalem zdają się nie mieć konneksyi. Fundatorowie legując na szpital dobra, na też dobra niektórzy obligacyą wnieśli wieczystą, płacenia codziennie in natura tyle, a tyle, temu, póki go stanie, imieniowi, co też skrupularnie szpital dochowuje.

Fundusz św. Karola Boromeusza. Stelta. Jest także fundusz przez Św. Karola Boromeusza zrobiony na 280 dziewcząt, sierot, których pobożności i roboty uczą, aż do lat, w których stan sobie jaki obierze. Materyał do roboty dom dostarcza i każda dziewczyna dla siebie robi i zarabia. *Np.* na zarobienie koronków, dom w pewnej cenie daje nicie cienkie. Zrobienie koronki sprzedają się. Dom odtrąca swój awans,

część za jedzenie, stancją i łóżko, a reszta idzie na profit dziewczyny, która swój trzyma depozyt u przełożonej, i na swoje drobniejsze potrzeby, albo na posag, pieniądze zbiera. Ponieważ tam niema żadnego oszukania, pospolicie kupcy, nawet zagraniczni fundusz deponują. Piękny wynalazek do zachęcenia do roboty, doskonałej i pilnej, własnym interesem. Kaplica przy tym domie jest bardzo piękna.

Archiwum publiczne. Dotąd w całej Lombardyi, jako i po całych Włoszech, nie było prawie aktów publicznych. Kto jaką robił transakcją, prawna ona była, skoro przed przysięgłym Notaryuszem zrobiona. Każdy z tych notaryuszów miał swoje akta i swoje archiwum. Po śmierci jego, tak jak u nas po śmierci plenipotenty, albo patrona, papiery przechodziły do rąk sukcesora, który, albo interesu, albo sposobności, albo ochoty nie miał, do ich pilnego konserwowania. Często zatym, z wielką szkodą interesowanych, ginęły potrzebne dokumenta, pamięć nawet o ich egzystencji gasła, a przynajmniej z wielką trudnością i biedą trzeba było ich dopytywać się, i szukać. Teraz kosztem publicznym wystawione, obszerne i od ognia warowane Archiwum, w którym wszystkie transakta każdego Notaryusza po śmierci złożone być muszą zaraz. kosztem zaś cesarskim wyznaczone osoby pracujące, około zrobienia indexu porządnego wszystkich tranzaktów, tak chronologicznie, jako i przez alfabet, za pomocą którego indexu, w jednym prawie momencie, potrzebny papier przez potrzebującego mógłby być znaleziony. Dzieło to, jak w robocie pracowite i znużne, tak, gdy skończone, będzie bardzo publice użyteczne.

Libreria Ambroziana. Biblioteka, pod imieniem Ambrozowskiej, przez Ferdynanda Boromeusza ufundowana do publicznej wygody, jest godna ciekawości. Galerya obrazowa ma dostatek pięknych obrazów i ślicznych statuów, ale to wszystko stoi bez żadnego porządku. Czy miejsca szczupłość, czy przełożonego nad nią nieumiejętność temu przyczyną? nie zgadnę. Sama biblioteka opatrzona należycie w księgi, które pewnych codzień godzin, każdemu czytać wolno. Są tam ry-

sunki sławnego Milańskiego malarza, którego przezwiska zapomniałem, we 12 tomach. Za jeden z nich Król Angielski dawał 4/m. funt., ale go on nie sprzedał, jako z marmurowego tamże napisu wyczytać można. Między największemi tej biblioteki osobliwościami, jest zbiór różnych listów, przez rozmaitych ŚŚ. Kanonizowanych, pisanych. Widziałem ja tam listy Piusa Papieża, ŚŚ. Karola Boromeusza, Franciszka Salezego, Franciszka Borgii, Św. Teresy, Filipa Nereusza, Andrzeja z Avellinu etc. etc.

Teatr. Teatr Medyolański, prócz wspaniałego wyjazdu, wewnętrznej ozdoby i obszerności, jest znakomity wygodami, których, po innych teatrach, trudno szukać. Do każdej łoży, nawet górnej, prowadzona zdrojowa woda, każda ma osobny kredens, i miejsca tyle, aby bez tłoku i zamieszania w łoży wieczerać z kompanią można było.

Ulica kursowa. Ulica kursowa, to jest, którą wszystkie dystyngwowańsze osoby w karetach, codziennie, aby widziały i były widzianemi, przejeżdżają się, jest długa 1800 stóp, a szeroka 200 kroków. Niema nigdzie tak obszernej do kursu ulicy, ale za to niczym nie jest ozdobna. Z jednej i drugiej strony nikczemne kamieniczki i dworki poziome, albo mury od jakiego ogrodu ciągnięte, pięknego nie czynią prospektu. Ale to wszystko nadgradza wieczór, gdy się na te ulice tysiące karet i niezliczona liczba ludu z całego miasta zbiera. Tę ulicę, aby kurs od tylu karet, oczu i sukien nie psuł, codzień polewają więźniowie, menestrę za to i jakiś krajcar z kassy publicznej biorący.

Kanały. Dla ułatwienia z poblížszemi wsiami komunikacyi handlowej, oraz tańszego sprowadzania do miasta żywności, drew, siana, jako i materiałów do budowli, jest kilka długich kanałów, dobrymi śluzami opatrzonych. Na nich statków znaczna przechodzi się liczba zawsze.

Dnia 2 Iunii, w kompanii z margrabią Castiglioni, wyjechałem dla obaczenia miasta Parmy, o mil naszych 18 od miasta odległego. Przejechałem przez obszerne miasto *Lodi*

zwane dawniej *Laus Pompeia* i na popas krótki stanęliśmy w Placency.

Placencya. Miasto to w pięknej leży równinie, nad rzeką Padem, sławne z kilku pod tym miastem bitew między Niemcami i Francuzami. Ufortyfikowane przyzwoicie, należy do Xcia Parmeńskiego. Ludne jest, dobrze zabudowane i wesołe. Profitując z czasu, oglądałem pałac Xiężny, przez Palladyusza stawiony, a wielka szkoda, że nieskończony. Pamiątka tylko została się wspaniałości i dobrego gustu Xiążąt Farnesyusów.

Parma. Z tamtąd, dnia 3 Junii, stanęliśmy w Parmie. Nie jest to miasto bardzo wielkie, ani w niem żadnego pałacu nie widać. Gdzie mieszka Infant, imienia pięknej kamieniczki dać nie można. Katedra, kościół stary, ciemny, duży, gotycki, na dolny w ziemi i górny podzielony. W kościele XX. Benedyktynów jest kilka do widzenia przednich obrazów, ręki Corregio. Ogród Infanta, przy okopach samych, obszerny, ale bez gustu i ozdób. Publicznych przechadzek niema innych, prócz ulic miejskich. Dwór jest bardzo wesoły i zabawny. To ściąga zewsząd cudzoziemców do Parmy.

Bal. Tegoż samego wieczora, którego przyjechałem, był bal maskowy, nieliczny w prawdzie, ale ruchomy, ponieważ całego zgromadzenia tego duszą była Arcy Xiężna sama Parmeńska, która, żadnego tańca ani kontrdansa nie opuściła, ażeby nie tańczyła.

Opery. Nazajutrz była opera, taż sama, która dla W. Xiążąt Rossyjskich była przygotowana i już ostatnia jej tego wieczora była reprezentacya. Kosztowała ona niezmierne summy Xięciu Parmeńskiemu, na sprowadzenie najlepszych śpiewaków i aktorów. Trzeba przyznać, że dekoracye teatru były bardzo dobrze zrozumiane i optyka przednio zachowana. Stroje aktorów kosztowne gustowne i piękne. Orkiestra przednia, aktorowie wyborni, mechanista przemyślny. Mimo to wszystko jednak, przy końcu nudziło i to, że się ta opera przez pięć nieustannie godzin, bez żadnej przerwy i oddechu, ciągnęła. Jedna rzecz, której cierpieć nie mogłem, jest, że od

cudzoziemców, za bilet dubelt biorą, niż od Parmeńczyków, i nie wstydzą się w doniesieniach swoich niegrzeczności i grubiaństwa swego drukować.

Dnia 5, jako w dzień imienin Xcia Parmeńskiego, na śpiewanej mszy św. w kościele Xięży Dominikanów, w których Xiąże obrany jest Przeorem, i podczas której, Infant z innemi muzykami, śpiewał w orkiestrze, wieczorem był kurs koni, z następującemi ceremonjami:

Kurs koni. Kilka wprzód dniami, kto chciał konia swego do kursu stawić, wyznaczonej na to komissyi musiał się meldować. Tam, konia albo przyjęto, albo też odrzucono. Ulica kursowa będzie blisko naszej dobrej ćwierć mili, ale nie jest prosta. Wysypana ona była piaskiem, dobrze polana, a po niektórych miejscach gnój rzucany. Z jednej i drugiej strony robione dla spektatorów balkony. Dla Infanta i jego dworu, tuż przy końcu kursu, wspaniały, nakształt pałacyku, balkon wystawiony. Naprzeciw drugi, mniej ozdobny, dla Sędziów, którzy, w sporze, czyj koni przebiegł, decydować bez appellacyi moc mają. Za przybyciem w całej okazałości, monarchy i całej jego familii do balkonu, niesiono przy odgłosie trąb i innych muzycznych instrumentów, przez całą ulicę kursową, nagrody wyznaczone, to jest sztuk kilka materyi, pięćdziesiąt talarów i ostrogi srebrne. Za daniem znaku z armaty, konie ponumerowane u zaciągniętego sznura postawiono. Za wystrzeleniem powtórnem, jeden z komisarzów u sznura siedzący, za lekkim pociągnięciem sznur uwalniał, który, z drugiego końca zawieszona bomba, w dół na to przygotowany spadając, cały w okamgnieniu sznur z sobą brała, i koniom wszystkim równe do biegu pole otworzyła.

Rzecz dziwna do wyrozumienia, z jaką szybkością wysforowane biegą konie. Aby się na drodze nie zatrzymały, przypinają im na grzbiet kolczyki, które ich w biegu bodą i do biegania przynaglają. Przed kresem kursu przeciągniiony cienki przez ulicę sznureczek. Który się go koń najpierwszy dotknie i rozerwie, ten najpierwszy u kresu stanął i zakład wygrał. O kilka z tamtąd kroków, dwa białe zawieszone

plót na, które koń rozumie być murem białym i, bojąc się roztrącić, sam się w swoim impecie miarkuje. Między temi dwoma plótnami, zhukanego i zmordowanego konia masztelarsze leciuchno łapią. Na tym kursie, na którym byłem, koń Xiężny Parmeńskiej, dwoma czy półtorą minutą, wszystkich wyścignął i premium wygrał.

Wieczorem była wielka na 120 osób wieczerza u dworu.

D. 6 lunii wyjechaliśmy z Parmy, i w Surlesco, dobrach markizego Litta, przenocowawszy, d. 7 powróciliśmy do Milanu.

Gospodarstwo Lombardyi. Trzeba przyznać, widząc ich wioski i przez cały ten kraj przejeżdżając, że w całych Włoszech nie masz, nad Piemont i Lombardią Austryacką, gdzieby lepiej kwitnęło gospodarstwo. Rzeki ich, samą wodę mulistą mające, jak Nil drugi, do upłodzenia ziemi pomagają. Dawane wielkie od tych rzek kanały, od nich prowadzone wszędzie tamy, z taką libellacyą i przemysłem, że niema kawałka ziemi, na którą by odrazu wody sprowadzić nie można było. Łąki swoje co dni 12 zalewają i potem spuszczaą wodę. Tych łąk mają dostatek, zatym siana, a zatym rogatego moc bydła. Ryżarnie, na których ryż rosnać nie może, chyba pod wodą i w wodzie, bardzo wielki przychód czynią. Łatwość odbytu robi rolnika przemysłnym, a proprietaryusza bogatszym

Wioska, 20 włók mająca, 1000 duk. uczyni intraty, i nie dziw, gdzie jedna krowa za swoje mliczne do roku 6 duk. panu swojemu pożytku przynosi, Panowie tam, (jak i gdzie indziej), gospodarstwem się nie bawią, grunta wszystkie poarendowawszy chłopom, gotowego potrawu od nich, tyle a tyle w inwentarzu do kuchni, do piwnicy, a tyle, w gotowym groszu odbierając. Rząd takowemu uregulowaniu nie stoi na przeszkodzie. Chłop na terminie punktualnie gdy nie zapłacił, pan, bez żadnego procederu, odebrać może grunt i z jego majątku zabonifikować sobie może. Niemasz tam przewlekłego procederu, aby proprietaryusz, arendarza, z którego nie kontent, wyrugować nie mógł.



XXIII.

Lugano. — Droga przez Alpy. — Gotard. — Zürich. —
Katarakty Renu. — Uwagi nad Szwajcaryą. — Po-
wrót do kraju.

Lugano. Dnia 10 wyjechałem z Medyolanu i w południe stanąłem w Capo di Lago, gdzie się poczta skończyła. Najętym tamże batem przejechałem przez jezioro i w kilka godzin znalazłem się w Lugano. Jest to miasteczko do Rzpłej Szwajcarskiej należące. Ponieważ ten cały dystrykt włoski do wszystkich razem kantonów należy, co dwie lecie, w kolei, z kantonu każdego, Bailli, czyli ich Gubernator, niemi rządzi, i dysponuje.

W Lugano dano podemnie, moich ludzi, i moje rzeczy, po koniu. Dla wielkich gór i małych drózek, jechać inaczej nie można, tylko konno. Z tego miejsca, aż do Altorf, za konie zapłaciłem 18 duk. Droga tam się nie rachuje na mile, ale na godziny jazdy. Z Lugano do Altorfu liczą godzin 36.

Droga przez góry Alpy. Dnia 11 wyjechałem z Lugano, z przydanym przewodnikiem, przejeżdżając przez wysokie i niebotyczne góry, a prawie wszystkie pięknem kasztanowem drzewem zarosłe. Miasteczka po drodze są małe, ale

częste. Lud jednak jest ubogi, dla własnej ludności mało do wyżywienia się ziemi mający. Chleba im Lombardy dostarcza, bo własnego, na 6 tylko miesięcy mieć mogą. Popasy i noclegi wszędzie wygodne. Droga wężka po wielu miejscach, ale bezpieczna i bardzo zabawna. Za każdym prawie krokiem odmieniającą się widzieć naturę. Na jednym miejscu z góry uprawne widzieć niziny w gruntach i łąkach, tam rozrzucone domeczki gospodarskie, indziej niepłodne i wiecznym śniegiem zasypane wierzchołki gór Alpejskich, gdzie niegdzie górki bujnym lasem obrosłe, ówdzie — okropne doły i przepaści. Tam — z wierzchołka gór, z roztopionego śniegu woda wielkim pędem spadająca i po niższych skałach rozbijająca się, a wrozmaite formy przekształcająca się, z wielkim szumem, zbiegała leci na dół i piękną oku wyobraża kaskadę. W innym miejscu — woda rozmaitych potoków zgromadzona i w sporą rzekę wezbrana, z wielkiej góry, z niepojętym łoskotem i pędem roztrząsa się o skały i zamiast wody, w cieniuchny wapor, czyli dymek, przemienia się, powtarzając tęż grę tyle razy, ile razy z znaczniejszej góry w przepaść, którą sama sobie zrobiła, wpada. Dla szumu wielkiego, gadać nie można, ale widok tak pięknych okropności natury, których żadna sztuka i przemysł ludzki naśladować nie zdoła, nietylko oko bawi, ale i myśl — do rozmyślania dzieł Stwórcy prawie niechętną, porywa.

Mons Gotthard. Nazajutrz wyjechałem na sławną w Europie górę, zwaną św. Gottarda. Miana ona jest powszechnie za najwyższą Alpijską, ale nie jest najwyższa, ponieważ, wedle libellacyi generała Pfiffer, od gruntu swego, aż do wierzchołka perpendykularnie niema więcej jak 1300 sążni, a są drugie, co idą do 1800. Podjeżdżając, prawie w połowie jej, już śniegiem jechać, albo raczej iść potrzeba, dla dołów, które woda robi, i w które nieostrożne konie wpadają. Po drodze sześciogodzinnej, na górę się wgramoliwszy, przychodzi się do domku, w którym dwaj kapucyni mieszkają. Maleńki przy tym domu szpital, w którym ubogi podróżny darmo posiłek i spoczynek, w samym zaś domku dystyngwo-

wańszych przyjmują XX. Kapucyni, także darmo. Ale się ta ich gościnność zawsze setnie nadgradza, przez jałmużnę, którą podróżny im zostawuje. Ten dom tym potrzebniejszy, że bez niego nigdzie odpocząć nie możnaby było. Bywały przykłady bardzo wielu, mrozem, śniegiem, fatygą, lub głodem zamorzonych, na samej drodze, podróżnych. Powietrze tam zawsze wietrzne, ale zdrowe. Zima i śniegi nieustanne. Trzy są na tej płaszczyźnie jeziora, do których dodają wody okoliczne góry na około. Grzmotów tam nigdy nie słyszą, i od piorunów, które niżej biją, są bezpieczne. XX. Kapucyni są od Elektora Bawarskiego pensyonowani, aby tylko punktualnie zapisywali odmiany metereologiczne. Będącemu na tej górze, zdaje się na innym cale być świecie. Przed kilką godzinami upał słoneczny doskwierał nieznośnie, w kilka godzin—nic prócz lodów i śniegów nie widać, wiatr przenikliwy dokucza, drzeć trzeba, kierci, albo dobrego z sobą kaftana, nie mając, powietrze sprężaste, i ten, co u dołu przed sześcią godzinami jadł maliny tegoroczne, w tak nagłym zbiegu czasu, ani różczki, ani trawy zielonej, nie widzi.

Kaskada D'Ussera. Zjechawszy z góry, i przez miasteczko Ussera przejechawszy, o pół mili jest sławna tegoż imienia kaskada, której nic podobnego nie widziałem. Dla wyobrażenia jej sobie, trzeba na imaginacyi postawić wysoką skałę, którą trzęsienie ziemi w pół rozerwało, ogromne bryły, w otchłań, tymże trzęsieniem utworzoną, powrzucawszy. Tą przerwą rzeka wielka przechodzić musi, co woda z jednego koła młyńskiego szybkim wartem i z pewnej wysokości spadająca, czyni. Jak się bieli, jaki szum swym spadem robi, imaginuj takich kołów młyńskich przynajmniej dwa tysiące. Wysokość pierwszego spadu łokci np. 300. Masz obraz spadu i spienienia się, i szum, słowem, masz lekki obraz Kaskady Ussera.

Ponte Diavolo. Jest tam wążka, bokiem skały wykuta, droga, którą łączy z drugą stroną śmiały most, tuż blisko kaskady dany, nazwany przez pospólstwo most Diabelski, jakoby niepodobieństwo było mocy ludzkiej na takiej warcie most

stawić, ale pomocy nadzwyczajnej szukać potrzeba było Kontent z tego bardzo byłem, że przecież nie u nas jednych djabli pod rumowiskami most robili za rozkazem Twardowskiego, z tą tylko różnicą, że diabli w Szwajcaryi byli sprawniejsi, bo most postawili, u nas, zaś, kurzego zląkszy się pienia, niedokończoną zostawili robotę. Coś podobnego widać niedaleko Parmy. Wielkie bryły tam i sam rozrzuconego kamienia, także pospółstwo nieskończonym diabelskim mostem nazywa.

Spady śniegów. Jeżeli spady wody tak są oku przyjemne, spady śniegu są bardzo niebezpieczne. Za maleńkim na góry wierzchołku wzruszeniem się, maleńki śniegu kawałek, potoczywszy się, lepi do siebie śnieg, o który się opiera i coraz niżej a niżej ten bałwan spadając, a śnieg po swej drodze znajdując, wtak wielką masę, albo raczej górę, urasta, że nietylko drzewa, zwierzę, człowieka, i co stę tylko na przejściu nawinie wywraca, ale całe wsie zasypuje.

Widziałem ja przypadkiem mały spad śniegów, który do dołu niedoleciał, ale w jedną wpadł przerwę. Huk z jakim się toczył, od huku grzmotowego żadną miarą rozeznac nie można. Ponieważ gęste drzewa śniegom w znaczną masę uklecić się nie pozwalają, zabroniono jest pod gardłem—na takich górach i jedną z drzewa tam rosnącego gałązkę wyciąć.

Altorff. D. 13 stanąłem w Altorff. Jestto stolica Kantonu tegoż imienia, sławne, że się w tym mieście zaczęła najpierwsza rewolucya przez Guilhelma Tella, którego tam stoi staua, za to, że z jego okazji Szwajcarowie z pod jarzma Austriackiego wydobyli się. Miasto ubogie, małe i nie ludne.

Dnia 14 Juni najętym batem wyjechałem rano z Altorfu, i długie przejechawszy jezioro, minąwszy bokiem Unterwaldt, stolicę Kantonu tego imienia, i Branau, wieczorem przybyłem do Lucerny.

Lucerna. Miasto to, z samej tylko pozycyi swojej piękne, zabudowańsze lepiej, niż inne miasta Szwajcarskie. ale nie zabawne i smutne. Mosty dwa kryte, na końcu jeziora

postawione, całą składają osobliwość, ale się nikt po nich nie przechadza i wszyscy po swoich domach siedzą.

Generał Pfiffer. Poznałem tam Generała Lejtnanta bywszego wojsk francuzkich, zwanego Pfiffer. Ten, już podżyły officyalista, niechcąc resztę wieku swojego bezczynnością i próżnowaniem zbeczcześcić, krwawą i ledwie do wierzenia podobną, piętnastą letnią pracą, wszystkie niedostępne szwajcarskie góry policzbował, cały kraj zmierzył, spady wód wszystkich poznał i, z tego wszystkiego, nie już rysowaną na karcie, ale uklejoną z kamieni, w dużym pokoju uczynił mapę.—Zachował proporcją nietylko wysokości góry każdej, ale jej formę, ciąg i wszystkie wklęsłości i pochyłości, kamienie, z tychże samych, które ukształcał, gór biorąc, a to z taką dokładnością, że nie tylko jeziora, stawu i potoku, nie tylko każdego miasteczka, wsi, kościoła, domku, ale nawet krzyża na drodze postawionego, nie opuścił. Widzieć całą w miniatursze Szwajcaryą, której by inaczej, dla gór nieprzebytych, widzieć nie można było. Ten zacny obywatel myśli jeszcze książkę ze wszystkimi dymensjami wydać, z adnotacją ziół, jakie w niektórych górach znajdują, co znacznie doda materiałów do historyi naturalnej.

Dnia 15 z Lucerny wyjechawszy i minawszy Zug miasto, na noc stanąłem Zuirich.

Zürich. Miasto to leży nad jeziorem, i nieźle ufortyfikowane. Kilka pięknych mostów łączy oba krzegi jeziora. Liczba niezmierna młynów po obu stronach. Publiczna przechadzka nad samym uściem dwu kanałów, drzewem gęsto osadzona, jest piękna. Poznałem tam sławnego z napisanych idyllów niemieckich, Pana Gessnera. Mimo całą grzeczność swoją, trudno w nim pedantyzmu niemieckiego nie dostrzedz. Teraz bawi się malarką, ziszczając na sobie Horacyusza wyrok, *ut pictura Poesis*,

Katarakta Renu. D. 16 wyjechałem z Zurich i niedojeżdżając do Schaffhausen, wstąpiłem dla widzenia sławnej w Europie kaskady, czyli spadku rzeki Renu. Może bezwątpienia kogo zadziwiać i bawić spad dość dużej rzeki z góry,

około 30 łokci mającej, z wielkiem impetem i szumem, ale ponieważ wszystko na świecie jest porównane, mnie, ten spad, ani ciekawy, ani się zdał osobliwszy, kiedym go z nieporównaną kaskadą Ussera chciał porównać i, zdaje mi się, że ci tylko o spadzie Renu z entuzjazmem gadać będą, którzy kaskady Ussera nie widzieli.

Schaffhausen. Z tamtąd pospieszyłem stanąć w Schaffhausen. Byłem bardzo ciekawy widzieć zachwalony most szwajcarski na Renie, bez żadnej w środku rzeki podpory, samym wiązaniem cieselskim ugruntowany, tak, że jedne drzewo, ciężąc wzajemnie na drugie, wzajemnie się o siebie opierają i utrzymują. Ale ja tej osobliwości nie znalazł. W środku rzeki, duży z kamienia słup postawiony, służy za podporę wspólną obu częściom mostowym, rzeka zaś sama, nie nazbyt szeroka, tak, że wszelki dziw ginie, a tak się tylko zostaje, jakim sposobem temu się dziwowano? Takich mostów widziałem z dziesiątek, i jeszcze na szerszych rzekach, a żaden się im nie dziwuje.

Uwagi nad Szwajcaryą. Ponieważ to jest ostatnie już miasto Szwajcarskie, godzi się o tym Państwie kilka słów napisać w powszechności. Lud zowie się wolnym i swobodnym dla tego, że żadnych podatków nie płaci i że dość jest ubogi, aby chciwość której skusił potencji. Nie mając nic do czynienia za granicą, ani w domu spokojnemi być umiejący, ustawnemi gryzą się procederami, osoba z osobą, wieś ze wsią, communitas z drugą, kanton nawet z drugim kantonem. Większy to podatek, niż można pomyśleć. Obywatel, który np. jak w Lugano, od dwunastu dependuje kantonów, zaapellowałwszy do sędziego swego dystryktu, musi siedmiu kantonów mieć za sobą decyzją, aby sprawę skończył, do każdego kantonu jeździć po tak przykrych drogach, zapożywać, sprawy swe popierać i ekspensować się musi. Końca zaś ich procedera nie mają. Ta trudność końca rodzi bezprawie, robi zuchwałych i niesprawiedliwych.

Wolność ich cała, jak w Polsce, okolicznej szlachty, że raz w rok obierać mogą swoich magistraturowych, wię-

kszością głosów, które każdy Szwajcar daje. Często zatym za magistratowego obrany będzie, który, prócz kopyta lub igły, nic nie zna. Elekcyje ich kończą się na wielkiej wieczerzy, którą obrany swym elektorom daje. Kunsztów i professyi między nimi różnicy i dystynkcyi niema. Oberżysta często jest konsyljarzem stanu, burmistrz—pocztmistrzem.

Widziałem jednego podpułkownika oberżystę. Ile tedy ci Ichmość są dyssymulującemi i grzecznemi nawet, z postylionami swymi, których kreski na elekcyach potrzebują, i prawie im nic rozkazać nie mogą, tyle sobie ambitu z cudzoziemcem pozwalają, jak chcą go odzierają. I sposób nie zapłacić w oberży takse, jaką, JP. Konsyljarzowi Stanu napisać podobają się za szklanke wina

Ulma. Tegoż samego wieczora wyjechałem z Schaffhausen i d. 17 stanąłem w Ulmie. Miasto to jest wolne niemieckie nad rzeką Dunajem i obronne. Obywatele prawie wszyscy są rolnicy, i miasto całe prawdziwie chłopskie.

Dylinga, Neubourg, Ratysbona. Dnia 19 rano wyjechałem batem przez Dunaj, z wodą popłynąłem i, pominiawszy Dylingę i Neubourg, dnia 21 stanąłem w Ratysbonie. To miasto już jest przezemnie wyżej opisane. Będącemu w kościele katedralnym podobał mi się nadgrobnny napis jednego kanonika, który snąć nigdy tam nie rezydował, a pochowany jest: *Qui hic primum residere coepit die etc.* Ten raz przynajmniej nadgrobek nie był panegirykiem, ale czyliż ma być satyrą?

Straubingen. Passau. Tegoż wieczora wyjechałem, zawsze Dunajem, przez Straubingen, ostatnie miasto Bawarskie, i dnia 23 stanąłem w Passau. Miasto to należy do Xięcia Biskupa, który jest udzielnym Xciem. Kościół katedralny jest bardzo piękny i wesoły. Sytuacja miasta nad ujściem Dunaju, i innej równie wielkiej rzeki, jest zdrowa i wyśmienita. Forteczka nad miastem panująca zdaje się być dobrze opatrzona.

Lintz. Tegoż dnia, z Passau ruszywszy — nocowałem w nowych, od Bawaryi oderwanych, granicach Austriackich

i nazajutrz stanąłem w Lintzu. Miasto małe, ale wesołe i dobrze zabudowane. Przechadzki na koło miasta są rozkoszne. Plac wielki w mieście wspaniały i ozdobny.

Dnia 27 lutni przybyłem do Wiednia, całą drogę od Ulmy aż do Wiednia odbywszy wodą.

Przejazd przez Bawaryą bardzo był miły. Oko się bawiło widokiem niedościgłych równin, na których, każdego momentu, 15 albo 20 miasteczek dystyngować można było.

Dnia 25 Lipca wyjechałem z Wiednia i, przez Kraków, powróciłem do kraju.

K O N E I C.



DOSTRZEŻONE OMYŁKI DRUKU W TOMIE I:

Str.	70	wiersz	8	od dołu	Baweru	Bawern.
„	102	„	15	„	Mechelin	Meoheln
„	106	„	6	„	Lawendała	Lówendała
„	105	„	11	od góry	też	tej
„	121	„	8	od dołu	przedmieściu	przedmieścia
„	123	„	8	„	Epaminondy	Epaminonda
„	126	„	19	od góry	napaść	napaści
„	146	„	11	od dołu	ta władza aby	aby ta władza
„	157	„	13	„	pleas	peace
„	239	„	6	„	Montmoriency	Montmorency
„	245	„	9	od góry	L'albé	L'abbé
„	256	12 i 15	„	„	Strazburg	Strasburg

W TOMIE II:

Str.	19	wiersz	12	od dołu	Z Andrychwa	Andrychowa
„	19	„	3	„	Bidla	Biała
„	20	„			po Fredczką winien być punkt.	
„	22	„	17	od góry	przyjstojniejsze	przystojniejsza
„	29	„	14	„	Brünu	Brünn
„	35	„	6	od dołu	książe Hrabia	książę i hrabia
„	39	„	8	„	dochodzić	dogodzić
„	47	„	17	„	Frieach	Freisach
„	57	„	15	„	Portoia	Portomia
„	119	„	12	„	S. Tuciusza	Fontegiusta
„	138	„	4	„	po lubieżności dać przecinek	
„	168	„	4	od sóry	Trzęciemiami	trzęsieniami
„	230	„	12	od doły	oelitus	coelitus
„	231	„	„	„	barodzo	bardzo
„	232	„	„	„	doskonałe	doskonałe

nb. w wielu miejscach przecinkowanie wadliwe.

TREŚĆ ROZDZIAŁÓW

tomu drugiego.

	<i>Str.</i>
Objaśnienie wstępne wydawcy	5
Rozdział I. Kraków—Wieliczka	7
„ II. Zabytki Krakowa — Ogród botaniczny— Szkola Główna — Wyjazd z Krakowa— Bochnia—Lanckorona—Bielsk	15
„ III. W drodze do Wiednia—Weisskirchen— Ołomuniec—Prossnitz	21
„ IV. Berno morawskie—Nikolsburg—Wilfers- dorf	27
„ V. Wiedeń—Obyczaje—Zabawy—Galerye obrazów—Obserwatorium—Biblioteka	34
„ VI. W drodze do Wenecyi—Styrya—Leoben, Judenburg—Unsmark	41
„ VII. Klagenfurt—Treviso—Pontebba—Udine	49
„ VIII. Portomia—Conegliano—Padwa—Maestre Wenecya—Przechadzki po Wenecyi. .	59
„ IX. Ferrara — Bolonia — W drodze do Flo- rencyi — Florencya	65
„ X. Przechadzki po Florencyi—Obyczaje — Zabawy	85
„ XI. W okolicach Florencyi	97
„ XII. Wyjazd z Florencyi — W drodze do Li- worny	107
„ XIII. Lucca—Livorna—Castelnuovo—Sienna.	112
„ XIV. Buon Convento—San Querico—Aquapen- dente—Radiofani—Montefiascone—Vi- terbo.	121

			<i>Str.</i>
Rozdział	XV.	W drodze do Rzymu—Rzym—Przechadzki po Rzymie.	—
"	XVI.	Wyjazd z Rzymu — Terracina — Gaeta.	155
"	XVII.	W drodze do Neapolu—Neapol.	161
"	XVIII.	Okolice Neapolu — Herculanium — Pompeja — Wezuwiusz.	168
"	XIX.	Przechadzki po Neapolu—Teatra—Obyczaje —Filangieri	176
"	XX.	Powrót do Rzymu—Opis świątyń i zabytków wiecznego miasta	181
"	XXI.	Rękodzieła—Szpitale—Ludność—Rolnictwo—Urządzenia miejskie	225
"	XXII.	Piza—Liworna—Genua — Turyn—Medyolan—Placencya—Parma.	250
"	XXIII.	Lugano—Droga przez Alpy—Gotard—Zürich—Katarakty Renu — Uwagi nad Szwajcaryą—Powrót do kraju.	274

KATALOG

DZIEŁ HISTORYCZNO-FILOLOGICZNYCH

WYDANYCH Z ZAPOMOGI KASY POMOCY
dla osób, pracujących na polu naukowym,
imienia dr. med. JÓZEFA MIANOWSKIEGO,

(Do nabycia we wszystkich księgarniach).

- Askenazy Szymon.* **Monografie w zakresie dziejów nowożytnych.** Tom I. Rządy tymczasowe w Królestwie Polskiem, Maj — Grudzień 1815, przez *Józefa Bojańskiego*. Warszawa, 1902, str. XV, 269. Cena rb. 1. — Tom II. Między Jeną a Tylżą, przez *Macieja Loreta*. Warszawa, 1902, str. XV, 165. Cena kop. 60.
- Caro Jakób.* **Dzieje Polski.** Przełożył z języka niemieckiego *Stanisław Mieczyski*. Tom IV, 1430—1455. Warszawa, 1897, 8-ka, str. X, 419. Tom V, 1455 — 1480. Warszawa, 1899, 8-ka, str. V, 424. VIII. Tom VI, 1481 — 1506. Warszawa, 1899, 8-ka, str. XII, 431. Cena każdego tomu rb. 1.
- Ciszewski Stanisław.* **Wróżda i pojednanie.** Studium etnologiczne. Warszawa, 1900, w 8-ce, str. 97, VII. Cena kop. 80.
- Czapiński Leopold.* **Księga przysłów, sentencji i wyrazów łacińskich,** używanych przez pisarzy polskich. Warszawa, 1892, w 8-ce, str. 524. Cena rb. 2 kop. 80.
- Encyklopedia Wychowawcza** pod kierownictwem *Romana Pleniewicz*. Warszawa, 1901. Cena zniżona 4-ch pierwszych tomów rb. 6; tom V — rb. 3 kop. 20; pojedynczy zeszyt tomu VI-go — kop. 40.
- Gajsler J. F.* **Rys dziejów czeskich,** skreślił według źródeł ... Tom I. Warszawa, 1888, w 8-ce, str. VII, 228, z mapą chromoligraf. Cena kop. 50.—Tom II, 1892, str. 351. Cena kop. 50.
- Gajsler J. F.* **Dzieje Węgier w zarysie.** Tom I. Warszawa, 1898, w 8-ce, str. 197. Tom II. Warszawa, 1901, str. 203. Tom III. Warszawa, 1902, str. 211. Cena tomu kop. 75.
- Gloger Z.* **Pieśni ludu,** zebrał.. (w latach 1871—1891). Muzykę opracował *Z. Noskowski*. W Krakowie, 1892, w 8-ce, str. 361. Cena rb. 1 k. 50.
- Gloger Z.* **Encyklopedia staropolska ilustrowana.** Tom I. Warszawa, 1900, str. 316. Tom II. Warszawa, 1901, str. 332. Tom III. Warszawa, 1902, str. 350. Cena tomu w oprawie rb. 3.

Górski K. **Historia artylerji polskiej.** Warszawa, 1902, str. 324. Cena rb. 1 kop. 50.

Homer. **Ilada**, przetłómaczył heksametrem *Augustyn Szmurło*, b. prof. literatury greckiej i rzymskiej i t. d. Warszawa, 1897, w 8-ce wiek-szej, str. XXX, 531. Cena rb. 1.

Krasnowolski Antoni. **Systematyczna składnia języka polskiego.** War-szawa, 1897, w 8-ce, str. 319, IV, nlb 2. Cena rb. 1.

Krasnowski Antoni. **Składnia języka polskiego** (mniejsza). Warszawa, 1898, w 8-ce, str. 164. Cena kop. 50.

Krasnowski Antoni. **Słowniczek frazeologiczny.** Poradnik dla piszących. Warszawa, 1899, str. 288. Cena rb. 1.

Kraushar Aleksander. **Towarzystwo Królewskie przyjaciół nauk.** 1800—1832. Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych. Księga I. Czasy pruskie. Warszawa, 1900, str. 404. Cena rb. 3. Księga II w 2-ch tomach. Czasy Księstwa Warszawskiego. Warszawa, 1902, str. 314 i 338. Cena tomu rb. 3. Księga III. Czasy Królestwa kongresowego. Warszawa, 1902, str. 402. Cena rb. 3.

Lagowski Floryan. **Z metodyki języka polskiego.** Warszawa, 1902, str. 129, IV. Cena kop. 50.

Matcużyński Witold. **Rozwój terytoryalny miasta Warszawy.** Warsza-wa, 1900, str. 184, 4 mapy. Cena rb. 1 kop. 20.

Mierzyński Antoni. **Źródła do mitologii litewskiej** od Tacyta do końca XIII wieku. Zebrał i objaśnił. Zeszyt I Warszawa, 1892, w 8-ce, str. 155. Cena rb. 1 kop. 80.

Mleczek St. **Serce a hexametr** czyli geneza metryki poetyckiej w związku z estetycznem kształceniem języków, szczególnie polskiego. War-szawa, 1901, 8-a, str. XXII i 302. Cena rb. 1.

Nepos Korneljusz. **Żyoty znakomitych mężów.** Przełożył i objaśnienia historyczne dodał *A. Mierzyński*. Warszawa, 1883, w 8-ce, str. 361. Cena kop. 15.

Poradnik dla samouków. Część I. Wydanie 2-gie. Matematyka. Nauki przyrodnicze. Warszawa, 1901, str. XLII, 728. Cena rb. 1.—Część II. Nauki filologiczne i historyczne. Warszawa, 1899, str. XIV, 605, 14. Cena kop. 80. — Część III. Nauki społeczno - prawne i filozoficzne. Warszawa, 1900, str. XII i 432. Cena kop. 80.—Część IV. Systemy wykształcenia Logika i teoria poznania. Filozofia i metafizyka. Nauka wychowania. Metodyka. Historia pedagogiki. Popularyzo-wanie wiedzy i samouctwo Warszawa, 1902, str. CXIII, 492 z 21 ilustracyami. Cena rb. 1 kop. 20.—Część V. Z. I. Świat i człowiek. Wykład głównych zagadnień wiedzy w świetle teoryi rozwoju. War-szawa, 1903, str. 558, ze 161 ilustrac. i 3 tabl. kolorow. Cena rb. 2.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. Wydawany pod redakcyą *Bronistawa Chlebowskiego*, przy współ-udziale od połowy tomu VI *Józefa Krzywickiego* według planu *Filipa Sulimierskiego*. Warszawa, 1880—1895. Tomów czternaście. Cena każdego tomu rb. 6. Tom. XV część I rb. 4, pojedynczy zeszyt k. 50.

Szyc Aniela. **Rozwój pojęciowy dziecka**, w okresie lat 6 — 12. Badania nad dziećmi. Warszawa, 1899, str. 192. Cena kop. 75.

- Prace filologiczne**, wydawane przez *J. Baudouina de Courtenay*, *J. Karłowicza*, *Ad. Ant. Kryńskiego* i *L. Malinowskiego*.
Tom I. Warszawa, 1885—86, w 8-ce, str. 818. Cena rb. 4,30.
Tom II. Warszawa, 1887—88, w 8-ce, str. 881. Cena rb. 4,50.
Tom III. Warszawa, 1889—91, str. 846. Cena rb. 3.
Tom IV. Warszawa, 1892—1893, str. 951. Cena rb. 3.
Tom V. Warszawa, 1895—1900, str. 1933. Cena rb. 3.
-

Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich, wydawana przez
Teodora Wierzbowskiego.

- Zeszyt IV. *Orzechowskiego Stanisława* książki. **O ruszeniu ziemie polskiej przeciw Turkowi**. Warszawa, 1898, str. 48. Cena kop. 20.
Zeszyt V. *Anny Memoraty*, „Dziewicy polskiej“, **Łacińskie wiersze** z lat 1640—1644. Warszawa, 1895, str. 36. Cena k. 20.
Zeszyt VI. **Napomnienie polskie ku zgodzie wszech krześcianów w obec, a mianowicie ku Polakom uczynione**. Warszawa 1896, str. 34. Cena kop. 20.
Zeszyt VII. **Komedia Justyna i Konstancyi Marcina Bielskiego**. Warszawa, 1896, str. 80. Cena kop. 30.
Zeszyt VIII. **Zwrócenie Matyasza z Podola**. Dyalog z pierwszej ćwierci XVII wieku. Warszawa, 1897, str. 24. Cena kop. 10.
Zeszyt IX. **Pieśni duchowne a nabożne nowo zebrane i wydane przez Jana Seklucjana**. Warszawa, 1897, str. 57. Cena kop. 20.
Zeszyt X. **Melchior Pudłowski i jego pisma**. Warszawa, 1898, str. 94. Cena kop. 40.
Zeszyt XI. **Dobrego zdrowia rządenie 1532, i nauka rządu ku ustrzeżeniu od zarażenia powietrza 1543**. Warszawa, 1899, str. 33. Cena kop. 10.
Zeszyt XII. **Pamiętnik Kardynała Jerzego księcia Radziwiłła z lat 1556—1575**. Warszawa, 1899, str. 40. Cena kop. 15.
Zeszyt XIII. **Zdanie wolnego szlachcica na sejmiki w roku 1608 na dwa punkty potrzebne**. Warszawa, 1900, str. 15. Cena kop. 10.
Zeszyt XIV. *Stanisława Orzechowskiego* „**Fidelis Subditus**“ w redakcyi 1-ej z roku 1543. Warszawa, 1900, str. 22. Cena kop. 10.
Zeszyt XV. **Rozmowa Janasza Knutla z Chlebówki magistrata z r. 1642**. Warszawa, 1901, str. 22. Cena kop. 10.
Zeszyt XVI. *Stanisława Orzechowskiego*. **Opowiadanie przyszłego upadku polskiego z r. 1560**. Warszawa, 1901, str. 35. Cena kop. 15.
Zeszyt XVII. **Kiermasz wleśniacki**, utwór z pierwszej połowy XVII w. Warszawa, 1902, str. 37. Cena kop. 15.
Zeszyt XVIII. **Komedia Rybałtowska z r. 1615 i Sołtys z klecka z r. 1616**. Warszawa, 1902, str. 51. Cena kop. 20.
-

Wierzbowski Teodor. **Krzysztofa Warszawickiego** niewydane pisma, listy do znakomitych ludzi, tudzież inne dokumenty, odnoszące się do życia jego i działalności, wraz ze spisem dzieł tegoż autora, dotąd drukiem nieogłoszonych. Warszawa, 1883, w 8-ce str. VII, 226. Cena kop. 50.

Wierzbowski Teodor. **Uchaneiana**, czyli zbiór dokumentów, wyjaśniających życie i działalność Jakóba Uchańskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, † 1581. Warszawa, 1884—1885, w 8-ce. Tom I, str. 441; tom II, str. 480; tom III, str. 351, tom IV, str. 401; tom V, str. 854. Cena tomu rb. 3.

Wierzbowski Teodor. **Materyały do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzy polskich.** Tom I, 1388—1600. Warszawa, 1900, str. XXIV, 339, XXI. Cena rb. 4.

Wierzbowski Teodor. Komisya edukacyi narodowej 1780—1793. Zeszyt I. **Raporty Szkoły wydziałowej Warszawskiej składane szkole głównej koronnej w latach 1782—1789.** Warszawa, 1902, str. V, 86. Cena kop. 60.

Zeszyt II. **Raporty szkoły podwydziałowej łęczyckiej składane Szkole Głównej Koronnej w latach 1778—1787.** Warszawa, 1902, str. 57. Cena kop. 40.

210

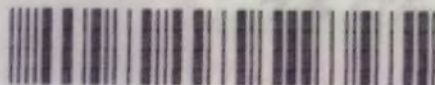
KSIEGARNIA
ANTYKWARIAT

DOM
KSIĄZKI
DOM

688893 E

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

4282/II S



001-004283-02-0